

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
9-10 (173-174) / Luty 2017



ISSN 1427-7506

33

Rozmowa z prof. Czesławą Rosik-Dulewską
Eureka po polsku

39

Stanisław S. Nicieja
Jasińscy z Marynek – wsi unicestwionej

51

Magdalena Grochowska
Strawiński w Żyrardowie

59

Anna Pobóg-Lenartowicz
Księżniczki w wieży zapomnienia

SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	Kierunek lekarski coraz bliżej / <i>Agnieszka Jukowska</i>	20
	NOMINACJE PROFESORSKIE: Prof. dr hab. Anna Barska, prof. dr hab. Ryszard Wolny, prof. dr hab. Krzysztof Zuba	21
	Laury za... niespoczywanie na laurach / <i>Agnieszka Jukowska</i>	25
	Wielka gala dużego wydziału	28
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	31
	W MOJEJ PRACOWNI: Eureka po polsku (z prof. Czesławą Rosik-Dulewską rozmawia Barbara Stankiewicz)	33
	Jasińscy z Marynek – wsi unicestwionej / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	39
	Ze ścieżek Bartosza Suwińskiego / <i>Jan Goczoł</i>	45
	Za szybkie pisanie (44) / <i>Adam Wierciński</i>	46
	Strawiński w Żyrardowie / <i>Magdalena Grochowska</i>	51
	Oni wiedzieli, czego chcą / <i>Paweł Marcinkiewicz</i>	53
	Lustro świata / <i>Agnieszka Kania</i>	54
	800 LAT MIASTA OPOLA: Księżniczki w wieży zapomnienia / <i>Anna Pobóg-Lenartowicz</i>	59
	Jak utopić ratowników? / <i>Teresa Kudyba</i>	64
	Laury dla magika / <i>Barbara Stankiewicz</i>	67
	Urodzajny rok / <i>Katarzyna Kownacka</i>	69
	Dolegliwości Jego Wysokości (część III) / <i>Włodzimierz Kaczorowski</i>	73
	Niezwykłe siatkarki, niezwykli kibice	77
	FIZYKA DLA LAIKA: Coraz bliżej dna / <i>Wojciech Dindorf</i>	79
	Rym szuka poety / <i>Wanda Laszczak</i>	81
	Powrót do tamtych stron / <i>Edward Pochroń</i>	85
	Ciąg bardzo dalszy / <i>Marian Buchowski</i>	90
	INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: Współpraca Instytutu Sztuki z Teatrem Witkacego	92
	Epikuryjska koncepcja przyjaźni / <i>Bartłomiej Kozera</i>	94
	Pamięci profesora Leszka Kuberskiego / <i>Barbara Stankiewicz</i>	95
	Byłem prelegentem / <i>Piotr Obrączka</i>	96
	PRZEJRZYJMY TO JESZCZE RAZ: Polskie mity narodowe / <i>Janusz Tazbir</i>	98
CYTATY Z IMPORTU: Pamiętajmy, czyli historia to zbiorowa biografia pokoleń (z prof. Stanisławem S. Nicieją rozmawia Beata Łabutin)	101	
Floriania Śmieji dotykane świata / <i>Jan Cofałka</i>	105	
Jubileusz koryfeusza opolskiej polonistyki / <i>Krzysztof A. Kuczyński</i>	109	
Tytan z Pragi / <i>Marceli Kosman</i>	111	
Wspomnienie o prof. Henryku Borku / <i>Danuta Lech-Kirstein, Jolanta Nocoń</i>	115	
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	119
	Sąsiad – od kuchni / <i>Paweł Cieśla</i>	120
	Młodzi paleontolodzy obradowali w Opolu / <i>Klaudia Kardynał, Kamil Gruntmejer</i>	122
	Literackie spoivo / <i>Elżbieta Roehr</i>	124
	Zakratowane problemy / <i>Anna Glińska-Lachowicz, Mariusz Snopek</i>	127
	Pokażę wam, co robi mój tato / <i>Marek Wiendlocha, Paweł Cieśla</i>	129
	PÓŁKA SUŁKA: Solidna potrawa w starej wazie / <i>Witold Sułek</i>	131
	Spóźniony debiut / <i>Władysław Hendzel</i>	133
	Pierwszorządna postać drugiego szeregu / <i>Elżbieta Trela-Mazur</i>	135
	Academia Militans / <i>Jerzy Duda</i>	138
	Nowości wydawnicze	141
Noty o autorach	143	

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

25. II
201614. 02
2017

- 25.II** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, otworzyła pierwszy zjazd inauguracyjny studia podyplomowe dla nauczycieli szkół aglomeracji opolskiej i miasta Opola; studia są zaplanowane na lata 2016/2017 oraz 2017/2018, w ramach czterech projektów w zakresie kształcenia ogólnego. W uroczystości otwarcia uczestniczyli: dyrektor Regionalnego Zespołu Placówek Wsparcia Edukacji Lesław Tomczak, naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola Irena Koszyk, kierownik Referatu Wspomagania i Strategii Edukacyjnej Urzędu Miasta Opola Bronisława Ogonowski i dyrektor biura Stowarzyszenia Aglomeracja Opolska Piotr Dancewicz.
- 5.II** Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Oddział Regionalny Śląska Opolskiego – Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy wykładu pt. „O coś więcej niż przetrwanie – aresztowanie Generała Grota”, który w muzeum uniwersyteckim wygłosił dr hab. Aleksander Woźny, prof. Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.
- 7.II** W Studenckim Centrum Kultury UO marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła spotkał się z medalistami ogólnopolskich olimpiad młodzieży i mistrzostw Polski oraz dziesięcioma najlepszymi sekcjami w systemie sportu młodzieżowego w woj. opolskim. W spotkaniu uczestniczył także rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk.
- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, otworzyła i uczestniczyła w dwudniowej konferencji pt. „Swój i obcy w kontekście współczesnego kryzysu migracyjnego. Doświadczenia i zadania Kościołów i społeczeństwa”, której organizatorem był Instytut Ekumenizmu i Badań nad Integracją Wydziału Teologicznego UO oraz międzynarodowa grupa robocza realizująca projekt „Pojednanie w Europie Środkowo-Wschodniej”, przy współpracy Evangelische Kirche Deutschland oraz Polskiej Rady Ekumenicznej. Konferencja odbyła się w Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego w Kamieniu Śląskim.
- 8.II** Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem uroczystości wręczenia Nagród „Mosty Dialogów 2016”, która odbyła się w Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej na Górze św. Anny.
- 10.II** W sali im. J. Kokota Collegium Civitas UO uroczystość wręczenia dyplomów absolwentom studiów Europa Master. W uroczystości uczestniczyła prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO.
- 12.II** Gośćmi prorektora ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusza Słodczyka była delegacja pracowników Przydnieprowskiej Państwowej Akademii Budownictwa i Architektury, jednej z najstarszych państwowych uczelni na Ukrainie (istnieje od 1930 r.), w składzie: prof. Oleksandra Kononova i asystentka Oksana Shpatakova oraz dr Denys Kononov. W trakcie spotkania podpisano umowę o współpracy między uczelniami.
- 13.II** W Studenckim Centrum Kultury odbyło się Opolskie Kolędowanie. Najpiękniejsze polskie kolędy i pastorałki wykonał zwycięzca Zimowej Giełdy Piosenki – zespół Iwan Iwanilia, czyli Piotr Tlustochowicz (finalista programu „Voice of Poland”), Daniel Cebula-Orynicz (finalista programu „Voice of Poland”) oraz Gabriela Machej (finalistka programu „Mam Talent”). Gośćmi koncertu byli m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk, a także biskup opolski ks. dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO. Podczas koncertu udało się zebrać prawie 1 tys. złotych na renowację opolskiej katedry.

I3.I2

13 XII 2016. Opolskie Kolędowanie w Studenckim Centrum Kultury (fot. Sylwester Koral)

I4.I2

W Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu obradował – po raz pierwszy – zespół ds. konsolidacji potencjału PMWSZ i Uniwersytetu Opolskiego, który reprezentowali: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, kwestor Konstanty Gajda, kanclerz Zbigniew Budziszewski, zastępca kanclerza Marcin Miga i dr hab. Małgorzata Rajfur z Samodzielnej Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej.

- W Muzeum UO odbyło się spotkanie z redaktorkami książek z serii „Opolanie znani i nieznan”: prof. dr hab. Anną Pobóg-Lenartowicz (cz.1, „Średniowiecze”) i dr Adrianą Dawid (cz.4, „Okres międzywojenny”).

- W Instytucie Politologii UO, z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka, odbyła się uroczysta immatrykulacja studentów rozpoczynających studia w instytucie.

I5.I2

Akademicki Związek Sportowy UO był organizatorem Gali Sportu Akademickiego, będącej podsumowaniem ostatnich dokonań sportowych i organizacyjnych klubu. Wręczono nagrody najpopularniejszym sportowcom Uniwersytetu Opolskiego, wyłonionym w plebiscycie esemesowym. Zwyciężyła Agnieszka Kamińska – karateczka z AZS UO. Laureatka jest studentką prawa na Wydział Prawa i Administracji UO. Posiada stopień mistrzowski w karate – czarny pas – 1 DAN. Kolejne dwa miejsca zajęli: Monika Jaksy (piłka nożna) oraz Mateusz Ptak (również piłka nożna). Wyróżnieni zostali także najlepsi sportowcy Uniwersytetu Opolskiego, którzy reprezentowali uczelnię na arenie krajowej oraz międzynarodowej: Aneta Wojtkowska, Kinga Haracz, Marta Wójcik, Angelika Pradela, Mateusz Dubowski, Paweł Pietryja, Miłosz Bochat, Mateusz Szydłowski, Dominik Stebnicki (badminton), Adam Pawłowski (boks), Maciej Tworzydło, Yurii Chernysh (judo), Damian Brzoska (lekkoatletyka). Trenerem Mistrzów został Henryk Hołodnik, trener badmintonistów Uniwersytetu Opolskiego. Podczas gali odbył się również koncert zespołu Rebizandt, który tworzą Rafał Doliński (na co dzień również trener kadetek i młodziczek ECO UNI AZS OPOLE) i Marcin Bors (zdobywca „Fryderyka 2013”).

15.12

• Podczas uroczystej gali w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłoszono zwycięzców tegorocznego konkursu Popularyzator Nauki w kategoriach: Naukowiec, Animator, Instytucja, Zespół i Media. W kategorii Animator zwycięzcą konkursu został Wojciech Dindorf, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, przez wiele lat związany z naszą uczelnią. Więcej na str. 67.

16.12

Na przedświątecznym pokazie doświadczeń fizycznych mgr Andrzej Trzebuniak prezentował eksperymenty z serii „Cztery żywioły”, dotyczące światła (organizator: Instytut Fizyki UO).

16–17
.12

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, która obradowała w Domu Pracy Twórczej UAM w Ciężeniu. Głównym punktem posiedzenia była dyskusja dotycząca „Projektu założeń do ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym”.

18.12

W Teatrze im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem odbyła się prapremiera spektaklu „Rozmowy z diabłem” według tekstu Leszka Kołakowskiego, w reżyserii Marka Wrony. Scenografię multimedialną do spektaklu przygotował zespół z Pracowni Multimediów Instytutu Sztuki UO: dr hab. Bartosz Posacki, mgr Michał Misiura, mgr Paulina Ptaszyńska. Instytut Sztuki UO już po raz drugi został zaproszony do współpracy z tym legendarnym teatrem i jako jeden z pierwszych w Polsce przygotował na deskach teatru scenografię wykorzystującą mapping.



18 XII 2016. Scenografia multimedialna do spektaklu „Rozmowy z diabłem” w Teatrze im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem, przygotowana przez zespół z Pracowni Multimediów Instytutu Sztuki UO (fot. Paulina Ptaszyńska)

20.12

Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka i prorektora ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, byli laureaci tegorocznych Nagród Quality, przyznawanych za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2015/2016: dr Anna Poliwoda (Wydział Chemii), mgr Marek Wiendlocha (Instytut Nauk Pedagogicznych), dr Piotr Leśniak (Instytut Filozofii), dr Agnieszka Rombel-Bryzek (Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej), ks. dr hab. Dariusz Klejnowski-Różycki (Wydział Teologiczny), mgr Jacek Jędrzejowski (Studium Języków Obcych) i mgr Mariusz Pająk (Studium Wych. Fizycznego i Sportu).

20.12



20 XII 2016. Laureaci tegorocznych Nagród Quality gośćmi władz rektorskich. Na zdjęciu od lewej stoją: Mariusz Pająk, dr Piotr Leśniak, rektor prof. Marek Masnyk, ks. prof. Dariusz Klejnowski-Różycki, Jacek Jędrzejowski, Marek Wiendlocha. Siedzą, od lewej: dr Agnieszka Rombel-Bryzek, prorektor prof. Izabella Pisarek, dr Anna Poliwoda (fot. Jarosław Mokrzycki)

21.12

Cementownia ODRA SA Opole jest pierwszą firmą reprezentującą sektor biznesu, która przekazała naszemu uniwersytetowi pieniądze na budowę kierunku lekarskiego. Symboliczny czek na kwotę 100 tys. złotych wręczył rektorowi prof. dr. hab. Markowi Masnykowi prezes zarządu cementowni Wojciech Putra, obiecując dalsze wspieranie planów naszego uniwersytetu. Na stworzenie kierunku lekarskiego potrzebnych jest ponad 40 mln zł. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przekaze 32 mln – pod warunkiem, że uczelnia zabezpieczy pozostałą kwotę. W październiku br. naukę na Uniwersytecie Opolskim mają rozpocząć pierwsi studenci kierunku lekarskiego.



21 XII 2016. Symboliczny czek wręczył rektorowi prof. Markowi Masnykowi prezes zarządu cementowni Wojciech Putra (drugi z prawej). Na zdjęciu także (od lewej): kanclerz Zbigniew Budziszewski, Karol Cebula i zastępca kanclerza Marcin Miga (fot. Jarosław Mokrzycki)

2017

4.OI

W Sali Senatu UO odbyło się spotkanie dotyczące perspektyw współpracy pomiędzy Urzędem Miasta, opolskimi szkołami średnimi oraz Uniwersytetem Opolskim. Podczas spotkania, w którym uczestniczyli m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, podpisana została umowa dotycząca utworzenia na Wydziale Filologicznym UO kierunku: zarządzanie w instytucjach kultury.



4 I 2017. W Sali Senatu odbyło się spotkanie dotyczące perspektyw współpracy pomiędzy Urzędem Miasta Opola, opolskimi szkołami średnimi oraz Uniwersytetem Opolskim (fot. Jarosław Mokrzycki)

7.OI

W sali gimnastycznej Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr 2 w Opolu siatkarki ECO UNI AZS rozegrały zacięty mecz z siatkarkami MLKS Łaskovii Łask, wygrywając 3:2. Najlepszą zawodniczką meczu została Magdalena Woźniczka. Uniwersytecką drużynę dopingowali do walki wierni kibice, a wśród nich: rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, dyrektor ds. obrotu energią Energetyki Ciepłej Opolszczyzny Wojciech Radziejewicz, biskup opolski ks. dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO, dyrektor PLO nr 2 w Opolu Aleksander Iszczuk, a także przewodniczący Kapituły Odnowy Katedry Opolskiej ks. prałat Zygmunt Lubieniecki. Więcej na str. 77.

9.OI

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego i Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy wykładu prof. dr hab. Anny Pobóg-Lenartowicz z Instytutu Historii UO pt. „Energiczne, władcze, pobożne. Książniczki i księżne opolskie”, który odbył się w Muzeum UO (więcej na str. 59).

10.OI

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w spotkaniu w Wydziale Oświaty Urzędu Miasta Opola, który we współpracy z naszą uczelnią oraz nauczycielami matematyki z liceów ogólnokształcących po raz czwarty organizuje cykl zajęć przygotowujących uczniów do egzaminów maturalnych z matematyki. Projekt edukacyjny pn. „Oswajamy matematykę. Zajęcia przygotowujące do egzaminu maturalnego z matematyki na poziomie podstawowym i rozszerzonym” (adresowany do uczniów najstarszych klas szkół ponadgimnazjalnych – licea ogólnokształcące i technika), byłby realizowany od 1 lutego do końca kwietnia 2017 r. Zajęcia, wzorem lat ubiegłych, mają odbywać się na Uniwersytecie Opolskim. W spotkaniu uczestniczyli również pracownicy UO, którzy będą zaangażowani w to przedsięwzięcie.

- Tego dnia prorektor dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła także w posiedzeniu Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia oraz ds. Studenckich Uczelni Wrocławia i Opola, które obradowało w Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

11.OI

W Collegium Civitas UO obradowała, po raz kolejny, Rada Lekarzy przy Uniwersytecie Opolskim, działająca na rzecz uruchomienia kierunku lekarskiego. Tematem spotkania były prace nad przekształceniem Wojewódzkiego Centrum Medycznego w szpital kliniczny, a także projekt utworzenia Medycznego Centrum Zaawansowanych Technologii Kształcenia. Spotkanie prowadziła prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.



11 I 2017. Z udziałem prorektor prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak obradowała Rada Lekarzy przy Uniwersytecie Opolskim. Na zdjęciu (od lewej): dr Barbara Radecka, prof. Zenon P. Halaba, dr Dariusz Łątka, dr Ewa Trejnowska, dr Dariusz Kowalczyk (fot. Bartek Wojtkowski)

- W auli seminaryjnej Wydziału Teologicznego UO odbyło się noworoczne spotkanie opłatowe dla nauczycieli akademickich i pracowników administracyjnych wyższych uczelni i instytutów Opola – na zaproszenie ks. bp. dr hab. Andrzeja Czai, prof. UO.

12.OI

Gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka byli: sekretarz województwa opolskiego Adam Maciąg (rozmowa dotyczyła przekształcenia Wojewódzkiego Centrum Medycznego w szpital kliniczny Uniwersytetu Opolskiego) oraz prezes Opolskiej Izby Gospodarczej Henryk Galwas, z którym rektor omawiał perspektywy dalszej współpracy.

13.OI

W Studenckim Centrum Kultury UO świętowano jubileusz 20-lecia największego wydziału naszego uniwersytetu – Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, który w ubiegłym roku przemianowano na Wydział Nauk Społecznych. Wzięli w nim udział absolwenci i pracownicy wydziału, goście z innych wydziałów, a także: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektorzy – prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO i prof. dr hab. Janusz Słodczyk, wicewojewoda Violetta Porowska oraz prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski. Podczas gali wybitnym absolwentem wydziału wręczono wyróżnienia. Więcej na str. 28.

- Po raz kolejny Samodzielna Katedra Biosystematyki UO wzięła udział w ogólnopolskiej Nocy Biologów, podczas której można było wysłuchać wykładów, obejrzeć prezentacje i wystawy, a także wziąć udział w grach i zabawach odsłaniających tajemnice natury. Wyjątkowymi gośćmi tegorocznego spotkania byli wybitni naukowcy z zabrzańskiego Instytutu Protez Sercowych: prof. dr hab. n. med. Piotr Wilczek, mgr inż. Roman Kustosz oraz dr inż. Maciej Gawlikowski.

I6.OI

Podczas spotkania w siedzibie PGE Polska Grupa Energetyczna SA, w którym uczestniczyli: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa i zastępca kanclerza Marcin Miga, przedstawiciele PGE: prezes zarządu Marek Woszczyk i wiceprezes Paweł Śliwa zadeklarowali udział spółki, w roli partnera strategicznego, w projekcie Uniwersytetu Opolskiego dotyczącym utworzenia w Dąbrowie centrum strategii i bezpieczeństwa energetycznego wraz z platformą naukowo-dydaktyczno-szkoleniową.

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał porozumienie o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z Okręgowym Inspektorem Pracy w Opolu, który reprezentowali: okręgowy inspektor pracy Arkadiusz Kapuściak i jego zastępca Monika Krawczyk.

- Z okazji Dnia Judaizmu w Opolu gościł rabin Łodzi – Dawid Szychowski, który wziął udział w debacie, w Auli Błękitnej Collegium Maius, pt. „Dlaczego lękamy się obcych?“, której uczestnikami była także rodzina syryjskich emigrantów. Debata prowadzili: ks. prof. dr hab. Stanisław Rabej oraz Szczepan Wojdyła.

I7.OI

Wicewojewoda Violetta Porowska była gościem prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak. Tematem rozmowy był stan przygotowań do uruchomienia – już w październiku tego roku – kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim, oraz prace nad przekształceniem Wojewódzkiego Centrum Medycznego w szpital kliniczny.



17 I 2017. O przygotowaniach do uruchomienia kierunku lekarskiego rozmawiały wicewojewoda Violetta Porowska i prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (fot. Jarosław Mokrzycki)

I9.OI

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział, w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w otwarciu konferencji w ramach projektu „Region dla uczelni, uczelnia dla regionu – kluczem do zrównoważonego rozwoju Polski” (program DIALOG, tzw. „zielonogórski”).

- W Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu odbyło się drugie posiedzenie zespołu ds. konsolidacji potencjału PMWSZ i Uniwersytetu Opolskiego. Naszą uczelnię reprezentowali: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, kwestor Konstanty Gajda, kanclerz Zbigniew Budziszewski, zastępca kanclerza Marcin Miga i dr hab. Małgorzata Rajfur z Samodzielnej Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej. W spotkaniu wzięli także udział: Kamil Bortniczuk, dyrektor biura ministra nauki i szkolnictwa wyższego, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa oraz doradca prezydenta Opola ds. kontaktów z uczelniami wyższymi Bartłomiej Machnik.

20.OI

Zespół Polskiej Komisji Akredytacyjnej rozpoczął prace nad oceną kierunku administracja na Wydziale Prawa i Administracji UO. Członkami komisji spotkali się rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO.



20 I 2017. Zespół Polskiej Komisji Akredytacyjnej rozpoczął prace nad oceną kierunku administracja na Wydziale Prawa i Administracji UO. Członkowie komisji, w towarzystwie dziekana prof. Piotra Steca, byli gośćmi rektora prof. Marka Masnyka i prorektora prof. Izabelli Pisarek (fot. Jarosław Mokrzycki)

21.OI

Już po raz pięćdziesiąty na Uniwersytecie Opolskim odbył się finał Międzyszkolnego Turnieju Fizycznego organizowany przez Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Fizycznego i Instytut Fizyki Uniwersytetu Opolskiego. Do pierwszego etapu konkursu zgłosiło się blisko 300 uczniów szkół średnich z całej Opolszczyzny, do finału zakwalifikowały się 23 osoby. Podczas spotkania dr Adam Zadrozny z Narodowego Centrum Badań Jądrowych wygłosił wykład pt. „Fale grawitacyjne”.



21 I 2017. Finał Międzyszkolnego Turnieju Fizycznego organizowany przez Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Fizycznego i Instytut Fizyki Uniwersytetu Opolskiego (fot. Sylwester Koral)

22–23
.OI

Akademicki Chór UO „Dramma per Musica”, pod dyrekcją dr Elżbiety Trylnik, wystąpił z koncertem kolęd w kościele pw. św. Michała Archanioła w Opolu-Półwsi oraz w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. o. J. Czaplaka.

23.OI

Gościem prorektora ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusza Słodczyka był przebywający z wizytą w Opolu ambasador Republiki Armenii w Polsce Edgar Ghazaryan – spotkanie dotyczyło możliwości nawiązania współpracy uczelni armeńskich z Uniwersytetem Opolskim.

- Rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk podpisał umowę notarialną o sprzedaży budynku przy ul. Sienkiewicza 33.



23 I 2017. Gościem prorektora ds. nauki i finansów prof. Janusza Słodczyka był ambasador Republiki Armenii w Polsce Edgar Ghazaryan (fot. Jarosław Mokrzycki)

24.OI

Możliwości finansowanego udziału Grupy Azoty Zakłady Azotowe Kędzierzyn S.A. w uruchomieniu kierunku lekarskiego na naszym uniwersytecie – to przedmiot rozmowy, w której uczestniczyli: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, zastępca kanclerza Marcin Miga oraz wiceprezes kędzierzyńskich „Azotów” Sławomir Brzeziński.

26.OI

Gościem prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak był Krzysztof Drynda, wiceprezes Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej – rozmowa dotyczyła możliwości finansowego wsparcia projektów realizowanych przez Uniwersytet Opolski.

- Gośćmi Instytutu Fizyki byli laureaci IV Konkursu Badawczego „Odkrywcą Światów” (uczniowie szkół podstawowych, ponadpodstawowych i ponadgimnazjalnych), zorganizowanego przez Wirtualną Akademię Astronomii działającą przy Instytucie Fizyki UO. Z tej okazji dr Tomasz Mrozek z Instytutu Astronomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego wygłosił wykład pt. „Aktywne Słońce. Dar czy zagrożenie?”.



26 I 2017. W Instytucie Fizyki rozstrzygnięto IV Konkurs Badawczy „Odkrywcą Światów”. Na zdjęciu od lewej: zdobywca pierwszego miejsca Damian Wieczorek (Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących K-Koźle Azoty i Koło Astronomiczne w Nieznaszynie), dr Tomasz Mrozek z Instytutu Astronomicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Włodzimierz Godłowski z Instytutu Fizyki UO, Wiktoria Lipińska – studentka Instytutu Fizyki UO i dr Katarzyna Książek z Instytutu Fizyki UO – menedżer Wirtualnej Akademii Astronomii (fot. Sylwester Koral)

27.OI

Kamil Bortniczuk, dyrektor biura ministra nauki i szkolnictwa wyższego, był gościem władz rektorskich. Podczas wizyty na Uniwersytecie Opolskim wręczył rektorowi prof. dr. hab. Markowi Masnykowi i prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak dokument gwarantujący przekazanie 32 mln zł na powstanie infrastruktury oraz wyposażenie sal Collegium Medicum UO. W spotkaniu uczestniczyli także m.in. prorektorzy: dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO i prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa. Więcej na str. 20.



27 I 2017. Gośćmi władz rektorskich byli: Kamil Bortniczuk, dyrektor biura ministra nauki i szkolnictwa wyższego oraz przedstawiciele Gliwickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego S.A. Mostostal Zabrze – Barbara Żukowska i Dariusz Frankowski. Na zdjęciu (od lewej): prorektorzy – prof. Janusz Słodczyk i prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. Stanisław S. Nicieja, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa, prorektor prof. Izabella Pisarek, zastępca kanclerza Marcin Miga, Barbara Żukowska i Dariusz Frankowski z Mostostalu Zabrze, rektor prof. Marek Masnyk, Kamil Bortniczuk z MNISW, kanclerz Zbigniew Budziszewski i Krzysztof Drynda, wiceprezes Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej (fot. Sylwester Koral)

27.OI

- W tym dniu podpisana została umowa na modernizację i przebudowę budynku przy ul. Olekskiej 48 – pod potrzeby kierunku lekarskiego. Tego zadania podjęło się Gliwickie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego S.A. Mostostal Zabrze, które reprezentowali: Barbara Żukowska i Dariusz Frankowski.

- Podczas gali wręczenia Laurów Umiejętności i Kompetencji 2016, która odbyła się w Filharmonii Opolskiej, Zarząd Opolskiej Izby Gospodarczej uhonorował trzech pracowników Uniwersytetu Opolskiego. Złoty Laur Umiejętności i Kompetencji przyznano prof. dr hab. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak, prorektor ds. zarządzania i rozwoju Uniwersytetu Opolskiego, a Srebrnym Laurem nagrodzono Lucynę Kusiak, wieloletnią kierowniczkę rektoratu naszego uniwersytetu. Nagrodę specjalną – „Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego” otrzymał prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Więcej na str. 25.

31.OI

Gośćmi wicemarszałka woj. opolskiego Romana Kolka byli: wicewojewoda Violetta Porowska, prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, zastępca kanclerza Marcin Miga, dyrektor Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu Dariusz Madera, dr n. med. Andrzej Kucharski, dr nauk med. Jerzy Jakubiszyn oraz Karina Bedrunka, dyrektor Departamentu Koordynacji Programów Operacyjnych w Urzędzie Marszałkowskim. Spotkanie dotyczyło planów przekształcenia Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu w szpital kliniczny Uniwersytetu Opolskiego.

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w obradach XXIV Sesji Sejmiku Województwa Opolskiego, w sali konferencyjnej Orła Białego w Urzędzie Marszałkowskim, podczas których zainaugurowano Rok Alfonsa Zgrzebnika, ps. Rakoczy.

OI.O2

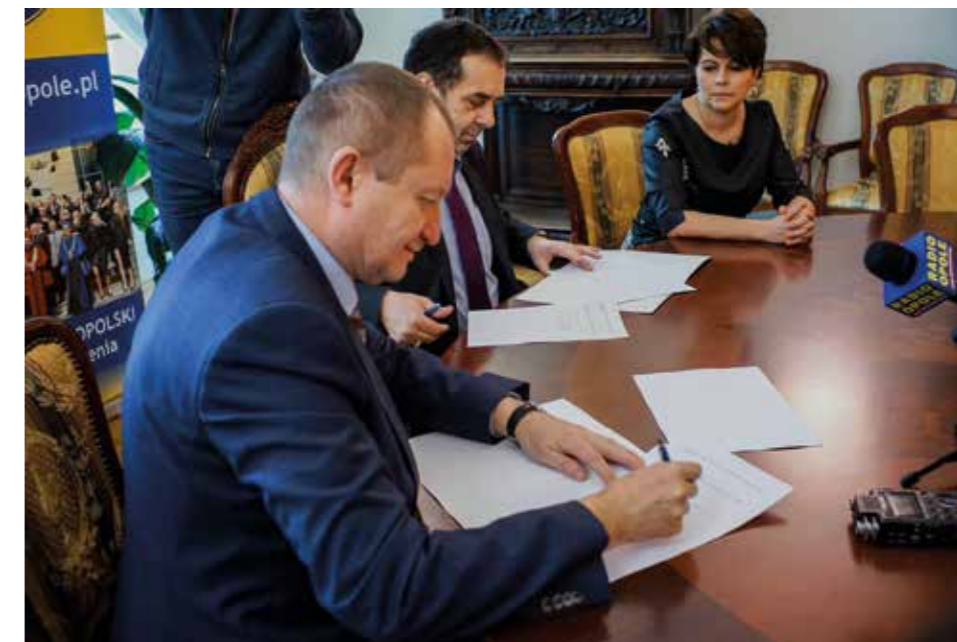
Podczas spotkania, w którym uczestniczyli: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, dyrektor III LO w Opolu Joanna Raźniewska i prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, podpisano porozumienie o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a III LO w Opolu, dotyczące utworzenia w liceum klasy o profilu lekarskim. Klasa (26 osób) zostanie otwarta w przyszłym roku szkolnym, ma przygotowywać licealistów do studiów medycznych – zajęcia praktyczne będą prowadzone na Uniwersytecie Opolskim. Ze strony naszej uczelni opiekę nad projektem sprawuje dr Joanna Czaja z Wydziału Przyrodniczo-Technicznego i dr hab. Dawid Siodłak z Wydziału Chemii. Podczas spotkania prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski podkreślił, że utworzenie kierunku lekarskiego to jedno z najważniejszych wydarzeń w strategii miasta w ostatnich latach, dlatego Ratusz będzie wspierał wszystkie działania związane z jego powstaniem.

- Tego dnia prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła także w spotkaniu studentów Uniwersytetu Opolskiego i Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu, dotyczącym planów konsolidacji obu uczelni.

- Gościem prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak i zastępcy kanclerza Marcina Migi był Robert Bryk, dyrektor Opolskiego Oddziału NFZ. Rozmowa dotyczyła zmian w zakresie finansowania regionalnych jednostek ochrony zdrowia.

- Około setka studentów zostanie przeszkolona w ramach umowy, którą Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UO zawarł z firmą „Nutricia”. Umowa przewiduje wspólnie przygotowywanie szkoleń, łączących teorię z praktyką. Projekt pt. „Gotowi na rynek pracy” dofinansowuje Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, a jest skierowany do studentów ostatnich semestrów studiów magisterskich, licencjackich i inżynierskich. Umowę podpisali: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, dyrektor AIP UO Joanna Kosuś i Andrzej Drosik, dyrektor firmy „Nutricia” Zakłady Produkcyjne spółka z o.o. w Opolu.

OI.O2



2 I 2017. Około setki studentów zostanie przeszkolonych w ramach umowy, którą Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UO zawarł z firmą Nutricia. Na zdjęciu (od lewej): dyrektor „Nutricii” Andrzej Drosik, rektor prof. Marek Masnyk, dyrektor AIP UO Joanna Kosuś (fot. Sylwester Koral)

06.02

Kilkudziesięciu opolskich licealistów wzięło udział w inauguracji drugiej edycji Akademii Młodych Prawników, zorganizowanej na Wydziale Prawa i Administracji UO. Pierwszy wykład w tym cyklu dotyczył prawa autorskiego (w nawiązaniu do powieści „Ania z Zielonego Wzgórza”), a wygłosił go dziekan dr hab. Piotr Stec, prof. UO.



6 II 2017. Drugą edycję Akademii Młodych Prawników zainaugurował wykład dziekana Wydziału Prawa i Administracji UO prof. Piotra Steca (fot. Sylwester Koral)

07.02

Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka byli członkowie zespołu Polskiej Komisji Akredytacyjnej, wizytujący kierunek administracja na Wydziale Prawa i Administracji UO.

• Dyrektor Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu Dariusz Madera, wicedyrektor WCM dr nauk med. Andrzej Kucharski oraz dr nauk med. Jerzy Jakubiszyn, prezes Okręgowej Rady Lekarskiej, byli gośćmi prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak. Rozmowa dotyczyła kadry lekarskiej, m.in. możliwości uzyskania przez lekarzy awansów naukowych.

08.02

Rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola.

09.02

Jak co roku maturzyści odtńczyli na opolskim Rynku poloneza – m.in. w towarzystwie rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, oraz przewodniczącej Samorządu Studentów UO Izabeli Kaczyńskiej, która tańczyła w parze z prezydentem Opola Arkadiuszem Wiśniewskim.



9 II 2017. Tegoroczni maturzyści, wspólnie z prezydentem Opola Arkadiuszem Wiśniewskim oraz rektorem prof. Markiem Masnykiem i prorektor prof. Izabellą Pisarek, odtńczyli poloneza na opolskim Rynku (fot. Sylwester Koral)

10.02

Prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski przekazał Uniwersytetowi Opolskiemu – na ręce rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka i prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak – symboliczny czek wartości 1 mln złotych. Pieniądze są przeznaczone na uruchomienie kierunku lekarskiego i, jak zaznaczył prezydent: – Jest to pierwszy milion, który miasto przekazuje na ten cel, z naciskiem na „pierwszy”.

10.02



10 II 2017. Prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski (na zdjęciu w środku) przekazał Uniwersytetowi Opolskiemu – na ręce rektora prof. Marka Masnyka i prorektor prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak – symboliczny czek wartości 1 mln złotych na uruchomienie kierunku lekarskiego (fot. Jarosław Mokrzycki)

13.02

Projekty regionalne i krajowe, z których może skorzystać Wojewódzkie Centrum Medyczne – to temat rozmowy z wicewojewodą Violetą Porowską, w której uczestniczyli: prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i zastępca kanclerza Marcin Miga.

14.02

Kolejna firma wsparła budowę kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim. Tym razem „Nutricia” Zakłady Produkcyjne, spółka z o.o. w Opolu, poprzez prowadzoną przez siebie fundację, przekazała na ten cel 100 tys. złotych. Uroczyste przekazanie symbolicznego czeku rektorowi prof. dr. hab. Markowi Masnykowi odbyło się w Sali Plafonowej Collegium Maius UO. „Nutricię” reprezentowali: Małgorzata Chmielecka, członek zarządu firmy i kierownik Fundacji „Nutricia”, dyrektor Andrzej Drosik i Maja Ciukaj, kierownik Biura Zarządu.



14 II 2017. Opolska firma „Nutricia” wsparła budowę kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim. Na zdjęciu (od lewej): dyrektor firmy Andrzej Drosik, rektor prof. Marek Masnyk i Małgorzata Chmielecka, kierownik Fundacji „Nutricia” (fot. Sylwester Koral)

* * *

Zarząd Powiatu Opolskiego przekaże 1,5 mln złotych na uzupełnienie wkładu własnego Uniwersytetu Opolskiego do projektu dotyczącego utworzenia międzynarodowego centrum badawczo-rozwojowego Uniwersytetu Opolskiego na rzecz rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego – rewitalizacja Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie. Kwota będzie wypłacana w trzech transzach, w latach 2017–2019. Zadanie zostanie zrealizowane przez Uniwersytet Opolski przy współudziale gminy Prószków i powiatu opolskiego.

* * *

Senat UO postanowił uhonorować tytułami doktorów *honoris causa* dwóch historyków: prof. dr. hab. Marceliego Kosmana – historyka, nauczyciela akademickiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz prof. dr. hab. Tomasza M. Szarotę – badacza historii XX wieku, publicystę. Uroczystość odbędzie się 10 marca br.

Prof. dr. hab. Marcelego Kosmana w latach 1983–1993 kierował Zakładem Historii Nowożytnej, a następnie Katedrą Historii Europy Wschodniej w Instytucie Historii opolskiej WSP, od 1987 roku kierował też Zakładem Kultury Dziennikarstwa, zaś od 2003 roku Zakładem Kultury Politycznej w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM. Jest autorem ponad 1,7 tys. publikacji.

Prof. dr. hab. Tomasz M. Szarota ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim i podjął pracę w Instytucie Historii PAN, w którym do 2010 roku kierował Pracownią Dziejów Polski po 1945 roku. Swe najważniejsze prace poświęcił dziejom XX wieku, przede wszystkim okresowi II wojny światowej, ze specjalnym uwzględnieniem złożonych relacji między Polakami a Niemcami, stereotypom i uprzedzeniom narodowym. Jest członkiem Rady Naukowej Badań Historycznych PAN w Berlinie, Kolegium Programowego Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Rady Naukowej Polskiego Słownika Biograficznego.

* * *

W uznaniu dla osiągnięć opolskiego ośrodka botanicznego, Polskie Towarzystwo Botaniczne postanowiło przekazać redakcję ogólnopolskiego periodyku „Wiadomości Botaniczne” do Opola. Redaktorem naczelnym czasopisma został dr hab. Arkadiusz Nowak, prof. UO z Samodzielnej Katedry Biosystematyki.

* * *

Projekt „Paleobiologia. Umiejdzynarodowienie specjalności magisterskiej na kierunku studiów biologia w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego Uniwersytetu Opolskiego”, autorstwa dr. hab. Adama Bodziocha, prof. UO, przygotowany we współpracy z Europejskim Centrum Paleontologii otrzymał nominację do Polskiej Nagrody Inteligentnego Rozwoju 2017. Inicjatorem nagrody jest Centrum Inteligentnego Rozwoju.

* * *

Dr hab. Barbara Mróz, prof. UO, kierownik Zakładu Psychologii Osobowości i Emocji Instytutu Psychologii UO została laureatką tegorocznej Nagrody Teofrasta za najlepsze książki psychologiczne naukowe i popularnonaukowe, ustanowionej i przyznawanej przez redakcję magazynu „Charaktery”, w kategorii: najpopularniejsza książka psychologiczna, za pracę pt. „20 lat później – osobowość i hierarchia wartości wybitnych aktorów polskich. Badania podłużne”.

* * *

Prace studentów Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki UO zostaną opublikowane przez IEEE Computer Society, czasopismo indeksowane przez Web of Science Thomson Reuters. Nasi studenci mogli zaprezentować swoje prace badawcze podczas konferencji IEEE INTECH 2016. Nad realizacją tych projektów czuwa dr Jolanta Mizera-Pietraszko. Pierwsza z prac, zaprezentowana przez Sebastiana Grabowskiego, nosi tytuł PORE Algorithm for Object Recognition in Photo Layers based on Parametric Characteristics of the Object Edges (Algorytm do rozpoznawania obiektów w warstwach fotografii na podstawie charakterystyk krawędzi obiektu). Została ona wysoko oceniona podczas konferencji, a naukowcy zajmujący się tematyką przetwarzania obrazów wskazali autorom dalsze kierunki badań.

Drugi projekt, dotyczący wyszukiwania informacji wielojęzycznej, został zaprezentowany przez studenta Tomasza Machalewskiego (Extraction of Medical Terms for Word Sense Disambiguation within Multilingual Framework – Ekstrakcja terminów medycznych do celów zdefiniowania jednoznaczności wymowy słów w modelu wielojęzycznym).

W czasopiśmie IEEE Computer Society zostanie także opublikowany tekst wykładu dr Jolanty Mizery-Pietraszko pt. Translangual Text Mining for identification of Language Pair Phenomena (Translingwistyczna eksploatacja tekstu do celów identyfikacji zjawisk międzyjęzycznych).

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

SPROSTOWANIE

Czas biegnie wprawdzie szybko, ale nie aż tak, jak mi się wydawało, kiedy pisałam („Kronika uniwersytecka” w poprzednim numerze „Indeksu”) o 20. rocznicy śmierci prof. Zdzisława Piaseckiego. Profesor zmarł dziesięć lat temu. Za pomyłkę przepraszam.

Barbara Stankiewicz

AGNIESZKA JUKOWSKA

KIERUNEK LEKARSKI CORAZ BLIŻEJ

32 mln zł z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego



Na zdjęciu (od lewej): rektor UO prof. Marek Masnyk, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa i Kamil Bortniczuk, dyrektor biura ministra nauki i szkolnictwa wyższego (fot. Sylwester Koral)

– To kamień milowy na drodze rozwoju naszej uczelni. Dziś wizję przekuwamy w rzeczywistość, a kierunek lekarski staje się faktem – mówił rektor UO prof. Marek Masnyk, rozpoczynając uroczyste spotkanie w Sali Plafonowej Collegium Maius. 27 stycznia br. Kamil Bortniczuk, dyrektor biura ministra nauki i szkolnictwa wyższego, przywiózł dokument gwarantujący przekazanie 32 mln zł na powstanie infrastruktury oraz wyposażenie sal Collegium Medicum UO.

– Dajemy stuprocentową gwarancję, że Uniwersytet Opolski otrzyma te pieniądze – powiedział Kamil Bortniczuk.

Pieniądze przekazane do Opola to połowa tegorocznego budżetu ministerstwa. – Jest niewiele inwestycji, które są tak ważne dla regionu – podkreślił Kamil Bortni-

czuk. – O przyznaniu tak dużej kwoty zdecydował profesjonalizm i determinacja pomysłodawców oraz świetnie przygotowany projekt – przyznał.

Pieniądze z ministerstwa otrzymamy w trzech transzach. Pierwszą (15 mln zł) w tym roku, kolejną w 2018, a resztę pieniędzy w 2019 roku. Uruchomienie kierunku lekarskiego będzie kosztować 42 mln zł – dwudziestoprocentowy wkład własny musi jednak zapewnić Uniwersytet Opolski. Uczelnia otrzymała ogromną pomoc ze strony miasta i regionu, a także biznesu. Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, która pilotowała od początku sprawę powołania kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim, podkreślała fakt zaangażowania w ten pomysł wielu osób, instytucji i firm, a także zespołu pracującego na rzecz

powołania kierunku lekarskiego. – Właśnie współpraca, jedność jest wartością najwyższą w tym naszym wspólnym projekcie – podkreśliła.

Przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa przyznał, że trudno o lepszy prezent na 800-lecie miasta.

– Jesteśmy dowodem na to, że w niewielkim mieście można robić wielkie rzeczy – dodał prof. Stanisław S. Nicieja.

Drugim, ważnym wydarzeniem podczas spotkania było podpisanie umowy na modernizację i przebudowę budynku przy ul. Oleskiej 48 – na potrzeby kierunku lekarskiego. Z ramienia Zarządu Gliwickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego S.A. Mostostal Zabrze sygnowali ją Barbara Żukowska i Dariusz Frankowski. – Czujemy się dumni i zaszczytzeni, że będziemy brać udział w tak ważnej inwestycji – podkreślał Dariusz Frankowski.

1 lutego rozpoczął się pierwszy etap przebudowy, którego koniec planowany jest na sierpień br. – będzie to modernizacja sal dydaktycznych dla studentów pierwszego roku medycyny. Studenci będą korzystać również z infrastruktury na Wydziale Chemii i Wydziale Przyrodniczo-Technicznym. Zakończenie budowy Collegium Medicum przewidziane jest na 2019 rok.

Pierwsi studenci medycyny pojawią się na Uniwersytecie Opolskim w październiku br. Kierunek ma przyjąć 60 studentów finansowanych, w ramach subwencji, przez ministerstwo, dodatkowo 40 studentów będzie mogło podjąć naukę odpłatnie. Szpitalem klinicznym Uniwersytetu Opolskiego ma zostać Wojewódzkie Centrum Medyczne.

NOMINACJE PROFESORSKIE

PROF. DR HAB. ANNA BARSKA

Anna Barska pracę rozpoczęła w 1975 r. na stanowisku stażystki w Zakładzie Socjologii i Filozofii w Instytucie Nauk Społeczno-Politycznych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Z Opolszczyzną związana jest od zawsze. Urodziła się w Lewinie Brzeskim, liceum ogólnokształcące kończyła w Brzegu.

Z wykształcenia jest polonistką, choć jej polonistyczna twórczość naukowa i badawcza ma bardziej wymiar wielodyscyplinarny: magisterium dotyczyło recepcji Jeana Paula Sartre'a w Polsce, a doktorat – problematyki społecznej u Władysława Orkana. Promotorem obydwu prac był prof. dr hab. Jerzy Pośpiech. Od początku swej drogi naukowej skupiała się na zagadnieniach socjologicznych i kulturowych. W pierwszym okresie pracy zajmowała się szczególnie takimi zjawiskami, jak: obyczaj, zwyczaj, obrzęd, mit, magia, czyli podejmowała klasycz-

ne tematy antropologii. W dalszym pogłębieniu wiedzy antropologicznej i socjologicznej duże znaczenie miały seminaria i kontakty z profesorami: Dorotą Simonides, Józefem Bursztą i Krzysztofem Kwaśniewskim, a także staż naukowy w Instytucie Socjologii UAM (1978).

Po uzyskaniu doktoratu jej zainteresowania naukowe skupiły się na studiach antropologiczno-socjologicznych dotyczących problematyki społeczno-kulturowej krajów Maghrebu. W Tunisie, stolicy Tunezji, w latach 1983–1984 prowadziła badania terenowe na temat sytuacji społecznej, kulturowej i prawnej kobiet, ich aktywności w życiu rodzinnym i publicznym. Po powrocie z Tunezji odbyła staż naukowy w Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego (1985), a także nawiązała kontakty z Zakładem Krajów Pozaeuropejskich Polskiej Akademii Nauk. Uczestniczyła w seminariach prof. dra hab. Janusza Daneckiego, prof. dra hab. Zygmunta Komorowskiego,



Prof. Anna Barska, Montreal, 2016

a także prof. dr hab. Elżbiety Reklajtis. W trakcie odbywania stażu prowadziła seminarium dla studentów na temat „Stylu życia w Maghrebie”. Rozpoczęte badania w Tunezji kontynuowała, mieszkając w Oranie, w Algierii, w latach 1986–1991. Brała udział w paryskich seminariach w Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales, prowadzonych przez Alaina Touraine’a i Michela Vieviorkę. Uczestniczyła w projektach badawczych, realizowanych na Krymie. Prócz wielu artykułów poświęconych tematyce Maghrebu, opublikowała m.in. *Status kobiety w tunezyjskim systemie obyczajowo-obrzędowym* (Opole 1994). Książka ta była pierwszą poważną, popartą badaniami terenowymi pracą w polskiej nauce. Natomiast książka pt. *Konflikt kulturowy w społeczeństwie algierskim w drugiej połowie XX wieku* (Opole 1998) wykracza już poza

tematykę kobiecą, jest bowiem swego rodzaju obrazem społeczeństwa algierskiego w burzliwym okresie od niepodległości po czasy ścierania się różnych koncepcji modelu państwa, inaczej mówiąc – od socjalizmu do zwiastunów demokratyzacji.

Świat kobiet w krajach Maghrebu. Wokół tradycji i nowoczesności (Opole 2012) jest rozprawą obejmującą cały Maghreb (w jego wąskim rozumieniu – Algierię, Tunezję i Maroko), również popartą badaniami terenowymi. Książka ukazuje świat kobiet Maghrebu z wielu perspektyw – kulturowej, społecznej i prawnej, a osią pracy jest współzależność między tradycją a nowoczesnością. Jest też współredaktorką kilku prac zbiorowych, m.in. *W kręgu świata arabsko-muzułmańskiego* (z K. Minknerem, Opole 2005); *Wielokulturowość-międzykulturowość-transkulturowość w perspektywie europejskiej i pozaeuropejskiej* (z M. Korzeniowskim, Opole 2007); *Kobieta w przestrzeni wizualnej* (z K. Biskupską, Opole 2012). Zainteresowanie i fascynację szeroko rozumianą kulturą Maghrebu zawdzięcza swojemu mężowi, Tadeuszowi Barskiemu, wykładowcy na Uniwersytetach Technologicznych Tunisu i Oranu.

W 1999 roku na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach złożyła kolokwium habilitacyjne uzyskując stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie socjologii kultury.

Przez dwie kadencje (1999–2005) pełniła funkcję prodziekana ds. nauki i współpracy z zagranicą Wydziału Historyczno-Pedagogicznego. Od 2002 roku jest kierownikiem Zakładu Antropologii i Socjologii Kultury w Instytucie Socjologii. W latach 2012–2016 była członkiem Senatu Uniwersytetu Opolskiego.

Uczestniczyła w wielu konferencjach naukowych w kraju i za granicą. Była też współorganizatorką kilku konferencji. Jest bardzo aktywna dydaktycznie. Realizuje w Uniwersytecie Opolskim rozliczne zajęcia z antropologii kultury, socjologii rodziny, socjologii ciała, kultury Maghrebu. Współpracuje z wieloma ośrodkami naukowymi w kraju i za granicą, m.in. z Uniwersytetem Śląskim, Uniwersytetem Warszawskim, Uniwersytetem Łódzkim, Uniwersytetem Jagiellońskim, Uniwersytetem Wrocławskim.

Hobby: film i podróże.

NOMINACJE PROFESORSKIE

PROF. DR HAB. RYSZARD W. WOLNY



Prof. Ryszard W. Wolny był gościem senatorów podczas posiedzenia Senatu UO 24 listopada ub. roku. Na zdjęciu (od lewej): prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, rektor prof. Marek Masnyk, prorektor prof. Izabella Pisarek, prof. Ryszard W. Wolny i prorektor prof. Janusz Ślodziak

Prof. dr hab. Ryszard W. Wolny (ur. w 1957 r.), dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej UO, jest absolwentem Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, gdzie uzyskał tytuł magistra literatury angielskiej, broniąc pracę magisterską pt. *The Concept of Space in Metaphysical Poetry* (1982), a w 1991 r. – tytuł doktora (praca doktorska pt. *The Philosophy of Death in John Donne and the Earlier Seventeenth-century Poetry and Prose*). Promotorem obu prac był prof. Tadeusz Ślawek, który był także recenzentem – w 2004 r. – pracy habilitacyjnej Ryszarda W. Wolnego pt. *A Cry over the Abyss: The Discourse of Power in the Poetry of Robert Browning and Algernon Charles Swinburne*.

W latach 1992–2000 Ryszard Wolny odbył studia podyplomowe w Uniwersytecie Edith Cowan, Perth, Australia Zachodnia, pod kierunkiem profesora Andrew Taylora.

Badania prof. dr hab. Ryszarda Wolnego dotyczą głównie literatury i kultury brytyjskiej oraz australijskiej. Jest autorem około dziewięćdziesięciu publikacji naukowych, w tym m.in.: *The Ruinous Anatomy: The Philosophy of Death in John Donne and the Earlier Seventeenth-century English Poetry and Prose* (Perth, Western Australia, 1999), *A Cry over the Abyss: The Discourse of Power in the*

Poetry of Robert Browning and Algernon Charles Swinburne (Opole 2004), *Australia: Identity, Memory, Destiny* (z S. Nicieją, Opole 2008), *Crosscurrents: Culture, Literature and Language* (Kielce 2008), *On Time: Reflections on Time in Culture, Literature and Language* (Opole 2009), *Culture and Postcolonial Studies* (Kielce 2012), *Evil Ugliness Disgrace in the Cultures of the West and East* (z S. Nicieją, Opole 2013), i *The Masks of Ugliness in Literary Narratives* (z Z. Wąsikiem, Frankfurt 2013).

W 2013 r. prof. dr hab. Ryszard Wolny opublikował monografię pt. *Patrick White: Australia's Poet of Mythical Landscapes of the Soul* (Wrocław), był także współredaktorem książki pt. *Poisoned Cornucopia: Excess, Intemperance and Overabundance across Cultures and Literatures* (Frankfurt 2014). Aktualnie przygotowuje książkę pt. *The Outlandish, Uncanny and Bizarre across Cultures and Literatures* (Peter Lang).

Od 2013 roku jest redaktorem serii wydawnictwa Peter Lang – Silesian Studies in Anglophone Cultures and Literature (z Ewą Kęblińską-Ławniczak, Wrocław) i członkiem Zarządu PASE.

Prof. dr hab. Ryszard Wolny był promotorem ponad stu prac magisterskich (Opole i Wrocław) i trzech prac doktorskich (Opole), a także recenzentem sześciu prac doktorskich i habilitacyjnych. Brał udział w 54 konferencjach krajowych i zagranicznych, podczas których zaprezentował 45 artykułów. Był zapraszany w charakterze wykładowcy przez wiele uczelni na całym świecie, w tym ostatnio przez Uniwersytet w Osijeku (Chorwacja), Budapeszcie (Węgry), Daugavpils (Łotwa), Ostrawie i Pilźnie (Republika Czeska), Uniwersytety La Coruna i Cordoba (Hiszpania), Krajowy Uniwersytet Tajwanu w Tajpei (Tajwan), Uniwersytet Fujian w Fuzhou (Chiny), Uniwersytet Nowej Południowej Walii w Australijskiej Akademii Obrony (Canberra) i Uniwersytet Edith Cowan (Perth, Australia Zachodnia).

Jest dwukrotnym laureatem Nagrody Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

NOMINACJE PROFESORSKIE

PROF. DR HAB. KRZYSZTOF ZUBA



Prof. Krzysztof Zuba

Historyk, politolog. Całe życie akademickie, zarówno studenckie, jak i naukowe, związał z opolską uczelnią: najpierw Wyższą Szkołą Pedagogiczną, następnie zaś Uniwersytetem Opolskim. Studia historyczne rozpoczął w 1988 r. na WSP w Opolu, uzyskując stopień magistra w 1993 r. Pracę magisterską pt. „Medycyna a stan psychofizyczny magnaterii polskiej w XVI–XVIII w.” napisał pod kierunkiem prof. dr. hab. Włodzimierza Kaczorowskiego.

W 1995 r. ukończył politologię i nauki społeczne na Uniwersytecie Opolskim, broniąc pracę magisterską pt. „Polski system partyjny w latach 1990–1995”, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Jana Korbla.

W 1996 r. rozpoczął studia doktoranckie na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym UO. Pracę doktorską pt. „Ruch obywatelski na Śląsku Opolskim w pierwszym okresie transformacji, 1989–1993” napisał pod kierunkiem prof. dr. hab. Michała Lisa, obronił w 1999 r.

Od października 1999 r. – adiunkt w Instytucie Nauk Społecznych UO, przemianowanym następnie na Instytut Politologii. Stopień doktora habilitowanego otrzymał w 2007 r. (przewód przeprowadzony przed Radą Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego) na podstawie dorobku naukowego i książki pt. „Polski eurosceptycyzm i eurorealizm”.

Od 1 lutego 2009 r. – profesor nadzwyczajny w Instytucie Politologii UO. Jest kierownikiem Zakładu Studiów

Europejskich w Instytucie Politologii i kierownikiem studiów doktoranckich w zakresie nauk o polityce – od momentu ich powołania na Wydziale Nauk Społecznych (wcześniej – Wydziale Historyczno-Pedagogicznym).

W 2012 r. prezydent RP Bronisław Komorowski odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitny wkład w badanie najnowszych dziejów Polski.

Autor czterech książek:

Komitety obywatelskie na Śląsku Opolskim (Wydawnictwo Politechniki Opolskiej, Opole 2000);

Polski eurosceptycyzm i eurorealizm (Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2006);

Polska scena polityczna. Ciągłość i zmiana (Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2012);

Dryfujące Wyspy. Europejskie dylematy Brytyjczyków (Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2013).

Redaktor naukowy trzech monografií zbiorowych: (wspólnie z L. Rubiszem) *Przywództwo polityczne. Praktyka i teoria* (Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005); *Biurokracja. Fenomen władzy politycznej w strukturach administracyjnych* (Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007);

Doktryny integracyjne państw europejskich (Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa, w druku).

Autor ponad 80 artykułów w czasopismach naukowych, polskich i międzynarodowych, m. in w: „Polish Political Yearbook”; „Totalitarianism and Democracy”; „Perspectives on European Politics and Society”; „Religion and Politics”; „Debate: Journal of Contemporary Central and Eastern Europe”; „Journal of Political Power”.

Redaktor zeszytów naukowych „ETE Working Paper” poświęconych polityce europejskiej państw.

Promotor naukowy czterech prac doktorskich.

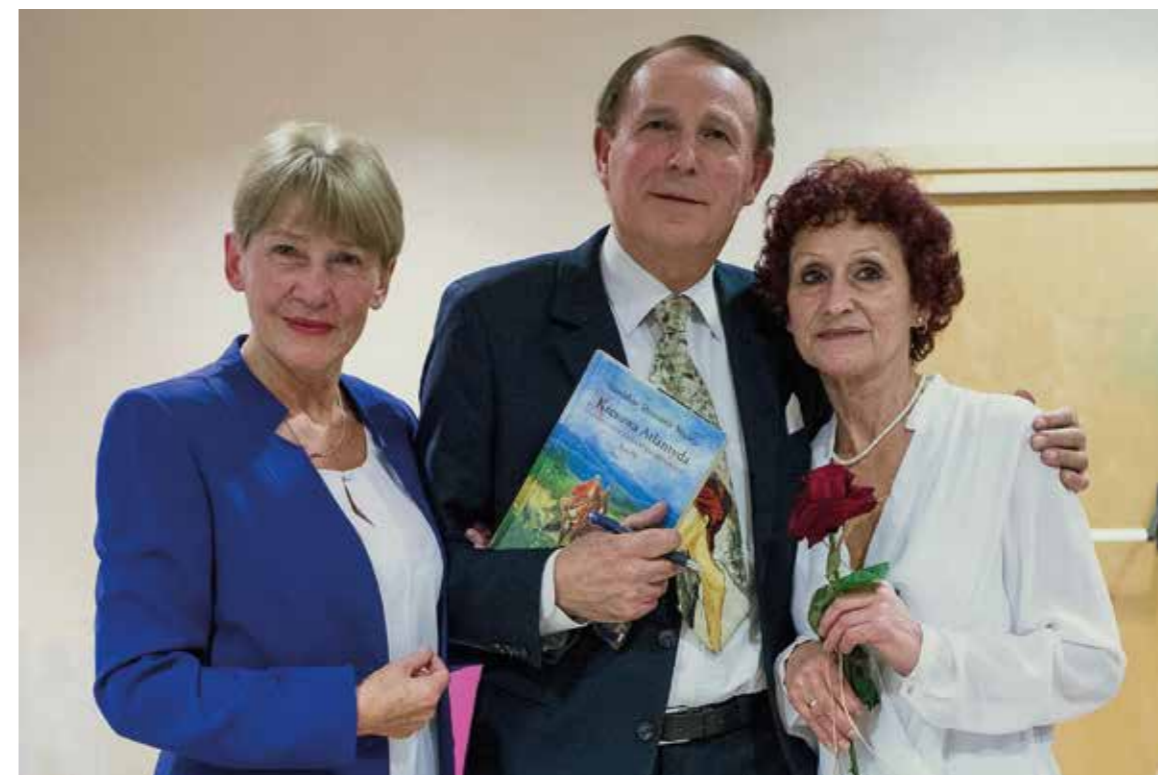
W kręgu jego zainteresowań naukowych znajdują się: systemy polityczne Polski i Wielkiej Brytanii, integracja europejska, teoria przywództwa.

Oprócz pracy jego pasją są podróże i dobre kino.

Żona Anna, z zawodu nauczycielka chemii i ochrony środowiska, Mazowszanka, absolwentka Uniwersytetu Opolskiego.

AGNIESZKA JUKOWSKA

LAURY ZA... NIESPOCZYWANIE NA LAURACH



Złotym Laurem Umiejętności i Kompetencji nagrodzono prorektor prof. Wiesławę Piątkowską-Stepaniak (na zdjęciu z lewej), prof. Stanisław S. Nicieja otrzymał nagrodę specjalną – „Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego”, a Lucyna Kusyk – Srebrny Laur Umiejętności i Kompetencji (fot. Sylwester Koral)

Podczas uroczystej gali w Filharmonii Opolskiej, 27 stycznia br., wręczono tegoroczne platynowe, złote i srebrne Laury Umiejętności i Kompetencji – nagrody przyznawane co roku przez Opolską Izbę Gospodarczą i Regionalną Izbę Gospodarczą w Katowicach wybitnym przedsiębiorcom, samorządowcom, ludziom kultury i nauki. W gronie 40 laureatów (osoby prywatne i przedstawiciele firm) znalazło się aż trzech pracowników Uniwersytetu Opolskiego.

Złoty Laur Umiejętności i Kompetencji przyznano prof. dr hab. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak, prorektor ds. zarządzania i rozwoju Uniwersytetu Opolskiego, a Srebrnym Laurem nagrodzono **Lucynę Kusyk**, wielolet-

nią kierownik rektoratu naszego uniwersytetu. Nagrodę specjalną – „Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego” otrzymał prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

Złotym Laurem 2016 w kategorii „nauka i innowacyjność” doceniono prof. dr hab. Wiesławę Piątkowską-Stepaniak, prorektor ds. zarządzania i rozwoju UO. W uzasadnieniu podkreślano fakt ponad dziesięcioletniej współpracy ze środowiskami naukowymi oraz politycznymi USA i Ukrainy, stworzenie Centrum Partnerstwa Wschodniego UO, a także inicjatywę rozszerzenia oferty dydaktycznej uczelni poprzez powołanie kierunku lekarskiego. Ponadto – za wzorową współpracę ze środowiskami samorządowymi, w tym współdziałal w stworze-



Marian Duczmal, przewodniczący Rady Opolskiej Izby Gospodarczej, wręcza prorektorowi UO prof. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak Złoty Laur Umiejętności i Kompetencji (fot. Sylwester Koral)

niu „Strategii rozwoju Opola w latach 2012–2020”, a także przewodniczenie zespołowi pilotującemu projekt utworzenia, z udziałem zagranicznych partnerów, ośrodka studiów politycznych, dialogu i stosunków międzynarodowych oraz centrum strategii i bezpieczeństwa energetycznego na terenie zespołu pałacowo-parkowego w Dąbrowie.

– To wyróżnienie dla mnie jest przede wszystkim dowodem uznania dla oczekiwań, ambicji, potencjału i aktywności opolskich środowisk akademickich, lekarskich, politycznych, społecznych. Czuję się notariuszem ludzi dobrej woli. Dzięki nim medycyna na Uniwersytecie Opolskim stała się wspólną sprawą regionu, której pomogłam nadać organizacyjny kształt – powiedziała, odbierając nagrodę, prorektor Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

Srebrny Laur 2016, w kategorii „menedżer, lider społeczno-gospodarczy”, przyznano Lucynie Kusyk, która przez ostatnich 30 lat pełniła funkcję kierownika sekretariatu rektora Uniwersytetu Opolskiego. Przez jej ręce przechodziły tysiące pism, przez biuro przewijały się set-

ki pracowników i studentów oraz gości, w tym – przedstawiciele władz regionu, miasta i kraju. Kapituła doceniła jej „inteligencję, zmysł organizacyjny, kompetencje, staranność, skrupulatność i ogromny takt, dzięki którym przez 30 lat wykonywała wzorowo swoją pracę”. Lucyna Kusyk jest także aktywnym członkiem Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Medalem za Zasługi dla Województwa Opolskiego.

– Nie byłoby mnie tu, gdyby nie rektor Nicieja. Jestem ogromnie szczęśliwa i wzruszona – przyznała, odbierając nagrodę, Lucyna Kusyk.

Finałem gali Laurów Umiejętności i Kompetencji w Opolu było wręczenie nagrody specjalnej – „Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego”, którą otrzymał były, wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, uczony, autor wielu filmów dokumentalnych o Kresach oraz książek (m.in. bestselleru „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” i serii „Kresowa Atlantyda”), inicjator wzniesienia kilku reprezentacyjnych



Uczestnicy gali wręczenia tegorocznych Laurów Umiejętności i Kompetencji – wśród nich laureaci tych nagród, przyznanych przez Opolską Izbę Gospodarczą (fot. Sylwester Koral)

budynków uniwersyteckich i pomników (m.in. Agnieszki Osieckiej, Czesława Niemena, Jerzego Grotowskiego, Marka Grechuty, Edmunda Osmańczyka), senator RP V kadencji. Laudację na cześć profesora odczytał Janusz Ireneusz Wójcik, doradca marszałka województwa opolskiego.

– Historyk, profesor, doktor habilitowany nauk humanistycznych, rektor Uniwersytetu Opolskiego, senator Rzeczypospolitej Polskiej V kadencji, kustosz pamięci Lwowa i miast kresowych, wizjoner i budowniczy Uniwersytetu Opolskiego i wzgórze uniwersyteckiego (...). A także romantyk w poszukiwaniu piękna i pozytywista w działaniu – wyliczał Janusz I. Wójcik, podkreślając także olbrzymią rolę, jaką w życiu profesora pełni jego żona Halina – muza, sekretarz, a przede wszystkim przyjaciel.

Dziękując za nagrodę, profesor Stanisław S. Nicieja powiedział, że miejsce, w którym jest, zawdzięcza trzem miastom – one go inspirowały i kształtowały jako człowieka, a są to: rodzinny Strzegom, Lwów, dzięki któremu zawarł wiele przyjaźni, i Opole. Przypominał, jak zrodził

się pomysł utworzenia Uniwersytetu Opolskiego i jak ogromną walkę stoczono, by zrealizować tę wizję.

– Dzięki ludziom, którzy mnie otoczyli, mogliśmy realizować rzeczy, wydawało się niemożliwe. Bez tej ekipy nie byłoby dzisiaj Uniwersytetu Opolskiego. Potomni o nas zapomną, ale zostanie po nas obraz naszych działań.

Swoje wystąpienie profesor Nicieja zdedykował prezydentowi Opola Arkadiuszowi Wiśniewskiemu – „za determinację w powiększeniu Opola”.

Nagroda specjalna „Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego” jest przyznawana od 2013 roku. W poprzednich latach otrzymali ją: Elżbieta Bieńkowska, już jako europejski komisarz ds. rynku wewnętrznego i usług oraz emerytowany arcybiskup opolski ks. prof. Alfons Nossol.

WIELKA GALA DUŻEGO WYDZIAŁU



W gali wziął także udział rektor prof. Marek Masnyk, wieloletni dziekan tego wydziału (fot. Sylwester Koral)

13 stycznia br., w Studenckim Centrum Kultury UO, odbyła się uroczysta gala z okazji 20-lecia największego wydziału Uniwersytetu Opolskiego, od roku funkcjonującego pod nazwą Wydział Nauk Społecznych, wcześniej – Wydział Historyczno-Pedagogiczny.

Wydział Historyczno-Pedagogiczny UO wyodrębniony został z Wydziału Filologiczno-Historycznego na podstawie zarządzenia ministra edukacji narodowej z maja 1996 r. w sprawie zmian organizacyjnych w Uniwersytecie Opolskim. Jako samodzielna jednostka organizacyjna działa od 1 października 1996 r.

W 1996 roku wydział tworzyły cztery instytuty: studiów edukacyjnych, nauk pedagogicznych, historii i sztuki. Dziś instytutów jest osiem, wśród nowo powsta-

łych są: Instytut Psychologii, Instytut Politologii, Instytut Filozofii i Instytut Socjologii. Na wydziale studiuje około 3600 studentów, z czego większość pobiera nauki w instytutach o profilu społecznym. 75 procent kadry naukowej, liczącej na wydziale 190 osób, pracuje w obszarze nauk społecznych. Wydział posiada uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego w zakresie historii oraz stopnia doktora w zakresie pedagogiki, filozofii i historii. W ramach wydziału rozwijana jest szeroka współpraca międzynarodowa dotycząca organizacji konferencji, wymiany osobowej studentów i pracowników oraz prowadzenia badań naukowych, m.in. z ośrodkami w Niemczech, Czechach, Słowacji, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Portugalii, Turcji, Ukrainie i Stanach Zjednoczonych.



Gośćmi uroczystej gali byli pracownicy wydziału (obecni i emerytowani), przedstawiciele innych wydziałów i jednostek uczelni (fot. Sylwester Koral)

Dziś na wydziale studenci kształcą się na 13 kierunkach studiów i w 19 specjalnościach pedagogicznych. Pod koniec 2016 roku było to ok. 3,5 tys. studentów i doktorantów. W ciągu 20 lat studia na wydziale ukończyło kilkadziesiąt tysięcy absolwentów.

W latach 1996–1999 dziekanem Wydziału Pedagogiczno-Historycznego UO był **prof. dr hab. Stanisław Gawlik**, pedagog (historia wychowania), w latach 1999–2005 – **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO**, historyk (historia Śląska), 2005–2008 – **dr hab. Stefan Grochalski, prof. UO**, prawnik (prawo międzynarodowe), 2008–2012 – ponownie **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO**, od 2012 r. dziekanem Wydziału Nauk Społecznych jest **dr hab. Janusz Dorobisz, prof. UO**, historyk (biografistyka, historia nowożytna).

Gośćmi uroczystej gali z okazji 20-lecia wydziału byli pracownicy wydziału (obecni i emerytowani), przedstawiciele innych wydziałów i jednostek uczelni, a także wybitni absolwenci, których z tej okazji nagrodzono wyróżnieniami. Otrzymali je: **Arkadiusz Wiśniewski**, prezydent Opola, **dr Tomasz Grzyb**, psycholog, **Maciej Maj**, prezes firmy Openfield, **dr Dorota Piechowicz-Witoń**, naczelnik Centrum Dialogu Obywatelskiego, **dr Justyna Przyborowicz**, pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego i dziennikarka Radia Opole, **dr Wojciech Dominiak**, dyrektor Muzeum Ziemi Prudnickiej, **prof. Barbara Kromolicka** z Uniwersytetu Szczecińskiego, **dr Magdalena Ogórek**, polityk, **dr Henryk Niestrój** i **dr Wojciech Woźniak** – dyrektorzy z Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, **Anna Halarewicz**, ilustratorka, malar-



Pamiętkowe zdjęcie wyróżnionych absolwentów wydziału z przedstawicielami władz rektorskich i dziekańskich (fot. Sylwester Koral)

ka, a także red. **Diana Rudnik** z TVN, **Krzysztof Zyzik**, redaktor naczelny NTO i dziennikarka tej gazety – **Anna Grudzka**.

W imieniu władz wydziału gości powitał dziekan **prof. dr hab. Janusz Dorobisz**.

W uroczystości wzięli udział m.in.: rektor **prof. dr hab. Marek Masnyk**, prorektorzy – **prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**, **dr hab. Izabella Pisarek**, **prof. UO**, **prof. dr hab. Janusz Słodczyk** i b. rektor UO **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**. Władze województwa reprezentowała wicewojewoda **Violetta Porowska**.

(bas)

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

31

str.

118



Prof. Czesława Rosik-Dulewska
(fot. Sylwester Koral)

W MOJEJ PRACOWNI

EUREKA PO POLSKU

Z prof. dr hab. inż. Czesławą Rosik-Dulewską, członkiem korespondentem PAN, kierownikiem Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO, rozmawia Barbara Stankiewicz

PROF. DR HAB. INŻ. CZESŁAWA ROSIK-DULEWSKA, członek korespondent PAN, jest uznanym specjalistą z zakresu dyscypliny inżynieria środowiska, z liczącym się dorobkiem o zasięgu międzynarodowym. Od 2001 r. pełni funkcję kierownika Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi w Uniwersytecie Opolskim.

Dorobek naukowy: 265 pozycji opublikowanych, w tym: 6 monografii (autorskie/współautorskie), 4 redakcje monografii oraz 187 oryginalnych publikacji, w tym 48 w bazie JCR. Jest autorką jednego z podstawowych podręczników akademickich – książki pt. „Podstawy gospodarki odpadami”, która doczekała się siedmiu wydań (z tego 6 w PWN, nakład ok. 15 tys. egz.). Każde wydanie jest uaktualniane.

Jest redaktor naczelny (od 2004 r.) Archives of Environmental Protection (wyd. IPIŚ PAN/KIŚ PAN – od 2008 r. w JCR, IF O, 919 – 2015); członkiem 8 komitetów redakcji czasopism krajowych, w tym dwóch z bazy JCR; sześciu z listy B i dwóch serii monografii Prace i Studia (wyd. IPIŚ). Członek sześciu rad naukowych, w tym – dwóch jednostek PAN (przewodnicząca w IPIŚ PAN), jednej uczelni, dwóch instytutów badawczo-rozwojowych, Śląskiego Środowiskowego Studium Doktoranckiego i Studium Doktoranckiego UO.

W latach 2007–2015 była przewodniczącą Komitetu Inżynierii Środowiska PAN (w latach 1996–2002 – sekretarzem, w latach 2003–2007 i 2016–2019 – członkiem prezydium). Była członkiem i przewodniczącą ponad 50 komitetów naukowych konferencji krajowych i międzynarodowych.

Brała udział w ponad 20 pracach wdrożeniowych, były to m.in. budowa i wdrożenie projektów pierwszych w Polsce technologii odzysku ciepła wód zrzutowych (odpadowych) z energetyki oraz energii wód geotermalnych dla potrzeb produkcji żywności (zgłoszenie patentowe nr P.392824), a także opracowanie koncepcji technologii wytwarzania nawozu organiczno-mineralnego z komunalnych osadów ściekowych stabilizowanych popiołem lotnym z węgla brunatnego i kamiennego.

– 88 proc. członków akademii nauk – w niemal 70 krajach – to mężczyźni. Polska wypadła pod tym względem szczególnie blado, bo do niedawna kobiety stanowiły tylko ok. 4 proc. członków Polskiej Akademii Nauk, tyle co w Tanzanii i mniej niż... w Sudanie. Chociaż – jak podaje „Nature” – niemal co piąty polski profesor jest kobietą. Tym bardziej wart odnotowania jest fakt, że po ostatnich, ubiegłorocznych wyborach członkiniami Polskiej Akademii Nauk zostało 9 kobiet, wśród nich znalazła się Pani jako członek korespondent, w ten sposób reprezentacja kobiet w tej korporacji uczonych zwiększyła się prawie dwukrotnie, z nieco ponad 4 do ponad 7 procent. Wciąż mało...

Ogółem w głosowaniu przeprowadzonym podczas ostatniego Zgromadzenia Ogólnego PAN członkami korespondentami Akademii zostało 35 osób, 28 uczonych zostało zaś członkami rzeczywistymi. Rzeczywiście, kobiet w PAN jest wciąż mało, ale i tak prawie dwukrotnie więcej niż przed rokiem, co jest m.in. efektem apelu, jaki przed wyborami wystosował do członków PAN prezes prof. dr hab. Jerzy Duszyński, wskazując, aby w sytuacji, gdy dorobek naukowy i inne brane pod uwagę parametry oceny będą porównywalne, promować kobiety. I tak na przykład w Wydziale IV – Nauk Technicznych, do którego należą jako członek korespondent, o dziesięć miejsc ubiegało się 56 osób. Ostatecznie, w tej dziesiątce znalazły się dwie kobiety.

– *Taryfa ulgowa, bo kobieta?*

– Nie ma mowy o żadnej taryfie ulgowej! Jak wcześniej wspomniałam, oceniane były te same kryteria dla mężczyzn i kobiet naukowców. Myślę, że ubiegłoroczne wybory (1 grudnia 2016) zachęcają w przyszłości kobiety do ubiegania się o członkostwo w PAN, bo z jakichś powodów rzadko były promowane przez swoje rady naukowe lub inne gremia przewidziane regulaminem, mimo że spełniały często – dodam, że bardzo surowe – kryteria. Bo zgodnie z wymogami, członkiem PAN może zostać uczony wyróżniający się szczególnym dorobkiem i autorytetem w środowisku naukowym oraz cieszący się nieposzlakowaną opinią. Mały odsetek kobiet naukowców w akademiach nauk to problem nie tylko polski, stąd np. w regulaminie Royal Society jest wyraźnie zapisana zachęta, aby przy porównywalnych osiągnięciach nominować większą liczbę kobiet z ogólnej puli kandydatów. To bardzo czytelny sygnał. Bo choć kobiety zawsze brały udział w rozwoju współczesnej nauki, to ich dorobek często marginalizowano. Istniały dziedziny, w których mogły się realizować naukowo bez problemów, ale w innych było to trudne. Dlatego takie rozwiązanie, jakie przyjął prezes PAN, wydaje mi się być słuszne – bez takiego podejścia przy wyborach do PAN liczba kobiet w akademiach szybko nie wzrośnie.

– *We wspomnianym liście do członków PAN, wystosowanym przed ostatnimi wyborami, prezes Duszyński pisał nie tylko o niedostatecznej reprezentacji kobiet w Akademii, ale i o strukturze wiekowej członków krajowych. Prosił, aby zgłaszać na członków PAN i popierać kandydatki oraz osoby z młodszego pokolenia. Nie bez powodu, bo w 2015 r. średnia wieku wyniosła tam, raz czytałam, że 75, inne źródła podają 85 lat...*

– Wynika to z faktu, że członkostwo w Polskiej Akademii Nauk jest dożywczo, a liczba członków krajowych jest stała (350 osób). Wybory odbywają się co trzy – cztery lata, a nowi członkowie wchodzi na miejsce tych, którzy z przyczyn naturalnych odeszli... Taki jest regulamin. Młodszy wiekowo, w stosunku do członków rzeczywistych, są najczęściej nowo wprowadzani członkowie korespondenci. Ale ja bym faktu podeszłego wieku członków PAN nie demonizowała: przez kilkanaście lat (z racji pełnienia funkcji dyrektora Instytutu PAN oraz przewodniczącego Komitetu Inżynierii Środowiska PAN) wielokrotnie mia-

łam okazję uczestniczyć w wielu gremiach PAN, rozmawiać i słuchać wystąpień nawet najstarszych członków Akademii i chylę czoło przed ich wiedzą, sprawnością intelektualną, doświadczeniem... Pamiętajmy też, że profesorem tytularnym – a to jeden z wymogów, żeby zostać członkiem PAN – zostają osoby z poważnym dorobkiem naukowym, a w wielu dziedzinach/dyscyplinach takie osiągnięcia wymagają czasu, stąd przychodzą także z wiekiem, nie mówiąc już o „wysokim autorytecie w środowisku”, co jest jeszcze trudniejsze do osiągnięcia. Dowód najlepszy: jestem profesorem tytularnym od 17 lat, pełnię wiele prestiżowych funkcji w gremiach o zasięgu ogólnopolskim i europejskim, efekty moich badań były wielokrotnie nagradzane w kraju i za granicą, a na kandydowanie do Wydziału Nauk Technicznych Akademii zdecydowałam się dopiero w ubiegłym roku, no i szczęśliwie zostałam wybrana na członka korespondenta PAN.

– *Co to za twór: Polska Akademia Nauk?*

– Polska Akademia Nauk jako państwowa instytucja naukowa (założona w 1952 r. w Warszawie) jest korporacją naukowców, w skład której wchodzi członkowie krajowi (rzeczywiści i korespondenci – maksimum 350 osób) oraz członkowie zagraniczni. Korporacja uczonych Akademii obejmuje pięć wydziałów: Wydział I Nauk Humanistycznych i Społecznych, Wydział II Nauk Biologicznych i Rolniczych, Wydział III Nauk Ścisłych i Nauk o Ziemi, Wydział IV Nauk Technicznych i Wydział V Nauk Medycznych oraz oddziały w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie i Białymstoku z siedzibą w Olsztynie, Poznaniu i Wrocławiu. W Oddziale PAN w Katowicach (województwa: śląskie i opolskie) jest tylko 17 członków, reprezentujących wszystkie dziedziny nauk (w tym dwoje członków z Opola, i to oboje z Uniwersytetu Opolskiego – prof. Stanisław Gajda, członek rzeczywisty, i ja). Strukturę organizacyjną oddziału tworzą 22 komisje naukowe, grupujące 1589 członków, rekrutujących się z jednostek naukowych obu województw. W strukturze Akademii działają także komitety naukowe współpracujące z wydziałami oraz problemowe i narodowe, powoływane przy Prezydium lub przy Wydziałach PAN. W celu promowania badań naukowych i prac rozwojowych, prowadzonych przez wybitnych młodych przedstawicieli nauki polskiej, utworzono Akademię Młodych Uczonych.

– *Kto zgłosił Pani kandydaturę na członka korespondenta PAN?*

– Zgodnie z regulaminem kandydatura może być zgłoszona przez radę naukową instytutu naukowego czy badawczego, radę wydziału uczelni posiadającej pełne prawa akademickie albo przez co najmniej trzech członków rzeczywistych lub korespondentów PAN, lub pięć osób, wyróżniających się szczególnym autorytetem i dorobkiem naukowym, z których co najmniej jedna jest zatrudniona za granicą. Moją kandydaturę zgłosiło dziesięciu członków Akademii – i rzeczywistych, i korespondentów z Wydziału IV, czyli Wydziału Nauk Technicznych, z którego kandydowałam.

– *To ogromna satysfakcja i zaszczyt dla naukowca...*

– Zaszczyci zaszczytem, ale i ogromne wyzwanie, i odpowiedzialność. Misją PAN jest wszechstronna działalność na rzecz rozwoju nauki, służąca społeczeństwu i wzbogacaniu kultury narodowej, prowadzona z zachowaniem najwyższych standardów jakości badań i norm etycznych. To także udział w opiniowaniu i wspieraniu działalności instytutów i komitetów naukowych PAN. W ramach struktury wydziałów, do którym przynależą tematycznie instytuty i komitety, raz na 3–4 lata przeprowadza się ocenę ich działalności. To także udział w kreowaniu i wytyczaniu strategicznych kierunków badań, które mają znaczenie nie tylko dla rozwoju nauki, ale i gospodarki oraz wpisują się w tak nagłaśnianą obecnie jej innowacyjność. To również zadanie integrowania środowiska naukowego poprzez współpracę z uczelniami i jednostkami badawczymi regionu/kraju. Kolejnym zadaniem członków PAN jest wypracowywanie opinii i ekspertyz ważnych dla kraju... Zresztą, jeszcze nie będąc członkiem Akademii, pracowałam w zespole ekspertów wydziału VII PAN (w starej strukturze było siedem wydziałów) i z tej racji m.in. brałam udział w opracowaniu strategicznej ekspertyzy, dotyczącej możliwości eksploatacji gazu z łupków, na zlecenie naszego Ministerstwa Ochrony Środowiska. Naszym zadaniem było przeprowadzenie analizy ze stanu realizacji badań i działań poszukiwawczych gazu z łupków, prowadzącej do odpowiedzi na pytanie, czy poszukiwanie tych złóż w Polsce jest uzasadnione ze względów ekonomicznych, gospodarczych, społecznych, ale także w aspekcie ochrony środowiska (to akurat był mój zakres pracy). Było to

trudne zadanie, tym bardziej że odpowiedź wskazywała na to, że na obecnym, nadal wstępnym etapie poszukiwań złóż gazu łupkowego, celem podstawowym władz państwowych w odniesieniu do sektora prywatnego oraz polskich instytucji naukowych i uczelni powinno być ich silne zachęcanie, środkami prawnymi i finansowymi, do aktywnego włączenia się w prace zmierzające do szybkiego i dokładnego rozpoznania warunków geologicznych występowania potencjalnych złóż oraz do intensyfikacji prac nad technologiami zmniejszającymi koszty wierceń, wydobycia i oddziaływania na środowisko. Każdy z nas miał swoje wątpliwości i choć sprawa nie była jednoznaczna, to konkluzja brzmiała: nie zamykać drogi przed tym wyzwaniem....

– *Zatrzymajmy się przy „wykorzystaniu wyników badań naukowych w praktyce”. Już w pierwszym wydaniu swojego podręcznika pt. „Podstawy gospodarki odpadami” z 2000 r., zamieściła Pani klasyfikację odpadów – z 1976 r.! – która traktuje je jako surowce wtórne. Wśród nich znalazła się także energia cieplna pochodząca z procesów produkcyjnych. A więc już kilkadziesiąt lat temu traktowaliśmy odpady jako surowce wtórny. Tyle że prawie wyłącznie na papierze. Bo Pani książka ukazała się już w sześciu aktualizowanych nakładach (ostatni 2015), tymczasem odpady są nadal odpadami, a nie surowcami wtórnymi. To musi być porażka dla naukowca.*

– To nie do końca jest tak, ponieważ obecnie mamy już możliwości (nawet prawne), aby pod warunkiem spełnienia pewnych wymogów, odpady traciły status odpadu lub stawały się produktem ubocznym. A co do współpracy nauki z przemysłem, to można mówić o dużej zmienności w czasie. Ja w pewnym stopniu rozumiem ostrożność drugiej strony – bo niestety, czasami zawadzili i naukowcy. Zdarza się, że pomysły, które powstają w naszych laboratoriach w skali laboratoryjnej całkiem po prostu nie zawsze się sprawdzają w skali makro albo brakuje środków na ich sfinalizowanie. Ale to wcale nie zmniejsza poczucia porażki. Bo są dowody i na to, że dobre pomysły sprawdzone, przynoszące określone profity ekonomiczne – łądzą w szufladzie obok dokumentu poświadczającego wpis do Rejestru twórców postępu naukowo-technicznego – za tę innowację właśnie. Wiele jest takich przykładów w kraju. Mam na myśli także efekty badań nad wykorzystaniem ciepła odpadowego, jakie jeszcze przed habilitacją prowadziłam przy jednej

z polskich elektrowni. Najkrócej mówiąc, chodzi o to, że efektywność cieplna netto naszych elektrowni to w najlepszym razie ok. 40 proc. – tylko tyle ciepła wytworzonego w kotle i dostarczonego do układu: turbina – skraplacz jest zamieniana na energię elektryczną. Reszta ciepła jest odbierana ze zrzutowej wody chłodzącej i odprowadzana do atmosfery (w chłodniach kominowych przy zamkniętym obiegu chłodzenia) lub do otwartych zbiorników wodnych (otwarte obiegi chłodzenia), czyli po prostu się marnuje....

– Elektrownia „Opole” jest tego najlepszym przykładem – bo projekt ogrzewania mieszkań w Opolu ciepłem odpadowym z elektrowni od lat pozostaje tylko projektem...

– To już jest sprawa wóldarzy miasta. Słyszeliśmy od dawna, takie były założenia, że jak będzie elektrownia, znikną wszystkie okoliczne ciepłownie. Ale tak się nie stało. Ja tego nie rozumiem i przestaję dociekać, dlaczego tak się dzieje. Widocznie jesteśmy krajem bardzo bogatym... Ciepłem odpadowym zajmowałam się już w latach 80., obliczyłam, że w tamtym czasie mieliśmy co najmniej 15PJ ciepła odpadowego powstającego w różnych procesach przemysłowych, ale jakoś nikogo to nie interesowało. Teraz pojawiło się dla niego trochę zielonego światła ...

– Ale w Rybniku się zainteresowali...

– Owszem. A dlaczego w Rybniku? Bo ja wywodzę się z Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiska PAN w Zabrze, a zatem bliżej mi było do Rybnika... Z Zabrze przyszedłam na uczelnię do Opolu, na rok. A jestem tu już 23 lata. Ale z zabrzańskim instytutem jestem nadal związana, również naukowo. Przez 12 lat byłam jego dyrektorem, jednocześnie prowadząc katedrę w Uniwersytecie Opolskim. Był to czas rozpoczęcia działań w ramach wspólnych projektów, wymiany studentów, pracowników naukowych... Tam już był warsztat badawczy, tu tworzyłam go od podstaw.

Mój pomysł opierał się na wykorzystaniu niskotemperaturowej (ok. 40° C), odpadowej energii cieplnej wód zrzutowych z energetyki (ze skraplaczy turbin) do podgrzewania gleb, na których jest prowadzona produkcja roślin. Wiadomo bowiem, że podniesienie temperatury w podłożu, zwłaszcza wczesną wiosną i jesienią, zwiększa

dostępność mineralnych składników pokarmowych, przyspiesza tempo rozkładu substancji organicznej, a ponadto ciepło dyfundujące z podgrzewanego podłoża dociera do wysokości stożków wzrostu rośliny – warunki rozwoju stają się wtedy optymalne. Bo roślina nie potrzebuje ciepłego „sufitu” – co obserwujemy w klasycznych szklarniach, gdzie najcieplej jest pod szklanym dachem – ale ciepłego podłoża, gdzie się odżywia. Instalacja, którą zaprojektowałam, dzięki specjalnemu rusztowi ogrzewała – ciepłem odpadowym z elektrowni – obszar jednego hektara. Woda schłodzona o 10° C w stosunku do temperatury wyjściowej wracała bez strat do miski chłodni kominowej (a straty wody na chłodni kominowej sięgają 2 proc., więc miało to także swoje znaczenie). Badania trwały ponad sześć lat, a instalacja funkcjonowała ponad dwie dekady, tyle czasu więc obok elektrowni „Rybnik” funkcjonowało ogrodnictwo, przynosząc dzierżawcy, który kupił tę instalację, określone dochody.

– Dobrze funkcjonowało?

– Bardzo dobrze. Odzysk niekonwencjonalnej energii wód zrzutowych z energetyki wykorzystanej dla potrzeb produkcji roślinnej pozwolił na określenie korzyści wymiernych i niewymiernych, wskazując na oszczędność konwencjonalnego paliwa (ok. 1200–1500 mg węgla, było to 30 tuneli w uprawach wiosennych i jesiennych), zwielokrotnienie ilości upraw w jednym sezonie wegetacyjnym, a tym samym zwiększenie opłacalności ekonomicznej z racji sprzedaży plonów z upraw wcześniej plonujących (przyspieszenie wegetacji w obiektach podgrzewanych o 2–32 dni) oraz zwiększonego plonowania (od 9,4–81,7 proc.), ograniczenie emisji zanieczyszczeń do środowiska, z jakim mamy do czynienia przy stosowaniu tradycyjnych nośników energii. Bo przy tradycyjnie ogrzewanych uprawach na obszarze 1 ha, w jednym sezonie wegetacyjnym (wiosna i jesień), kotłownia emituje ok. 10 mg pyłu całkowitego, 10 mg siarki całkowitej tj. 20 mg SO₂, 5 mg CO, 3 mg NO_x, 750 kg węglowodorów alifatycznych, 750 kg węglowodorów aromatycznych oraz 4 kg benzo/a/pirenu.

– Takie instalacje powinny funkcjonować wokół każdej elektrowni – czemu tak nie jest?

– Moją instalacją bardziej interesowali się przedsiębiorcy z wielu krajów europejskich aniżeli z kraju, mimo iż dostałam za nią wiele krajowych i międzynarodowych nagród, w tym m.in. brązowy medal na: Międzynarodowej Wystawie Wynalazków – Innowacje 2001 – Międzynarodowe Targi Gdańskie, Międzynarodowych Targach Poznańskich „Polagra 1987”, Wystawie III Kongresu Nauki Polskiej pt. „Nauka społeczeństwu”, PKiN, Warszawa 1985, Światowej Wystawie EXPO94 w Korei Południowej – 1994 r. Za osiągnięcia w tej tematyce zostałam wpisana w rejestr „Twórców postępu naukowo-technicznego”.

– Jakie gotowe projekty mogą dziś Państwo, jako Samodzielna Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi, zaproponować przemysłowi?

– Najważniejsze z rozwiązań to projekty dotyczące wykorzystania ciepła odpadowego z procesów przemysłowych oraz energii wód geotermalnych (drugi z moich projektów), wytwarzania nawozów organiczno-mineralnych z wykorzystaniem np. komunalnych osadów ściekowych i popiołów lotnych – technologie są gotowe. Mamy też opracowane technologie dotyczące komponentów organiczno-mineralnych do usuwania śliskości jezdni – zamiast tradycyjnego chlorku sodu. Są to substancje, które nie tylko nie niszczą naszego otoczenia i samochodów, ale są także bardziej bezpieczne dla środowiska. Mamy także rozwiązania dotyczące wykorzystania kompostów z odpadów jako sorbentów, m.in. do usuwania ropopochodnych uwalnianych do środowiska podczas kolizji samochodowych czy awarii rurociągów. Sorbenty te ograniczają rozprzestrzenianie się szkodliwych substancji, a jednocześnie, po użyciu, nie lądują na składowisku jako odpady niebezpieczne, ponieważ możliwa jest mikrobiologiczna desorpcja zabsorbowanych zanieczyszczeń.

– Na całym świecie na odpadach robi się podobno najlepsze interesy. Jest szansa, że tak będzie i u nas?

– Trzeba jeszcze pokonać wiele barier. Jak już wcześniej wspomniałam, jednym z zadań członków Polskiej Akademii Nauk jest także promowanie innowacyjności i wykorzystania wyników badań naukowych we współpracy z jednostkami gospodarczymi. Może to jest zadanie dla kobiet, które właśnie weszły do PAN? Bo wiadomo, że gdzie diabeł nie może...

– Dziękuję za rozmowę.



Prof. Bogdan Suchodolski – doktor honoris causa Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu wpisuje się do kroniki Naukowego Koła Pedagogów prowadzonego przez dr. Zenona Jasińskiego (z prawej). Z lewej: prof. Zygmunt Łomny – prorektor WSP, pedagog, urodzony w Jezierzanach na Podolu, inicjator przyznania prof. Suchodolskiemu pierwszego doktoratu honoris causa naszej uczelni, rok 1986 (zdjęcie w zbiorach Archiwum UO)

STANISŁAW S. NICIEJA

JASIŃSCY Z MARYNEK – WSI UNICESTWIONEJ

Wielu pracowników naszego uniwersytetu ma kresowe korzenie. Warto przypomnieć, iż stamtąd wywodzili się rektorzy naszej uczelni, m.in. profesorowie: Antoni Opolski, Maurycy Horn, Tadeusz Gospodarek czy Stanisław Kochman. Z Kresów pochodzi także prof. Zenon Jasiński, długoletni dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego.

Z okolic Krzemieńca, a konkretnie z dużej wsi Kąty i przysiółka Marynki, wywodzi się rodzina prof. Zenona Jasińskiego – wybitnego pedagoga i historyka oświaty, długoletniego dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego. Liczna rodzina Jasińskich po wysiedleniu z Wołynia osiadła na Śląsku i ziemi lubuskiej – w okolicach Kluczborka i Gorzowa. Z tej to właśnie rodziny wywodzi się prof. Zenon Jasiński (rocznik 1945), który w polskiej pedagogice osiągnął znaczącą pozycję i od trzydziestu lat jest jednym z najbardziej znanych i szanowanych profesorów Uniwersytetu Opolskiego. Wykształcił na opolskiej *Almae Matris* wiele pokoleń pedagogów, którzy częstokroć pełnią funkcje dyrektorów gimnazjów, liceów i techników.

Rodzice prof. Zenona Jasińskiego – Wiktoria z Listowskich (1914–1970) i Dominik Jasiński (1901–1980) – po ślubie, zawartym w kościele w Kątach w 1930 roku, zamieszkali w Marynkach. Utrzymywali się z dobrze prosperującej kuźni i siedmiohektarowego gospodarstwa rolnego, które wniosła w posagu Wiktoria, gdy jej brat – Witold Listowski wyjechał za pracą do Ameryki i osiadł tam na stałe. Dzięki ciężkiej pracy Jasińskim udało się zgromadzić materiał na budowę murowanego domu, ale nie zdążyli go wybudować, bo wybuchła wojna i Marynki zajęli Sowieci, którzy natychmiast wywieźli na Sybir miejscowych gajowych i policjantów.

W pierwszych latach okupacji mieszkańcy Marynek nie odczuwali specjalnie skutków wojny. Napady banderowców na Polaków w okolicznych wioskach zaczęły się na wiosnę 1942 roku. Rok później zaczęto podpalać pierwsze polskie domy w Kątach i Marynkach. Polacy zaczęli tworzyć oddziały samoobrony, ale pozbawieni broni i młodych mężczyzn (których powywożono na roboty

przymusowe do Niemiec bądź zmobilizowano do armii gen. Zygmunta Berlinga), nie byli w stanie zapobiec narastającemu niebezpieczeństwu.

Feliks Jasiński (1905–1988) w „Kronice losów Polaków w parafii Kąty powiatu krzemienieckiego w latach 1939–1945” (wydanej dziesięć lat po jego śmierci przez córkę, Alinę Sochacką, nauczycielkę matematyki w liceum w Sandomierzu) z imponującą starannością odtworzył, na podstawie rozmów z ocalałymi sąsiadami, to co się działo w okolicach, i jak narastał tam terror i lęk. *Będąc przez długie lata kierownikiem poczty w Kątach i jednocześnie księgowym w tamtejszej Kasie Stefczyka – czytamy w „Kronice” Jasińskiego – oraz pełniąc inne funkcje społeczne, znałem dokładnie wszystkich dorosłych mieszkańców okolicy. Z zebranych ilościowych materiałów sporządziłem z drobiazgowością księgową alfabetyczno-sumaryczny wykaz wszystkich nazwisk tych, którzy tam mieszkali. Jest tych nazwisk 160, a rodzin 947. Szczegółowe wyliczenia wykazały, że 102 rodziny wymordowano całkowicie, a w 197 rodzinach niektórych jej członków.*

Jest w „Kronice” Feliksa Jasińskiego szczegółowy opis rodzin noszących jego nazwisko, bo w okolicach Krzemieńca i Szumska było to nazwisko bardzo popularne.

Od kwietnia 1943 roku mieszkańcy Kątów i Marynek zamykali się na noc w kościele lub w budynku Kasy Stefczyka. Ci, którzy tam się już nie mieścili, chronili się w kryjówkach na okolicznych mokradłach, które dobrze znali i wiedzieli, że banderowcy będą się obawiali tam wejść. Nocami kościół i budynek Kasy Stefczyka osłaniały skromne patrole złożone z młodych Polaków, którzy mieli w dyspozycji kilkanaście karabinów i kilka rewolwerów.

Po zmasowanym ataku banderowców w lecie 1943 roku na kilka okolicznych wsi zagrożeni i bezbronni Po-



Rodzina Jasińskich, od lewej: Zenon Jasiński, jego siostra Irena, brat Henryk, matka Wiktoria Jasińska, wuj z Ameryki – Witold Listowski, ojciec Dominik Jasiński oraz najmłodszy: siostrzenica Jola, brat Janusz i siostra Danuta (zdjęcie ze zbiorów Zenona Jasińskiego)

lacy postanowili ratować się przez opuszczenie swoich domów i okrężną drogą – poprzez Szumsk – udać się do Krzemieńca. Był to prawdziwy exodus. Grupa liczyła około 2500 osób. Jechali na furmankach, wozach drabiniastych, szli w kolumnie.

Wśród uciekinierów byli Wiktoria i Dominik Jasińscy z dwójką małych dzieci – Ireną (rocznik 1933) i Henrykiem (rocznik 1936). Rodzice Jasińskich – Józef Listowski, Maria z Sikorskich i Aleksander Jasiński – postanowili zostać i pilnować dobytku. Sądziła, dość naiwnie, że ze strony Ukraińców nic im nie grozi. Niestety, spłonęli w stodole, której wrota zamknięto drutem kolczastym.

Nim Wiktoria i Dominik Jasińscy opuścili Marynki, zakopali cenniejsze rzeczy w ogrodzie, licząc, że kiedyś tam wrócą. Zabrali z sobą tylko akt notarialny darowizny gospodarstwa od dziadków, wydany przez notariusza w Krzemieńcu. Na podstawie tego dokumentu otrzymali po wojnie siedmiohektarowe gospodarstwo rolne z zabudowaniami we wsi Bładacz pod Kluczborkiem, na Śląsku Opolskim.

SAMOBÓJSTWA KOTÓW?

Kąty i Marynki zostały przez banderowców spalone. Obecnie nie ma śladu po tamtejszej polskiej szkole, kościele, budynku Kasy Stefczyka oraz młynach. W dwóch wstrząsających relacjach zachował się obraz dramatu tamtejszych kotów.

Gdy po tych wyludnionych już wsiach zostały tylko pogorzelska, z pobliskich zagajników wróciły do Kątów i Marynek liczne koty. Chodziły stadami. Szukały jedzenia i ludzi. Mieszkanca Kątów – Janina Tomaszewska, z pochodzenia Ukrainka, której męża, Stanisława (Polaka) zamordowano, jakiś czas gotowała tym kotom ziemniaki, dopóki je miała. Później koty nie miały co jeść. W końcu lata 1943 roku Polka – Józefa z Kucharskich Martyniakowa, która razem ze swoimi synami – Józefem, lat 10, i Janem, lat 7, cudem przeżyła w Kątach napad banderowców, widziała w trzech studniach unoszące się na powierzchni wody potopione koty – po kilka sztuk w każdej. Jedna z tych studni była głęboka, a dwie płyt-



Zdjęcie ślubne Marii i Zenona Jasińskich, Sieraków 1969

kie. Może te żyjące w zgliszczach, na bezludziu, głodne koty topiły się z tęsknoty za ludźmi? Do tej desperackiej decyzji mogło je też skłaniać złudzenie: siedząc na cembrowinach, widziały w studziennym lustrze wody swe odbicie i to mogło je pociągać w dół.

Po dotarciu uciekinierów z Kątów, Marynek i innych okolicznych wsi do Krzemieńca, Niemcy trzema pociągami wywieźli wszystkich zdolnych do pracy na roboty przymusowe do Niemiec. Pierwszy transport pojechał do Berlina, drugi pod Hamburg, trzeci na Pomorze. Wiktoria i Dominik Jasińscy, prawem paradoksu, przeżyli wojnę – może dzięki wywózce z Krzemieńca na roboty. Trafili do majątku Pritzwalda pod Hamburgiem. Dominik Jasiński do końca wojny pracował tam w kuźni, natomiast Wiktoria – w polu. Jasińska nie była w pełni sił, miała osłabiony organizm, gdyż jeszcze przed wojną przeszła ciężką operację – wycięto jej część żebra. Dlatego przy zbieraniu kartofli i buraków podczas jesiennych przymrozków nabawiła się ciężkiej choroby reumatycznej. Po wojnie nigdy już nie wróciła do zdrowia.

GOSPODARSTWO W BIADACZU

Gdy Jasińscy wrócili z robót przymusowych w Niemczech, Państwowy Urząd Repatriacyjny w Kluczborku przyznał im gospodarstwo w Bładaczu, do którego dotarli już 15 maja 1945 roku. Urodzony pół roku później ich syn – Zenon, przyszedł profesor Uniwersytetu Opolskiego, wspominał po latach: *Wszystkie gospodarstwa były opuszczone, doszczętnie wyszabrowane z maszyn i wszelkiego dobytku. Wschodniacy traktowali początkowo okres pobytu tu, na Śląsku Opolskim, jako coś przejściowego, uważali, „że to nie ich”, bardzo tęsknili za rodzinnymi stronami, długo wierzyli w możliwość powrotu na swoje. Nie przeprowadzali remontów domów, nie grodzili płotów. Dopiero w latach 60. zaczęli dbać o swoje gospodarstwa i rozpoczęli drobne remonty. A działo się to już pod wpływem ich dzieci, które dorastały i nie wierzyły w powrót i nic ich nie ciągnęło w tamte strony, które znali tylko z opowieści rodziców.*



Prof. Zenon Jasiński (z lewej) w towarzystwie wybitnych pedagogów: Tadeusza Lewowickiego (Uniwersytet Warszawski) – kresowianina spod Czortowa, doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego i prof. Stanisława Gawlika – długoletniego dziekana Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO. Opole, 2005



Prof. Kazimierz Denek, jego żona – prof. Emilia z Przeworskich Denek, wnuk – Piotr Schaefer oraz córka – prof. Liliana Schaefer (Andover, New Hampshire w USA, rok 2004, po uroczystości ukończenia przez Piotra Schaefera Proctor Academy). Zdjęcie ze zbiorów Liliany Schaefer

Rodzicom nie powodziło się najlepiej. Ponieważ ojciec nie chciał wstąpić do kolchozu, to co roku wymieniano nam którąś z działek pola z reguły na bardziej piaszczystą, bardziej odległą od domu, z gorszą ziemią. Urodziłem się w Biadaczu w 1945 roku i nadano mi imię po zmarłym w Niemczech bracie, co nie pozwala mi zapomnieć o wojennej tułaczce rodziców i rodzeństwa. W 1950 roku urodził się brat – Janusz, a w 1954 siostra – Danuta. Z pracy w gospodarstwie trudno było wyżyć. Rodziców gnębiły obowiązkowe dostawy zboża, mleka i mięsa, dlatego też ojciec podjął pracę jako palacz w fabryce mebli w Kluczborku.

WUJEK Z AMERYKI

W 1954 roku – wspomina Zenon Jasiński – dał o sobie znać wujek Witold Listowski z Ameryki, który odnalazł rodziców przez Czerwony Krzyż. W latach odwilży Gomułkowskiej, w 1959 roku, przyjechał do nas do Biadacza w odwiedziny. Gdy brat Henryk odbierał go na lotnisku „Okęcie” w Warszawie, jedno z pierwszych pytań, jakie wujek mu postawił, brzmiało: „Czy w domu będzie chleb, czy nie trzeba kupić?”. Gdy odjeżdżał, po licznych gościnach w rodzinie i u krewnych z dawnych Kątów i Marynek, powiedział: „Wicie, Ameryka to jest u was”. Nie do końca rozumiał, jak się u nas żyje.

Z prezentu wujka zakupiono do gospodarstwa konną kopaczkę do kartofli, mamie pralkę SHL i zostało na kupno skrzypiec dla mnie, które były potrzebne, aby pójść do liceum pedagogicznego. Rodzice bardzo tęsknili za Marynkami, ale nie było im dane ich już zobaczyć. Ojciec bardzo się ucieszył, gdy w końcu przełamałem się i wybrałem w 1980 roku do Lwowa. Dalej nie było po co jechać. Marynki zostały spalone do cna. Podobny los spotkał kościół w Kątach, szkołę, budynek Kasy Stefczyka – a więc wszystko, co przypominało Polakom ich ojcowiznę.

Biografia Zenona Jasińskiego jest klasycznym przykładem awansu dziecka chłopskiego, które w czasach PRL-u z wielkim mozolem skończyło szkoły, otrzymało przyzwoite wykształcenie uniwersyteckie i osiągnęło wysoki status intelektualny. Prof. Zenon Jasiński – przez wiele lat dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych na Uniwersytecie Opolskim, jeden z uczniów prof. Kazimierza Denka – jest autorem kilkuset artykułów naukowych, kilkunastu książek, m.in. niezwykle wartościowego, erudycyjnego „Leksykonu Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej”. Wykształcił kilka pokoleń polskich pedagogów, u których ma wysoki autorytet i autentyczną uczniowską wdzięczność.

„MUSIMY SIAĆ, CHOĆ GRUNTA NASZE MARNE”

Warto tu przypomnieć postać zmarłego przed rokiem prof. Kazimierza Denka, który miał wpływ na ukształtowanie osobowości naukowej prof. Zenona Jasińskiego. Denek pochodził również z Krzemieńca, gdzie w czasie wojny stracił swoich rodziców. Po wojnie trafił do sierocińca i jak wielu mu podobnych z tamtego pokolenia, został bardzo dobrze wykształcony. Ukończył Uniwersytet Poznański i stał się jednym z najwybitniejszych polskich pedagogów, który oddziaływał również na kształcenie kadr naszej opolskiej uczelni.

Prof. Kazimierz Denek (1932–2016) wchodził w skład różnych prestiżowych gremiów naukowych. Organizował sympozja, seminaria, sesje i konferencje naukowe, z których najważniejsze było organizowane cyklicznie w Zakopanem Tatrzanie Seminarium Naukowe „Edukacja Jutra”. Seminarium to miało w sumie 20 edycji. Brała w nim udział czołówka polskich pedagogów. Na przełomie XX i XXI wieku było to wielkie forum dyskusyjne nad stanem i perspektywami polskiej edukacji, od przedszkola po wyższe uczelnie.

Spiritus movens wszystkich edycji tego seminarium był prof. Kazimierz Denek. Zdobywał fundusze, nadawał kierunek i ton intelektualny poszczególnym debatom. Dyskusje na tym seminarium były częstokroć bardzo ostre i krytyczne wobec polityki oświatowej państwa polskiego po transformacji politycznej z roku 1989.

W dyskusjach tych prof. Kazimierz Denek wyróżniał się odwagą i kreatywnością. Uważał, że niemal wszyscy ministrowie edukacji – od Mirosława Handkego (AWS) i Krystyny Łybackiej (SLD) po Romana Giertycha (LPR-PiS) i Barbarę Kudrycką (PO) – nie spełnili oczekiwań w reformowaniu polskiej oświaty. Zarzucał im brak wizji i konsekwencji. Łybacka – twierdził prof. Kazimierz Denek – *cofnęła bieg historii, skreślając matematykę z matury, a Mirosław Handke ma na sumieniu likwidację szkół zawodowych i techników oraz wprowadzenie „przekleństwa systemu edukacji: 3+3+3+3”, w którym nauczyciel za każdym razem zaczynał od nowa*. Krytykował zaniżanie poziomu wykształcenia młodych Polaków poprzez wyznaczenie progu do zaliczenia egzaminu maturalnego na 30 proc. punktów możliwych do zdobycia. Głosił, że „szkoła jest tyle warta, ile wart jest nauczyciel”.

Denek twierdził: *Karkołomny bieg ku nowoczesności zaślepią, pot zalewa oczy, a nowatorzy tracą zdolności zdrowego spojrzenia z dystansu. W nowej edukacji to objawia częsty i męczący. Wartościom podstawowym – zda-*

niem Denka – *zagroza bezmyślność, łatwizna, ulotność, powierzchowność i szukanie wszędzie zabawy. Podważa to powagę edukacji.* Twierdził, że załamano w Polsce tradycyjny układ pokoleniowy i zamiast dogonić świat w edukacji – cofnęliśmy się.

Kazimierz Denek, głosząc te krytyczne uwagi odnośnie postsolidarnościowej edukacji w Polsce, przytaczał najczęściej zdanie Jana Zamoyskiego, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Jako motto swych rozważań przywoływał pieśń z tekstem nieznanego autora i muzyką Zbigniewa Preisnera, który nazwał hymnem nauczycielskim.

*Musimy siać, choć grunta nasze marne,
Choć nam do orki pługów brak i bron,
Musimy siać, choć wiatr porywa ziarna,
Choć w ślad za siewcą kroczą stada wron.
Musimy siać, nie wiedząc, w którą stronę,
Poniesie wiatr i w ziemię rzuci siew,
Nie wiedząc, kto i gdzie pozbiera plony,
W dożynki czyj radosny huknie śpiew.*

PRZECIW PROFANACJI JĘZYKA

U schyłku życia Kazimierz Denek zaangażował się w działania na rzecz obrony języka polskiego przed falami wulgaryzacji, płynącymi również z mediów, literatury i filmu. *Jesteśmy świadkami* – pisał w 2014 roku – *wulgaryzacji współczesnej polszczyzny. Zarzewie tego zjawiska tkwi w kryzysie obyczajowości, chamstwie, pogardzie i agresywnym stosunku do ludzi. Odnosi się to zwłaszcza do potocznego języka, którym posługuje się polskie społeczeństwo. Staje się on coraz bardziej wulgarny, coraz częściej słyca „polską łacinę” z ust ludzi uważających się za kulturalnych. Daje ona znać o sobie w środkach komunikacji publicznej. Króluje na ulicach czy stadionach sportowych. Można ją usłyszeć nawet przed kościołami po mszy (...).*

Wańkowicz porównywał język do rzeki, która zbiera w sobie wszystkie nieczystości, ale przy ujściu – dzięki wewnętrznym siłom samooczyszczającym – znów czystej. Współcześni językoznawcy zwątpili w skuteczność tej metody ekologicznej. Odnosi się wrażenie, że wul-

garne słownictwo staje się czymś normalnym w życiu publicznym naszych rodaków. Czy tak być musi? Czy musimy tego słuchać? Przecież wielu z nas ten język nie odpowiada. A jednak z reguły boimy się takiemu „krasomówcy” zwrócić uwagę. Podzielam obawy Jana Miodka, że naszemu społeczeństwu grozi zatracenie się w wulgarności, zwłaszcza gdy przestanie czytać, zapatrzy się w telewizję i przyjmie tę wulgarność, która jest tam tak często obecna. Człowiek posługujący się niechlujnym językiem traci na swej wartości. Sam się upokarza.

Nie przechodźmy obojętnie obok tych, którzy używają wulgarnych słów. Nie wolno udawać, że się ich nie słyszy. Zapamiętajmy i wyciągajmy wnioski z przesłania Janusza Korczaka, który napisał:

*Błąd w mowie,
to tłusta plama i brzydka
na fotografii matki, którą kochasz,
to jak niestarannie przyszyta łata na ubraniu,
w którym idziesz na gościnę.
Źle mówić lub pisać,
to znaczy krzywdzić swoją mową
tych wszystkich, którzy ją budowali.*

Kazimierz Denek był entuzjastą turystyki. Przemierzył Polskę wzdłuż i wszerz. Napisał kilka podręczników dla organizatorów wycieczek szkolnych, ale do swojej wołyńskiej ojczyzny, do Krzemieńca, pojechał dopiero po prawie pięćdziesięciu latach – w czerwcu 1991 roku. Spędził tam tylko 20 godzin.

JAN GOCZOŁ

ZE ŚCIEŻEK BARTOSZA SUWIŃSKIEGO

Tu przeszedł poeta. Po tropach zapisanych w oszczędnym dukcie, które do wyrazistego odczytania zostały w wydawnictwie o równie wstrzemięźliwym tytule „Czasopismo Podróżników”.

Poety nie zwiody zardzewiały tory dawnej linii kolejowej, którą w równie zardzewiałej pamięci najstarszych mieszkańców tej okolicy przejechał był sam wielki Wódz któregoś tam Rzeszy nie istniejącego już państwa.

Las nie ograniczony ani wzdłuż, ani w poprzek, odślania poecie tylko jemu do nazwania tajemnice tajemnic tego, co między drzewami i popod nimi niewidzialnie a widoczne w tej przestrzeni cudów bezustannie, a wciąż od nowa wyrasta i rośnie, nie szukając za przyczyną, ani za celem...

13 grudnia 2016

ADAM WIERCIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (44)

Z rozmyślań historiozoficznych nowego metropolity krakowskiego: *To się zaczęło od nieszczęsnej bitwy pod Mątwami i rokосу Lubomirskiego. Polska była już tak zniszczona wojnami, zwłaszcza szwedzkimi, że wielcy magnaci, by móc być dalej wielkimi, musieli brać pieniądze z zewnątrz. A ponieważ nie ma nic za darmo, realizowali programy obcych i wrogich nam państw. Następnie pojawiło się zagubienie, wyrażające się w hasle „od Sasa do Lasa”: jedni po jednej stronie ostrego politycznego sporu, drudzy po drugiej, aż po wojnę domową. Wraz z zagubieniem przysłała bezradność wobec obcych wojsk bezkarnie maszerujących przez nasze ziemie. W końcu nastąpiła rezygnacja, a razem z nią usiłowanie przeżywania za wszelką cenę chwilowej tylko przyjemności, co wyrażało się w powiedzeniu „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. Co będzie jutro, jest mało ważne. Najważniejsze jest to, co dziś. Była to jakaś dramatyczna próba zagłuszenia zdroworozsądkowego myślenia i wyparcie instynktu samozachowawczego (Nie chcę być „zły”. Z ks. abp Markiem Jędraszewskim rozmawiał Tomasz Krzyżak, „Rzeczpospolita” 2016, nr 300, s. 5; „Plus Minus” nr 52).*

Wzmianka o bratobójczej bitwie pod Mątwami potrzebna w tym tekście, mało kto pamięta o tej *hańbie domowej* (jak by powiedział Norwid), za mało miejsca zajmuje ona w pamięci zbiorowej. Dla przypomnienia: w lipcu 1666 roku, w czasie rokосу Lubomirskiego, pod Mątwami, niedaleko Inowrocławia, zginęło 3873 żołnierzy wiernych królowi i rokoszan (po stronie królewskiej – ok. 2700 ofiar), zabitych było pięciokrotnie więcej niż w wielkiej bitwie pod Beresteczkiem (1651). Ginęli tam bez sławy ci, którzy z Czarnieckim w Danii *rzucili się przez morze* i zwyciężyli spod Beresteczka.

Interpretacja przysłowia *Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa* wydaje się nazbyt jednostronna. Kilka znanych powiedzeń powstało o tym, jak to było przed Sasem (tzn. przed wstąpieniem na tron polski Augusta II, zwanego Mocnym), i po śmierci Augusta III. O czasach pierwszego Sasa mawiano: *Za króla Sasa była w garku kulasa [kulesza, kulasza – potrawa mączna], a za króla Sobka [Jana III Sobieskiego] nie było w stodole snopka; Za króla Sasa były dobre casa, a za króla Sobka [Sobieskiego] nie*

było w polu ani snopka. Czasy drugiego Sasa porównywano z późniejszymi, kiedy panował Stanisław August Poniatowski. Powtarzano oprócz znanego przysłowia również jego liczne odmiany: *Za króla Sasa była wolność nasza; Za króla Sasa było chleba i mięsa; Za króla Sasa było chleba do pasa; Za króla Sasa i wódki, i pieniądze do pasa; Za króla Sasa były dobre czasy*. Powstawały też powiedzenia prześmiewcze: *Za króla Sasa pociągał pasa, kiedy uciekał do lasa*. Jedni się gorszyli (*Za trzeciego Augusta panowała rozpusta; Gdy August pije, cała Polska pijana*), inni chwalili monarchę (*Za króla Augusta wina pełne usta; Za króla Sasa łyżką kielbasa*).

Czasy saskie, po wojnie północnej i po walkach o tron, w porównaniu z późniejszymi latami, wydawały się niektórym dobrymi czasami. Jędrzej Kitowicz tak o nich pisał: *Dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego, całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały; ile gdy rozrywane raz wraz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się około dobra publicznego*.

Przysłowia o Sasie były popularne i w innych językach Rzeczypospolitej, również w językach ruskich (według dzisiejszej terminologii: w języku białoruskim i ukraińskim). Na Rusi Litewskiej powtarzano jeszcze w XIX wieku: *Byu Sas, było chleba z nas; Za Sasa było chleba i miasta / Nastau Poniatouski, uż chleb nie takouski; Za karala Sasa było chleba i mięsa, a jak nastau Poniatouski, to i chleb nie takouski*. Na Rusi Koronnej mawiano: *Za korola Sasa buło i chliba, i mięsa, a jak nastaw Poniatowski, wse pizło po czortowski*. Nawiasem: jaka szkoda, że *pupuszczane pasy* z przysłowia tak mocno się wbiły w pamięć potomnych, a mało kto pamięta o innych świadectwach Kitowicza, np. o ziemniakach (*na końcu panowania Augusta III kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi*).

Przez tyle lat wspomniano, na przekór oficjalnym opiniom, jak to było dobrze przed wojną (*za tak zwanych koszmarnych czasów sanacji* – jak pokpiwał z usług historyków przyciemniaczy Antoni Słonimski). W czasie I wojny światowej, w wygłodzonej Kongresówce, okupowanej przez wojska niemieckie i austriackie, popularna była rymowanka: *Za cara Mikołaja była kielbasa i były jaja*. Taki sens miało też po części i znane przysłowie *Za króla Sasa...*

Przytomne i przekorne uwagi młodego, obiecującego historyka: *Rzeczpospolita w XVIII wieku rozwijała się demograficznie i gospodarczo. Czy to samo możemy powiedzieć o naszym obecnym państwie? O „Za III RP jedz, pij i popuszczaj pasa” możemy tylko pomarzyć [...]. Młode pokolenie wyjeżdża z kraju, bo tutaj nie ma miejsc pracy. Upadają kolejne przedsiębiorstwa, kuleje służba zdrowia, system emerytalny zaraz zbankrutuje, uczelnie produkują masowo absolwentów turystyki i zarządzania. Czy podbudza to społeczeństwo do działania? Czy palimy się do rozwiązywania najistotniejszych problemów naszej wspólnoty? (Jakub Witczak, *Sarmacki republikanizm. Między prawem a bezprawiem*, Warszawa 2015, Instytut Wydawniczy ERICA, s. 210).*

Niepiękną postępują czasem krajowi redaktorzy i tłumacze z tekstami Normana Daviesa. Najślawniejszy w świecie historyk piszący o polskich dziejach, utalentowany pisarz historyczny wyręczający kilka instytucji naukowych, bywa krzywdzony przez polskich wydawców. Przykład pierwszy z brzegu. Czy nie mógł któryś z redaktorów albo recenzentów wewnętrznych poprawić takiego choćby dziwaczego zdania w głośniejszym książce o armii Andersa? Davies miał tak napisać o Białorusinach służących w tej armii (Norman Davies, *Szlakiem nadziei. Armia Andersa. Marsz przez kontynenty*, tłum. Iwona i Aleksandra Zych, Izabelin–Warszawa 2015, Rosikon Press, s. 261): *Pochodzili głównie z województw grodzieńskiego [sic!], nowogrodzkiego, pińskiego [sic!] i brzeskiego [sic!]*.

Nie było takich województw w Polsce przedwojennej (oprócz nowogrodzkiego), pomyłono tu sowieckie *oblasti*, utworzone po napaści 17 września 1939 roku, z polskimi województwami. Przed wojną Grodno było miastem powiatowym w województwie białostockim, a Brześć i Pińsk leżały w województwie poleskim ze stolicą w Brześciu nad Bugiem. Za czasów sowieckich Grodno znalazło się w *oblasti* białostockiej, Nowogródek w baranowickiej, Pińsk zaś w pińskiej, a Brześć – w brzeskiej.

egzotykcji niczym Wietnam w „Azja Express”. Jak piszą we wstępie autorki reportażu o życiu kobiet na prowincji przy naszej wschodniej granicy – tam wszystko jest „bardziej”, jakby wieś była, w zależności od interpretacji, sielanką o Polsce albo horrorem o niej, choć w rzeczywistości jest, raczej powtarzając za Balzakiem, „lustrem spacerującym po gościńcu”. Mieszczuchy jadą na wieś i mają swoją wizję wsi. Mieszkańcy wsi rzadko do miasta jeżdżą lub patrzą na nie z przekąsem. Te dwa spojrzenia nigdy się nie spotykają. W tym numerze „WO” i w dwóch następnych dziewczyn-

„Wysokie Obcasy” 2017, nr 1, s. 2

Po co zdanie z powieści Stendhala (*Powieść jest to zwierciadło, które obnosi się po gościńcu*) przypisywać Balzakowi?

sfer kulturalnych, jakże nam bliskich. Jeśli idzie o opozycję, to musowo zapanują brody, ruszy na Podhalu tamtejsza wytwórnia *haute couture*, czyli swetrów z wełny owczej. Wiadome sfery uruchomią pismo podziemne analizujące, czy oto nasza Rzeczpospolita to już rzesza, czy jeszcze rzeszka. Będzie nosiło tytuł „Orzeł czy Rzeszka”. Ten rok będzie bardzo śmieszny. ©

„Tygodnik Powszechny” 2017, nr 1–2, s. 100

Nieustające kłopoty z odmianą

wice czy Łódź. To przekłada się również na gospodarkę stolicy regionu. W skali całego roku akademickiego studenci wydatkują w Opolu nawet 162 mln zł, przyczyniając się do funkcjonowania 550 miejsc pracy.

współczesne Opole prawdopodobnie nie borykałoby się z problemem korków w centrum, które generują m.in. urzędnicy i petenci.

„Tygodnik Powszechny” 2017, nr 1–2, s. 100

„800 lat Opola”, s. 3, 7 (dodatek do: „Gazeta Wyborcza” 2017, nr 10)

Po jakiemu to jest? Po co te, źle dobrane i pretensjonalne, atrybuty powagi stylistycznej?

Zabawna i urocza rozprawka (z licznymi dygresjami) o Bolesławie Bardzkim i jego wydrukowanym na początku XX wieku odczycie, kończy się tak: *Ksiądz Benedykt Chmielowski ucinął wszelką dyskusję o koniu, kategorię stwierdzając: „Koni – jaki jest, każdy widzi”. Ponad sto lat temu Bolesław Bardzki dowiódł, że można – i należy – spojrzeć na konia ze stanowiska poetycznego* (Marian Bizan, *O koniu ze stanowiska poetycznego*, „Zeszyty Literackie” 2016, nr 4, s. 140).

Skrzywdzili mimowolnie księdza dziekana rohatyńskiego i encyklopedystę Maria i Józef Lipski, wydawcy *Nowych Aten* w wyborze (Kraków 1966, 1968); rozslawione i osławione zdanie o koniu (świadczące przeciw o poczuciu humoru) rozpoczynało rozbudowane hasło, rozprawił tam Chmielowski ze znanstwem o maściach i rasach koni, o końskich wadach i zaletach. W skróconym wydaniu encyklopedii został tylko budzący śmiech początek hasła. I stąd tyle nieporozumień.

W powieści Marie Benedict, przetłumaczonej ostatnio, zaniedbywana żona Alberta Einsteina miała się przyznać, że: *Przez sześć dni wpadałam na jego kolegów, którzy opowiadali mi o cudownych obiadach i kolacjach spędzonych właśnie w towarzystwie osławionego [sic!] profesora* (Marie Benedict, *Pani Einstein*, przekład Natalia Mętrak-Ruda, Kraków 2017, s. 344).

Einstein był sławnym uczonym. Osławiony to ktoś, kto nie cieszy się dobrą sławą.

O polityce wschodniej kilka sensownych zdań i kilka kłopotliwych pytań: *Czego powinniśmy od Białorusi chcieć? Witold Jurasz [były chargé d'affaires w Mińsku] wskazuje cztery punkty do uzyskania: strefa buforowa oddzielająca nas od Rosji; możliwości dla polskich firm; określenie, czym ma być polska mniejszość – czy domagać się dla niej np. praw politycznych, na które szans nie mają Białorusini białoruskiego pochodzenia [sic!]. I wreszcie: sprawy historyczne. Jak to osiągnąć? Jurasz uważa, że trzeba się przestać nadymać. Postanowiliśmy zostać dobrym panem, bo kiedyś byliśmy złym. Chodzi o to, żebyśmy w ogóle przestali być panami, wtedy cokolwiek osiągniemy w polityce wschodniej* Jędrzej Winiecki, *Zbliżenie na zgłiszczach*, „Polityka” 2017, nr 2, s. 51).

A ci Białorusini białoruskiego pochodzenia to zapewne jakaś nowa nacja. Po co mylić pochodzenie z narodowością? Po powstaniu styczniowym, na ziemiach dawnego Wielkiego Xięstwa Litewskiego, rusyfikatory nazywali Polaków *licami polskiego proischożdenija*, z polskością miało już ich łączyć tylko pochodzenie etniczne, nie kultura czy świadomość narodowa.

Na Białorusi dzisiejszej stosunki narodowościowe i językowe bardzo skomplikowane; Białorusini mówią językiem rosyjskim, białoruskim i „triasanką” (mieszanką rosyjskiego i białoruskiego), są wśród nich świadomi Białorusini (bez względu na używany język), Białorusini o podwójnej świadomości narodowej i o zachwianym poczuciu narodowym. Etnogeneza Białorusinów też złożona, obok rodowitych Białorusinów można spotkać też Białorusinów polskiego, litewskiego czy tatarskiego pochodzenia. Na pograniczu białorusko-litewskim gdzieś niedługo stanowią większość Polacy, świadomi swojej przynależności etnicznej i zbiałoruszeni w niedawnych czasach (noszący nazwiska polskie, litewskie, białoruskie i tatarskie).

Białorusini białoruskiego pochodzenia to już dziwoląg nie tylko językowy. To tak brzmi, jakby ktoś nazwał Indian „Amerykanami amerykańskiego pochodzenia”. Po co mnożyć byty ponad potrzebę?

Mógłby pomóc tu i ówdzie tłumacz autorowi interesującej monografii poświęconej Miłoszowi. Nie można bezkrytycznie powtarzać choćby takiego zdania (przy omawianiu *Bram arsenału*): *Jeżdżcy, orkiestra i ozdobione orderami mundury wskazują na święto, uroczyste obchodzone w Polsce w latach 1918–1938 [sic!] i ponownie dopiero od 1990 r. – rocznicę odzyskania niepodległości 11 listopada 1918 r.* (Matthias Freise, *Czesław Miłosz i historyczność kultury*, przekład Jacek Dąbrowski, Kraków 2016, s. 86).

Interpretacja raczej wątpliwa, w wierszu nakładają się czasy i przestrzenie, nie ma tam mundurów ozdobionych orderami, są palce szukające żeru / w piersi odartej z wstążek, sznurów i orderów. Wiersz powstał w Paryżu, w 1934 roku, a święto, o którym wspomina Freise, ustanowiono dopiero 23 IV 1937 roku; wcześniej odbywały się, i to niezbyt regularnie, uroczystości wojskowe w pierwszą niedzielę po 11 listopada, po raz pierwszy 14 XI 1920 roku, a potem po przewrocie majowym od 1926 do 1934 roku.

Nie można z taką pewnością porównywać powieści

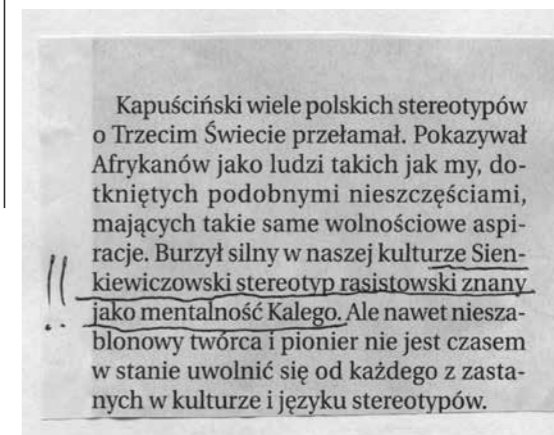
Miłosza z powieścią Elżbi Orzeszkowej: *Widać wyraźnie dualizm między dworem pańskim a ubogim zaściankiem [...]. W „Nad Niemnem” są to Korczyn i Bohatyrowicze, a w „Dolinie Issy” Ginie i Pogiry* (s. 190).

Ginie i Pogiry to wioski włościańskie, nie drobnoszlacheckie. W Giniu stały czworaki, nie dworki. W Pogirach tylko Bałuodis („Amerykaniec” – dorobił się pewnie na emigracji za Wielką Wodą jeszcze przed I wojną światową) mieszkał *we dworze pomalowanym na zielono*. Józef Czarny: *Nie skręcił w aleję, minął jej wylot i wzdłuż sadu skierował się na kumietnię* [od lit. *kumietis* – wieśniak]. *Dawniej we wszystkich chatach, stojących po obu stronach drogi, mieszkali kmiecie, czyli inaczej ordynariusze pracujący na dworskim. Teraz tylko kilka z nich było przez nich zajętych, w reszcie siedzieli różni, biedota chodząca na zarobek to tu, to tam [...]. Pogiry to długa wioska, jej główna ulica ciągnie się z ponad wiorstę, a ma również drugą, poprzeczną ulicę. Dość bogata wioska, nie napotka się tutaj dachów krytych słomą ani kurnych chat* (Czesław Miłosz, *Dolina Issy*, Kraków 2000, s. 81–82).

Drobną szlachtę w powieści Miłosza można spotkać dopiero w Bortkunach, gdzie siedział na małym folwarczku Romuald Bukowski, a na sąsiednim jego matka z drugim synem, Dyonizym.

Jeszcze jedno zagadkowe zdanie z monografii: *Funkcja wzorca, jaką twórczość piszącego po francusku rodowitego [sic!] Litwina miała dla piszącego po polsku Czesława Miłosza, dochodzi w autobiograficznych tekstach polskiego poety do głosu dopiero bardzo późno...* (s. 82).

Co znaczy *dopiero bardzo późno*, nie wiadomo, może: po wielu latach albo dopiero w późnej twórczości? Wiadomo natomiast, że Oskar Władysław Miłosz podpisujący się jako Oscar Vladislas de Lubicz Miłosz, o którym mowa wyżej, poeta francuski (ale w 1911 roku był – obok Olgi Boznańskiej, Władysława Reymonta, Leona Schillera, Stefana Żeromskiego i innych – współzałożycielem Towarzystwa Artystów Polskich w Paryżu), nie był Litwinem ani z urodzenia, ani z wychowania, został nim z wyboru w czasie I wojny światowej, a potem przez lata był dyplomatą w służbie niepodległej Litwy.



„Polityka” 2017, nr 3, s. 51
Sienkiewicz wcale nie łączył mentalności Kalego z rasą; kiedy Kali rozprawił po swojemu o złych i dobrych uczynkach, narrator dopowiadał: *Staś był zbyt młody, by zmiarkować, że podobne poglądy na złe i dobre uczynki wygłaszają i w Europie – nie tylko politycy, ale i całe narody* (W pustyni i w puszczy, rozdz. 36)



Fot. Grzegorz Hussak, absolwent Instytutu Sztuki UO

MAGDALENA GROCHOWSKA

STRAWIŃSKI W ŻYRARDOWIE

Tamtego roku, w którym dzikie motywy „Święta wiosny” obrażyły uczucia wyfraczonych burżujów na premierze w paryskim Théâtre des Champs Élysées, w Żyrardowie otwarto Dom Ludowy dla pracowników zakładów Iniar-skich. Francuska publiczność szemrała już przy pierwszych, przenikliwych dźwiękach fagotu i pierwszych kanciastych krokach tańca, który wydał jej się barbarzyńskim pogwałceniem klasycznego baletu. Robotnicy Żyrardowa chłonili z błyszczącymi oczami zabawne jednoaktówki w wykonaniu artystów Towarzystwa „Lira”, sentymtalne pieśni amatorskiego chóru oraz popisy orkiestry fabrycznej. Był rok 1913. Wzburzony awanturą kompozytor, Igor Strawiński, wybiegł z teatru. Sztuka nowoczesna rodziła się w kakofonii łomotu lasek i wrzasków.

Żyrardów przeżywał swój cud: rosły ceglane mury robotniczych domów i dyrektorskich rezydencji. Od słynnego strajku szpularek – rewolty wściekłych kobiet – upłynęły trzy dekady; fabryka karmiła teraz miasto jak wielka czerwona pierś. Zdobiła ją Grand Prix – zdobyte na wystawie światowej w Paryżu w 1900 roku najwyższe wyróżnienie dla produkowanych tu obrusów, ręczników i serwet.

W sobotę jadę do Żyrardowa, by usłyszeć „Święto wiosny” w wersji, której nie znam: fortepianowej, na cztery ręce.

Do koncertu jeszcze godzina. Te dwie, mówiące po francusku dziewczyny, które toczą walizkę ulicą 1 Maja, ujrze przy fortepianie, w wieczorowych sukniach, przemienione Strawińskim w eksplozję drapieżnych dźwięków.

Od rynku sunie pochód kobiet w szarych fartuchach i chustkach. Wpadną zaraz w kleszcze kozackiej jazdy. To rekonstrukcja strajku z 1883 roku. Na żyrardowskiej ulicy mieszają się tej soboty czasy i języki. Niegdyś Wiskicka, dziś 1 Maja, zabudowana niskimi domami tkaczy, rozbrzmiewała niemieckim, rosyjskim, hebrajskim

i czeskim. W sobotę szpularki znów wołają o prawo do godności, a potem muzyka Strawińskiego rozerwie powietrze jak granat. Stoję w bramie, która wita mnie czerwonym okrzykiem w sprayu: „Kocham Cię, Skarbie” i zachęca, by wejść na podwórko. Studiuję palimpsest odprysków tynku i haseł na murze. Litery tańczą pstro i kulawo, jakby w niepokojącej choreografii Wacława Niżyńskiego – stopami do środka – wygwizdanej przed stu laty w Paryżu. Wodzę wzrokiem po czarnym „Widzewie”, który zahacza o zieloną gwiazdę Dawida. I wtedy zza pomazanych drzwi wylania się mężczyzna.

– Tak, pracowałem w fabryce. Mieszkam tu trzydzieści pięć lat. Mogę pokazać...

Nie po to znalazłam się w Żyrardowie, by oglądać robotniczy lokal – izba dla rodziny była szczytowym osiągnięciem socjalnym przed wiekiem. Jestem gdzie indziej: w majątku żony Strawińskiego, w Uściługu na Wołyniu, gdzie kompozytor spędza letnie miesiące. Mam w pamięci esej Jerzego Stempowskiego o domu bielonym wapnem, położonym w pięknym miejscu na prawym brzegu Bugu. Tam Strawiński łowi muzykę do baletowej opowieści o pogańskiej ofercie z krwi. Popędza go z Paryża niecierpliwý Siergiej Diagilew, twórca słynnych *Ballets russes*. Wychylony z łoży będzie na premierze uciszał publiczność. Strawiński, załamany, rozchoruje się na tyfus. Stempowski pojedzie do Uściługu latem 1939 roku i zrobi trzydzieści zdjęć, które zabierze w tułaczkę po Europie. A Czesław Miłosz, w wierszu „Pierwsze wykonanie (1913)”, napisze: „Słyszycie te pochodny piszczałek, łaskoty węgnow i blach?/ Dionizos nadchodzi, wraca długo wygnany Dionizos,/ Skończyło się panowanie Galilejczyka”.

Jestem gdzie indziej, ale już wsysa mnie klatka schodowa. Ściany w liszajach. Drewniana barierka schodów bezzębna, ma wybite tralki. Znam ten zapach z reporterskich wypraw do upadłych pegeerów i domów spokojnej starości – żaden przeciąg go nie wywieje. Na półpiętrze

smuga mętnego światła obnaża niszczycielską pracę dłuta czasu – dziury i ubytki. Mijam rozbitą skrzynkę na listy; w jej rozwartych ustach pobłyskują, jak na ironię, reklamy. Korespondencja z „lepszego” świata. Nikt jej tu nie odbiera.

Wstępuję wyżej, w przestwór opuszczenia.

Kretonowa firanka organizuje w kuchni miejsce dla sedesu i wanny.

Na szafce stos makaronów i klopsików w puszkach, od opieki społecznej.

Czujnik czadu na ścianie. Instalacja niesprawna. Którejś nocy o mało się nie udusili.

– Mama chora – przy tych słowach mężczyzna bierze w objęcia psa, będzie go trzymał na ręku do końca rozmowy. Idzie w głąb pokoju i odsuwa nakryty białym obrusem stół, jakby odstawiał parawan. Dopiero teraz zauważam kobietę w pościeli.

Wystawiona obcym oczom, nie zwraca na nic uwagi. Jest coś nieprzyzwoitego w tym, że na nią patrzę – przecież nie może obronić się przed moim wzrokiem. Nagle na ten statyczny obraz nakłada mi się kadr z ostatnich sekwencji „Święta wiosny”. Śmiertelny taniec dziewczyny, która za chwilę odda życie w ofierze bóstwu natury. Samotność tych dwóch kobiet – nieruchomej i oszalałej w tańcu – nie ma dna.

Przenoszę wzrok ponad łóżko, na święte obrazy. Jaka

piękna Maryja! Jaki blask bije od Jezusa! „Szlachetny rabi, który oznajmiał, że będzie żył wiecznie/ I ocali swoich przyjaciół, wzbudzając ich z prochu”. Zdaniem Miłosza – „Coraz to bledszy, bezcielesny, księżycowy/ Rozwiewa się”... Ale ten z obrazu – przeciwnie – jest rzeczywisty.

Jaką łagodność mają oboje z Maryją w oczach. Rozchylają szaty na piersiach, ukazując serca przepelnione miłością i miłosierdziem. Zdają się mówić, że nie ma racji poeta. Że w tym pokoju nie skończyło się panowanie Galilejczyka.

Nie dam się zwieść. Przenoszę wzrok na klopsiki w puszkach.

Gdy schodzę, odkrywam ponad klatką schodową okno w dachu. Drogę wyjścia do innej przestrzeni.

Kurtyna w górę. „Słyszycie te pochody piszczalek, łaskoty bębnow i blach?”

(Koncert odbył się jesienią 2016 roku w ramach Festiwalu Szalone Dni Muzyki, który przed kilku laty przywędrował do Polski z Francji. Grały Lidija i Sanja Bizjak, pianistki urodzone w Belgradzie).

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

ONI WIEDZIELI, CZEGO CHCĄ

Oni przybyli z Iranu. Przywieźli ich z Erytrei.
Przyjechali na wielbłądach z Grecji Lorda Byrona.
Przerzucono ich w ciężarówkach, w zaplombowanych kontenerach.
Przylecieli na perskich dywanach ze spalonej Samarry.

Przepłynęli morze, żeby wreszcie zdobyć Wiedeń.
Przybyli z omamów Omanu i nocą wdarli się do naszych miast.
Przyjechali w zamaskowanych autokarach.
Oni pójda w ogień, żeby dostać z powrotem Alhambrę.

Przywędrowali z Afganistanu, żeby tu umrzeć na torach.
Nienawidzą muzyki i palą książki z wierszami o miłości.
Oni przybyli, żeby wysadzić Pruszków.
Od dziecka są szkoleni w produkcji materiałów wybuchowych.

Nienawidzą sztuki, a w muzeach czczą matkę szatana.
Oni mają braci w ISIS i siostry w Boko Haram.
W piątki w południe wybiegają z meczetu oblani krwią.
Sprzedają na allegro pasy szahida, jak kazał im mułła.

Zgwałcili pannę młodą i wszyscy płakali ze śmiechu.
Opasują się noworodkami i robią bum!
Oni chcą obrzezać panią Premier.
Płacą im w dolarach kalifowie w Londynie.

Oni uczynią nas wygnańcami.
Przyjechali dreamlinerami z Mekki przez Szarm el-Szejk.
Nigeria dała im poniemiecką broń.
Oni znali pana Noc. Mogliby być olbrzymami.

Jak dojdą do władzy, będą nas kamienować.
Oni przenikają granice, zasieki i mury.
Oni już są w naszych domach – i nie ma uciezki...
Oni nam nie uwierzą – oni nie zapomną!



Fragment opolskiej fontanny: Persefona tuli się do matki (fot. Grzegorz Gajos)

AGNIESZKA KANIA

LUSTRO ŚWIATA

Artystów niemieckich XIX wieku gubił czasem brak poczucia humoru i pogody ducha. Żartownisiami z pewnością nie byli dostojni brodacze, wykładowcy Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie, nauczyciele Edmunda Gomansky'ego. Ten uzdolniony i pełen werwy student lubił baśnie i legendy, marzyły mu się nimfy i wróżki, opowiadał o harpiach i czarodziejkach, a na luźnych kartkach rysował smoki i pegazy. Ale Fritz Schaper i Rudolf Siemering wybili mu z głowy fanaberie. Dla nich liczyły się wojny i zwycięstwa, honor i odwaga, toteż spod ich dłut wyszli Fryderyk Wielki i Otto von Bismarck, upozowani sztywno, jakby właśnie zdawali egzamin z kodeksu karnego.

Pod dyktando profesorów tworzył Edmund ze Szczecina pogrążonych w modlitwie chłopców (zaraz pójdą na wojnę, więc wiara się przyda), wycinał w kamieniu żołnierzy w galowych mundurach i wymyślał pomnik cesarza Wilhelma. Lecz coraz częściej zdarzały mu się dni nieruchość, dni puste i nudne; układał wtedy pasjanse,

gotował jajka na twardo lub sam ze sobą grał w szachy. Aż wreszcie nadarzyła się okazja: w pierwszych dniach stycznia roku 1900, w mieście Oppeln leżącym wtedy w Oberschlesien, ogłoszono konkurs na fontannę. Do udziału w nim zaproszono wyłącznie artystów mieszkających w Prusach. Chodziło o dużą rzeźbę z figurami ludzkimi. Wodotrysk miał stanąć na placu Minerwy położonym pomiędzy pocztą główną i dworcem. W dokumencie podano, że najwyższa statua nie powinna wystawać ponad okoliczne kamienice, a całość miała wyrażać ducha niemieckiej sztuki. Wspomniano o kosztach (nie większych niż 80 tysięcy marek), a także o tym, że komisja (zasilona przez dwóch urzędników z Oppeln) czeka na szkice z opisami tylko do połowy maja. Plany miasta, z wykropkowanym na czerwono miejscem pod fontannę, udostępniały magistrat miejski i Królewska Akademia Sztuki w Berlinie, mieszcząca się przy ulicy Uniwersyteckiej pod numerem szóstym.

Edmund Gomansky wciąż i wciąż poprawiał rysunki. Coraz mniej zajmował go człowiek – odkąd skończył czterdzieści lat, wolał rzeźbić ptaki. Podglądał perliczki i głuszce, karmił sikorki i wróble, lepił z gliny dzikie kaczkę, tracze i czernice, modelował ogorzalki, bażanty i pustułki zawieszane nad łąkami. Dopieszczał piórka, ostrzył dzioby, doklejał czuby i pilował pazurki, gładził i upiększał, aby odlane z brązu wyglądały jak żywe.

Jak wprowadzić skrzydlate na pomnik? – zastanawiał się. I wymyślił kuter, co się rozbija o skały. Narysował dygocące silniki, błyszczące reflektory, pokazał, jak marynarze walczą z żywiołem, tną palce na krawędziach głązów, wpadają w spienione fale, wynurzają się, by złapać powietrze, i giną w nurtach oceanu. Naokoło nich foki wypływają wodę, syreny śpiewają pieśni, a nad rozbitkami kołysz się stado niespokojnych mew.

Na podstawie szkicu artysta zrobił makietę w skali jeden do dziesięciu i wysłał na konkurs. Komisji spodobał się projekt, członkowie docenili rozmach, wrażenie ruchu i serpentynę skłębionych ciał (nieco później Johannes Itten, Walter Gropius i Vladimir Tatlin uprościli spiralę i dokonali przełomu w sztuce). Ktoś jednak zauważył, że to lekka przesada opiewać katastrofę pruskich żeglarzy.

Rezolutny Gomansky natychmiast wpadł na inny pomysł. Na szczycie fontanny – jak oznajmia legenda przy dzisiejszym placu Ignacego Daszyńskiego – postawił Demeter (czyli Ceres, autor złożył bowiem hołd Świętemu Cesarstwu Rzymskiemu Narodu Niemieckiego; grecką Demeter nazywano w Rzymie Cererą). Wokół bogini urodzaju umieścił mitologiczne postacie. Persefona uosabia opolskie rolnictwo, Posejdon i Glaukos przypominają o żegludze odrzańskiej, natomiast wsparty na kilofie Herakles utożsamia przemysł wapienniczy. Na cembrowinie wokół fontanny rzeźbiarz wrył inskrypcję: „Obywatelska wierność z pilnością w parze odmładzającym źródłem dobrej niemieckiej duszy”. Sentencja dopowiada, albo raczej usprawiedliwia, scenę.

ZWOLNIONA Z ZIEMI

Kore jest naga; z czułością obejmuje matkę, jakby chciała ją przeprosić za to, że dała się skusić. Niektóre mity opowiadają o dziewczynie, która zobaczyła na łące hiacynt, zbliżyła się, powąchała, a wtedy otworzyła się ziemia i oczarowaną pochłonęła czeluść. Wpadła prosto do Hadesu, ale o dziwo powitała go z zachwytem. Bowiem bóg państwa cieni, wymyślając kwiat ciemności, tworząc kwiat zagłady, ukrył w jego płatkach nasycenie. Zwał

pannę obietnicą spełnienia, a prawdziwe spełnienie nosi w sobie pierwiastek śmierci. Kore wyszłaby wolna na ziemię, bo zrozpaczona Demeter wyblagała uwolnienie, jednak w ostatniej chwili Hades znów użył sztuczki. Podał jej jedno ziarenko granatu (kto weźmie do ust strawę stamtąd, musi pozostać wśród duchów – wieszczyły wróżki i czarodziejki). Co ją skłoniło do połknięcia? Przecież nie głód, raczej pragnienie poznania głębi, chęć osiągnięcia prawdziwego mroku, zanurzenia się w czarnym nurcie Styksu, po którym płynąją czółna z widmami, gdzie podążają do drugiego brzegu łodzie pełne cieni umarłych. Połykając maleńkie ziarenko, uznała swoją przynależność do podziemi, otrzymała niepowtarzalny los, zamieszkała wśród nich, żywa wśród umarłych (czy to nie ją przypomniał José Saramago w „Ślepcach” – jasno widzącą wśród ociemniałych?).

Na fontannie Persefona (takie imię nadał Korze Hades) tuli się do matki i podaje jej mak – symbol ciszy, letargu i zapomnienia. Podobno ta, która szukała córki po całym świecie, zdrzemnęła się i we śnie usłyszała głos: zwolniono ją z ziemi. I zrozumiała, dokąd ma zajrzeć.

Dusza grecka szła do szczęśliwego Elizjum przez Hades, przemierzała szare krainy, smakowała owoce granatu, błędziła we mgle, potykała się, płaciła obolami za przewóz i zatykała uszy, żeby nie słyszeć lamentów strąconych do Tartaru. Dobra niemiecka dusza nie zapuszczała się w takie zakątki, była przecież czysta i wyraźna. A jednak Gomansky umieścił ją w tamtym świecie, członków komisji podszedł zaś sentencją: „Obywatelska wierność [...] źródłem dobrej niemieckiej duszy”.

TOPILEC I FIGLARZ

I to ma być „władca Ziemi błękitnogrzywy”, jak go opisywał Homer? Bez korony i trójzębu, siedzi nagi (jeśli nie liczyć Inianego kapelusza) na szerokiej półce skalnej. Na kolanach położył mu się młodzieniec, spięty jedynie paskiem. O co tu chodzi? Glaukos mieszkał w małej wiosce rybackiej. Łapał kroczące bokiem kraby, łowił tuńczyki, zbierał korale, muszle, homary i sprzedawał je na targu. We wtorki przychodziła tam Scylla, tego dnia przyplływały bowiem kutry z Peloponezu. Nimfa musiała mieć słabość do Hadesa, to na jego prośbę przebiebrała w skrzyniach wypełnionych owocami i droczyła się z przekupkami. Zwykle wybierała granaty, dzieliła je na ćwiartki, kosztowała i sprawdzała, czy ziarenka już dojrzały. Raz, przez nieuwagę, potrafiła chłopca z kramu rybnego, a on zakochał się w niej bez pamięci. Jednak

chłodne serce nimfy nie otworzyło się dla rybaka (gdymy chociaż był królem albo wojownikiem – żaliła się czarodziejce Kirke).

Skończę ze sobą! – postanowił Glaukos i rzucił się w morze. Nic z tego, okrutne fale wyniosły go na kamienie, właśnie tam, gdzie odpoczywał Posejdon. Bóg był w dobrym nastroju, niedawno spiętrzył fale i rozbił kilka statków, ale słuchając spowiedzi topielca, posmutniał. – Chcesz umrzeć z miłości? – spytał. – Skoro nie mogę opaść na dno jak morszczyzn, przebiję się nożem – odparł młodzian. – Naprawdę chcesz się zabić dla nimfy? – nie dowierzał morski Dzeus, który cieszył się sławą amanta; ponoć uwiódł więcej panien niż sam Apollo. – Umrę dla Scylli – szlochał chłopak. – Zakochaj się w jakiejś syrenie albo wróżce. One mają tyle wdzięku – przekonywał donżuan. – Żyję na próżno! – krzyczał rybak. – Wypij! To cię trochę wzmocni – rozkazał „Ziemiotrząsa” jak ojciec synowi, podał mu nektar i schował narzędzie zbrodni (prawa dłoń posągu zaciska się na rękojeści noża). Glaukos nie mógł przecie odmówić bogu, zanurzył usta... I stał się nieśmiertelny. Odtąd będzie już cierpieć bez końca.

Zapłakany chłopiec i zdziwiony Posejdon uosabiają odrzańską żeglugę? Niezły figlarz z tego rzeźbiarza. Wyrył na cembrowinie patetyczną inskrypcję (współczesny socjolog Ulrich Beck tłumaczył, że „W Niemczech złożoność wypowiedzi służy za zasłonę dymną”) i usprawiedliwił świat przedstawiony, świat skazany na zapomnienie. Bo Gomansky chyba rozumiał, że czasy barek i flisaków wnet przeminą i nie ma co liczyć na jakąś boską ambrozję.

WYGNANIEC

Herakles z pomnika postawił kilof na skalistym brzegu i odpoczywa. Dlaczego to on został wybrany? Czemu opolski przemysł uosabia szaleniec? Gdzie się podział Hefajstos? Boski kowal, władca ognia i pogromca wulkanów bardziej by się nadawał; był pracowity i utalentowany, nie interesowały go kłótnie i przepychanki, najchętniej przebywał w kuźni, gdzie wykuwał tarcze i patery, tworzył trójnogi i rydwany, polerował broje dla królów i ostrzył miecze dla herosów, splatał też wieńce dla dzielnych panien i projektował diademy dla bogiń z Olimpu.

A Herakles był opętany. Gdy nie wychodziło mu granie na lirze, gubił rytm, mylił akordy i rwał struny, zezłościł się na mistrza i roztrzaskał mu instrument na głowie. Starzec padł martwy, uczeń natomiast wymknął się na

pustkowie. Doglądał tam owiec, ćwiczył strzelanie z łuku i zapasy. W Grecji roilo się wówczas od potworów, dzikich zwierząt i zbójców. Chłopak lubił się bić. Rozprawił się ze zbirami, którzy napadali na podróżnych, powalił lwa z góry Kitajron i uwolnił Teby od prześladowców. Król Kreon musiał go jakoś wynagrodzić. Wahał się, ociągał, aż wreszcie zdecydował, że odda mu córkę Megarę za żonę. Syn Dzeusowy byłby pewnie szczęśliwy, żyłby spokojnie, gdyby obłąd znów nie zażądał daniny.

Bohater utopił nóż w sercu Megary i podusił swoje dzieci. Potem długo leżał na piachu z oczami utkwionymi w niebo: bezwolny, zasępiony, na wpół żywy. Odpokutował zbrodnię: uganiał się za łaniami, ujarzmił ogniste rumaki i chwycił ptaki o żelaznych dziobach, polował na dziki, wodził za nos Cerbera, szukał złotych jabłuszek, zerwał pas Hippolicie i posprzątał stajnie Augiasza. Zdążył się też zakochać (do szaleństwa oczywiście) w księżniczce Ioli z wyspy Eubei. Lecz jej ojciec ani myślał o zięciu mordercy, przegonił go, nie pozostawiając nadziei. Herakles źle skończył. Umarł w męczarniach, bo szata podarowana przez Dejanirę wypaliła mu wnętrzności.

Cóż to za szatański pomysł – powiązać tutejszy przemysł z herosem o brutalnych, wręcz zabójczych skłonnościach. Jakież to zadziwiające zestawienie. Co też autorowi przyszło do głowy? Ciekawe, czy działał intuicyjnie, podążał za jakimiś zmysłowymi doznaniem, a może prześledził historię, zajrzał do starych kronik, pobawił się w ekonomia i bankiera? Odwołał się do rzeczywistych czy zmyślonych wydarzeń, zwrócił uwagę na fakty czy działał jedynie w świecie mitów? Powróćmy na chwilę do tamtych czasów. Gdy tylko w 1741 roku król Fryderyk II Hohenzollern wygrał bitwę pod Małujowicami (przesądziła ona o przyłączeniu Śląska do Prus), wysłał na wschód poszukiwaczy bogactw naturalnych. Już w 1754 roku rozpalono wysoki piec w hucie nad Małą Panwią, minął rok i ruszył zakład w Kluczborku, niedługo potem w Groszowicach powstała cementownia, największa w Europie. Nad okolicą górowały kominy, rosły brzuchate silosy, pętyły się druty, wznosiły żelbetowe konstrukcje, jeździły suwnice i wagoniki kolei wąskotorowej. Piętrzyły się hałdy, nasypy i składy węgla. Szukali tu pracy czescy husyci i Saksończycy, osiedlali się Austriacy, Węgrzy i obywatele Prus. A dziś prawie wszystko minęło, jakby pod szatą Dejaniry wypaliło się od środka: runęły kominy, rozebrano silosy, przetopiono piece i zeżłomowano maszyny. Nawet druty zniknęły, cała ta podniebna plątana. Czyżby przemysł hutniczy i wapienniczy były tylko marzeniami szaleńca?

KLĄTWA

Centralną statuetkę rzeźbiarz umieścił na wysokim postumencie i osłonił baldachimem przypominającym drogocenny *peplos* (panienki z dobrych domów zamykano w mrocznej izbie, by tkwały go przez dziewięć miesięcy, aż do święta Pantanaje). Wykute z miedzi liście rzucały cień na figurę i ukrywały jej oblicze. Kim jest postać na szczycie wodotrysku? Czy autor powtórzył Demeter (rzymską Cererę)? A może to Atena? Jeśli to rzeczywiście opiekunka grodów, gdzie zgubiła tarczę i włócznię? Pamiętajmy, że „Pani Zastępów”, „Krocząca w Pierwszych Szeregach” nie tylko układała wojnę i pokój. Wymyśliła również koło garncarskie i zarzuciła jarzmo na karki wołów, osiodłała dzikie rumaki, pokazała śmiertelnym oliwki i wytłumaczyła Jazonowi zasadę budowy statku (podążając za jej radami, zbił „Argo” i wypłynął po złote runo). Ponoć „Potrząsająca Dzida” podarowała stolarzom ekierkę, rolnikom radło, a kobietom ofiarowała wrzeciono.

Bo wojownicza pani w przerwach pomiędzy bitwami lubiła tkać i wyszywać. Kiedyś stanęła nawet do konkursu z Arachne. Ta dziewczyna naprawdę miała talent: tak odmalowała kolorową nicią Mojry – prządki ludzkiego losu, tak wspaniale wyhaftowała igraszki herosów z nimfami, że bogini musiała uznać jej pierwszeństwo. Lecz podczas rozdania nagród publicznie zrugała rywalek.

– Pokazałaś erotyzm – mówiła zimno.

– W gestach kobiet zawarłaś obietnicę rozpusty. Z bohaterów zrobiłaś bawidamków. Jesteś wyuzdana! – pieklila się. Prząśniczka nie umiała żyć napiętnowana. – Jak mam się budzić potępiona, obłożona klątwą? – pytała. Uplotła sznur, zawiązała pętlę i powiesiła się na pinii rosnącej w przydomowym ogrodzie. Atena pożałowała swojego wybuchu, codziennie pukała do Hadesa, ale nie odpowiadał. Zrozumiała, że nie porwie dziewczyny z zaświatów. Udało jej się tylko rzucić zaklęcie i zmienić Arachne w pajaka.

Na szczycie fontanny bogini stoi dumna i smutna, wpatruje się w dziecko i obraca w palcach wrzeciono. Przedmioty były dla Gomansky’ego ważne, one grają w przedstawieniu, stanowią część rzeczywistości, dopowiadają, dopełniają i przybierają różne formy w zależności od pory dnia, roku i kąta padania promieni słonecznych. Światłocienie zmieniają rekwiizyty umieszczone na pomniku, otrzymują one nowe znaczenia, imiona, ich pierwotne kształty rozpluwają się jak woda uwięziona w cembrowinie. W świetle pożyczonym od latarni kilof przypomina laskę pielgrzyma, sieć rybacka zmienia się w kir, mak w grzechotkę, a wrzeciono po zmierzchu wygląda jak świeca, co właśnie zgasa.

„Pani Zastępów” chciałyby pewnie wyciągnąć nową nić losu, obdarować dziewczynkę długowiecznością, pozwolić jej na inne doświadczenie świata. Kim jest ta mała? Czy to Arachne, Kore albo bezimienna, która zbyt szybko popłynęła czarnym potokiem, za wcześnie odeszła do państwa cieni? A może bogini pragnie złożyć dziecię w ofierze, by uchronić tamte panny przed ciemnością?

CZARODZIEJ

Prawie wszystko okazuje się tu zaskoczeniem. W podziemiach fontanny mieszkają pająki; zagubione w szarych korytarzach rozwieszają hamaki pod sklepieniami z betonu, zlepiają klawisze komputerów regulujących podlewanie rabatek, oplatają nitkami zbiorniki na wodę, czasem też zatykają rurociągi (może to zresztą nie pająki, tylko gnomy – duchy podziemia?). Dawno temu zasypano studnię, zniszczono baseny przeciwpożarowe (pod koniec wojny były cztery, po jednym na każdym rogu placu), baldachim przetopiono na pociski. Tylko rzeźby wyglądają jak wczoraj: Kore przytula się do matki, Glaukos tęskni, Herakles rozpamiętuje, Atena obraca w palcach wrzeciono. Mieszają się tu echa przeszłości, wyczuwa się medytację na temat historii i tradycji, władzy i cywilizacji.

Edmund ze Szczecina zmienił osoby w kamienie, a następnie z kamieni wyczarował przypowieści, wyrzeźbił metafizyczne lustro; odbijają się w nim szaleństwo i pycha, powołanie i zazdrość, niepokój i śmierć. Nie wystarczy patrzeć – zdaje się mówić artysta, trzeba patrzeć wnikliwie i bez uprzedzeń, odnajdując w fontannie coś więcej niż postacie znane z podań. Chociaż rzeźbiarz posłużył się mitami („Nie ma ani okruszyny wśród naszych idei, która by nie pochodziła z mitologii – nie była przeobrażoną, okaleczoną, przeistoczoną mitologią” – pisał Bruno Schulz), nie narzucił nam odbioru, podsunął tylko impresje, figury-klucze, które żyją co prawda swoim życiem, godzą się na swój los, ale jednocześnie wiecznie się rodzą, odnawiają się z nadejściem nowych pokoleń i wyznaczają rozbieżne kierunki interpretacji. Jakby autor powtarzał za Paulem Cézanne’em: „To, co próbuję wam wyjaśnić, jest o wiele bardziej tajemnicze; splata się z samymi korzeniami bytu, nieuchwytnym źródłem doznań”.



Nagrobek księżnej Anny w kaplicy Piastowskiej kościoła Franciszkanów w Opolu (fot. Andrzej Nowak)

800 LAT MIASTA OPOŁA

ANNA POBÓG-LENARTOWICZ

KSIĘŻNICZKI W WIEŻY ZAPOMNIENIA

Średniowiecze, jak żadna inna epoka, obrosło w wiele stereotypów i negatywnych skojarzeń. Widać to było chociażby przy okazji ostatnich dyskusji politycznych, kiedy to jednym z najczęściej podnoszonych argumentów było to, że „nie żyjemy przecież w średniowieczu”. W jeszcze większym stopniu to pejoratywne postrzeganie epoki średniowiecznej dotyczy roli i pozycji kobiet w tym okresie. W świadomości społecznej (zwłaszcza w Polsce) kobieta w średniowieczu była pozbawiona jakichkolwiek praw, a jej życiowa aktywność ograniczona była do roli żony i matki wielu dzieci. W przewyżczeniu tych opinii nie pomagają także polscy mediewiści, którzy do niedawna sporadycznie tylko podejmowali zagadnienie sytuacji kobiet w średniowiecznej Polsce. Na ich usprawiedliwienie można dodać jedynie to, że zadania nie ułatwiały im zachowane w Polsce źródła.

POCZET OPOLSKICH WŁADCZYŃ

Jak słusznie, kilkanaście lat temu, stwierdził znany polski mediewista prof. Jacek Wiesiołowski, na podstawie polskich źródeł średniowiecznych można dojść do wniosku, że praktycznie do XIII wieku nasi przodkowie obywali się bez kobiet. Utwierdza nas w tym przekonaniu chociażby lektura pierwszej kroniki, powstałej na ziemiach polskich, napisanej przez Anonima zwanego Gallem, w której czytamy, jak to kolejni władcy rodzili swoich synów.

Na przekór tym postawom i poglądom kilkanaście lat temu postanowiłam podjąć temat roli gospodarczej kobiet na średniowiecznym Śląsku. Już pierwsze kwerendy przyniosły dość optymistyczne wnioski, z których najważniejszym jest ten, że w polskich archiwach nie brakuje źródeł do badania tej problematyki, należy je tylko podjąć. Z czasem udało mi się do tego namówić moje

studentki. Ich prace jeszcze bardziej utwierdziły mnie w przekonaniu, że warto kobietom żyjącym w średniowiecznej Polsce poświęcić więcej uwagi. Z kolei przypadający w tym roku jubileusz 800-lecia lokacji Opola spowodował, że mój wybór padł na księżniczki i księżne opolskie.

Podstawową kwestią było ustalenie, ile w ogóle było władczyń opolskich. Zdania na ten temat wśród historyków są podzielone. Ostatecznie udało mi się doliczyć 39 księżniczek i księżnych opolskich. Z pewnością było ich więcej. Źródła nie odnotowały bowiem informacji o tych dziewczynkach, które zmarły w niemowlęctwie lub wczesnym dzieciństwie. W stosunku do kilku władców nie mamy pewności, czy byli raz, czy kilkakrotnie żonaci. Trudno bowiem zrozumieć, że „ojciec założyciel” miasta Opola – książę Kazimierz I, w wieku 40 lat nie był jeszcze żonaty. Podobnie sytuacja wygląda z jego wnukiem, Bolesławem I, który swoją żonę Agnieszkę poślubił w wieku około 30 lat. Dopóki jednak nie będziemy mieli jednoznacznych dowodów, liczba znanych władczyń opolskich się nie zmieni.

W pierwszej kolejności starałam się odpowiedzieć na pytanie: skąd pochodziły przyszłe księżne opolskie? Jest to ważne nie tylko z punktu widzenia skuteczności prowadzonej przez władców opolskich polityki dynastycznej (i sprawdzenia, na ile atrakcyjnymi partiami małżeńskimi były ich córki), ale także w kontekście „rodzinnych gniazd”, czyli miejsc, w których późniejsze opolskie władczynie przyszły na świat i się wychowywały. Jakkolwiek wyjazd młodej księżniczki z rodzinnego domu był najczęściej podróżą w jedną stronę (zwłaszcza w przypadku dziewcząt pochodzących z dalekich krajów), to jednak należy przyjąć, że każda z nich wniosła do opolskiego grodu jakąś część swojej tradycji, kultury, dziedzictwa.



Pieczeń księżnej Eufemii, żony Władysława Opolczyka, fot. Archiwum Państwowe w Opolu, akta m. Opola

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

Większość księżnych opolskich pochodziła z różnych dzielnic Polski. Tylko pięć z nich miało zagraniczne pochodzenie, ale aż trzy wywodziły się z dość odległych rejonów Europy. Mam tu na myśli Wiołę, żonę Kazimierza I opolskiego, która – według wszelkiego prawdopodobieństwa – była Bułgarką, Elżbietę, pierwszą żonę Władysława Opolczyka, pochodzącą z terenu Wołoszczyzny (dzisiejsza Rumunia) i Małgorzatę, hrabiankę Gorycji, wywodzącą się z dzisiejszego pogranicza słoweńsko-chorwackiego. Do tego dochodzi Agnieszka, z leżącego w ówczesnej marchii brandenburskiej Salzwedel, oraz Ludmiła, prawdopodobnie pochodząca z Moraw.

Mówiąc o „rodzinnym gniazdkach” zwróciłabym tu szczególną uwagę na Wiołę, która przypuszczalnie przyszła na świat w Tyrnowie (dzisiejsze Wielkie Tyrnowo w Bułgarii), ówczesnej stolicy carstwa bułgarskiego, miasta, które w tej części Europy ustępowało jedynie Kon-

stantynopolowi. Dużą rolę, zwłaszcza na hanzeatyckim szlaku handlowym, odgrywało też Salzwedel (dzisiaj Saksonia/Anhalt), miasto wielu wież; co ciekawe, łądząco podobnych do opolskiej wieży Piastowskiej. Ponadto mieliśmy dwie księżne wywodzące się z Mazowsza (Judyta, żona Mieszka II Otyłego i Eufemia, druga żona Władysława Opolczyka), po jednej z Wielkopolski (Eufemia, żona Władysława I) i Małopolski (Elżbieta Granowska, żona Bolesława V) oraz cztery władczynie pochodzące ze Śląska (były to: Elżbieta świdnicka, Magdalena brzeska, Anna oświęcimska i Jadwiga Biessówna z Kujaw koło Głogówka). Natomiast wszystkie opolskie księżniczki urodziły się prawdopodobnie w Opolu. Wydane zostały za książąt – kujawskiego (Eufrozyna), wrocławskiego (Estera? Grzymisława?), głogowsko-żagańskiego (Katarzyna), raciborskiego (Magdalena), toszeckiego (Machna), lubińskiego-oławskiego (Małgorzata), kiernowskiego – brata Jagiełły (Jadwiga), morawskiego (Elżbieta, Agnieszka). Ich groby rozrzucone są od dalekiej Rumunii

(Wielki Waradyn, dzisiejsza Oradea), przez Węgry (Buda), Morawy, po Brześć Kujawski, Stary Sącz i liczne miasta śląskie (Rudy koło Raciborza, Racibórz, Toszek, Czarnowąs, Opole, Oława, Głogów). Warto o tym pamiętać, wędrując po Polsce i Europie.

TRON I KOŁYSKA

Opolskie władczynie były także matkami dość sporej gromadki dzieci. Rekordzistka, Magdalena brzeska, żona Mikołaja I, ostatnia księżna opolska, urodziła ich aż dziesięcioro (pięć córek i pięciu synów). Paradoksalnie to na nich skończyła się dynastia Piastów opolskich. Średnia liczba dzieci, przypadająca na księżnę opolską, wynosiła 4,6. Ale dla księżniczek opolskich – już tylko 1. Wynika to z faktu, że wiele córek opolskich władców wybierało życie zakonne. W sumie do różnych klasztorów wstąpiło 10 księżniczek opolskich.

Najchętniej wybieraną wspólnotą były klaryski (żeński odłam franciszkanów), co nie dziwi, bowiem zakon ten cieszył się popularnością wśród przedstawicieli wielu europejskich dynastii. Co istotne, klaryski rządziły się regułą spisaną przez kobietę (św. Klarę) dla kobiet, co z pewnością wyróżniało je wśród innych wspólnot zakonnych. Najwięcej księżniczek opolskich zasiliło konwent Klarysek we Wrocławiu. W pewnym momencie było ich tam tak dużo, że książęta opolscy zdecydowali się kupić kamienicę przy ul. Szewskiej (dzisiaj siedziba Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego), aby móc je częściej odwiedzać. Prócz tego, znajdujemy opolskie księżniczki w konwentach Klarysek w Starym Sączu i w Budzie na Węgrzech (dzisiaj część Budapesztu). Dwie córki opolskich władców zdecydowały się na klasztor Cysterek w Trzebnicy, a jedna – na klasztor Norbertanek w Czarnowasach (specjalnie dla niej przeniesiony przez jej ojca z Rybnika). Opolskie księżniczki niejednokrotnie pełniły w tych wspólnotach godność przełożonych, choć – trzeba przyznać – często przegrywały tę rywalizację z dolnośląskimi księżniczkami – swoimi kuzynkami.

ENERGICZNE, WŁADCZE, POBOŻNE

Zastanawiając się nad najbardziej charakterystycznymi cechami opolskich władczyń, przyszły mi na myśl trzy przymioty: energiczne, władcze, pobożne. To, co najbar-

dziej zadziwiło mnie przy bliższym poznaniu księżniczek i księżnych opolskich, była ich aktywność, i to na różnych płaszczyznach. Dla wielu osób może się to wydawać zaskakujące, dotyczy to zwłaszcza tych, którzy aktywność ówczesnych kobiet sprowadzali jedynie do roli opiekunki domowego ogniska. Nic bardziej mylnego. I to dotyczy zarówno tych, które sprawowały rządy w poszczególnych księstwach, jak i tych, które stały na czele wspólnot zakonnych. Na pierwszym miejscu wymienić należy tu ponownie Wiołę, która uosabiała wszystkie trzy wspomniane wyżej przymioty i w jakimś sensie wytyczyła drogę, którą podążały późniejsze księżniczki i księżne opolskie.

Wiola – można to bez przesady powiedzieć – w jakiejś mierze uratowała trwanie księstwa opolskiego. Kiedy po śmierci jej męża Kazimierza I rządy regencyjne w księstwie opolskim objął brat stryjeczny Kazimierz – książę wrocławski Henryk Brodaty, Wiola w obronie praw swoich nieletnich synów nie wahała się odwołać do papieża i – co najważniejsze – sprawę wygrała. Dzięki temu udało jej się przetrwać najtrudniejszy okres małoletności książąt i przekazać im potem władzę nad całym Górnym Śląskiem. Wyrazem ambicji politycznych Wioli jest jej pieczęć, unikatowa nie tylko w średniowiecznej sfragistyce polskiej. Widzimy na niej księżną siedzącą na tronie, z diademem na głowie, władczym gestem wskazującą na stojących po obu jej bokach synów – Mieszka i Władysława. Wiola kontynuowała także, rozpoczętą przez jej męża, politykę kolonizacyjną. Wspierała również instytucje charytatywne, a najstarsza jej córka (Więcesława) została norbertanką w Czarnowasach.

W ślady Wioli poszła jej druga córka – Eufrozyna. Już po śmierci matki została przez swego brata Władysława I wydana za męża za księcia kujawskiego Kazimierza. Małżeństwo to miało wzmocnić sojusz polityczny obu księstw. Eufrozyna była trzecią żoną Kazimierza i mimo że samo małżeństwo trwało tylko kilka lat, para doczekała się czworga dzieci. Już po śmierci męża księżna została oskarżona (przez autora „Kroniki wielkopolskiej”) o próbę otrucia swoich pasierbów, synów Kazimierza z poprzedniego małżeństwa. Nie wiemy, na ile oskarżenia te były prawdziwe. Faktem jest, że Eufrozyna była gotowa zrobić wszystko, by zapewnić władzę swemu najstarszemu synowi Władysławowi, któremu nadano przydomek Łokietek. To był też prawdopodobnie powód jej powtórnego małżeństwa z księciem pomorskim Mszczujem (Mściwojem), który na próżno starał się

o męskiego potomka. Wychodząc za Mszczuja, Eufrozyna była już w takim wieku, że nie miała szans na kolejne macierzyństwo, liczyła więc prawdopodobnie na to, że po śmierci swego drugiego męża zapewni dziedziczenie ukochanemu synowi Władysławowi. Okazało się jednak, że plany księżnej spaliły na panewce. Mściwuj był bowiem niezwykle zdeterminowany w chęci posiadania potomka, stąd doprowadził do rozwodu z opolską księżniczką i związał się wkrótce z kolejną kobietą (zresztą też bez prokreacyjnego efektu). Eufrozyna wróciła więc do Brześcia Kujawskiego, gdzie zmarła około roku 1292, nie doczekawszy się koronacji Władysława na króla Polski. Na początku 2016 r., podczas prac remontowych prowadzonych w tamtejszym kościele Dominikanów, odnaleziono grób księżnej.

Kolejną energiczną księżną, o której warto wspomnieć, była Katarzyna, córka Władysława Opolczyka. To właśnie dla niej ojciec próbował nawet zmienić zasady sukcesji, obowiązuje w księstwie opolskim (chodziło o przekazanie władzy córce z pominięciem bratanków). Ostatecznie Katarzyna wyszła za męża za księcia glogowsko-żagańskiego Henryka VIII Wróbla. Mąż okazał się jednak utracjuszem, preferującym rozrywkowy tryb życia. Po jego śmierci Katarzyna objęła władzę nad księstwem w imieniu swych małoletnich synów. W prowadzonej polityce starała się naśladować działania swego wielkiego ojca – Władysława Opolczyka. Widać to chociażby w budowie zamku w Koźuchowie (na wzór zamku Górnego w Opolu) czy utworzeniu związku miast z terenu księstwa koźuchowsko-zielonogórskiego (na wzór związku miast górnośląskich).

W podobny sposób rządziła inna księżniczka opolska, Małgorzata, córka Małgorzaty goryckiej i Bolesława IV opolskiego. Po śmierci męża, Ludwika oławsko-lubińskiego, przez kilkadziesiąt lat sprawowała władzę w księstwie, pozostawiając po sobie kilkadziesiąt wydanych dokumentów. Jest to największa liczba dyplomów, jaka zachowała się po księżniczkach opolskiej z czasów średniowiecza. Z identyczną sytuacją mamy do czynienia w przypadku innej księżniczki opolskiej Anny (Anki), córki Anny i Bolesława III opolskiego, księżniczki klasztoru Cysterszek w Trzebnicy. Na czas jej rządów przypadł okres najazdów husyckich, które dotknęły także Trzebnicę. Zakonnice ratowały się ucieczką na tereny Wielkopolski. Po powrocie to właśnie na Annę spadł ciężar odbudowy zniszczonego klasztoru. Efektem jej działań jest chociażby kilkadziesiąt zachowanych dokumentów, obrazujących jej aktywność, zwłaszcza na polu gospodarczym.

WŁADANIE Z GESTEM

Niemal wszystkie opolskie władczynie były hojnymi fundatorkami i donatorkami, poczynając od pierwszej opolskiej księżnej Ludmiły, fundatorki klasztoru Norbertanek w Rybniku, po ostatnią księżną opolską Magdalенę, współtwórczynię konwentu Bernardynów. Szczególną dobrodziejką kanoników regularnych okazała się księżna Katarzyna, która przekazała im kościół parafialny w Zielonej Górze, fundując dodatkowo uposażenie dla kilku tamtejszych ołtarzy. Podobnie było w przypadku kościoła w Koźuchowie. Z kolei księżniczka Magdalena, żona księcia raciborskiego Jana, ufundowała piękną monstrancję (tzw. kustodię). O pobożności opolskich władczyń świadczy chociażby liczba ich dzieci, które wybrały życie zakonne. Warto wspomnieć, że spośród ośmiorga dzieci Elżbiety świdnickiej i Bolesława II opolskiego tylko dwoje (najstarszy syn i najmłodsza córka) nie zostało duchownymi. Synem tym był Władysław Opolczyk – najbardziej znany donator w średniowiecznej Polsce, znany chociażby z fundacji klasztoru na Jasnej Górze. Zachowały się także plany pielgrzymkowe Katarzyny, córki Władysława Opolczyka. Zamierzała ona odbyć pielgrzymkę do Akwizgranu, Kolonii, Pragi, Wilsnack (Brandenburgia), Brzegu, Barda, oraz do pewnego miejsca w diecezji krakowskiej, którego nazwy nie zapamiętano. Współcześni nazywali księżną – ze względu na wielość dzieł miłosierdzia – „matką Katarzyną”. Nic więc dziwnego, że w umysłach jej synów pojawiła się myśl wyniesienia matki na ołtarze (o czym świadczy ma jej nagrobek).

Wprawdzie do naszych czasów nie zachowały się żadne portrety księżniczek i księżnych opolskich, a tylko kilka ich pieczęci i nagrobków, to jednak na podstawie tego, czym dysponujemy, możemy powiedzieć, że opolskie władczynie były kobietami niezwykle modnymi, nadążającymi za wszystkimi nowinkami modowymi, napływającymi z zachodu Europy. Zarówno na pieczęciach (które księżne same sobie projektowały), jak i na nagrobkach, zauważamy staranność w ukazywaniu szczegółów damskiej garderoby. Dotyczy to tak nakryć głowy, jak i ozdób (klamry, lamówki, guziki).

DOKUCZAŁ LOS I MĘŻOWIE

To wszystko, o czym wyżej napisałam, nie oznacza, że opolskie władczynie wiodły szczęśliwe i bezkonfliktowe życie. Udzielałam wielu z nich były bowiem liczne tragedie

i dramaty. Wiele z nich musiało z uporem walczyć o zapewnienie władzy sobie i swoim dzieciom. W polskich warunkach stały często na straconej pozycji, a mimo to – nie poddawały się w dążeniu do celu. Niestety, zdarzało się też, że ich dzieci (zwłaszcza synowie) nie odwdzięczali się swym matkom za te trudy i starania. Do „czarnych owiec” można zaliczyć Jana, księcia żagańskiego, syna wspomnianej tu wyżej Katarzyny, który wsławił się wyjątkowym okrucieństwem w stosunku do swoich poddanych. Złą sławę zyskał też Bolko V, syn Małgorzaty goryckiej, który wspólnie z wojskami husyckimi łupił ziemie Górnego Śląska. Wiele zastrzeżeń można mieć także do licznych działań (zwłaszcza rozbojów) Władysława Łokietka. Magdalena brzeska musiała przeżyć nagłą śmierć swego syna Mikołaja II, który został ścięty w Nysie w wyniku nieprawomocnego wyroku sądowego.

Wiele z tych kobiet doświadczyło licznych zdrad swych mężów. Najbardziej tragiczną postacią jest tu z pewnością Elżbieta Granowska, córka trzeciej żony Władysława Jagiełły, żona Bolka V „Husyty”. Jej mąż bowiem w trakcie trwania małżeństwa związał się z górnośląską szlachcianką Jadwigą Biessówną, z którą – prawdopodobnie – miał kilkoro dzieci. Miarę goryczy dopełniła przedwczesna śmierć syna książęcej pary – Waclawa. Elżbieta usunęła się do swoich rodzinnych posiadłości w Pilicy, gdzie wkrótce zmarła. Bolkowi mimo to nie udało się zalegalizować swego związku z Jadwigą, ani zapewnić dzieciom z tego związku dziedziczenia. Nasze współczucie powinna także wzbudzać księżniczka opolska Estera (lub Grzymisława), żona księcia wrocławskiego Henryka IV Prawego, której w umowie przedślubnej obiecano królewską koronę. Niestety, księżę po kilku latach małżeństwa odesłał żonę do Opoli, sam związał się z kolejną księżniczką, ostatecznie nie doczekał się ani potomstwa, ani korony.

CZASY ŚREDNIOWIECZNE, AMNEZJA WSPÓŁCZESNA

Tak naprawdę po wszystkich tych wyjątkowych kobietach niewiele pozostało w naszej świadomości, a zwłaszcza w przestrzeni miejskiej Opoli. Żadna nie doczekała się ulicy (a przecież ostatnio nadarzyła się okazja, by to zmienić), żadna szkoła, instytucja nie nosi ich imion, nie mają pomnika, placu, medalu, niczego. Większość z nich zasłużyła na szczegółowe opracowanie, tak w wersji popularnej, jak i naukowej. Zachęcam do podjęcia prac nad tymi księżniczkami, zresztą nie tylko nad nimi, ale i resztą innych kobiet, które masowo pojawiają się średniowiecznych źródłach. Apeluję szczególnie do pań, bo jak słusznie powiedziała kiedyś niezjąca już, znana historyczka sztuki, prof. Alicja Karłowska-Kamzowa: „Jeśli my, kobiety, się za to nie zabierzemy, to możemy być pewne, że mężczyźni za nas tego nie zrobią”. Myślę, że obchody jubileuszu 800-lecia Opoli są dobrą okazją do podjęcia tego typu badań.



Tyle zostało z pięknego niegdyś zamku w Kopicach – na zdjęciu z prawej autorka tekstu i operator Mirosław Basaj (fot. Mariusz Przygoda)

TERESA KUDYBA

JAK UTOPIĆ RATOWNIKÓW? Zrujnowane opolskie zamki i pałace

„Jeśli kiedyś stanie się cud i pałac w Kopicach zostanie odbudowany, to rzeźba św. Krzysztofa wróci na kamienny mostek nad fosą” – powiedział 18 marca 2006 roku (w programie „Weltreisen” niemieckiej telewizji ARD) prof. Stanisław S. Nicieja. Były rektor Uniwersytetu Opolskiego uratował wówczas ostatnią cenną figurę, dość okaleczoną, ale ocalałą po dziesięcioleciach bezkarnego szabrownictwa i dewastacji. Wywiózł z Kopic w porę i odrestaurował w pracowni Rafała Rzeźniczka zniszczony monument. Zdobí dziś otoczenie Collegium Minus na opolskim wzgórzu uniwersyteckim. Po bajecznej, neogotyckiej rezydencji Hansa Ulricha Schaffgotscha i jego żony Johanny, nazywanej „śląskim Kopciuszkiem”, pozostały kikuty. Złodziejom nie udało się ukraść jedynie „rzygaczy”, bo są wmurowane za wysoko.

W styczniu 2017 opolskie media otrzymały zaproszenie do udziału w wizji lokalnej i konferencji prasowej: „Globucor Luxembourg Polska Sp. z o. o. informuje, że od stycznia 2017 roku jest właścicielem kompleksu pałacowo-parkowego w Kopicach, gmina Grodków, woj. opolskie. Cele projektu: odbudowa pałacu z przeznaczeniem na siedzibę Polsko-Niemieckiego Muzeum Historii, renowacja zabytkowego parku (55 ha). Projekt zakłada 7 etapów odbudowy w 7 latach, planowane nakłady: 100 mln euro”.

Globucor S.A. z Luksemburga to przedsiębiorstwo działające na rynku handlu nieruchomościami. Jego przedstawiciel Günther Nell oraz Łukasz Karpiński z Globucor Luxembourg Polska, z urodzenia opolanin, mieszkaniec Holandii, opowiedzą o planach odbudowy kompleksu podczas zapowiedzianej konferencji na Uniwersytecie Opolskim. Karpiński ma do Kopic stosunek sentymentalny. Jako dziecko, podczas wakacji u dziadka, biegał po ruinach razem z rówieśnikami. Już wtedy zrodziła się w chłopięcym umyśle idea, że kiedyś te ruiny od-

buduje. To marzenie ma się spełnić już za siedem lat, na razie doprowadził do transakcji zakupu kompleksu i rozpoczyna dzieło przywracania pałacowi dawnej świetności, co oświadcza z nieukrywaną dumą.

W początkowej fazie projektu wykonane będą prace zabezpieczające pałac, tymczasowe ogrodzenie parku. Cały obiekt zostanie na czas odbudowy przykryty kopułą (specjalnie do tego celu stworzoną przez Monolithic Dome Institute w Teksasie). Unikatowy w skali europejskiej, objęty programem Natura 2000, park przy pałacu ma być w trakcie renaturyzacji udostępniany w celach turystycznych i edukacyjnych. Już w pierwszym roku procesu odbudowy inwestor przewiduje wydatkować 20 mln euro.

Powołana Fundacja Pałac Kopice im. Johann Schaffgotsch von Schomberg-Godulla zajmować się będzie pozyskiwaniem środków oraz koordynacją działań związanych z restauracją kompleksu, współpracą polsko-niemiecką w sferze upamiętnienia i upowszechniania dziedzictwa kulturowego Górnego Śląska. Fundacja podejmie ścisłą współpracę z uczelniami wyższymi (badania nad historią pałacu w Kopicach, wspieranie prac naukowych oraz projektów artystycznych).

Inwestor zamierza, poprzez fundację, gromadzić zachowane, a rozproszone w świecie materiały, pamiątki, informacje, które posłużą w odtwarzaniu i budowaniu zasobów planowanego muzeum.

W prezencje – kaftan bezpieczeństwa

Upowszechnienie informacji o budowie niekomercyjnego muzeum stawia nowego właściciela w sytuacji dość trudnej: bo każdy tzw. zdrowo myślący skomentuje, że „to się nie ma prawa opłacać”. Więc gdzie tkwi klucz do tej zagadki? Z ust kolegów dziennikarzy, opisujących w minionych latach niefortunne losy Kopic, słyszę, że to jest „kolejny przekręt”. Z wypowiedzi regionalnych i lokalnych urzędników, komentujących gorący temat w mediach, wynika zgodny przekaz: „Będziemy się temu przyglądać z wielką ostrożnością”. Z ostrożnością czy z życzliwością i deklaracją pomocy? – zapytałam do kamery przedstawicieli zaproszonych urzędów. Bowiem z podobnie przejawiającą się „ostrożnością” urzędnicy omijają szerokim łukiem, odbudowywany od roku 2000 przez Franciszka Jopka, pałac w Dobrej. Podobnych przykładów „ostrożności”, czyli „bezpiecznego”, asekuranckiego niepomagania, z jakim kolejne służby wojewody, marszałka, burmistrzowie, wójtowie, organa ścigania, sądy... dbają o opolskie zabytki, opisałam i sfilmowałam

całkiem sporo. W międzyczasie wielu pasjonatów, ludzi szlachetnych, walkę z urzędnikami przypłaciło utratą zdrowia i majątku, a nawet życia. Ludzi, którzy z heroicznym poświęceniem, samotnie, bez pomocy państwa, ratowali zrujnowane pałace zakupione w latach 90., utrwalił mój film z roku 2003 „Ocalone dziedzictwo” (TVP Wrocław).

Ponieważ zostałam zaproszona przez Globucor Luxembourg do realizacji dokumentacji filmowej, jako członek zespołu roboczego ds. spraw odbudowy pałacu w Kopicach pragnę się podzielić emocjami, jakie towarzyszą mi od roku 1995, odkąd dokumentuję w książkach, artykułach i filmach tematykę zamków, pałaców i dworców Opolszczyzny. W roku 1996, jako pierwsza w regionie, napisałam artykuł „Zamki, pałace i dworki śląskie”, opublikowany w „Kalendarzu Opolskim” pod red. Janiny Hajduk-Nijkowskiej. Tam zawarłam historię „Śląskiego Kopciuszka” i podałam informacje na temat grabieży najpiękniejszego pałacu na Opolszczyźnie. Służby konserwatorskie były wtedy tak samo bezradne i ostrożne, jak dziś. Chociaż obecnie czynią nieco więcej: nie pomagają wprawdzie inwestorom pozyskiwać publicznych środków, ale „przynajmniej” nie nakładają na nich kary... Oto cytuję z tamtego pierwszego tekstu, opublikowanego dokładnie 20 lat temu:

W Oddziale Wojewódzkim Państwowej Służby Ochrony Zabytków nie potrafiono mi udzielić podstawowej odpowiedzi na pytanie, ile zamków, pałaców i dworców znajduje się na Opolszczyźnie. Informacji historycznych polecono poszukiwać w „Sztuce Śląska Opolskiego” oraz katalogach zabytków Tadeusza Chranowskiego i Mariana Korneckiego, nie udostępniono mi żadnej karty ewidencyjnej. Dopiero niemal 50 lat po wojnie, konserwator zabytków sporządza karty informacyjne popegeerowskich obiektów i to na polecenie warszawskiej Agencji Własności Skarbu Państwa. W każdej z tych informacji czytamy: „wyposażenie pierwotne nie zachowało się”.

Właśnie między innymi dlatego, że przez kilkadziesiąt powojennych lat służby konserwatorskie w województwie opolskim nawet nie dokumentowały istnienia niemal dwustu (!) zamków, pałaców, dworców, zachowanych w naszym regionie, dziś jesteśmy skazani na podziwianie, rozkradzionych w majestacie polskiego prawa, ruin. Tzw. ostrożność opolskich urzędników, polityków i wszelkich możliwych instancji bynajmniej nie doprowadziła do skutecznego uratowania Kopic. I nigdy nie doprowadzi.

Pomoc w pracach zespołu dotyczącego Kopic zadeklarowało, oprócz mnie, kilkanaście osób, m.in. prof. Stanisław Nicieja, dr Krzysztof Spałek, architekci, projektanci, eksperci ds. unijnych wniosków. Czy osobiście wierzę w ten cud, w tę oczekiwaną przez wszystkich odbudowę „Kopice AD 2107”? Moja wiara nie ma tu żadnego znaczenia, bo wiarygodności inwestora nie znam, a przyszłości nie potrafię wywróżyć ani z jego oczu, ani z kart. Jednak nie podchodzę do Projektu Kopice „z ostrożnością”, bo gorzej niż jest, Kopice wyglądać już nie mogą. To trwała ruina, na szczęście przez ostatnie lata ochraniana przez poprzedniego właściciela, firmę Zarmen, która wprawdzie z deklaracji odbudowy się nie wywiązała, ale przynajmniej kompleks jest pilnowany i zabezpieczony przed złodziejami.

Fosy wypełnione obojętnością

Poznałam w ciągu mojej pracy publicystycznej wielu bezradnych, rozżalonych właścicieli zabytkowych rezydencji. Franciszek Jopek, przedsiębiorca z Zabrza, kupił ruinę neogotyckiego pałacu von Seherr-Thoss w Dobrej wiosną 2000 roku. Dlaczego wybrał akurat ten, znajdujący się w beznadziejnym stanie, obiekt? Jopek opowiada zwykle anegdotę, jak to pewnego wieczoru zatrzymał w tej okolicy samochód, by udać się w krzaki za potrzebą. Gdy ujrzał neogotyckie kikuty wież zagubione w gęstwinie starodrzewia, wiedział, że to nie jest jedynie przypadek. Wszelkie ekspertyzy, jakie przeprowadzono na potrzeby odbudowy ruin w Dobrej, podawały w wątpliwość sens ryzykownego przedsięwzięcia, na jakie w roku 2000 zdecydował się Franciszek Jopek. Każdy, kto miał od tej pory szczęście obserwować, z jakim rozmachem i pieczołowitością odtwarzane są kolejne elementy elewacji, sterczyn, komnat, podziwia z jednej strony i współczuje zarazem inwestorowi, który z determinacją i pasją ratuje to zabytkowe gruzowisko. Prace budowlane w Dobrej rozpoczęły się w 2002 roku. Spod zawalonych stropów wydobyto prawie 3 tysiące metrów sześciennych gruzu, wycięto kilkudziesięcioletnie drzewa, rosnące jak las w zawalonych wnętrzach. Następnie zbudowano ściany nośne, żelbetowe schody, dach, stropy, odtworzono sterczyny z piaskowca i stopu cynowo-tytanowego. Dziś na pałacowej wieży powiewa biało-czerwona polska flaga.

Żeby całość przedsięwzięcia została zakończona, inwestor z Zabrza musi odbudować zabytkowy park, a to nie jest możliwe bez wcześniejszego uregulowania stosunków wodnych na rzece Białej i potoku Rzym-

kowickim. Liczył na pomoc władz regionu. Także przy zdobyciu środków unijnych. Samotnie nie jest w stanie podołać tak olbrzymiemu zadaniu. W parku rosną m.in. cenne, 200-letnie rododendrony i platany. Wspaniałe okazy rododendronów, zdobiące dziś pobliski pałac w Mosznej, wykopano po wojnie właśnie stąd.

Od dnia zakupu ruin mija siedemnaście lat. Jak dotąd, Franciszek Jopek żadnej pomocy z urzędów opolskich nie otrzymał: ani finansowej, ani merytorycznej. Park w Dobrej nie wygrał w trybie konkursowym dofinansowania unijnego, mimo kosztownych, prawidłowych ekspertyz i planów. O ile się orientuję, cenniejsze były w tym konkursie trzmielce, które chroni filharmonia.

W listopadzie 2015 roku w Opolu odbył się VIII Ogólnopolski Zjazd Firm Rodzinnych, który miałam zaszczyt zorganizować. Na jeden z paneli zaprosiliśmy właścicieli opolskich pałaców: przedsiębiorców, którzy podjęli się trudu odbudowania, uratowania i przywrócenia pamięci obiektom, dzięki którym w przeszłości opolska ziemia nazywana była „Krajiną zamków i pałaców”. Jerzy Bar – pałac Sulisław, Arkadiusz Majsterek – zamek Niemodlin, Krystyna i Kazimierz Gniotowie – zamek Karłowice, Beniamin Godyla – pałac Pawłowice. Właściciele, wizjonerzy, inwestorzy opowiedzieli – spotkanie moderował prof. Stanisław Nicieja – o radościach i troskach procesu ratowania wbrew przepisom, przeciw nakazom, urzędniczym restrykcjom i często na przekór niesprzyjającemu otoczeniu w sąsiedztwie obiektu. Zjazd odbył się w domEXPO, zrewitalizowanej przez warszawskiego inwestora opolskiej ruinie: historycznej cementowni Silesia. Zrewitalizowanej – także bez wydania jednej złotówki publicznej.

Tych wszystkich ludzi łączy jedna cecha: są wizjonerami, którym na początku, gdy kupili zrujnowane, ogromne, w beznadziejnym stanie technicznym obiekty – nikt nie wierzył. Raczej niemal w każdym z tych przypadków doszukiwano się w stu procentach pewnego „przekrętu”, a już na pewno totalnego wariactwa. A jednak większości spośród znanych mi osobiście „wariatów” się udało. Region „Kwitnące Opolskie” dumnie prezentuje prywatne rezydencje w lakierowanych folderach. Tego samego życzę nowemu właścicielowi najpiękniejszego niegdyś na mojej rodzinnej ziemi, „pałacu na wodzie”. Uda się pod jednym warunkiem, co powiedziała panu Karpińskiemu już na pierwszym spotkaniu: jeśli rzeczywiście gwarantuje na ten cel środki własne...



Wojciech Dindorf (na zdjęciu w środku) odbiera dyplom popularyzatora nauki z rąk wiceministra nauki i szkolnictwa wyższego Piotra Dardzińskiego. Z lewej – prezes PAP Artur Dmochowski

BARBARA STANKIEWICZ

LAURY DLA MAGIKA

Wojciech Dindorf laureatem Konkursu Popularyzator Nauki

15 grudnia ub. roku, podczas uroczystej gali w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ogłoszono wyniki 12. edycji Konkursu Popularyzator Nauki. To organizowany od 2005 r. przez Polską Agencję Prasową najstarszy i najbardziej prestiżowy w Polsce konkurs dla uczonych, ludzi mediów, instytucji oraz społeczników, których pasją jest dzielenie się wiedzą i odsłanianie tajemnic współczesnej nauki w sposób przystępny dla każdego.

Nagrody przyznano w kilku kategoriach: Naukowiec, Animator, Instytucja, Zespół i Media.

Zwycięzcą konkursu, w kategorii Animator, został **Wojciech Dindorf**, przez wiele lat związany z naszym Instytutem Fizyki, o którym wspominał, dziękując za to wyróżnienie. Przywołał także nazwisko **dr Katarzyny Książek**, która również, z nieustającym zapałem, stara się zarazić młodych ludzi swoją pasją do nauki (przy Instytucie Fizyki UO prowadzi Wirtualną Akademię Astronomii).

Wojciech Dindorf jest emerytowanym nauczycielem,

popularyzacją nauki zajmuje się od 65 lat, prowadząc m.in. publiczne pokazy z fizyki w Polsce i za granicą. Jest też autorem serii 10 płyt pt. „Doświadczenia Wojciecha Dindorfa”. Na swoim koncie ma ponad sto publikacji, m.in. w „The Physics Teacher”, dostępnym w bibliotekach akademickich całego świata. Swoją stałą rubrykę ma również w „Indeksie”, gdzie w każdym numerze, w rubryce „Fizyka dla laika”, stara się w sposób przystępny dla laika przybliżyć tajemnice fizyki.

Jest jednym z pierwszych absolwentów fizyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, poprzedniczki Uniwersytetu Opolskiego (studia rozpoczął jeszcze we Wrocławiu, kontynuował w Opolu – po przeniesieniu wrocławskiej uczelni do naszego miasta, a ukończył je w 1957 r.). Pracował jako nauczyciel matematyki i fizyki w liceach (kolejno): w Legnicy, Nowym Jorku (liceum Organizacji Narodów Zjednoczonych), Opolu, Wiedniu. Był wykładowcą fizyki doświadczalnej na WSP w Opolu (1956–

1966, 1972–1975), WSI w Opolu (1975–1980), Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000). Jest egzaminatorem międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984), jurorem na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków, a także redaktorem „Mojej Fizyki” – internetowego magazynu dla nauczycieli, autorem publikacji, podręczników i zbiorów zadań z fizyki, oraz wierszy o tematyce fizycznej i nie tylko.

Na jego słynne, przedświąteczne pokazy doświadczeń fizycznych (ostatni był dwa lata temu), w przygotowaniu których pomagali mu koledzy z Instytutu Fizyki UO: **Andrzej Wolf** i **Andrzej Trzebuniak**, przychodziły tłumy – aulę w budynku przy ul. Oleskiej trzeba było w pewnym momencie zamykać, bo brakowało miejsc. I nic dziwnego, bo pokaz doświadczeń w wykonaniu Wojciecha Dindorfa to była prawdziwa magia.

Słynne pokazy Wojciech Dindorf był jednym z wątków obszernego tekstu Karoliny Duszczyk, który ukazał się w serwisie Nauka Polska – PAP. Oto fragment.

„Jego zdaniem najlepsze doświadczenie to takie, które nie jest wykonywane na scenie, ale blisko dziecka – tak, żeby ono wiedziało, że to lekcja kierowana do niego i jego grupy. Ważne, żeby każdy eksperyment można było powtórzyć w domu. Wojciech Dindorf nie jest zwolennikiem wielkich widowiskowych pokazów z wybuchami, które wymagają specjalistycznych przyrządów. On wykorzystuje w pracy butelkę po mleku czy kieliszek od wina, woreczki do herbaty, mop do zmywania podłogi, kran z wodą albo huśtawkę, którą samemu można sobie zrobić.

– Chociażby takie wiaderko, odwrócone do góry dnem, z którego nie wylatuje woda, kiedy kręcę je zawieszony na sznurku nad moją głową... Dzieciaki robią zdjęcia komórkami, a potem widzą, że nad moją głową wisi do góry nóżką kieliszek z winem i płyn zachowuje się normalnie – tak, jakby stał na stole – podaje przykład popularyzator.

Na innym pokazie nauczyciel moczy szyjkę butelki od wina palcem zanurzonym w roztworze mydła. Następnie kładzie na nią złotówkę – tak, żeby dopływ powietrza był

zamknięty. I kiedy dotyka ręką butelki, moneta zaczyna podskakiwać, a przez otworki powstałe podczas unoszenia się pieniążka, wylatują małe bańki. – I ja im mówię, że to jest model samochodu, którym jeżdżą codziennie lub model karabinu, którego należy się bać – jest cylinder, jest źródło ciepła, jest rozszerzanie się gazu. Kiedy gaz nie ma dla siebie miejsca, wówczas ciśnienie na wszystkie strony – wyjaśnia Wojciech Dindorf.

Na oczach uczniów bierze do ręki igłę, na igle umieszcza wiatraczek z aluminium, wykonany z elementów zniczy cementarnych. – Kładę na igle delikatnie wyważony wiatraczek, który sam zrobiłem i dziecko też potrafi zrobić. Ten wiatraczek kręci się tylko dlatego, że ja mam wyższą temperaturę niż otoczenie – tłumaczy (...).

Z dziećmi również nie ma problemu, one uwielbiają obserwować bujanie się na huśtawce. Pytają, czy jest magikiem, kiedy bierze w ręce końce 10 sznurków krakowskich koralu i uprzedza, że po rozbudowaniu jedynie siódmy będzie się wahał, a wszystkie inne pozostaną w spoczynku – i tak się właśnie dzieje. Wtedy Wojciech Dindorf odpowiada, że działa tu ta sama zasada, dzięki której poznajemy skład chemiczny gwiazd we Wszechświecie, że chodzi o rezonans, o współbrzmienie (...).

Zjazdy nauczycieli fizyki na Uniwersytecie Wiedeńskim mają podobną popularność. Na sali bywa i 700 osób. Kiedy popularyzator przygotowuje doświadczenia na stole, jego ręce są filmowane i wyświetlane na dużych ekranach. „Miałem wyklądać przez godzinę. Kiedy po dwóch godzinach pokaz się skończył, ludzie krzyśleli *jeszcze!* Podobnie było po wykładzie dla studentów w Wiedniu, kiedy słuchacze po prostu nie opuścili sali, tylko jeszcze długo dyskutowali ze sobą o obejrzanym właśnie doświadczeniach – wspomina Wojciech Dindorf.

Każda jego demonstracja służy temu, by przybliżyć trudne pojęcia. Na prezentację do teatru w Bytomiu przybyło 500 osób, w Wiedniu pokazy widziało 600 nauczycieli, we wrocławskim więzieniu doświadczenia oglądało 30 skazanych, którzy podobno potem dyskutowali wieczorami i czytali z zainteresowaniem dwa tomy podręcznika *Moja Fizyka* napisanego przez Dindorfa.”



Po obronie magisterskiej. Od lewej: Filip Tereszkiwicz, Radosław Świąć, Patrycja Drobot, Marzena Saj (dziś Śmierciak), Łukasz Śmierciak

NASI ABSOLWENCI

KATARZYNA KOWNACKA

URODZAJNY ROK

Co mówi student politologii do absolwenta politologii? Jedną piętę proszę. Taki dowcip krążył wśród znanych z mojego roku – politologów, którzy bronili się w 2003 r. Dowcip można włożyć między bajki, bo w historii Uniwersytetu Opolskiego niewiele pewnie było roczników, z których wyszło tylu znanych absolwentów.

Politologię, która kończyła się obronami w 2003 roku, studiowali m.in. obecny prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski; Szymon Ogłaza – dziś członek zarządu województwa opolskiego, wcześniej dyrektor gabinetu wojewody opolskiego i radny Opola; Piotr Mielec – od lat radny Opola i dyrektor Opolskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej. Na roku była z nami także „pierwsza stra-

żaczka RP”, czyli wiceprezes Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP Teresa Tiszbierek czy Tomasz Marzec – od wielu lat jedna z najbardziej znanych „twarzy” TVN24. A to nie koniec!

Skąd w jednym roczniku i na jednym kierunku tak wiele indywidualności, które odnalazły się doskonale w różnych dziedzinach życia? Może sprawiła to ostra konkurencja, którą trzeba było przejść, by na te studia się dostać. O jedno miejsce podczas pisemnych egzaminów na politologię w 1998 roku, czyli wtedy, gdy ten kierunek zaczynaliśmy, biło się aż 16 kandydatów. A może to przez fakt, że na nasze studia łącznie przyjętych zostało ponad sto osób o różnych poglądach i temperamentach. Reprezentowane postawy ideologiczne rozpościerały się od



Pierwsza wigilia politologów, którzy obronili się w 2003 roku, odbyła się na początku studiów, w 1998 r. w Mrowisku. Na zdjęciu: (rząd na dole od lewej) Klaudiusz Kott, nieznana nam blondynka (nie była z politologii), Patrycja Drobot, Marek Kamiński, Edyta Pamuła, Joanna Rej, Szymon Oglaza; (rząd środkowy, od lewej) – Aldona Kmieć-Doherty, Joanna Bojarska-Chemali, Marcin Herman, Małgorzata Ochab, Piotr Mielec, Radosław Jaźwiec, Tomasz Puchacz; (u góry, od prawej) – Jacek Łuczka, Katarzyna Pason-Klatka, pozostała czwórka – nieznana

skrajnej lewicy (kto z politologów a.D. 2003 nie pamięta wyjątkowego duetu anarcho-syndykalistów), po skrajną prawicę (kolega o surowych poglądach był jeden, acz bardzo sympatyczny), a wielu z nas już w trakcie studiów było zaangażowanych społeczno-politycznie. Wydawało nam się, że nasze politologiczne czy polityczne spory i dyskusje zmieniają świat, a działalność pozwoli odnieść spektakularny sukces.

Moi koledzy z roku z powodzeniem odnaleźli się w polityce, mediach, biznesie, promocji czy nauce. Dr Filip Terezkiewicz pracuje na Politechnice Opolskiej, a wcześniej m.in. w ramach programu eksperckiego współpracował z Kancelarią Prezydenta RP. Dr Małgorzata Soja jest adiunktem w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. A kadre Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego krótko po studiach zasilili dr Błażej Choroś, dr Adam Drosik czy mgr Radosław Świąt, stypendysta i współpracownik m.in. nowojorskiego „Nowego Dziennika”.

Z wiedzy i opinii tych ostatnich – zwłaszcza w czasie kampanii wyborczych i okresach politycznych zmian – korzystają ci z nas, którzy pracują w mediach. A tych wymieniać można byłoby długo... Prócz wspomnianego Tomka Marca, który przed TVN24 pracował w Radiu Opole i radiowej Trójce, w różnych redakcjach pracowali lub pracują np.: Marzena Śmierciak (Radio Opole); Marcin Sagan (NTO); Wojciech Bularz (TVP3 Opole, wcześniej TVP Katowice); Mariusz Jarzombek (m.in. NTO i Radio Opole); Jakub Dzwilewski (m.in. Dobra Gazeta; Telewizja TVM) czy ja sama. Nim – jak mawia się w dziennikarskim świątku – „przeszłam na ciemną stronę mocy” i zaczęłam pracę pełnomocnika ds. polityki informacyjnej Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki, kilkanaście lat pracowałam m.in. w NTO i PAP. W branży medialnej pracuje też Tomasz Krawczyk, dyrektor Rozwoju Redakcyjnego w Polska Press Grupa.

„Naszych” nie brakuje też w samorządach. Łukasz Śmierciak, mąż Marzeny (jedno z trzech małżeństw, które zawiązały się w ramach naszego roku) jest obecnie naczelnikiem Wydziału Promocji w opolskim Urzędzie Miasta; Sebastian Paroń – doradcą prezydenta Opola. Tomasz H. Kandziora nie dość, że jest radnym powiatu kędzierzyńsko-kozielskiego, to jeszcze dyrektorem Izby Gospodarczej „Śląsk”, a więc działa też w samorządzie gospodarczym.

Także w biznesie absolwenci naszego roku odnaleźli się świetnie. Edyta Pamuła jest szefową jednej z najprężniejszych firm branży pośrednictwa pracy; Michał Knapik – współwłaścicielem jednej z najbardziej znanych firm, które pomagają pozyskiwać fundusze na rozwój działalności gospodarczej; Agnieszka Godzińska-Jankowska właścicielką Agencji Reklamowej G-Max; a Jacek Łuczka – właścicielem jednego z najpopularniejszych pubów na opolskim Małym Rynku. Natomiast Joanna Kunicka podbija francuski i polski rynek czymś, co przypadnie do gustu każdej kobiecie kochającej buty: ochraniaczami na szpilki, które stworzyła.

Są też tacy, którzy ostatecznie wybrali nieco inne ścieżki zawodowe. Joanna Bojarska-Chemali czy Agnieszka Staszaków-Bularz (żona Wojciecha Bularza) postawiły na studia prawnicze i pracują w kancelariach. Inni wybrali ubezpieczenia, bankowość, PR, sprawy społeczne, a nawet straż graniczną. Albo... odnaleźli swoje miejsce w mniej czy bardziej odległych miejscach świata. Np. w Australii.

Istny desant koledzy z mojego roku przypuścili też na Warszawę. Tam właśnie na dłużej zacamowała Teresa Tiszbierek (choć do Opola wciąż wraca), Tomasz Marzec czy nasza starościna Patrycja Drobot. Patrycja była wcześniej kierownikiem Działu Kreacji i Produkcji w Radiu Opole. Potem trafiła do Ministerstwa Transportu, a obecnie pracuje w Zespole ds. Informacji i Promocji Centrum Unijnych Projektów Transportowych, gdzie jest odpowiedzialna za wizerunek instytucji.

Z administracją państwową od lat związany jest też Klaudiusz Kott. Był m.in. naczelnikiem w Ministerstwie Transportu. Stamtąd ok. czterech lat temu trafił do Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej, gdzie od września pełni obowiązki dyrektora departamentu ds. strategii i współpracy międzynarodowej. Kolejny z absolwentów opolskiej politologii Marcin Herman jeszcze w trakcie studiów rozpoczął współpracę z jedną z najlepszych polskich agencji PR w Warszawie. Zdobywał w niej – jak

relacjonuje Patrycja Drobot – kolejne szczeble kariery, a obecnie jest współnikiem i zarządza bieżącą działalnością firmy.

Czego ja i moi znajomi z roku raczej nigdy nie zapomnimy? Pewnie egzaminu u dr. Tadeusza Detyny, który postawił sobie za cel, by z każdym z nas porozmawiać na tyle długo, żeby odpowiednio sprawdzić jego wiedzę. W związku z tym egzaminował nas bodaj trzy dni do późnych godzin nocnych. A może raczej należałoby powiedzieć – do wczesnych godzin porannych. Wielu wspomni egzaminatora, którego nazwisko miłościwie przemilczę, a który, po teście, nasze prace zamiast przeczytać albo choćby przejrzeć, podrzucił nad stołem. Te, które spadły na blat, ocenił pozytywnie; autorów reszty zaprosił na egzamin poprawkowy. Albo wyjątkowo trudne zaliczenie, na którym egzaminator wyznaczał bardzo precyzyjny, krótki czas na napisanie odpowiedzi. Na przykład – 17 sekund... I zadawał kolejne pytanie, na które trzeba było odpowiedzieć w 15 sekund...

Ale zapewne więcej będzie wspomnień ciepłych. Każdy z rozrzwieniem przypomni sobie jakieś Piastonia; rozmowy do rana o sprawach – jak nam się wtedy wydawało – ważnych i wielkich; wyprawę w góry albo nad jezioro. A może wakacyjną pracę, podjętą między pierwszym a drugim rokiem studiów – debiut na rynku pracy. Ja pracowałam wtedy w ośrodku wypoczynkowym Cementowni Odra; wielu z wymienionych powyżej bohaterów tekstu – w kilku pubach i knajpkach na tzw. promenadzie nad dużym jeziorem w Turawie. I chyba tylko wtedy sprzedawaliśmy owe pity z dowcipu. Potem los rzucił nas na inne tory.

Tym, co z tamtych lat nam zostało, są wigilie. Pierwsza odbyła się w 1998 roku, a organizowała ją – jak przekazali mi ci, którzy na niej byli – Małgorzata Ochab w Mrowisku. Według Facebooka Gosia dziś mieszka w Krakowie i pracuje w Wydawnictwie Znak. Nasze wigilie zawsze organizowane są na tydzień lub dwa przed Wigilią właściwą; gromadzą grono kilkunastu osób, które docierają na nią ze stałym zestawem przygotowanych własnoręcznie potraw. Na początku każdej jest czytanie Biblii i opłatek. Potem wielogodzinna gadanina. W grudniu spotkaliśmy się na dziewiętnastej takiej wigilii. I oby co najmniej kolejnych dziewiętnaście było jeszcze przed nami!

Za pomoc w napisaniu tekstu dziękuję Patrycji Drobot oraz Tomaszowi H. Kandziorze. Zdjęcia z archiwum domowego Patrycji Drobot.



Portret Zygmunta III Wazy według ryc. Lucasa Kiliana, Biblioteka Narodowa w Warszawie

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

DOLEGLIWOŚCI JEGO WYSOKOŚCI

Co było powodem śmierci Zygmunta III Wazy? (część III)

Zygmunt III zwątpił w swoje wyzdrowienie, gdy 24 kwietnia 1632 r. dowiedział się o śmierci spowiednika nieboszczki królowej Konstancji, o. Walentego Seidla. Nocą z 24 na 25 kwietnia nastąpiło nagłe załamanie stanu zdrowia Zygmunta III. Król przyjął odpowiednie środki, między innymi lekarze podali mu miód na bazie rozmarynu. W wyniku zażycia tego środka król dwukrotnie zemdlął, dostał bólów głowy i brzucha, odczuwał klucia w piersiach. Rankiem, około 8.00, zastano monarchę leżącego na wznak, z twarzą jednostronnie sparaliżowaną. Albrzycht Stanisław Radziwiłł pisał w liście do swego brata Krzysztofa Radziwiłła: „Niespodziewanie Pan Bóg nas skarał, że króla Pana naszego onegdaj w niedzielę paraliż ruszył. Co godzina wyglądamy dekretu Bożego”.

Jeszcze przed przybyciem lekarzy przystąpiono do ratowania króla. Nacierano ciało wódkami, starając się zapewne poprawić jego ukrwienie i obieg krwi. Po dwóch godzinach stosowania tego rodzaju zabiegu paraliż częściowo ustąpił. Monarcha poruszał się jednak z trudnością i mówił z trudem, niewyraźnie. Król, zdając sobie sprawę z tego, że następny atak choroby może okazać się śmiertelny, wezwał swego spowiednika, jezuitę – Andrzeja Markwarta i odbył spowiedź. O tym poranku inaczej donosi Urszula Meyerin: „W zeszłą niedzielę, kiedy Jego Królewska Mość się obudził, odczuwał trudności, kiedy próbował mówić, jego oblicze było blade, a głowa opadła mu do tyłu. Daliśmy Jego Królewskiej Mości wody, tak że doszedł do siebie i zapytał, dlaczego wszyscy się krzątają wokół niego, bo on czuje się już dobrze. Jego Królewska Mość miał wyraźne problemy z mówieniem i medycy uznali, że udar przebiegał łagodnie i nie ma już zagrożenia, bo puls był wyczuwalny i wszystko było dobrze. Tylko proszono Jego Królewską Mość, żeby przebywał w łóżku. Król zasnął”.

O dwóch kolejnych dniach życia Zygmunta III źródła podają niewiele informacji. Wydaje się, że czuwający przy nim Kasper Denhoff, wojewoda derpski i Urszula

Meyerin starali się utrzymać w tajemnicy faktyczny stan zdrowia władcy, dopuszczając do króla tylko lekarzy i księży. Nawet córka Anna Katarzyna Konstancja i synowie króla Władysław, Jan Kazimierz, Jan Albert (Olbracht), Karol Ferdynand, Aleksander Karol nie byli w pełni zorientowani, jaki jest stan zdrowia ojca. Informacje, jakich udzielano, nie były obiektywne. Podawano, że Zygmunt III wstaje z łóżka, przechadza się po pokoju i własnoręcznie podpisuje listy. Autorstwo tych informacji można przypisać Urszuli Meyerin i Kasprowi Denhoffowi. Najprawdopodobniej nie odzwierciedlały one faktycznego stanu zdrowia, co miało na celu uspokojenie rodziny chorego i senatorów. Możliwe też, iż kolportujący je liczyli na poprawę zdrowia króla, jak to przecież wielokrotnie bywało.

27 kwietnia 1632 r., wobec znacznego postępu choroby i możliwości szybkiego zgonu monarchy, dalsze utrzymywanie w tajemnicy stanu jego zdrowia stało się niemożliwe. Nad ranem Urszula Meyerin przekazała przez posłańców wiadomość rodzinie i senatorom o krytycznym stanie króla, prosząc jednocześnie o przybycie ich do zamku. Zdecydowano się na udzielenie ostatniego namaszczenia. Niedowład połowiczny prawostronny unieruchomił władzę, wystąpiły zaburzenia mowy, w końcu afazja. Król był przytomny, w pełni świadomy tego, co się wokół niego dzieje. Świadczy o tym jego zachowanie podczas przemówienia, jakie w jego imieniu wygłosiła do zebranych senatorów Urszula Meyerin.

Tego dnia przed południem doszło w komnacie Zygmunta III do rozdania wakansów (Jan Mikołaj Daniłowicz, dotychczasowy podskarbi nadworny, otrzymał godność podskarbiego wielkiego koronnego. Na jego miejsce wyznaczono Jerzego Ossolińskiego). Jak poprzednio, wolę monarchy przedstawiła Urszula Meyerin. Władca zapytany o potwierdzenie jej słów, z trudnością wydobył z siebie głos, co uznano za aprobatę.

Około godziny dwunastej stan zdrowia króla pogorszył się w znacznym stopniu, wystąpiły zaburzenia oddychania i krążenia. Ponowiono zabiegi nacierania wódkami, usiłując uzyskać powrót świadomości króla. Krytyczny stan zdrowia skłonił synów króla i senatorów do stałego czuwania przy łożu chorego. Wieczorem przyjechał do zamku król Władysław, przebywający na polowaniu za Wisłą w okolicach Płońska, gdzie dotarła wieść o ciężkim stanie ojca. Król Władysław, jak również pozostałe osoby, czuwające przy władcy, wobec zapewnień lekarzy, że chory przeżyje do dnia następnego, opuściły komnatę.

W nocy z 27 na 28 kwietnia 1632 r. zaznaczyła się progresja choroby, zwłaszcza w zakresie zaburzeń krążenia i oddychania, dołączyły się napady duszącego kaszlu. Opiekujący się królem lekarze wiązali to z zalegającą w płucach wydzieliną (zastojem). Chory przez cały następny dzień był przytomny, informował o swych potrzebach za pomocą gestykulacji. Wątpiąc w możliwość przeżycia najbliższych dni, przystąpiono do ceremonii pożegnania króla, dostojnicy – według piastowanych godności – zbliżali się do króla, całując jego rękę. Niespodziewanie nastąpiła krótkotrwała poprawa i następnego dnia chory król mógł wysłuchać mszy św. odprawionej w jego komnacie.

29 kwietnia, o godzinie 14.00, Zygmunt III ponownie utracił przytomność. Poprzedniego dnia Tomasz Zamoyski, podkanclerzy koronny, zawiadomił o aktualnym stanie zdrowia króla arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Wężyka, prosząc go o natychmiastowe przybycie do Warszawy. Późnym popołudniem odbyła się narada senatorów, na której zdecydowano o środkach zabezpieczenia miasta stołecznego Warszawy przed ewentualnymi rozruchami. Zdając sobie sprawę z krytycznego stanu zdrowia Zygmunta III, powtórzono ceremonię pożegnania władcy, tym razem konającego, dopuszczając również służbę i ludzi z miasta. Przewidując szybki zgon króla, znaczna część senatorów pozostała na noc w zamku, a wśród nich: Łukasz Opaliński, marszałek wielki koronny; Kasper Denhoff, wojewoda derpski; Jan Mikołaj Daniłowicz, podskarbi nadworny koronny; Stefan Pac, podskarbi wielki litewski. Oni właśnie zaalarmowali pozostałych senatorów o progresji choroby króla. Wkrótce w zamku pojawili się: Jakub Zadzik, kanclerz wielki koronny; Stanisław Radziejowski, wojewoda łęczycki; Aleksander Gosiewski, wojewoda smoleński; Maksymilian Przerembski, kasztelan sieradzki; Albrycht Stanisław Ra-

dziwił, kanclerz wielki litewski; Tomasz Zamoyski, podkanclerzy koronny; Paweł Stefan Sapieha, podkanclerzy litewski. W obecności senatorów oraz księży, przed godziną 3.00, 30 kwietnia 1632 r., zmarł Zygmunt III.

Zygmunt III żył 65 lat i 316 dni. Dla przeciętnego człowieka żyjącego w XVII w. był zatem stosunkowo stary. Długość życia innych władców polskich, których panowanie poprzedziło okres rządów Zygmunta III, przedstawia się następująco: czas życia Zygmunta I Starego – 81 lat, Zygmunta II Augusta – 52 lata, Henryka Walezego – 38 lat, Stefana Batorego – 53 lata. Należy nadmienić, że król Zygmunt III żył dłużej, niż wynosiło przeciętne życie magnaterii polskiej w XVII w. Zgodnie z tym, co podaje Emanuel Rostworowski, średnia osiąganego wieku kształtowała się między 44 a 58,5 lat.

Diariusz śmierci króla Zygmunta III¹

„Król Jegomość od kilku niedziel² był *optime constitutus*³ i we czwartek⁴ przejeżdżał się wesoło do Opaci⁵, majątności pana podkomorzego warszawskiego⁶. Tam jadł i pił smaczno, aczkolwiek i potrawy, ale osobliwie wino młode, którego za pozwoleniem medyków *largius*⁷ zażył wtenczas, *tormina*⁸ w żołądku sprawiły mu. Utyzskował na to, przyjechałszy zaraz także i *sequenti die*⁹, za-

1 Zachowało się wiele dokładnych opisów ostatnich dni życia Zygmunta III. Jeden z nich zawiera rękopis znajdujący się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, sygn. 166, k. 444, który obecnie jest w bardzo złym stanie. Wcześniej jednak został on opublikowany pod tytułem: *Relacya o śmierci ś.p. Zygmunta III. króla polskiego d. 30 kwietnia r. 1632*, w: A. Grabowski, *Starożytności historyczne polskie, czyli pisma i pamiętniki do dziejów dawnej Polski, listy królów i znakomitych mężów, przypowieści, przysłowia itp.*, t. 1, Kraków 1840, s. 243–245, a następnie pod tytułem *Dyaryusz śmierci króla Zygmunta III...*, s. 26–28. Diariusz ten został opublikowany bez uwzględnienia obecnie obowiązujących zasad edytorskich. Stanowi on jednak podstawę niniejszej edycji Diariusza śmierci króla Zygmunta III.

2 Tu: tygodni.

3 Znakomicie usposobiony.

4 22 IV 1632.

5 Opacz, wieś nad Wilanówką w województwie mazowieckim, położona na południowy wschód od Warszawy.

6 Zygmunt Opacki (zm. 1654), podkomorzy warszawski (1623–1636), wielkorządca krakowski (1636–1654), wojewoda dorpacki (1651–1654).

7 Obficie.

8 Bóle.

9 Następnego dnia.

czem absentował się¹⁰ w św. Wojciech¹¹ nad *propositum*¹² swoje od kościoła. Nazajutrz¹³ *ex praescripto medicorum*¹⁴ wziął lekarstwo purgujące¹⁵ i to snadź wprawiło go w grób, abowiem poturbowawszyw nim *acreshumores*¹⁶, które *causabant tormina*¹⁷, *evaporarunt sursum*¹⁸ i *catharum latentem in capite*¹⁹ ściągnęli na piersi. Zaczem w niedzielę²⁰ *inter 7 et 8 matutinam appoplexia invasit* go i *pene oppressisset*²¹ zaraz, jedno wódki potężne *mitigarunt malum*²². Przyszędłszy k'sobie, a pojrząwszy po ludziach, co przy łożu stali, uśmiechnąwszy się, rzekł: już to niedobrze, kiedy przy doktorach spowiednik się ukazuje; potem, skosztowawszy wódki pewnej serdecznej, rzecze: *contra vim mortis etc.*²³ Postrzeżono natenczas zaraz skrzywione jedną wargę, powiekę i policzek prawe, z drugiej strony lewa ręka szwank, lubo nie bardzo znaczny, odniosła. Tajono to w pokoju cały dzień, Jego Mości jednak ks. kanclerzowi²⁴ oznajmiono, aleśmy tego nie bardzo apprehendowali²⁵. W poniedziałek²⁶ *confessione peccata expiavit*²⁷ i komunią św. odprawił, potem natenczas konferował²⁸

10 Absentować się (od *absento* ł.) – zwolnić się od jakiegoś obowiązku, oddalić się.

11 W piątek 23 IV 1632.

12 Postanowienie.

13 W sobotę 24 IV 1632.

14 Na zlecenie lekarzy.

15 Purgujący (od *purgo* ł.) – przeczyszczający.

16 Prawdopodobnie: zarzucanie żółci.

17 Powodowały bóle.

18 Odruchy wymiotne.

19 Gromadzenie się wydzieliny spływającej prawdopodobnie z zatok do oskrzeli.

20 25 IV 1632.

21 Między 7 i 8 rano doznał udaru mózgu.

22 Zażegnały nieszczęście.

23 Jest to fragment popularnego w średniowieczu łacińskiego przysłowia *Contra vim mortis non est medicamen in hortis* (Przeciwko mocy śmierci nie ma lekarstwa [ziół] w ogrodach).

24 Jakub Zadzik (1582–1642), sekretarz wielki koronny (1612–1627), biskup chełmiński (1624–1635), podkanclerzy koronny (1627–1628), kanclerz wielki koronny (1628–1635), biskup krakowski (1635–1642).

25 Apprehendować (od *apprehendo* ł.) – brać pod uwagę, liczyć się z czymś, obawiać się.

26 26 IV 1632.

27 Dzięki spowiedzi został oczyszczony z grzechów.

28 Konferować (od *confero* ł.) – przekazać, nadać komuś.

panu Daniłowiczowi²⁹ podskarbstwo koronne. *Deficere*³⁰ zatem znacznie począł, we wtorek³¹ źle się bardzo czuł i przyjął olej św.; królewiczom Ich Mościom czterem³², co byli *praesentes*³³, błogosławił, także królewnie Jej Mości³⁴. Potem nadworne podskarbstwo panu podstolemu³⁵ dał; obaj podskarbiowie w też tropy przysięgę oddali u łożka. Po obiedzie Jego Mość pan podkanclerzy koronny³⁶ nastąpił nań, aby był podpisał *requisita*³⁷ do biskupstwa krakowskiego *et facta omnia*³⁸. Tegoż dnia żegnał Ich Mościów panów senatorów i poruczał w opiekę potomstwo; powiedział o testamencie. We środę³⁹ począł się mieć źle bardzo i mowę stracił, sływał jednak dobrze i *nutibus responsa*⁴⁰ dawał, *praesentissimus sibi semper*⁴¹. W nocy przybył król Władysław⁴², albo jeszcze onegdajszy, jeśli się nie mylę, i *per impositionem manus paternae*⁴³, także i powtórzonym przeżegnaniem błogosławieństwo otrzymał. Ze środy na czwartek⁴⁴ *agonizare*⁴⁵ począł *circa 9 noctis*⁴⁶, zaczem już go byli umorzyli niektórzy, ale wódki *restituerunt ipsi vires et sensum auditus*⁴⁷; leżał cały dzień we czwartek, *spirans qui-*

29 Jan Mikołaj Daniłowicz (1607–1650), starosta chełmiński (1617), podstoli (1620–1627), podskarbi nadworny (1627–1632), podskarbi wielki koronny (1632–1650).

30 Słabnąć.

31 27 IV 1632.

32 Jan Kazimierz, Jan Albert (Olbracht), Karol Ferdynand, Aleksander Karol.

33 Obecni.

34 Anna Katarzyna Konstancja.

35 Jerzy Ossoliński (zm. 1650), podstoli (1628–1632), podskarbi nadworny (1632–1636), wojewoda sandomierski (1636–1638), podkanclerzy koronny (1638–1643), kanclerz wielki koronny (1643–1650).

36 Tomasz Zamoyski (1594–1638), wojewoda podolski (1618–1619), wojewoda kijowski (1619–1628), podkanclerzy koronny (1628–1635), kanclerz wielki koronny (1635–1638).

37 Żądania.

38 I wszystkie rozporządzenia, dekrety.

39 28 IV 1632.

40 Skinieniami odpowiedzi.

41 Ciągłe przytomny.

42 Syn pierworodny Zygmunta III Wazy.

43 Przez nałożenie ojcowskiej ręki.

44 29 IV 1632.

45 Umierać [zaczęła się agonია].

46 Około 9 w nocy.

47 Przywrócić [mu] i siły, i zmysł słuchu.

dem et auditu pollens⁴⁸, bo *signa diversa ad interrogaciones variorum dabat*⁴⁹, ale ani *caput*, ani *oculos tollebat*⁵⁰. Gdy mu powiedziano o mszej św., słysząc, co mówił kapłan, wedle tego albo się zęgnął, albo się w piersi bił. Po mszej *interrogatus*⁵¹, jeśli chciał *resignare jus suum*⁵² do królestwa szwedzkiego *primogenito filio*⁵³, *annuit manu, et eadem benedixit eidem primogenito*⁵⁴, gdy się skłonił do niego. Pozwolił i na instrument publiczny w tej mierze, *propter fidem*⁵⁵, aby go ks. Borast⁵⁶, jako *publicus*⁵⁷ koncytował⁵⁸, co *impositione manus super caput*⁵⁹ ks. Borast oświadczył. Jego Mości ks. legata⁶⁰, *impercientem sibi benedictionem papalem*⁶¹, *cum suspiriis*⁶² słuchał, i głowę kilka razy skłonić usiłował *propter reverentiam sanctae Sedis*⁶³; do pocałowania ręki każdy był przypuszczon.

48 Żyjąc zaiste i zachowując zmysł słuchu.

49 Dawał pojedyncze znaki na pytania różnych [ludzi].

50 [Ani] głowy nie podnosił, [ani] oczu nie otwierał.

51 Zapytany.

52 Przekazać swoje prawo.

53 Pierworodnemu synowi.

54 Skinął ręką i nią samą pobłogosławił temuż samemu pierworodnemu.

55 Przez wzgląd na wiarę.

56 Grzegorz Borastus (zm. 1656), kanonik krakowski i warmiński, Szwed z Norrköping, autor pism panegirycznych i polemicznych, przywiązany do Zygmunta III, sekretarz i bibliotekarz królewski, przygotowywał listy łacińskie i inne akty urzędowe.

57 Osoba publiczna.

58 Koncytować (od *concipio* 3.) – przygotować.

59 Nałożeniem ręki na głowę.

60 Onorato Visconti (zm. 1645), księżę Saliceto, arcybiskup Larissy, nuncjusz papieski w Rzeczypospolitej w latach 1630–1636.

61 Udzielającego mu papieskiego błogosławieństwa.

62 Z westchnieniami / wzdychając.

63 Przez wzgląd na szacunek dla świętej Stolicy.

*Tandem*⁶⁴ w nocy *ab hora 11*⁶⁵ żadnych *prorsus*⁶⁶ już *signa*⁶⁷ nie dawał, podobno *auditum*⁶⁸ stracił już był natenczas. *Circa 2 post mediam noctis*⁶⁹ konać począł: trzeci kwadrans był do trzeciej, kiedy *inter verba illa a clero prolata*⁷⁰: „*Beati immaculati in via, qui ambulat in lege Domini*”⁷¹, ruszył głową i piersiami *fortiter*⁷², szczęśliwy z wielu miar, ale nie mniej stąd, że zaraz msze św. odprawiły się. *Circa horam 7*⁷³ *exenterowano*⁷⁴ go *omnino*⁷⁵, *praecordia et intestina*⁷⁶ wszystkie całe i nic nienadpsowane. By nie pomieniony *descens*⁷⁷ z głowy za lekarstwem, jako *constanter*⁷⁸ wszyscy twierdzą, pożyłby był pewno kilka lat jeszcze. Jego Mość ks. arcybiskup⁷⁹ przed południem przybył”.

64 Ostatecznie.

65 Od godziny 11.

66 Zupełnie.

67 Znaków.

68 Słuch.

69 Około 2 po północy.

70 Pomiędzy takimi słowami wypowiedzianymi przez duchownych.

71 Jest to początek Psalmu 119: „Błogosławieni ci, którzy chodzą prostą drogą i postępują według prawa Pańskiego”.

72 Gwałtownie.

73 Około godziny 7.

74 *Exenterować* (od *exentero*1.) – dokonać sekcji zwłok.

75 Kompletnie, całkowicie.

76 Narządy wewnętrzne.

77 Prawdopodobnie: niedokrwienie mózgu.

78 Stanowczo.

79 Jan Wężyk (1575–1638), biskup przemyski (1619–1624), biskup poznański (1624–1626), arcybiskup gnieźnieński (1627–1638), prymas.



Wśród kibiców byli (na zdjęciu od prawej): Piotr Gumiński – dyrektor ds. rozwoju ECO SA, Wiesław Chmielowicz – były prezes zarządu ECO SA, ks. bp prof. Andrzej Czaja, rektor UO prof. Marek Masnyk

BARBARA STANKIEWICZ

NIEZWYKŁE SIATKARKI, NIEZWYKLI KIBICE

7 stycznia br. w sali gimnastycznej Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr 2 w Opolu siatkarki ECO UNI rozegrały zacięty mecz z siatkarkami MLKS Łaskovii Łask. Najlepszą zawodniczką meczu została Magdalena Woźniczka. Uniwersytecką drużynę dopingowali do walki wierni kibice, a wśród nich kibice niezwykli: rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, dyrektor ds. obrotu energią

Energetyki Ciepłej Opolszczyzny Wojciech Radziewicz, biskup opolski dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO, dyrektor PLO 2 w Opolu Aleksander Iszczuk, a także przewodniczący Kapituły Odnowy Katedry Opolskiej ks. prałat Zygmunt Lubieniecki. Przy takim dopingu zawodniczki ECO UNI nie miały wyjścia – wygrały mecz (3:2).

Być może, na którymś etapie rozwoju fizyki cząstek elementarnych uda się na tyle poznać bogate wnętrza protonów i neutronów, aby można było światu ogłosić, że każdy jest inny, że każdy zawiera w sobie jakiś „DNA” jakiś „pesel”, który zawiera informację o tym szczególnym nukleonie, że go odróżnia od każdego innego.

Fizycy cząstek elementarnych to ludzie poświęcający swoją wiedzę i wyobraźnię właśnie takim maleństwom. Patrzą w kryształek soli czy ziarnko piasku i chcą „wznieść” głębiej i głębiej, aż do granic możliwości. Ci ludzie o wyobraźni porównywalnej z wyobraźnią astrofizyków badających Wszechświat z miliardami galaktyk, zawierających miliardy gwiazd każda, chcą dotrzeć do granicznie najmniejszych tworów, które powinny być jednakowe we wnętrzach wszystkich (10 do potęgi osiemdziesiątej) atomów Wszechświata.

Astrofizycy budują coraz potężniejsze teleskopy, aby spojrzeć tam, gdzie kończy się Wszechświat, aby „zobaczyć” Wielki Wybuch. Podobnie fizycy kwantowi projektują coraz to potężniejsze przyspieszacz protonów, by zmusić je do pokazania elementarnych cząstek w chwili tego wybuchu powstałych. Z nich przecież musiał powstać cały materialny Wszechświat. Te pierwotne maleństwa musiały mieć nieprawdopodobnie wielką energię...

A przyspieszacz protonów potrzebne są do tego, by nadać im jak największą energię, po czym skierować je naprzeciw siebie. I jak się zderzą, to fizycy kwantowi, znanymi sobie metodami, wyłapią to, co z protonów „się wysypie”.

Kiedy – będąc dzieckiem – chciałem zobaczyć, co się kryje w środku nowego autka, próbowałem najpierw autko rozobrać. Wtedy prawdopodobnie zaczynałem rozumieć, do czego każdy element służy i że każdy element jest potrzebny – ma jakiś sens.

Z protonami też się tak robi. Pod obszarem CERN-u, laboratorium usytuowanym na przedmieściach Genewy, w tunelach o kształcie pierścieni o długości ponad 30 km, przyspiesza się biegnące naprzeciw siebie wiązki protonów i obserwuje się efekt ich zderzeń. Osiem tysięcy naukowców z całego świata zaangażowanych jest w proces podobny do zabawy szalonych kolejarzy, którzy kierują na jeden tor dwa ekspresy pędzące w przeciwnych kierunkach, tylko po to, by zobaczyć, co pasażerowie obu pociągów wiozą w walizkach.

Badania trwają. Potrzeba coraz większych energii porównywalnych z tymi, jakie miały cząsteczki w pierwszych sekundach Wielkiego Wybuchu, by dotrzeć do teoretycznie przewidzianych ich części składowych, które

okażą się (albo nie) najbardziej elementarnymi z elementarnych. Mamy ich już trochę. Ale one fizyków stale nie zadowalają. Szukają tej jednej, którą Leo Lederman, amerykański noblista, nazwał boską cząstką, inni – bozonem Higgsa. Będzie sensacja, jak okaże się, że tenże bozon rozpada się... ale poczekajmy. Może już jutro, a może jeszcze za dwa pokolenia?

Wróćmy do rozbitego autka. W nim każdy element był do czegoś potrzebny. Fizykom – jak można się domyślić – nie wystarczy rozbić „autko”. Oni na pewno – bo są mądrzy – chcą wiedzieć, w jakim celu Wielki (w sensie rozumu) Konstruktor umieścił każdy z elementów wewnątrz cząstki, którą udało im się rozbić.

Dzisiejszy tomograf czy mniej precyzyjny aparat rentgenowski oszczędza ludziom cierpienia. Nie trzeba nas „rozbijać”, by zobaczyć, co mamy w środku. Można zobaczyć nasze wewnętrzne organy dość detalicznie. Ale to „dość” znaczy też, że wiele spraw i tajemnic pozostaje głęboko ukryte.

W laboratoriach diagnostycznych, dzięki mikroskopom elektronowym, bada się molekuly naszych organów. DNA na dzisiaj to jest wszystko. Bardzo dużo, ale też bardzo daleko do celu. Przecież gdzieś głęboko, we wnętrzu protonów czy neutronów, może kryć się to, czego ludziom nawet się nie śni, by dotknąć czy zobaczyć. Zostało nam tylko próbować zrozumieć.

A zrozumieć jest trudno. Czysty matematyczny rachunek, oparty na wynikach doświadczeń, wskazuje na to, że wewnątrz protonu zmieściłyby się miliardy elektronów. Ale na razie ich tam nie widać. Więc po co ta przestrzeń?

Kwarki są rzeczywistością, kilka rozróżnialnych bozonów też mamy „pod obserwacją”, ale na pewno nie pod kontrolą. Tu otwiera się szerokie pole do dyskusji na temat celowości istnienia tak bardzo skomplikowanych systemów, które muszą przecież spełniać jakąś podstawową rolę w całym mechanizmie Wszechświata. A skoro tak, to i w komórkach mózgu każdego stworzenia.

Nasze – miejmy nadzieję – niezniszczalne „Ja” tkwić może wewnątrz pojedynczego albo w grupie wielu nukleonów, zrodzonych z Energii w Wielkim Wybuchu. Tam, pod powłoką powierzchni protonu, może istnieć dotąd nieznaną przebogaty i tajemniczy świat. Tam dzisiaj prowadzą tropy, które mogą pomóc w rozwiązaniu zagadek z dziedziny wszystkich działów fizyki, ale też filozofii, religii, medycyny. Wszystkich tajemnic życia i Przyrody. Jak głęboko byśmy już nie byli, wiemy na pewno, że na razie dna (czytaj – pierwotnej cząstki) nie widać. Tak jak i nie widać krańców (czytaj – początku) Wszechświata.



Siergiej Biriukov

WANDA LASZCZAK

RYM SZUKA POETY

Wiersze Siergieja Biriukowa w przekładzie studentów

Siergiej Biriukov (ur. 1950 r.) to kulturolog, badacz rosyjskiej poezji od jej najdawniejszych czasów do współczesności, teoretyk i praktyk awangardy literackiej, wykładowca na uniwersytetach rosyjskich i europejskich, poeta publikujący swój dorobek artystyczny zarówno w odrębnych tomikach (np. *Муза зауми*, Тамбов 1991; *Знак бесконечности*, Тамбов 1995, „Ja ja, Da da”, Leipzig 2004; *Встречи на авеню Аўгу*, Paris 2009), jak i w periodykach literackich w kraju i na świecie, którego twórczość znana jest w tłumaczeniach na liczne języki europejskie oraz chiński i japoński. W Polsce niektóre jego wiersze tłumaczył Roman Bobryk. Wiersze tego poety nacechowane są osobliwą muzyką słowa, czerpiącego swoją inspirację z folkloru i awangardy. Jest to wiersz śmiały, wolny, pełen niespodzianek, podejmujący dialog z różnymi epokami i twórcami, najchętniej, jak się wydaje, z Wielimirem Chlebnikowem manifestującym w swej poetyckiej praktyce i w teorii języka poetyckiego enegrię i ekwilibrystkę wyzwania kultury przy pomo-

cy „zaumi” (języka pozarozumowego). Jak pisze jeden z krytyków Biriukova, poeta „nie stawia przed sobą metrycznych celów. Rym może znaleźć się nawet w środku nierymowanego tekstu, ale może pojawić się nieoczekiwanie także na jego końcu. Mamy wrażenie, że nie on szuka rymu, lecz rym poety. Jego teksty poetyckie czasem są niedokończone i ostatni wers żyje dalej tym, co poeta nie dopowiedział, dostaje się w nieskończoność, w rytmy wieczności, w Kosmos” (Walery Szerstianoj).

Grupa studencka II roku translatoryki naszego uniwersytetu (Instytut Sławiistyki) prezentuje własny przekład dwóch utworów Siergieja Biriukova, przygotowany w ramach zajęć przekład artystyczny, pod kierunkiem prof. Wandy Laszczak.

СКИФЫ

приглядись и невольно заметишь
скифского типа лицо
ого-го-го
где-то на крымских ветрах
опаленное
перерезано изморозью
дремлющего Алтая

наблюдай
с какой невероятной скоростью
движется
на велосипедных колесах
сквозь толщу лет
сквозь зеркало осени
сквозь тени лета
сквозь снежную замять

с какой головокружной скоростью
трансформируется тело
готовое к прыжку
готовое к винтовому движению
готовое к сальто-мортале

медленно и стремительно
разворачиваются эпохи
стирая на своем пути
города и тревоги
или покрывая курганами
масштабы географических карт

SCYTOWIE

przypatrz się a mimo woli rozpoznasz
scytyjskiego typu twarz
o tak, tak
gdzieś na krymskich wiatrach
wysmagana
pocięta szronem
drzemiącego Altaju

obserwuj
z jaką niewiarygodną prędkością
porusza się
na rowerowych kołach
przez pokłady lat
przez zwierciadło jesieni
przez cienie lata
przez śnieżny zamęt

z jaką zawrotną prędkością
transformuje się ciało
gotowe do skoku
gotowe do obrotu
gotowe do salto-mortale

powoli i gwałtownie
przewalają się epoki
zmiatając ze swojej drogi
miasta i paniki
lub pokrywając kurhanami
podziały geograficznych map

na pierwszy rzut oka
możesz nie rozpoznać pramatki
kamiennej baby
która zapłacze prawdziwymi łzami
twardymi niczym diament
na mogile Welimira

при первом приближении
ты можешь не узнать прародительницу
каменную бабу
которая заплачет настоящими слезами
алмазной твердости
на могиле Велимира

В ДОМЕ МАГРИТТА

(Rue Esseghestraat 135, Brussels (Jette))
Филипу Меерсману

улитка впиалась в чрево Олимпии
вечность и невозможность
трансперсональность
но
завиток боли Жоржет
Ренэ Магритт пишет на кухне
вскипает кофе
трубка сопит
человек без лица
изображает шкаф
легкое перевоплощение
вещного мира
еще секунда
и улица
пустится
вдогонку

W DOMU MAGRITTA

(Rue Esseghestraat 135, Brussels (Jette))
Filipowi Mersmanowi

ślimak wpił się w brzuch Olimpiii
wieczność i niemożność
transpersonalność
lecz
klębek bólu Georgette
René Magritt maluje w kuchni
wrze kawa
fajka pyka
człowiek bez twarzy
przypomina szafę
łatwe przeistoczenie
świata materialnego
jeszcze sekunda
i ulica
rzuci się
w pościg

Autorki tłumaczeń to studentki ostatniego roku studiów specjalności: translatoryka stosowana, niektóre z nich są aktywnymi członkami Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej UO: Klaudia Kostyra, Paulina Panic, Daria Ogon, Oksana Starzyńska, Aneta Włodarz, Sylwia Halemba, Eja Zalewska, Magdalena Stelmaszyk, Patrycja Zajda, Agata Kaliga.

1 MAJ 1970

OPOLE

miesięcznik społeczno-kulturalny



Okładka pierwszego numeru miesięcznika „Opole”

EDWARD POCHRON

POWRÓT DO TAMTYCH STRON

Był tu kiedyś miesięcznik społeczno-kulturalny

Prawdopodobnie tymi wspomnieniami o założeniu i redagowaniu w latach 1970–1975 miesięcznika społeczno-kulturalnego „Opole” narażę się wyznawcom uproszczonego poglądu, że za tzw. komuny w życiu kulturalnym Polski, a szczególnie naszego regionu, nic się twórczego nie działo, PZPR trzymała wszystko i wszystkich za mordę, nie pozwalała na żadne odważniejsze inicjatywy, poszukiwania. Na podstawie moich osobistych doświadczeń zaangażowanego dziennikarza i działacza kulturalnego mogę powiedzieć, że i w tej dziedzinie różnie bywało w różnych okresach Polski Ludowej.

RODOWÓD MIESIĘCZNIKA

Po październikowej odwilży politycznej 1956 roku socrealistyczny gorset zaczął pękać, do obiegu publicznego przedostawało się wiele nowych zjawisk artystycznych i nazwisk. W Opolu pojawiła się szansa powołania, w lokalu klubowym Domu Związków Twórczych przy Rynku, eksperymentalnego teatru. Mieli go tworzyć młody krakowski reżyser Jerzy Grotowski we współpracy z kierownikiem literackim Ludwikiem Flaszenem. Mnie, jako ówczesnemu prezesowi zarządu Domu Związków Twórczych, przypadł obowiązek podpisywać umowę z krakowskimi twórcami i brać odpowiedzialność za tworzenie warunków dla nowej placówki. Nawiasem mówiąc, z Flaszenem dobrze znałem się ze studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zdecydowanego i skutecznego wsparcia udzielił mi ówczesny sekretarz propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu, Stanisław Pogan. Kierowniczka Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Łucja Smandzik, w obawie przed podjęciem ryzykownej decyzji finansowej, zasłoniła się częstym u niej pytaniem: „A co na to powie Najwyższa Izba Kontroli?”. Kiedy Pogonowi zgłosiłem obstrukcję szefowej wydziału kultury,

machnął ręką i powiedział: – Jedź do Krakowa i podpisuj umowę.

Dość szybko na rzecz Wrocławia straciliśmy nie tylko teatr Grotowskiego. Wcześniej, bo w latach 1957–1958, to samo stało się z miesięcznikiem „Odra”. Dzisiaj już mało kto pamięta, że w Opolu takie pismo wychodziło i redagował je Stefan Oswald Popiołek, organizator i dyrektor Wojewódzkiego Archiwum, aktywny współorganizator życia naukowego w Opolu. Wcześniej, w latach 1945–1950, „Odra” – jako tygodnik pod redakcją Wilhelma Szewczyka – wychodziła w Katowicach. Epizod „odrzański” w Opolu z różnych powodów, a głównie finansowych, trwał krótko. Później złośliwcy twierdzili, że tytuł ten do Wrocławia sprzedał znany opolski dziennikarz i działacz polityczny, Ryszard Hajduk, który po Październiku 1956 krótko pełnił funkcję przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. W opolskiej „Odrze”, jako młody dziennikarz, próbowałem swoich sił również ja. Do dzisiaj pamiętam, że opublikowałem tam duży reportaż z Pokoju, gdzie jeszcze pełno było zrujnowanych po wojnie śladów dawnej, wspaniałej rezydencji Württembergów.

Wspominam o tych wszystkich, prawie „prehistorycznych” sprawach, aby pokazać, że powstanie miesięcznika „Opole” poprzedzały wcześniejsze próby i inicjatywy, podejmowane przez różne środowiska powstałego w 1950 r., najmniejszego w kraju województwa, utworzonego kosztem możnych sąsiadów – Katowickiego i Wrocławskiego. Dla pełności opisu rodowodu „Opola” trzeba koniecznie dodać, dość długo pielęgnowaną, tradycję redakcji „Trybuny Opolskiej” w postaci cotygodniowego wydawania dodatku społeczno-kulturalnego „Głosów znad Odry” (1953–1958). Po zmianach w kierownictwie redakcji i odejściu niektórych doświadczonych dziennikarzy, zupełnie zmieniono charakter tego dodatku, przekształcając go w modny magazyn lżejszego kalibru.

Szukając rodowodu „Opola”, muszę jeszcze wspomnieć o – wychodzącym w 1956 r. – młodzieżowym magazynie społeczno-kulturalnym „W marszu”. Kilku autorów tego magazynu publikowało później w naszym miesięczniku; drukowaliśmy też dziennikarzy – nawiązującego do przedwojennej tradycji – „Słowa na Śląsku” czy paxowskiego „Katolika”. Przez pięć lat, kierując redakcją „Opola”, starałem się skupiać szerokie grono współpracowników, reprezentujących różne orientacje światopoglądowe, temperamenty i specjalizację gatunkową.

Nie orientowałem się, ani mnie to specjalnie nie interesowało, kto stał za decyzją kierownictwa RSW „Prasa” o powołaniu i finansowaniu od 1970 r. miesięcznika społeczno-kulturalnego „Opole”. Nie powiedział mi tego w stolicy prezes Zarządu Głównego RSW „Prasa” Tadeusz Galiński, wręczając przy kawie formalne powołanie na stanowisko redaktora naczelnego. Zapewne był to wniosek egzekutywy KW PZPR, z inicjatywy nowego, liberalnego sekretarza propagandy Augustyna Wajdy i Ryszarda Hajduka – inspiratora wielu inicjatyw kulturalnych i naukowych w młodym województwie.

STARTOWALIŚMY Z WYSOKIEGO C

Koncepcję pisma wraz ze mną przygotowali i pierwszy numer w nakładzie 5000 zredagowali: Jan Goczoł – sekretarz redakcji (dotychczas pracował w katowickich „Poglądach”, jako przedstawiciel środowiska opolskiego) i Zbigniew Zielonka (autor powieści historycznych „W Jemielnicy sądny dzień” i „Orły na sarkofagu”, nauczyciel gimnazjalny i później uniwersytecki). Nad stroną graficzną pieczę sprawował eksperymentujący fotografik Jan Berdak. Po nim tę funkcję pełnili kolejno plastycy: Jan Szczyrba, Zygmunt Porada i Bolesław Polnar.

Swoistą opiekę, będącą nie tylko rodzajem honorowego patronatu (a w praktyce – także parasolem ochronnym) miała pełnić, zróżnicowana pod wieloma względami, Rada Redakcyjna „Opola”. Należeli do niej (w porządku alfabetycznym): Bogumił Buczyński (plastyk), Florian Jesionowski (architekt), Ryszard Hajduk (przewodniczący, działacz społeczny), prof. Józef Kokot (dyrektor Instytutu Śląskiego), prof. Janusz Kroszela (ekonomista), prof. Krzysztof Kwaśniewski (wówczas pracownik opolskiej WSP), Edmund Osmańczyk (poseł), Augustyn Wajda (sekretarz propagandy KW PZPR).

O programowych ambicjach redakcji i jej Rady świadczy zawartość pierwszego numeru. Poza moim comiesięcznym felietonem, w którym deklarowałem, że będziemy pismem służącym szeroko pojętemu rozwojowi kulturalnemu i społecznemu regionu, znalazły się: wywiad z Edmundem Osmańczykiem, artykuł Wilhelma Szewczyka (otwierający cykl „Piszą do nas”), szkic „Nieregionalne problemy” Krzysztofa Kwaśniewskiego, reportaże Niny Kracherowej z Raciborza, wypowiedź Janusza Kroszela „W sprawie koncepcji opolskiego ośrodka naukowo-badawczego”; o opolskim ruchu oporu w czasie II wojny światowej pisali Stanisław Drozdowski i Zdzisław Rusinek, a wiceprzewodniczący Prezydium WRN Józef Krotiuk wspominał swoje partyzanckie przygody na wschodnich kresach. Ponadto w reportażu zaprezentowaliśmy dramatyczne losy Uniwersytetu Ludowego w Większych i jego dyrektora Henryka Hahna, Ryszard Hajduk zamieścił fragment szkicu „Od Nowin do Trybuny”, Ryszard Hładko pisał krytycznie o studentach WSP w reportażu „Nim staną się nauczycielami” (w następnym numerze ostrą polemikę drukował Adam Wierciński). Teksty ze swoich specjalności zamieścili także: dyrektor Instytutu Śląskiego prof. Józef Kokot, językoznawca prof. Henryk Borek i prozaik – publicysta Zbigniew Zielonka. Bogato zaprezentowali się też opolscy poeci i satyrycy: Bogusław Żurkowski, Bogumił Wyszomirski, Czesław Kurek, Adolf Niedworok, Krystian Szafarczyk, Stefan Chmielnicki i Marian Buchowski. W dziale recenzji ukazała się krytyczna ocena powieści Wandy Pawlik „Spotkali się nad Nysą”. Ruszyły też korespondencje z powiatów: Mariana Buchowskiego z Grodkowa, Tadeusza Bednarczuka z Olesna, Franciszka Pikuły z Nysy, Marka Olejarczyka-Jodłowskiego z Brzegu. W tym numerze Joachim Glensk, pod pseudonimem Edward Jokieli, rozpoczął swój horoskopowy serial „z duchami” od wywiadu z Henrykiem Sienkiewiczem. Sylwetką Franciszka Pikuły, który był w 1955 r. uczestnikiem głośnej Ogólnopolskiej Wystawy Młodej Plastyki w Arsenale, rozpoczęliśmy cykl prezentacji opolskich plastyków. Na końcowej okładce pierwszy felieton sportowy, o nad tytule „Cywil na stadionie”, zamieścił niejaki GOJ, czyli Jan Goczoł – w młodości biegacz i piłkarz rozmiarskiego LZS-u oraz zagorzały i wierny kibic chorzowskiego „Ruchu”. Ten szczegółowy opis pierwszego numeru „Opola” dość precyzyjnie oddaje ambicje skromnego ilościowo zespołu redakcyjnego, chcącego wiernie, ale nie bezkrytycznie towarzyszyć szeroko pojętemu życiu społeczno-kulturalnemu i naukowemu całego regionu.

Z perspektywy ponad 40 lat muszę z satysfakcją stwierdzić, że pismo nie ograniczało się do biernego rejestrowania i prezentowania rzeczywistości regionalnej, ale – mając na względzie jej poprawianie oraz rozwój – często zabierało bardzo krytyczny głos. Np. prawdziwą burzę wywołała druzgocąca krytyka opolskiego środowiska plastycznego, napisana przez wrocławskiego krytyka Antoniego Dzieduszyckiego po obejrzeniu Salonu Jesiennego 1970. Jak w swej rzetelnej monografii „Sztuka na peryferiach. Opolskie środowisko plastyczne 1945–1983” przypomina dr Joanna Filipczyk, Dzieduszycki pisał m.in.: „Już dawno nie oglądałem ekspozycji malarstwa (wykonanego współcześnie) na tak niskim poziomie”. Wystawa, zdaniem krytyka, została „zdominowana przez obrazki na poziomie kiczu” (...). „Z opolską plastyką jest źle (...). Czy w Opolu naprawdę można tylko śpiewać szlagiery, a nie malować czy rzeźbić?” Redakcja relacjonowała później ostre spotkanie krytyka ze środowiskiem opolskich plastyków.

Redakcja miała też stałych współpracowników we wszystkich powiatach województwa. Pracowali tam oni w różnych instytucjach, głównie w liceach i domach kultury, i w miarę regularnie nadsyłali korespondencje ze swojego terenu. Niektórzy z nich, jak np. Marian Buchowski czy Marek Jodłowski, zrezygnowali z nauczycielskiej kariery i wkrótce stali się pracownikami redakcji. Bernard Waleński, kierownik Powiatowego Domu Kultury w Namysłowie, został dziennikarzem „Trybuny Opolskiej”. Dużo wartościowych tekstów o literaturze, poza stale pisującym dla nas Bogusławem Żurakowskim, drukowali w „Opolu” tacy znani i cenieni autorzy, jak Jan Błoński, Stanisław Barańczak, Jacek Łukasiewicz, Mieczysław Orski...

TO BYŁ CIEKAWY ZESPÓŁ REDAKCYJNY

W ciągu ponad pięciu lat, kiedy kierowałem miesięcznikiem, przez zespół redakcyjny przewinęło się sporo dziennikarzy. Jak już wspominałem, zaczęliśmy w trzyosobowym składzie. Stopniowo dochodzili nowi redaktorzy. Bodaj jako pierwszy z brzeskiego szkolnictwa zawodowego, za namową Goczoła, doszedł ciekawy poeta Marek Jodłowski, który później został sekretarzem redakcji i zastępcą redaktora naczelnego, a po upadku „Opola” kierował „Trybuną Opolską”. Z Grodkowa doszedł Marian Buchowski, który szybko zaczął odnosić duże

sukcesy w reportażu. Zespół zasilila też, z powodzeniem próbująca swoich sił w prozie, Nina Kracherowa, która wkrótce wyrosła na ostrą felietonistkę i publicystkę. Doszedł też Jan Feusette, ciekawie zapowiadający się poeta, a potem redaktor naczelny czasopisma literackiego „Strony”, i wreszcie Wiesław Saniewski, specjalizujący się w pisaniu o kinie, później zresztą został reżyserem filmowym, twórcą m.in. głośnego „Nadzoru”. Przez pewien czas członkiem kolegium redakcyjnego był też Tadeusz Kucharski, dziennikarz „Prawa i Życia” i „Gazety Sądowej”, w miesięczniku drukował sporo tekstów o dużym rezonansie czytelnictwem i denerwujących władze wojewódzkie, m.in. bulwersującą „Prywatkę”. Ten tekst wydrukowaliśmy z całą premedytacją, chcąc poruszyć niektóre środowiska i spowodować wzrost zainteresowania pismem. Inne głośne i kłopotliwe dla redakcji teksty, to: „Ojciec drzew” Harrego Dudy, „Za murami woskowskiego zamku” pacjenta nr 53/71, „Jak zostałem hippisem” Edwarda Jokiela (Joachima Glenska), „W czym interesie?” Mariana Buchowskiego i Zbigniewa Ruszela. Po wydaniu pięciu numerów pisma redakcja, w opolskim Klubie Związków Twórczych, spotkała się z czytelnikami. Po tym spotkaniu musiałem napisać, że wielu dyskutantów dawało dowód, iż krytykuje, nie czytając naszego miesięcznika i przypomnieć, że jest on przeznaczony dla „oficerów” frontu kulturalnego oraz szerokiego kręgu inteligencji.

Wiele tekstów autorstwa członków zespołu redakcyjnego i współpracowników układało się w cykle o różnej długości trwania (niektóre złożyły się potem na interesujące książki).

NIE OGRANICZALIŚMY SIĘ TYLKO DO WYDAWANIA

Redakcja „Opola” miała ambicję wpływania na rozwój szeroko pojętego życia kulturalnego regionu także poprzez pozadiennikarską działalność. Za mojej kadencji już w 1972 roku przyznaliśmy swoje nagrody za rok poprzedni. Otrzymali je: Kazimierz Kutz za filmy „Sól ziemi czarnej” i „Perła w koronie”, prof. Teodor Musioł za całokształt działalności naukowej. Nagrodę wspólną z Opolskim Towarzystwem Kulturalno-Oświatowym (OTK-O) dostał Władysław Demkow, dyrektor Uniwersytetu Ludowego w Błotnicy Strzeleckiej.

W kolejnych latach laureatami naszej nagrody byli: Edmund Osmańczyk, Dorota Simonides i wybitny ma-

larz Krzysztof Bucki; wspólną nagrodą z OTK-O wyróżniona została Maria Klimasowa, kierowniczka Gminnego Ośrodka Kultury w Lubrzy, pow. Prudnik (1972); publicysta Ryszard Hajduk, prof. Józef Kokot i (wspólnej z OTK-O) Dorota Nowak, kierowniczka klubu „Aligator” w Opolu (1973); Wilhelm Szewczyk, red. nac. katowickich „Pogładów”, Marek Tracz, dyr. Filharmonii Opolskiej oraz Wincenty Maszkowski i Tadeusz Wencel, współorganizatorzy sympozjów plastyczno-architektonicznych, a wspólnie z OTK-O nagrodziliśmy doc. Franciszka Hawranka z Instytutu Śląskiego.

Redakcja „Opola” mocno się zaangażowała w czynne patronowanie sympozjom plastyczno-architektonicznym, których inspiratorem, ideologiem i przywódcą był Marian Bogusz, warszawski malarz, temperamentny wyznawca wprowadzenia plastyki w przestrzeń publiczną. Jak pisała jego monografistka, Bożena Kowalska, „Bogusz myślał przestrzenią zawsze”. Po słynnym Sympozjum Form Przestrzennych w Ustce w 1972 r. Tadeusz Wencel i Wincenty Maszkowski przekonali Bogusza do zaangażowania się w prowadzenie podobnych imprez na Opolszczyźnie, gdzie władze wojewódzkie były gotowe wesprzeć awangardową próbę wprężenia plastyki w kształtowanie szeroko pojętego środowiska życia i działalności człowieka.

Jak w swojej monografii opolskiego środowiska plastycznego odnotowała Joanna Filipczyk: „Animacyjna działalność Bogusza na Opolszczyźnie przypada na pierwszą połowę lat 70. Pierwszą inicjatywą zrealizowaną w województwie opolskim było Sympozjum Plastyczne „Łosiów’72” w grudniu 1972 roku, następne zaś odbyły się sympozja: „Górażdze (1973), „Krapkowice” (1974), „Opole” (1974/75) i „Otmuchów” (1975). Nie zrealizowano planowanych kolejnych sympozjów: „Opole – wyspa Bolko” i „Kędzierzyn – Zakłady Azotowe”.

W łosiowskim sympozjum, którego gospodarzem był ówczesny dyrektor Rolniczego Rejonowego Zakładu Doświadczalnego w Łosiu, udział wzięło 12 artystów z całej Polski. Przedstawiono ich (podobnie jak opracowane przez cztery zespoły projekty) w specjalnej jednolitej wydanej przez redakcję „Opola”. Marian Bogusz pisał w niej: „Głównym zamierzeniem „Łosiowa’72” jest postawienie na tzw. sztukę żywą, aktywnie oddziałującą na środowisko, a nie tylko rzecz nie oglądaną”. Jedynym sympozjum, które zakończyło się częściową realizacją jego idei, było sympozjum „Krapkowice ’74”, które – jako wpisane w konkurs „Środowisko, w którym żyjemy” –

uzyskało dotacje Ministerstwa Kultury i Sztuki. W starym mieście, w obrębie jego murów, miała powstać wielka galeria sztuki polskiej, czyli obrazy i rzeźby naszych artystów przeniesione na fasady kamienic w Rynku. Projekt zamierzano zrealizować do końca 1976 roku. Fasady miały być wykonywane w technikach: polichromia, fresk, mozaika, relief. Gotowość udziału w tym przedsięwzięciu zadeklarowało ponad 20 artystów z całego kraju, w tym wielu bardzo znanych i uznanych.

Jako pierwszy zrealizował swój projekt Kazimierz Ostrowski z Gdańska. Niestety, po pierwszych deszczach powstały zacieki – zastosowane farby niskiej jakości nie wytrzymały próby warunków i czasu. Mieszkańcy zaczęli się coraz mocniej buntować i realizację ambitnego projektu, po trzech kamienicach, przerwano.

PRZEPROWADZKA DO „TRYBUNY OPOLSKIEJ”

Moja przygoda z redagowaniem „Opola” po pięciu latach skończyła się przeniesieniem do „Trybuny Opolskiej”, na stołek zastępcy redaktora naczelnego. Odchodziłem w przeświadczeniu, że miesięcznik dobrze przysłużył się życiu intelektualnemu regionu. Ta interesująca przygoda mogła trwać o wiele krócej, ale uratowała mnie karuzela kadrowa w opolskim Komitecie Wojewódzkim PZPR.

A było to tak. Gdy bodaj w 1972 r. zapadła decyzja o lokalizacji i budowie nowej elektrowni węglowej w Brzeziu koło Dobrzenu Wielkiego, w comiesięcznym felietonie pozwoliłem sobie napisać, że trzeba nie mieć wyobraźni, aby na rogatkach Opola budować wielką elektrownię na węgiel. Oczywiście naraziłem się gospodarzom miasta, powiatu i województwa, którzy entuzjasmowali się faktem, że Gierkowy plan budowy drugiej Polski obejmie też ich teren. Sądzę, że ta krytyka spowodowała decyzję o poddaniu ocenie dotychczasowej polityki redakcyjnej miesięcznika „Opole”. Odbyło się to na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR. W trakcie obrad, gdy nikt nie kwapił się do zabrania głosu, pierwszy sekretarz Józef Kardys zapytał, czy udostępniono mi szczegółową ocenę miesięcznika przygotowaną przez Wydział Propagandy i Agitacji KW. Takiej oceny wcześniej nie dostałem, więc Kardys zdecydował, że do sprawy powrócimy na następnym posiedzeniu egzekutywy. I rzeczywiście tak się stało. Ocena wydziału była krytyczna. Zarzucano nam, że zbyt koncentrujemy się na środowiskach twórczych, a bardzo mało uwagi poświęcamy problemom gospodarczym.

W efekcie dano mi pół roku na wprowadzenie sugerowanych zmian, co – znając radykalne metody Kardysa w polityce kadrowej – oznaczało, że pożegnany się z redagowaniem „Opola”. Wkrótce jednak na wojewódzkiej konferencji partyjnej dość bezceremonialnie odwołano Kardysa, głównie za jego obiekcje dotyczące reformy administracyjnej kraju (w efekcie której województwo opolskie straciło bogaty powiat raciborski na rzecz Katowickiego i rolniczy powiat oleski na rzecz nowo powstałego Częstochowskiego). W miejsce Kardysa przyszedł do Opola, rekomendowany przez Biuro Polityczne KC, Andrzej Żabiński – były działacz młodzieżowy z Katowic i, jak się w kuluarach mówiło, przyszły następca Edwarda Gierka.

Latem 1975 r. przeszedłem do „Trybuny Odrzańskiej” (dawniej i później „Opolskiej”) na zastępcę redaktora naczelnego, a kierownictwo miesięcznika „Opole” przejął mój dotychczasowy zastępca Jan Goczoł. Nie bez satysfakcji dodam, że wkrótce do „Trybuny” przeszli też Marian Buchowski i Nina Kracherowa.

Aż trudno uwierzyć, że województwa opolskiego wciąż nie stać na powołanie do istnienia miesięcznika o profilu społeczno-kulturalnym. Jest przecież tyle problemów, spraw, zjawisk i ludzi, o których nie tylko warto, ale nawet trzeba publicznie dyskutować w tonacji innej, niż dobiegająca z mediów uwikłanych w bieżącą politykę. A trudno za twórczą wymianę myśli i sensowne spory uznać pianę, płynącą w publicznej przestrzeni rynsztokiem internetowych forów.



Redakcja miesięcznika „Opole”, maj 1975. Stoją (od lewej): Zbigniew Ruszel, Nina Kracherowa, Jan Feusette, Jan Goczoł, Edward Pochroń, Marek Olejarczyk-Jodłowski. Siedzą: Wiesław Saniewski (z lewej) i Marian Buchowski

MARIAN BUCHOWSKI

CIĄG BARDZO DALSZY

Żona, po znajomości, pozwoliła mi przed drukiem w „Indeksie” zerknąć do tekstu Edwarda Pochronia o „Opolu”, bo przecież to także czas mojego dziennikarskiego startu. Pochroń napisał pod koniec, że ma satysfakcję, albowiem za nim do „Trybuny” przeniosła się Nina Kracherowa i ja. Miło to słyszeć. Owszem, przeszliśmy za Pochroniem do gazety, ponieważ ten typ dziennikarstwa, który Edek, jako redaktor, lansował, bardzo nam, Ninie i mnie, odpowiadał. Przeflancowaliśmy się do gazety także z innego powodu: coś nam mówiło, że „Opole”, bez Pochronia, pofrunie w obłoki. W moim odczuciu trochę tak się wkrótce stało. Więc kiedy po latach miesięcznik obchodził jubileusz i zamówił także u mnie parę okolicznościowych zdań – napisałem (a oni wydrukowali) felietonik, który na laurkę raczej nie wyglądał.

Przywołuję to zdarzenie o zerowej doniosłości na wszelki wypadek. Bo gdyby władze wojewódzkie doszły wreszcie (a raczej doczołgały się) do wniosku, że jednak warto uruchomić czasopismo uzupełniające medialny

rynek naszego województwa, to niech pamiętają, że naczelnym faktem każdej redakcji to naczelnym redaktor.

A oto tamten felietonik:

Dlaczego czasopismo „Opole” na Opolszczyźnie leży?

1. *Zanim długimi miesiącami na tym miejscu czasopisma społeczno-kulturalnego „Opole” drukowały się Edwarda Jokela tzw. rozmowy z duchami – chadzał tu mój felieton. Można więc ten chwilowy powrót widzieć jako zjawę z epoki „Wczesny Edward” (myślę o Edwardzie Gierku, a nie o Edwardzie Pochroniu, który wtedy, kiedy i ja tam miałem etat oraz felieton, był redaktorem naczelnym). Pocieszam się, że nie takie zjawy wracają na różne łamy, więc i ja, w roli widma, nie mam zamiaru przedwcześnie tracić ducha.*

2. *Niniejszy numer miesięcznika społeczno-kulturalnego „Opole” oznaczono jako 150. Półtorej setki, niezła dawka,*

może uderzyć do głowy. Dlatego delikatny organizm subtelnego czasopisma, po takiej porcji, winien wyjść na świeże powietrze dla nabrania oddechu przed dalszym ciągiem. Tylko gdzie w Opolu znaleźć świeże powietrze?

3. *Generalna formuła miesięcznika w zasadzie się nie zmieniła, choć ulegała modyfikacjom zależnie od tego, czy ton w zespole nadawały temperamenty dziennikarskie (jak za Pochronia), czy literackie (kiedy naczelnym był Jan Goczoł). Natomiast bardzo różne były (i są) wobec pisma oczekiwania. A znowu, zależnie od tego, kto te oczekiwania formułuje – różne są o czasopiśmie opinie.*

Gdyby te opinie zsumować i wyciągnąć z nich wnioski, a potem praktyczne konsekwencje, to trzeba by redagować połączenie „Przyjaciółki” z „Trybuną Ludu” i „Twórczości” z „Działkowcem” oraz „Szaradzystą”, przy czym całość musiałaby uwzględnić także, rzecz jasna, zagadnienia historyczne, nie rezygnując oczywiście z odniesień do aktualności dyktowanych przez pierwsze strony gazet.

4. *Każde czasopismo (włącznie z gazetą codzienną), zwłaszcza tzw. regionalne, oprócz uwarunkowań ogólnych (np. klimat polityczny, atmosfera wokół prasy, dostęp do informacji), wyrasta z połączenia kilku czynników. Jeden z nich to mądrość miejscowych władz, ich rozumienie funkcji propagandowych (rozumianych szeroko), roli organu prasowego etc. Drugi to jakość środowiska dziennikarskiego, indywidualnych talentów, charakterów i pracowitości jego przedstawicieli. Trzeci czynnik to kaliber i liczebność tzw. inteligencji twórczej (od naukowców po aktorów), będącej zawsze nie tylko autorskim wsparciem dla każdej redakcji; grupa ta, wbrew pozorom, musi być mocna, posiadać w swoich szeregach wybitne indywidualności, które ponadto – obok realizowania swych pasji i misji – są w stanie swojej nadczynności intelektualno-emocjonalnej o twórczym charakterze i nie boją się konfrontowania z szeroką widownią.*

5. *Panuje opinia, że o wartości twórców drukowanych najlepiej mówi wysokość nakładu. Jest to prawda względna, o czym świadczy bardzo wysoki nakład polskich banknotów.*

Na robienie dużego nakładu czasopisma też jest wiele sposobów. Można go np. windować, wpuszczając na łamy nagie panie. Ale można też przez wpuszczanie na łamy nagich faktów.

Tak jak od podglądania kobiety nie przyjdzie na świat dziecko, tak od rzadkiego zerkania na rzeczywistość nie urodzi się o tej rzeczywistości twór przypominający prawdę.

luty 1983

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WSPÓŁPRACA INSTYTUTU SZTUKI Z TEATREM WITKACEGO

MULTIMEDIAŁNA SCENOGRAFIA DO SPEKTAKLU

22 stycznia 2017 roku w Teatrze im. St. Ignacego Witkiewicza w Zakopanem odbyła się premiera sztuki *Rozmowy z diabłem* według tekstu **Leszka Kołakowskiego** w reżyserii **Marka Wrony**. W realizację spektaklu zaangażowani byli pracownicy Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. **Dr hab. Bartosz Posacki, mgr Paulina Ptaszyńska i mgr Michał Misiura** stworzyli multimedialną scenografię mappingową stanowiącą tło dla akcji scenicznej. Współpraca zespołu Pracowni Multimediów i Teatru Witkacego rozpoczęła się w roku 2012 pracą nad spektaklem OFF *Niepodległość* w reżyserii Szymona Hieronima Budzyka.

Rozmowy z diabłem Leszka Kołakowskiego to wnikliwe i błyskotliwe studium kondycji diabła i szeroko pojętego zła we współczesnym świecie. Utwór analizujący obecność i znaczenie archaicznych wydawałoby się pojęć – takich jak: piekło, szatan czy potępienie.

Rozważania jednego z najwybitniejszych polskich filozofów okraszone sporą dawką ironii i dowcipu, zachwycają przystępnością trudnych oraz wrażliwych tematów, udowadniając jednocześnie, że podstawową pożywką zła pozostaje niezmiennie nienasycone ego oraz ślepa ludzka pycha.

Spektakl zrealizowano w ramach Sceny Propozycji Aktorskich

Czy we współczesnym świecie, świecie penetrującym głębię ziemi i przestrzeń kosmiczną jest jeszcze miejsce dla diabła? Czy diabeł stał się jedynie figurą retoryczną, która straciła wpływ na nasze życie? Skąd się bierze zło, zawiść, pogarda i niszczenie.

Marek Wrona.

Fot. Paulina Ptaszyńska



BARTŁOMIEJ KOZERA

EPIKUREJSKA KONCEPCJA PRZYJAŹNI

W pamięci mamy uwagi Arystotelesa na temat przyjaźni, poczynione w „Etyce nikomachejskiej”, gdzie Stagiryta rozróżnia trzy rodzaje przyjaźni, mianowicie przyjaźń dla korzyści, dla przyjemności i przyjaźń *sensu stricte*, a więc dzielność etyczną i tylko tę ostatnią ma za autentyczną czy też wartościową. Tamte dwie to rodzaje spółek, zawiązanych dla jakiegoś celu. Po osiągnięciu celu spółka się rozpada. Nie były celem, ale środkiem. „Doskonałą formą przyjaźni – pisał Stagiryta – jest przyjaźń między ludźmi etycznie dzielnymi i podobnymi do siebie w dzielności etycznej”. Tylko taka więź, która nie ma żadnych praktycznych celów i która wiąże ludzi dobrych, zasługuje na miano przyjaźni. Ten ekskluzywny charakter przyjaźni wynikał z właściwości polis, będących swoistym związkiem krwi. Przyjaźń łączyła ludzi już połączonych.

Mając w pamięci te uwagi Arystotelesa, napotykaemy u Epikura, żyjącego w odmiennych warunkach, inne podejście do przyjaźni. Owszem, jest ona, podobnie jak u Arystotelesa, wartością wysoko cenioną. „Ze wszystkich dóbr, które sprawia w nas mądrość, wpływając na nasze szczęśliwe życie (*makarioteta*), największa jest przyjaźń” (Sentencje watykańskie). Łatwo zauważyć, że przyjaźń u Epikura wiązana jest z cnotami intelektualnymi (u Stagiryty wiązała się ona z wolą, a więc cnotami etycznymi), nadto jest konsekwencją mądrości, a nie dzielności etycznej.

Po pierwsze jest uczuciem ze wszech miar ludzkim. Ból odczuwamy z powodu chłodu czy braku pożywienia. Ból odczuwają również zwierzęta, zatem i przyjemność także. Po wtóre przyjaźń jest uczuciem pozytywnym, jest rodzajem mądrości. Mądrość bowiem to nie tylko sfera intelektu, ale i praktycznego działania. Mądrość i przyjaźń uznawane są przez Epikura za wartości najwyższe, jednakże mądrość jest śmiertelna, w tym sensie, że umiera w każdym mądrym, wiedza jest nieśmiertelna, a przyjaźń, tak jak wiedza, jest również *atanatos*. Co to znaczy? Wieczność przyjaźni polega na jej trwaniu jako warunku trwania ludzkości. U Arystotelesa warunkiem człowieka było polis. U Epikura tym warunkiem jest przyjaźń. Polis bowiem już nie było.

Druga idea natomiast wynika z odmiennego względem tradycji rozumienia szczęścia. Grecy mają dwa pojęcia na oddanie terminu *szczęście*, mianowicie *eutuchia*, co znaczy dobry (*eu*) los (*tuche*), szczęśliwy traf oraz *eudaimonia*, posiadanie dobrego (*eu*) demona (*daimon*), przewodnika. Pierwsze jest od człowieka niezależne, drugie jest efektem naszej aktywności. Epikur ustawicznie używa natomiast na oznaczenie szczęśliwego życia terminu *makarismon*. Sens tego pojęcia jest negatywny, znaczy ono *brak nieszczęścia*. To znaczy, że przyjaźń ma nam pomóc przezwyciężać nieszczęścia. Jeśli mądrość związana jest ze szczęściem, to przyjaźń jest warunkiem braku nieszczęścia.

W tym świetle rozpatrywać trzeba sentencję 23: „Każda przyjaźń powinna być pożyteczna dla niej samej, jednakże swój początek bierze z użyteczności”. Epikur używa na określenie *użyteczności* terminu *ofeleias*, a nie, jakbyśmy się spodziewali, *christikos*. Pierwszy termin dotyczy użyteczności zewnętrznej, jest rodzajem pomocy, jakiej nam udzielają, gdy jesteśmy w potrzebie. To jakieś podparcie, podźwignięcie. Drugi termin *christikos* pochodzi od *chreie*, co się przekłada na *pomocny*. Przyjaciel nie jest pomocny w znaczeniu arystotelesowskim, wtedy gdy tworzymy razem wspólnotę ducha, ale jest pomocny w podniesieniu się człowiekowi, gdy dotyka go zło.

Czy bliżej nam do świata Arystotelesa czy Epikura? Do której z tych pięknych koncepcji przyjaźni czujemy większy pociąg? Stawiam to pytanie na początku nowego roku w przekonaniu, że warto zacząć od postawienia siebie pod znakiem zapytania.



Dawni współpracownicy prof. Leszka Kuberskiego (na zdjęciu od lewej): dr Magdalena Przysiężna-Pizarska, dr Mariusz Patelski, prodziekan Wydz. Nauk Społecznych dr Antoni Maziarz, dziekan prof. Janusz Dorobisz, żona zmarłego profesora Danuta Kuberska i rektor UO prof. Marek Masnyk

BARBARA STANKIEWICZ

PAMIĘCI PROF. LESZKA KUBERSKIEGO

19 grudnia ub. roku, w Namysłowie, na skwerze nazwanym imieniem prof. Leszka Kuberskiego (u zbiegu ulic Stanisława Dubois, Bolesława Chrobrego i 3 Maja), w bezpośrednim sąsiedztwie placu Jana Skali odsłonięta została tablica upamiętniająca dokonania tego, urodzonego w Namysłowie, historyka, wieloletniego prorektora Uniwersytetu Opolskiego, zmarłego przed dziesięciu laty. Pamiątkową tablicę odsłonili: burmistrz Namysłowa **Julian Kruszyński**, rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof.**

Marek Masnyk, **Danuta Kuberska**, żona zmarłego profesora, Clemens Škoda, przedstawiciel serbołużyckiej Domowiny i sekretarz woj. opolskiego **Adam Maciąg**.

W uroczystości uczestniczyli także dawni współpracownicy profesora z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego oraz dziekan Wydziału Nauk Społecznych **prof. Janusz Dorobisz** i prodziekan **dr Antoni Maziarz**.

PIOTR OBRĄCZKA

BYŁEM PRELEGENTEM...

W moim długoletnim życiu zawodowym naczelnie miejsce zajmowała działalność dydaktyczno-naukowa, bliska była mi również idea popularyzacji wiedzy. A zaczęło się od wojska... W okresie opolskich studiów, w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, plan studiów przewidywał trzyletnie zajęcia w ramach studium wojskowego. Po rocznej przerwie, po czwartym roku studiów, w lipcu i sierpniu 1964 r. odbywaliśmy sześciotygodniowy obóz, zakończony kilkoma egzaminami i awansem na podchorążych. Na obozie w jednostce wojskowej w Opolu-Szczepanowicach zgrupowano nas z kolegami z Wrocławia: z Uniwersytetu i z Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Pamiętam, jak jeden z kolegów, studiujący na wydziale wokalnym, śpiewał nam na dobranoc arię Nadira z „Poławiaczy pereł” Bizeta. Pewnego dnia oficer polityczny (o nieodwzajemnionej sympatii do twórczości literackiej, ale to osobny temat) zapytał, który ze studentów może wygłosić wykład dla rekrutów. Koledzy wskazali na mnie. Po dwudniowej przepustce dla odpowiedniego przygotowania się, wystąpiłem z odczytem na temat współczesnej literatury polskiej. Odmówiłem przez godzinę, po czym prowadzący spotkanie oficer polityczny zachęcił słuchaczy do zadawania pytań. Było tylko jedno: „Czy ten pisarz Andrzejewski, o którym pan mówił, ma na imię Antoni?”. Odrzekłem: „Nie, Jerzy”. Rekrut: „Szkoła, bo Antoni to mój kolega”. W ten sposób debiutowałem jako prelegent.

Wkrótce po uzyskaniu magisterium promotor, prof. Władysław Studencki, dojeżdżający do Opola z Bytomia, zaproponował mi, bym objął po nim zajęcia z literatury na istniejącym przy Muzeum Górnośląskim w Bytomiu Uniwersytecie Powszechnym Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Uniwersytet ten, działający w latach 1959–1975, był prekursorem późniejszych Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Niezwykle bogaty program obejmował cykle wykładów z różnych dziedzin: historii sztuki, etnografii, archeologii, psychologii i in., prowadzonych m.in. przez doc. Józefa Ligęzę (dyrektora Muzeum Górnośląskiego), dra Jerzego Szydłowskiego (później profesora

archeologii na Uniwersytecie Śląskim), dr Barbarę Bazielich (później profesora etnografii na Uniwersytecie Wrocławskim) oraz przez wspomnianego prof. Studenckiego.

Profesor Studencki zapraszał wybrane osoby z odczytami do założonego przez niego bytomskiego Klubu Literackiego, działającego w latach 1948–1985. Była to niewątpliwie wyjątkowa instytucja, w której gościli najwybitniejsi twórcy polskiej kultury, m.in. Maria Dąbrowska, Jerzy Szaniawski, Jan Parandowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Andrzejewski, Wisława Szymborska, Władysław Tatarkiewicz, Aleksander Gieysztor, Kazimierz Wyka. Klub cieszył się ogromnym powodzeniem, większość spotkań gromadziła tłumy słuchaczy. Dla mnie i innych, wówczas młodych, wystąpienie w Klubie oznaczało duże wyróżnienie. Szczególnie przeżyłem prelekcję na temat pracy doktorskiej poświęconej twórczości Jana Augusta Kisielewskiego, będącą niejako próbą generalną przed publiczną obroną doktorską.

Prócz wspomnianego Uniwersytetu Powszechnego i Klubu Literackiego miałem kilkadziesiąt (może więcej?) prelekcji w bibliotekach, muzeach, szkołach, domach kultury, klubach międzynarodowej prasy i książki w różnych miejscowościach Opolszczyzny (Opole, Brzeg, Koźle, Kluczbork, Olesno), a także w Bytomiu i Kielcach. Organizowali je przede wszystkim dwaj koledzy: pracujący na WSP dr Alfred Wolny (działał w TWP, zorganizował dla kolegów, m.in. dla śp. prof. Mariana Kaczmarka i dla mnie cały cykl prelekcji) oraz wieloletni dyrektor miejskiej biblioteki w Oleśnie – Andrzej Żak.

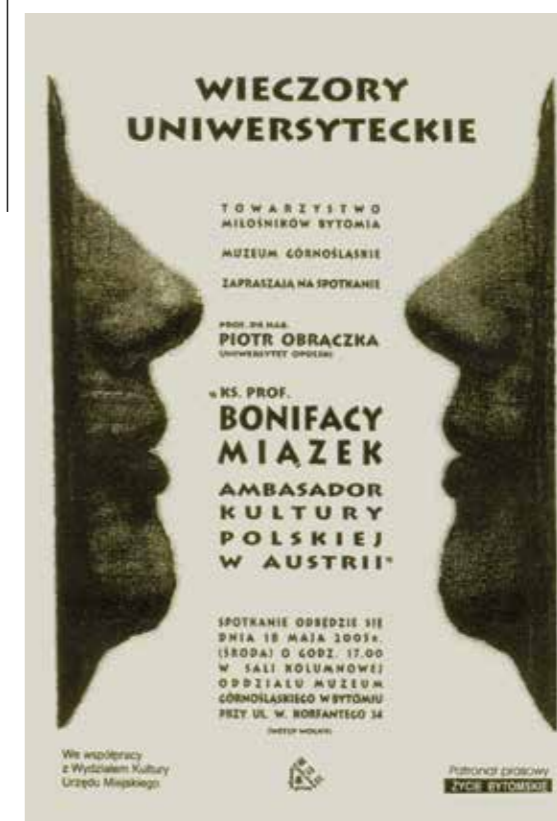
Nie zapomnę nigdy wyjątkowej prelekcji (już nie pamiętam na jaki temat) wygłoszonej na komisji dla poborowych w Bytomiu. Poszedłem na nią w zastępstwie mojej żony (organizatorzy zaznaczyli bowiem: „niech pani tam nie idzie, tam same golasy”). Prelekcja była udana, choć co chwilę przerywana głośnym wzywaniem przyszłych rekrutów do pokoju komisji lekarskiej!

Na zakończenie muszę wspomnieć o odczytach, wygłaszanych w ramach zorganizowanych przez Towarzystwo Miłośników Bytomia i Muzeum Górnośląskie w Bytomiu Wieczorów Uniwersyteckich (1998–2008), za-

inicjowanych przez znaną bytomską działaczkę – doc. dr inż. Hannę Firganek, która zapraszała do Bytomia wielu pracowników naukowych, związanych z uczelniami Krakowa, Opola i Katowic. Wieczory Uniwersyteckie, mające charakter otwarty, cieszyły się bardzo dużym powodzeniem słuchaczy. Po dziesięciu latach działalności Wieczory zostały wchłonięte przez powołany przy Bytomskim Centrum Kształcenia Ustawicznego Uniwersytet Trzeciego Wieku, na którym wygłaszam sporadycznie (na ogół raz w roku oświatowym) wykłady otwarte.

Tematyka moich prelekcji obejmowała różne zjawiska literatury polskiej (jak mawiała śp. prof. Halszka Stankowska z opolskiej WSP, „od Galla do Fragalá”, czyli od początków piśmiennictwa do współczesności, reprezentowanej przez powieść Juliana Strykowski „Bieg do Fragalá”) i obcej, a także problematykę teatralną i krajoznawczą (impresje z podróży).

Reasumując: działalność prelegenta sprawiała mi wielką satysfakcję, stanowiła odskocznnię od zajęć uczelnianych, dawała swobodę w prezentowaniu interesującej mnie w danej chwili tematyki, umożliwiała kontakt z różnymi środowiskami odbiorców. W ostatnich latach proponowałem na ogół wykłady bezpośrednio związane z pisanymi aktualnie artykułami i książkami, dzięki czemu prelekcja stawała się „próbą tekstu” przed jego ostatecznym opracowaniem i złożeniem do druku.



Gościem jednego z bytomskich Wieczorów Uniwersyteckich był ks. prof. Bonifacy Miązek



10 marca 2000 r. prof. Janusz Tazbir (na zdjęciu w środku) przyjął godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego. Na zdjęciu także prof. Henryk Samsonowicz (z lewej) i prof. Wojciech Wrzesiński

PRZEJRZYJMY TO JESZCZE RAZ

„Indeks” ma już 20 lat. Był nie tylko uniwersytecką kroniką. Przynosił wiele tekstów, którym czas nie zaszkodził i również dziś mogłyby się zsumować w czytelnico atrakcyjną antologię. Uniwersyteckiemu piśmie przybywa lat, ale także nowych czytelników. Szczególnie z myślą o nich, w kolejnych numerach przypomnimy niektóre z publikacji goszczących już kiedyś na tych łamach – tym razem jest to wykład prof. dr. hab. Janusza Tazbira („Indeks”, nr 6 z 1997 r.), który 10 marca 2000 r. przyjął godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego.

JANUSZ TAZBIR

POLSKIE MITY NARODOWE

Z równą chyba łatwością dałoby się udowodnić dwie przeciwstawne sobie tezy: dobrze jest uprawiać zawód historyka właśnie w Polsce i – szczególnie u nas – źle jest być badaczem przeszłości. Dobrze, ponieważ co najmniej od schyłku XVIII stulecia występuje wśród Polaków olbrzymie zainteresowanie historią, w której każde kolejne pokolenie badaczy szuka przyczyn zniknięcia ich ojczyzny z politycznej mapy Europy. Wszelkiego rodzaju jubileusze, rocznice i obchody zajmują wiele miejsca

w mass-mediach (wystarczy obejrzeć dowolny dziennik telewizyjny) oraz w publicystyce historycznej, i to nas właśnie różni od krajów, które jak Anglia czy Francja, nie traciły niepodległości. Każdy powód do świętowania jest dobry i mało kto przejmie się faktem, iż na przykład rok 1596 wcale nie zapoczątkował stołeczności Warszawy, o czym piszę obszerniej w ostatnio wydanym zbiorze esejów „Polska na zakrętach dziejów”, Warszawa 1997.

HISTORIA JAKO WEKSEL

Źle jest u nas być historykiem, ponieważ musi on znosić nieznanego zachodnim kolegom serwituty i ograniczenia. Dziejopisarstwo winno, w myśl powszechnie podzielanych opinii, służyć – podobnie jak literatura piękna z Sienkiewiczem na czele – „pokrzepianiu serc”. Z minionych stuleci bywa po dziś dzień czerpane swoiste alibi dla naszych aktualnych niepowodzeń (wszystkiemu jest winna anarchia szlachecka, zgubiły nas kontrreformacja oraz tryumf sarmatyzmu, dźwigamy na sobie tragiczną spuściznę rozbiorów i tak dalej). Historia bywa też weksem, którym wymachujemy przed oczyma Zachodu w złudnej nadziei, iż zostanie spleciony w postaci wsparcia politycznego oraz pomocy finansowej. Ma się to nam w pełni należeć za pełnienie roli przedmurza, a więc militarnej tarczy Europy, za przyjęcie z odsieczką Francji (poprzez powstanie kościuszkowskie, następnie zaś listopadowe), wreszcie za rozpalenie (w latach „jesieni ludów”) ogniska wolności, w którym spłonęło ponure imperium sowieckie. Staramy się nie pamiętać, że liczą się jedynie aktualne interesy polityczne wielkich mocarstw, albowiem – jak napisał Aleksander Fredro – „narody sumienia nie mają” i „biada człowiekowi, którego los zawisł od drugiego, ale dwakroć biada narodowi, co zawisł od interesu innego narodu!”.

„ANIOŁ DZIEJÓW”

Nasza historiografia, podobnie zresztą jak i dziejopisarstwo innych narodów ciężko przez los doświadczanych, musi się zmagać z wieloma mitami, posiadającymi o wiele większą siłę oddziaływania od uczonych, często zresztą nudnych, rozpraw adresowanych do wąskiego grona fachowców. Na czoło tych mitów wysuwa się niewątpliwie obraz „anioła dziejów”, któremu fatum historii (czy Opatrzność) kazało od tysiąca niemal lat mieszkać pomiędzy dwoma bandytami, Niemcami i Rosją. Przed sześcioma laty ukazały się dwa podręczniki adresowane do uczniów szkół polskich za granicą. Pierwszy z nich to wypisy z literatury pięknej („A to Polska właśnie...”, WSiP), o których jedna z recenzentek (Małgorzata Gaszyńska) pisze, iż Polak wyłania się z nich jako „twór pozbawiony wszelkich wad. Czas spędza na rozpamiętywaniu swych klęsk i cierpień, a w wolnych chwilach w pocie czoła buduje coś, co następnemu pokoleniu i tak skrupulatnie zburzy”.

W zbliżonej tonacji jest utrzymana „Historia Polski

dla Piotrka” (pióra S. Marciniaka, Wydawnictwo Polonia). Jawi się tu ona jako państwo stale krzywdzone i najeżdżane przez złych sąsiadów. Obcy, cudzoziemiec, a więc ktoś, z kim młody odbiorca zarysu styka się na co dzień, występuje przeważnie w roli podstępnego i okrutnego wroga. W książce obowiązuje „zasada Kalego”: Otto I był zły, ponieważ groził nam najazdami pod pretekstem szerzenia chrześcijaństwa, natomiast Bolesław Chrobry słusznie podjął akcję chrystianizacji Prus i miał rację zajmując Pragę, gdyż Czesi wspierali Niemców.

„Dzieje Litwy są wielką bohaterską epopeją nigdy nie skalaną przez naszą brutalność czy okrucieństwo. Litwini są narodem pokojowo usposobionym, nie znają kultu siły, ale są często zmuszani do wojny przez drapieżnych sąsiadów. (...) Jeśli wygrywali, to zasługiwali na to; przegrywali, to wyłącznie dlatego, że w odróżnieniu od innych byli ofiarni i sprawiedliwi. Są po prostu za dobrzy jak na ten świat”. Czyż tej charakterystyki Litwinów, którą wyszydza znany publicysta, Tomasz Venclova, nie dałoby się zastosować do obrazu Polaków, jaki wyłania się z wielu dzieł, zwłaszcza tych, ogłoszonych po roku 1990?

MOGŁO BYĆ GORZEJ

Kolejny z naszych mitów narodowych zawiera się w przekonaniu, iż byliśmy zawsze „nieudacznikami” dziejów, które właśnie z nami obchodziły się wyjątkowo niełaskawie. Tymczasem można wskazać na co najmniej parę zakrętów historii, które mogłyby się zakończyć jeszcze gorszą katastrofą. Po klęsce konfederacji barskiej niewiele przecież brakowało, żeby pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej był zarazem ostatnim (wystarczyłaby zgoda zaborców na całkowity już wówczas podział polskiego łąpu). Wtedy zaś słusznie przeszlibyśmy do pamięci następnych pokoleń jako naród, który wyłącznie z własnej winy utracił niepodległość. Natomiast w roku 1792 (oraz w dwa lata później) broniliśmy nie zasad politycznego konserwatyzmu i skrajnej nietolerancji, którym hołdowali barszczanie, ale dzieła Sejmu Wielkiego i Konstytucji 3 maja.

Inny przykład to równoczesny upadek (w latach 1917–1918) trzech mocarstw zaborczych. Gdyby natomiast utrzymała się przy władzy „biała” Rosja, moglibyśmy liczyć najwyżej na Królestwo Polskie, z coraz bardziej ograniczaną autonomią, i to ograniczaną przy całkowitej obojętności państw zachodnich. Dlatego też Józef Piłsudski nie przyszedł, w decydującym momencie

wojny domowej w Rosji, z pomocą „białym” generałom. Za mit należy też uznać twierdzenie, że byliśmy w stanie samodzielnie odzyskać niepodległość. Droga powstań niewiele tu dawała, skoro w roku 1831 Prusy były gotowe do zbrojnej interwencji w przypadku dalszych sukcesów wojsk polskich.

WOLNOŚĆ PRZY OKAZJI

W naszym już stuleciu dwukrotnie udało się nam uzyskać suwerenność, ale za każdym razem przy okazji czegoś, co nazwałbym „wielkim przemeblowaniem” Europy. Po raz pierwszy krwawym (I wojna światowa), po raz drugi bez ofiar w ludziach (jesienna „wiosna ludów” środkowo-wschodniej Europy). Obchodząc uroczyste dzień 11 listopada, jako datę święta narodowego, udzielamy nieświadomie poparcia tezie, iż niepodległość Polski nie byłaby możliwa bez radykalnych przemian w sytuacji międzynarodowej. O sile mitów świadczy jednak oburzenie, z jakim niektórzy traktują kompromis Okrągłego Stołu (1989). Czynią to w przekonaniu, iż odzyskanie niepodległości bez rozlewu krwi jest czymś dla Polaka niehonorowym.

Nie darmo wydawane po przewrocie majowym (1926) podręczniki historii tak mocno akcentowały znaczenie legionowego czynu. Towarzyszyło temu przekonanie, iż udało się nam wówczas rozbroić niemal całą okupacyjną armię niemiecką. W istocie jednak, jak wynika z rewelacyjnej książki Piotra Łossowskiego, „Zerwane pęta” (1986), tylko niewielkiemu procentowi żołnierzy zdołano odebrać broń. Cała reszta oddała dobrowolnie magazyny wojskowe, a to dzięki talentom dyplomatycznym Józefa Piłsudskiego. Gdyby natomiast doszło do zbrojnego konfliktu z armią niemiecką, zakończyłby się on rzezią Polaków, nie posiadających jeszcze większej armii. W konsekwencji nie byłibyśmy w stanie stawić w roku 1920 czoła nawale bolszewickiej.

SZKOŁA PUSTYCH ŁAWEK

Jakże chętnie zwykło się powtarzać frazes o historii jako „nauczycielce życia”. W rzeczywistości była to nader szczególnie szkoła, w której do katedr ustawiała się zawsze kolejka chętnych, natomiast ławki uczniowskie świeciły na ogół pustkami. Szczególnie niechętnie zasiadają w nich

politycy. Gdyby było inaczej, to lata dziewięćdziesiąte naszego wieku porównywano by nie na przykład z czasami saskimi, ale z okresem po roku 1918. I wówczas bowiem odzyskaniu niepodległości towarzyszyły – rosnące rozgoryczenie oraz nastroje zawodu i frustracji, wywołane trudnościami gospodarczymi oraz gorszącą rywalizacją stronnictw, które i wtedy chętnie uciekały się do wręcz rynsztokowej polemiki. Samo odzyskanie suwerenności nie załatwia wszystkich problemów. Celnie to ujął w swoim pamiętniku jeden z właścicieli kin, pisząc w roku 1921 z melancholią, że dawniej wystarczyło rzucić na ekran białego orła, aby sala była pełna, a dziś to już nie skutkuje, skoro Polacy widzą tegoż orła na... każdym nakazie podatkowym. Te zaś, jak wiadomo, nie bywają chętnie przyjmowane.

NIETWÓRZMY LEGEND

Pod adresem służebników Klio bywa często wysuwany zarzut, iż zmieniają swe poglądy na narodową przeszłość. Jest to gorszące, ale jedynie wtedy, kiedy owa zmiana łączy się w sposób automatyczny a podejrzany z gruntnym zwrotem w sytuacji politycznej kraju. W innych przypadkach mamy natomiast do czynienia z kolejnym mitem narodowym, wyrażającym się w przekonaniu, że istnieje tylko jedna (oczywiście ta prawdziwa) wersja przeszłości, której ci i owi badacze nie ukazują przez oportunizm. Tymczasem każdy z nas, historyków, ma prawo nie tylko do własnego poglądu na minione stulecie (i oczywiście także na dzieje współczesne), ale i do zmiany tego poglądu, z chwilą gdy zostaną znalezione (lub udostępnione) nowe materiały archiwalne czy też w odmienny sposób sformułowany kwestionariusz pytań badawczych. Jest przy tym rzeczą oczywistą, iż pogląd ten będzie musiał zostać „odciążony” z nadmiernie rozbudowanej problematyki naszych cierpień narodowych. Wzbogacony natomiast o sprawy kultury i obyczajów, jak również o (wolne oczywiście od hagiografii) książki dotyczące wielkich postaci historii. Strzeżmy się bowiem, aby – oczyszczając jej pole badawcze z dawnych mitów – nie tworzyć na ich miejsce nowych legend, zgodnych nie tyle ze źródłami, co z gustami czytelników.



Prof. Stanisław Nicieja, laureat nagrody specjalnej „Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego”, podczas uroczystości wręczenia Laurów Umiejętności i Kompetencji przyznanych przez Opolską Izbę Gospodarczą (27 stycznia br.). Fot. Tadeusz Parcej

CYTATY Z IMPORTU

PAMIĘTAJMY, CZYLI HISTORIA TO ZBIOROWA BIOGRAFIA POKOLEŃ

W „Gazecie Wyborczej Opole”, 23 grudnia 2016 r., ukazała się rozmowa Beaty Łabutin z prof. Stanisławem S. Nicieją, wieloletnim rektorem Uniwersytetu Opolskiego, historykiem i pisarzem.

– *Nie ma dzisiaj cenzury, ale...*

– ...ale jest poprawność polityczna, i to jest nowa cenzura absolutnie. Przeżywam to bardzo. Przeżywam fakt, że mój zawód – zawód historyka – został sprostytuowany. Nie waham się użyć tego ostrego słowa. Zawsze byli tak zwani nadworni historycy, ale teraz to zjawisko potęguje się w zastraszający sposób. Teraz historię się wymyśla albo przemilcza z powodów politycznych czy światopo-

glądowych. Gdybym dziś stwierdził, że jedną z ważnych postaci tego miasta i tej ziemi jest Andrzej Żabiński, sekretarz niegdyś jedynie słusznej partii, to pewnie zostałbym zakrzywany czy wręcz potępiony, bo przecież to „komuch” był. A prawda jest taka, że to on walczył przyczynił się do budowy największych osiedli w Opolu – ZWM i Koszyka oraz dzisiejszego potentata przemysłowego – Elektrowni Opole, czemu w tamtych czasach bardzo mocno się sprzeciwiano, twierdząc, że zabije ona

pluca miasta, zasypie lasy turawskie popiołami. W tym miejscu miała być mała gorzelnia. Żabiński w Warszawie wymusił, że zlokalizowano elektrownię u nas. Ze smutkiem zauważam, że coraz mniej jest rzetelnych historyków, a coraz więcej koniunkturalistów i to koniunktura często decyduje, o czym się pisze i co się publikuje, szczególnie gdy w grę wchodzi dotacje państwowe. Stoimy przed dylematem, czy będziemy krzewić prawdę historyczną, czy tylko jej część wygodną dla tych, którzy aktualnie są przy władzy. Historyk ma obowiązek patrzeć szeroko na dzieje narodu. Nie może być prokuratorem, który atakuje i oskarża, ani też adwokatem, który cynicznie broni. Ma być sędzią, wsłuchującym się w różne strony sporu. Pojedyncze ludzkie losy, przypadki nie całkiem poprawne politycznie, zapomniane zasługi, wielkie dokonania hołubione przez pokolenia, błędy błahe i brzemienne w skutki, ważne odkrycia i spektakularne upadki – to wszystko składa się na naszą historię i jakiegokolwiek próby jej zakłamywania, pisania od nowa, przeinaczania czy przemilczania to gwałt na organizmie społeczeństwa. Możemy ze swojej perspektywy oceniać fakty, ale ich przemilczanie z koniunkturalnych powodów jest zakłamywaniem historii.

– Ubolewa pan, że praktycznie zanika instytucja nekrologów. Ma to się jakoś do tego, co pan właśnie powiedział? Są ważne?

– Bardzo ważne. To jest przecież najprostszy sposób na zachowanie pamięci. Lwowskie przedwojenne gazety, które znam ze swych prac naukowych, tym się wyróżniały, że odnotowywały śmierć bez mała każdego obywatela miasta, czy to był profesor, lekarz czy portier. Drukowano mowy wygłaszane nad grobem. To była pamięć o ludziach, pamięć historii.

Dziś tego praktycznie nie ma. Weźmy ostatnio śmierć Róży Bednorz. Była żoną i muzą opolskiego poety Zbyszko Bednorza. Ale była też doktorem historii, napisała kilka książek, budowała muzeum łambinowickie. Mało kto o tym pamięta. Gdy zmarła, nie chciano w Opolu opublikować krótkiego artykułu pośmiertnego. A takie przypadki mogą mnożyć z ostatnich dziesięciu lat. Umierali byli wojewodowie i byli prezydenci miasta – bez najmniejszego komentarza. W Opolu nie mamy już płaczek.

– Płaczek?

– Płaczkami nazywam osoby, które potrafiłyby napisać dobry tekst o zmarłym, a przede wszystkim takie osoby, które chciałyby to robić i zawalczyć o publikację. Taką np. osobą była w polskim Londynie Stefania Kossowska, która potrafiła odnotować śmierć ważnej postaci w formie krótkiej, sugestywnej, fascynującej, unikając banałów. W Opolu próbował to robić z powodzeniem Włodzimierz Kosiński, ale nie ma go już wśród opolan, a jego misji nikt się nie podjął. Opole miało szczęście do wielu indywidualności, ale sporo z nich popadło lub popada w kompletnie zapomnienie.

– Jednak pewne próby zachowania ich pamięci są w naszym mieście podejmowane.

– Jedną z pierwszych jest siermiężnie wydana broszurka z 1975 roku pod tytułem „Opolskie środowisko naukowe”, opracowana przez Manfreda Kutymę, Augusta Leśniaka i Wiesława Malickiego. Uchwycono tam kilkadziesiąt nazwisk ważnych dla nauki opolskiej – każde w kilku, kilkunastu zdaniach. Dziś większość z tych osób już nie żyje, podobnie jak autorzy tego biograficznego bedekera.

– Nie sposób nie wspomnieć o „Głowach opolskich” Adama Wiercińskiego.

– Tak, jest to jedna z najważniejszych i najoryginalniejszych prób sportretowania opolskich indywidualności. Wierciński przywołuje w swojej książce ponad dwadzieścia postaci, między innymi Marka Jodłowskiego – poetę, krytyka teatralnego, publicystę. To on trzymał na swoich barkach miesięcznik „Opole”, którego zamknięcia bardzo żałuję. Wokół Jodłowskiego tworzyła się opolska bohema. Paliło się wspólnie papierosy, piło kawę, herbatę, koniak i dyskutowało bez końca. Nie obudził się w szpitalu po jakiejś prostej operacji. Miał 51 lat. Barbarzyństwem było zniszczenie praktycznie całych archiwów miesięcznika „Opole” – czasopisma zajmującego się publicystyką, literaturą i krytyką teatralną oraz muzyczną. Po jego likwidacji w roku 1993 wszystko przypadło – rękopisy autorów, wiersze, masa zdjęć – całe szafy. Wszystko wylądowało w koszu. A to tam przecież, w miesięczniku „Opole”, ogłaszane były konkursy na reportaż,

np. z udziałem Ryszarda Kapuścińskiego czy Wiesława Łuki; publikowało się wywiady z czołowymi pisarzami i poetami, jak choćby z Iwaszkiewiczem, Konwickim czy z Urszulą Koziół. Historia miesięcznika „Opole” zasługuje co najmniej na pracę doktorską. Ale w oparciu o co ją teraz napisać?

Wspomina Wierciński Kazimierza Kowalskiego – dramaturga, autora znakomitych słuchowisk radiowych, pamiętnikarza, felietonistę. Bolesława Polnara – artystę malarza. Do dziś żałuję, że nie zdążyłem jeszcze jako rektor zatrudnić go na uniwersytecie, gdzie miałby większą swobodę artystyczną, niż ucząc w szkole. Przywołuje Wierciński osobę Krzysztofa Buckiego – jednego z najwybitniejszych malarzy, jakich wydała ta ziemia. Kto dziś pamięta Staszka Chacińskiego, kolorowego ptaka tego miasta? Poetę, przyjaciela Rafała Wojaczka? To u niego tuż przed swoją samobójczą śmiercią był Wojacek. Nie zastał go, na pudełku zapalek w drzwiach mieszkania Chacińskiego zostawił wiadomość: „Byłem. Rafał!”. Dwie godziny później już nie żył. Albo Kazimierz Kobiałko. Był charyzmatycznym wykładowcą, opozycjonistą, szefem opolskiej Unii Wolności. Blisko Jacka Kuronia. Zawał powalił go w wieku 48 lat. Zaistniał tu jak meteor – zabłysnął i zniknął. Kto dziś go wspomina? Zbigniew Zielonka – pisarz, autor powieści w stylu Kraszewskiego czy Gołubiewa, a także szkiców historycznych. Nie dostał etatu na naszym uniwersytecie, odszedł do Słupska... Te nazwiska można mnożyć.

– Podkreśla pan, że wielką pracą dla zachowania pamięci wykonał Engelbert Miś, były redaktor naczelny „Schlesisches Wochenblatt – Tygodnik Śląski”.

– To jeden z tych, którzy pamiętają. Podjął się pisania cyklu książek pod hasłem „Czym byłaby Opolszczyzna bez nich?”, w których przybliży osoby dające twarz Opolszczyźnie. To biograficzna próba pokazania opolskich indywidualności. Píše o Jerzym Grotowskim, Michale Bajorze. Są u niego arcybiskup Alfons Nossol, profesor Dorota Simonides, Jerzy Szczakiel, Janusz Trzepizur, Antoni Piechniczek, Elżbieta Zapendowska, senator Gerhard Bartodziej, Henryk Kroll, Stanisław Wasylewski, Kurt Masur – światowej sławy muzyk i obywatel Brzegu. Te notatki nie są wielkimi wspomnieniami, gdy chodzi o rozmiar, ale napisano je z pasją, funkcjonują w przestrzeni Opola, i to jest istotne. To praca – podobnie jak Wiercińskiego – nie do przecenienia.

– Próbę ocalenia pamięci podjęła też dyrektorka Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych Opole – Łambinowice Violetta Rezler-Wasielewska.

– Ogromnie ważna jest jej książka „Twarze Opola, twarze muzeum”. To zbiór dwudziestu portretów znanych opolan, pióra dwudziestu autorów. Takie książki powinny, muszą powstawać, bo umacniają korzenie tego miasta, pamięć o tym, co było i co jest istotne. Ważnym autorem, gdy chodzi o pamięć o opolanach, był też Andrzej Mach, wieloletni dziennikarz „Trybuny Opolskiej”, laureat wielu konkursów dziennikarskich, autor „Bedekera opolskiego”. Pisał krótkie, drapieżne, cięte, pełne humoru notki o opolanach, dawał im świadectwo. Decydowała barwność osobowości, a nie koniunkturalny udział we władzy. Wszystkie te próby są niezwykle cenne i powinny być kontynuowane.

– Próbowano to robić w „Kalendarzu Opolskim”. Nie ma go już...

– Fakt, że zlikwidowano za czasów poprzedniego prezydenta Opola „Kalendarz Opolski”, jest wielką stratą. Bo było to miejsce, gdzie można było publikować wspomnienia, biografie, dać miejsce ludziom, którzy potrafili pisać, i o których pisać trzeba.

Dopóki ludzie pełnią urzędy, to im się nadszkakuje, mają potakiwaczy, chwalców o często błazeńskich zachowaniach, podlizuchów. Ale gdy odchodzą ze swych stanowisk i zmienia się koniunktura, ślad po nich ginie. Tak nie powinno być. Historia bez ludzi to żadna historia. Historia to zbiorowa biografia całych pokoleń. Wybitnych postaci, ale i tych mniej znanych. Trzeba o nich pisać, pamiętać i nie pomijać.

– Często pan podkreśla, że coraz powszechniejsze jest niezrozumienie tego, czym jest historia.

– Nie rozumiemy tego, że buduje się ją z różnych elementów. Wszyscy przemijamy, a pamięć może nas ocalić. Jeśli nie pamiętasz o swoich przodkach, nie szanujesz ich pamięci, to nie ludź się, że ciebie zapamiętają. Jeśli wyrzucasz kogoś na śmietnik historii, to miej świadomość, że ty też możesz być przez kogoś tam wyrzucony. Przed tym trzeba się bronić. Należy pisać o ludziach, pamiętając, że nie ma tylko czarnych albo tylko białych charakterów. Nie ma ludzi idealnie dobrych albo wyłącznie

złych. Ściąganie portretów ze ścian, jak choćby miało to miejsce w opolskim ratuszu, skąd zniknęły portrety prezydentów miasta – obronił się tylko Karol Musioł – nie ma sensu. Kto pamięta Szymona Lachowicza, którego nazwano „Wyrwidębem”, bo poszerzył ulicę Ozimską, kazawszy uprzednio wyciąć drzewa? Kto pamięta, kto był przed Musiołem, a kto po nim? To miasto, tylko w polskich dziejach, miało kilkunastu prezydentów. Taka pamięć nie powinna zanikać.

Opole miało i ma szczęście do indywidualności, tylko nie wolno o nich zapominać. Pamięć o ludziach to nasza baza, nasz kapitał i lekarstwo na kompleksy, do którego możemy sięgnąć, kiedy zarzuca nam się miałość i prowincjonalność. Nie zapominajmy, że pamięć przodków to nasz spadek, który powinien być traktowany z szacunkiem bodaj większym niż odziedziczone dobra materialne. I ta zasada ma się jednakowo do rodziny, miasta, kraju. Wasz plebiscyt na Opolanina 800-lecia też służy pamięci i to jedna z jego ważniejszych ról.

Wielu kolegów historyków ocknęło się ostatnio, bo nagle okazało się, że muszą pisać nową historię, zamazując, przemilczając starą. Coś się stało złego z zawodem historyka. Mamy obecnie do czynienia nie tylko z ludzką niepamięcią, ale też czasem ze złą wolą.

– *Praca historyka stała się pracą kreatywną. To niedobrze?*

– Niedobrze. Coraz częściej nie odtwarza historii, ale ją kreuje, kreuje rzeczywistość. A nie taka jest nasza rola – historyków.



6 maja 2015 r. prof. Florian Śmieja odebrał na Uniwersytecie Wrocławskim tytuł doktora *honoris causa* i przyznany mu przez króla Hiszpanii Filipa VI Krzyż Komandorski Orderu Izabeli Katolickiej (fot. Jarosław Mokrzycki)

JAN COFAŁKA

FLORIANA ŚMIEJI DOTYKANIE ŚWIATA

6 maja 2015 roku prof. Florian Śmieja, przed swoimi 90. urodzinami, odebrał na Uniwersytecie Wrocławskim, w uznaniu zasług dla rozwoju polskiej nauki i literatury oraz wkładu w rozwój studiów hispanistycznych, tytuł doktora *honoris causa* i przyznany mu przez króla Hiszpanii Filipa VI Krzyż Komandorski Orderu Izabeli Katolickiej.

W czasie tej ceremonii, w której uczestniczył również ówczesny rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław S. Nicieja, podkreślano, że prof. Florian Śmieja (ur. 22 sierpnia 1925 r. w Końcyczach, dziś Zabrze) – poeta, tłumacz, badacz literatury hiszpańskiej i hispanoamerykańskiej, eseista, profesor uczelni angielskich, kanadyjskich i polskich, nestor pisarzy polskich w Kanadzie – imponuje dobrocią i szlachetnością, rozwagą i mądrością, skromnością i pracowitością, pogodą i życzliwością; jest też człowiekiem, który doświadczył wszystkich zwrotów

historycznych ubiegłego stulecia, a jego biografię czytać można jako metaforę polskich losów w XX stuleciu.

NIECO BIOGRAFII

Florian Śmieja musiał, podobnie jak Słazaków, przejść cierniową drogę. W 1940 roku, jako szesnastolatek, trafia na roboty przymusowe do Meklemburgii, po czym w 1943 roku wcielono go do Wehrmachtu, z którego udało mu się w Belgii zbiec i zgłosić na ochotnika do wojska polskiego. Trafia do Anglii. Po zakończeniu wojny, z tysiącami żołnierzy polskich, jacy znaleźli się na Wyspach Brytyjskich, stanął przed dylematem: co dalej? Bardzo chciał się uczyć. Nie bez kłopotów udało mu się dostać najpierw do polskiego liceum w Szkocji, gdzie



Prof. Florian Śmieja w starym rektoracie Uniwersytetu Opolskiego (lata dziewięćdziesiąte). Fot. Małgorzata Lis

zdaje w 1947 roku maturę, a potem, dzięki uporowi, na studia do Irlandii, zakończone licencjatem. Po powrocie w 1950 roku do Londynu kontynuuje studia w King's College, gdzie uzyskuje magisterium z filologii hiszpańskiej. Na tejsze uczelni, cieszącej się światową renomą w iberystyce, w 1962 roku uzyskuje doktorat z literatury hiszpańskiej, co umożliwia mu zatrudnienie w słynnej londyńskiej Szkole Ekonomii i Politologii, zaliczanej na świecie do najważniejszych uczelni o profilu ekonomicznym i polityczno-społecznym (nazywanej „szkołą noblistów i prezydentów”). Równocześnie wykłada na Uniwersytecie w Nottingham. W 1969 roku skorzysta, jako tzw. profesor gościnny, z zaproszenia do Kanady na Uniwersytet Zachodniego Ontario w London, gdzie po paru miesiącach pracy zaproponowano mu kontrakt, a potem katedrę, której w Wielkiej Brytanii, niezbyt przychylniej awansom obcokrajowców, mógł nie doczekać.

W 1970 roku zostaje profesorem zwyczajnym na uniwersytecie w London i przepracuje w nim w sumie 26 lat, większość czasu kierując katedrą iberystyki.

Z ZOFIĄ PONIATOWSKĄ W SIOŁKOWICACH

W 1991 roku Florian Śmieja przeszedł na emeryturę i od-tąd mógł częściej i już bez obaw przyjeżdżać do Polski. Spytałem kiedyś prof. Jana Miodka, czy nie wie, gdzie może podziwiać się – poszukiwany przeze mnie, a zaprzyjaźniony z nim – prof. Florian Śmieja, Odpowiedział błyskawicznie: „Jak to gdzie? W drodze z Kanady do Polski lub na odwrót”.

W Polsce wykładał gościnnie na wielu uczelniach, w tym na Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Wrocławskim, Uniwersytecie Opolskim, oraz w Wyższej

Szkole Języków Obcych i Ekonomii w Częstochowie. Tych – jak je nazywa – *ekskursji* do Polski naliczył w sumie szesnaście. W czasie pobytu z wykładami w Opolu odwiedzał znane mu z dzieciństwa strony. W Starych Siołkowicach, gdzie w dzieciństwie spędzał wakacje u dziadków, umówił się z zaprzyjaźnionym poetą Janem Goczolem (w rezultacie wzajemnego rozumienia się obu poetów, w 1996 r. ukazał się w Kanadzie tomik wierszy Jana Goczola pt. „Znad Odry”).

Dziadek Floriana, nazywany Urbasiem, był w tej okolicy osobą znaną, także z obrotowości i smykałki do handlu. W tym rejonie ludzie pletli wiklinowe koszyki, które dziadek ładował na wóz i wiózł do Berlina. Tam mu też wysyłano wagon z wyrobami wiklinowymi. Kiedy spieniężył cały towar, sprzedawał wóz i konia, a nawet – jak żartowano – siano dla konia, i wracał do domu koleją. Dziesięcioletni Florian z pobytów u dziadka zapamiętał doskonale Zlot Harcerstwa Polskiego w Niemczech w 1935 roku, kiedy to dwa obozy, żeński i męski, rozbiły namioty nad Odrą i zapraszały wieczorami miejscowych do ogniska. Wspomina dziś Jan Goczoł, że kiedyś, w umówiony dzień, zobaczył idącego w stronę Siołkowic ze stacji kolejowej w Popielowie profesora Floriana Śmieję, za którym podążała kobieta z walizczką. Jak się okazało, była to żona profesora, Zofia, pochodząca ze słynnego arystokratycznego, wielce zasłużonego dla Polski rodu Poniatowskich. Pobrali się 17 lipca 1954 roku w Londynie, a ich ślub zaszczyciła obecnością marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Florian Śmieja ciągnął żonę do Siołkowic, aby jej pokazać „skąd jego ród” się wywodzi. Profesor mawiał: „Jakie to szczęście ogromne mieć za żonę człowieka lepszego od siebie, prawdziwą krynicę dobroci i optymizmu. I całe życie starać się jej dorównać”. Dlatego dedykuje żonie bogaty wybór swoich wierszy pt. „Dotykanie świata.”

WIERSZE PISAŁ ZAWSZE

Florian Śmieja wiersze pisał zawsze, ale ośmielił się je publikować dopiero około 1950 roku, gdy poznał na londyńskiej emigracji uznanego poetę Józefa Bujnowskiego i ten ocenił, że wiersze należy drukować. W 1953 roku ukazał się w Londynie debiutancki tomik „Czuwanie u drzwi”, a także kolejny, w 1964 roku, pt. „Powikłane ścieżki”. Następnymi piętnaście opublikuje już w Kanadzie i w Pol-

sce, głównie po przejściu na emeryturę. Najnowszy tom (wyboru wierszy dokonał Edward Zyman, a wstępem opatrzył prof. Zbigniew Andres), to poetycki ślad 63 lat twórczości. W tytułowym „Dotykanii świata” autor szczerze, jak Ślżakowi przystoi, wyznaje, że to jego:

*Dotykanie świata obyło się bez
mierzenia sił na zamiary. To raczej
zrządzenie losu, co bosego malca
ze śląskiej nadgranicznej prowincji wiodł
w labirynty niespodziewane, potem
bezpiecznie przez zawieruchy, prowadził
po złudne laury i honory świata,
o których synek z Kończyc skrycie marzył.*

Dla Floriana Śmieji, stale uwikłanego w wiele innych, poza pisaniem wierszy, zainteresowań i zajęć (był m.in. w Londynie redaktorem naczelnym znaczących emigracyjnych pism literackich: „Życia Akademickiego”, „Mercuriusza Polskiego”, „Kontynentów”), tkwiącego, siłą rzeczy, w emigracyjnych animozjach i swarach, jakich tam nie brakowało po wojnie, twórczość poetycka była, i pozostaje, refleksją porządkującą myślenie. Ale jego wiersze są, nade wszystko, niezbędnym – jak to wyznał w wierszu „Moja poezja” – „powiewem intymności”, którego nie można „zamknąć w wydumanej szufladzie”. A wieloletnie zmaganie się z losem emigranta dobitnie rozliczy w znamennym wierszu-przestrodze pt. „Emigracja” zaczynającym się tak:

*Na emigracji nigdy nie jest łatwo
nie życzyć nikomu jej gorzkiego chleba.
W ojczyźnie nie było cytrusów, to prawda,
a tam cytryna w kwas ci się obróci,
zaś żyć wypadnie bez trwałej licencji
świadomym ograniczeń łaski pańskiej.*

W jednym z wywiadów udzielonych Markowi Basterowi dla miesięcznika „Śląsk” (1998 r.) wyzna, że prawdziwy jego dom ciągle znajduje się na Górnym Śląsku. Kiedy jedzie pociągiem do Opoli i patrzy na pola i lasy, to mu się wydaje, że to wszystko należy do niego, bo to jego ziemia. Z wiekiem nasila się nostalgia za ziemią ojczystą. Wraca do niego i zachwyca gwara śląska, jako „prawdziwe spoiwo Ślżaków”, a w utworach z ostatnich lat częsty jest motyw stron rodzinnych („Mój Śląsk”, „Gwara śląska”, „Stare Siołkowice”, „Opolskie drogi”, „Wśród swo-

ich”, „Przesłanie”, „Widok z mostu”, „Okolice Opola” – dedykowane Janowi Goczołowi, „Gaudeamus”, „Po audycji w Radiu Opole”, „Fotografie z Siołkowic”, „Piękna gwara”, „Patriarcha”, „Inwokacja”).

RÓBMY SWOJE

Ze Śląskiem, poza umiłowaniem stron rodzinnych i licznymi przyjaciółmi, których Florian Śmieja odwiedzał podczas przyjazdów do kraju, łączy go, od dzieciństwa trwające, kibicowanie drużynie piłkarskiej chorzowskiego Ruchu. To dzięki temu mogłem go poznać za sprawą superkibica tego klubu, prof. Jana Miodka, który włączył mnie do czteroosobowego grona tych, co po każdym meczu muszą szybko wymienić się uwagami o przebiegu gry. Kiedy (z prof. Miodkiem z Wrocławia, Janem Goczołem z Opola i moją warszawską doczesnością) zbytnio złorzeczymy naszemu Ruchowi, profesor Śmieja zawsze nas uspokaja słowami: „Róbmy swoje!” Zdążył więc już, sportowo rzecz biorąc, pokonać Ruch, bo ma na koncie siedemnaście wydanych tomików wierszy, podczas gdy ta drużyna uparła się i nie chce po raz piętnasty zdobyć mistrzostwa Polski.

W ramach „powracania do Starego Kraju” prof. Śmieja w 2010 roku przekazał do Polski swoje bogate archiwum, z rękopisami utworów i korespondencją z wybitnymi poetami (np. listami Czesława Miłosza, Tadeusza Różewicza, Wisławy Szymborskiej), pisarzami i badaczami literatury, oraz zbiorem bardzo rzadkich książek i czasopism, wydawanych przez niego po wojnie na emigracji. Tyle tylko, że to bezcenne archiwum trafiło do Rzeszowa, bo je chciano, bo tam odbywają się Światowe Festiwale Polonijnych Zespołów Folklorystycznych i tam też uczeni miejscowego uniwersytetu postanowili gromadzić, opracowywać i wydawać świadectwa polskiej literatury i kultury emigracyjnej.

Rzeszowowi więc, wspartemu przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, zawdzięczamy ten, jakże trafnie nazwany „Dotykanie świata”, bogaty wybór poezji Floriana Śmieji, któremu prof. Jan Miodek tak właśnie przyzwolił pisać jego nazwisko. Promocja książki odbyła się w polskim konsulacie w Toronto w listopadzie 2016 roku. W styczniu 2017 roku, w ramach bibliofilskiej serii poetyckiej Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie, ukazał się (w 50 ponumerowanych egzemplarzach) tomik „Na widny brzeg świtu”.



Prof. Piotr Obrączka (na zdjęciu w środku) z prof. Anną Wzorek i dr. Stanisławem Rogalą z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, 24 września 2016 r.

KRZYSZTOF A. KUCZYŃSKI

JUBILEUSZ KORYFEUSZA OPOLSKIEJ POLONISTYKI W rocznicę urodzin prof. Piotra Obrączki

Jubileuszowe spotkania uczonych mają swój niepowtarzalny klimat. Nie inaczej było podczas uroczystości w Bytomiu, z okazji 75. rocznicy urodzin znanego polonisty, historyka literatury, prof. dra hab. Piotra Obrączki, wieloletniego pracownika naukowego Uniwersytetu Opolskiego.

Piotr Obrączka, choć przez wiele lat dojeżdżał na zajęcia ze studentami do Opola, do dzisiaj mieszka w swoim rodzinnym Bytomiu, gdzie przyszedł na świat 24 września 1941 roku. Jak kiedyś powiedział, „Czuję się tu dobrze, u siebie. To tu chodzę do opery, teatru, na koncerty. Wbrew pozorom, w Bytomiu dzieje się bardzo wiele – to naprawdę miasto tętniące kulturą. Niestety, często jest to niedoceniane, a być może jedynie niedostrzegane.

A wystarczy przecież tylko wyjść z domu”.

Profesor nie na darmo jest laureatem wysoce cenionego Medalu Miasta Bytomia, który uzyskał w dowód uznania za wiele lat społecznej pracy w licznych gremiach na rzecz rodzinnego grodu. Ale Jubilat to przede wszystkim historyk literatury polskiej, badacz okresu Młodej Polski, lat międzywojnia, a głównie – niemiecko-polskich powinowactw literackich przełomu XIX i XX wieku.

O tych właśnie zasługach (i wielu innych) była mowa podczas dwudniowych (23–24 września 2016) uroczystości jubileuszowych w Bytomiu, na które zjechali przyja-

¹ Bytom to jego „miejsce na ziemi...”, rozm. Marcin Mykietyński, w: *Księga Jubileuszowa. Profesorowi dr. hab. Piotrowi Obrączce w 70. rocznicę urodzin*, red. K. A. Kuczyński, B. Miązek, J. Paclawski, Łódź 2011 s. 23.

ciele – uczeni, koledzy i uczniowie z kilku polskich miast uniwersyteckich.

Witając Jubilata, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej Dariusz Kot mówił o ścisłych związkach profesora z placówką. Dr Stanisław Rogala – podczas pierwszej części jubileuszowych uroczystości, na którą złożyła się promocja najnowszej książki profesora Piotra Obrączki *Pisarz zapomniany. O życiu i twórczości Zygmunta Kisielewskiego* – przypomniał początki swojej znajomości z bytomskim uczonym (był pierwszym z jego doktorów).

Profesor interesująco opowiadał o początkach swoich badań nad twórczością obu braci – pisarzy: Jana Augusta i Zygmunta, a także o swoich spotkaniach i rozmowach ze Stefanem Kisielewskim „Kisielem”, któremu przed laty obiecał napisanie rozprawy o jego ojcu. „Cieszę się – powiedział – że po wielu latach dane mi było jej ukończenie i wydanie”.

Zygmunt Kisielewski, w przeciwieństwie do swojego brata Jana Augusta (1876–1918), także pisarza, dramaturga okresu Młodej Polski, był przez lata zapomniany przez krytykę i czytającą publiczność. Piotr Obrączka, na bazie kwerend w archiwach państwowych i prywatnych, rozmów z członkami rodziny Kisielewskich (m.in. ze Stefanem Kisielewskim – który odnotował te spotkania w swoich *Dziennikach*, jak i z ks. Leopoldem Kisielewskim z Żywca), odtworzył jego życiorys, a także jego działalność literacką i organizacyjną w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Zygmunt Kisielewski był także ciekawą postacią w życiu kulturalnym Warszawy tamtych lat, i dobrze się stało, że Piotr Obrączka, po wcześniejszej książce o twórczości Jana Augusta (1973), po latach przedłożył nam pracę o autorze *Poranka*. W ten sposób „saga rodu Kisielewskich” została wydatnie uzupełniona.

Kolejnym laudatorem jubileuszowego spotkania w murach Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Władysława Studenckiego (*nota bene* patron biblioteki to dawny opiekun naukowy i promotor pracy doktorskiej Piotra Obrączki, z którego to inicjatywy szacowna księżnica bytomska w 1993 roku przybrała to imię) był prof. Krzysztof A. Kuczyński z Uniwersytetu Łódzkiego. Nakreślił szerokie spektrum naukowych i prywatnych (muzyka poważna, malarstwo, podróże) zainteresowań Jubilata. Prelegent zacytował m.in. kilka wypowiedzi Adama Wiercińskiego, który przed laty napisał: „[Profesor Piotr Obrączka jest] ciekawy świata, nowych dzieł, nowych książek, przedstawień i myśli. W księgarniach często pyta o tytuły, które się

jeszcze nie ukazały drukiem. Karteluski z zapowiedziami wydawniczymi utyka gdzie może (...). Stałość przekonań w sprawach istotnych. Odwaga cywilna. Za kilka wystąpień publicznych należy mu się Krzyż *Virtuti Civili* (...). Młodość ducha. Skłonność do żartu, kpiny i psoty. Do ironii, a czasem i do autoironii (...). Globtrotter. Odbywa pielgrzymki do świętych miejsc kultury. Potrafi się wybrać w daleką podróż po to tylko (tzn. aż po to), żeby zwiedzić muzeum, galerię malarstwa, dom pisarza. Za Łabę, za Ren, nad Dunaj, nad Tyber, nad Wilię (...). Facecjonista zawołany. Słuch językowy. Kilka odmian humoru. Umie słuchać dowcipów, umie je opowiadać”².

Wśród pozanaukowych zainteresowań profesora Obrączki jest także mała pasja hobbystyczna – profesor kolekcjonuje bowiem widokówki z miast, które odwiedził, a także z reprodukcjami malarstwa. Jak sam mówi, czyni to dla swoistego „odświeżenia pamięci”.

Drugi dzień urodzinowych uroczystości przebiegał przy licznych udziałach Rodziny Profesora i przyjaciół z kraju i zagranicy, i miał bardziej prywatny charakter. Do najbliższych przyjaciół profesora Piotra Obrączki od lat należy m.in., znany szeroko w Europie, wieloletni wybitny sławista Uniwersytetu Wiedeńskiego, ksiądz infułat prof. dr hab. Bonifacy Miązek, pełniący w chwili obecnej obowiązki duszpasterskie w jednym z podwieńskich klasztorów. W planowanym przyjeździe księdza infułata do Bytomia przeszkodziła choroba, w związku z czym odczytany został jego serdeczny list do Jubilata.

Podniosłym momentem drugiego dnia uroczystości było wręczenie Jubilatowi bibliofilskiego wydania *Księgi Jubileuszowej*, przynoszącej m.in. przedruki artykułów i szkiców Profesora, rozproszonych w ciągu wielu lat na łamach licznych czasopism i gazet, a także wybór wywiadów z Piotrem Obrączką.

Bytomski jubileusz profesora Piotra Obrączki, cenionego historyka literatury polskiej i – coraz częściej – badacza kulturalnych dziejów swojego miasta, był dowodem, że potrafimy cenić i pamiętać o rzeczywistych zasługach naszych wybitnych uczonych, być im wdzięcznymi za dokonania, które pomagają dostrzec naszą ciekawą i wartościową przeszłość. To jednocześnie dowód, że kultura i nauka są silnym spoiwem naszej narodowej tożsamości.

² A. Wierciński, *Piotr Obrączka*, „Gazeta Wyborcza” (Opole), 15 XI 2002.



17 maja 2001 r. prof. Jaroslav Pánek przyjął godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego. Na zdjęciu (od lewej): prof. Zdenek Jirasek, ówczesny rektor Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, prof. Jaroslav Pánek, prof. Marceli Kosman i prof. Pavel Cyrus, rektor Uniwersytetu Hradec Kralove

MARCELI KOSMAN

TYTAN Z PRAGI

Jubileusz prof. Jaroslava Pánka, doktora *honoris causa* UO

W reprezentacyjnej willi Akademii Nauk Republiki Czech w Pradze, 24 stycznia br., zgromadzili się reprezentanci świata naukowego dla uczczenia 70. rocznicy urodzin profesora Jaroslava Pánka, znakomitego historyka, doskonale znanego w opolskim środowisku akademickim. Spotkanie otworzyła dyrektor Instytutu Historii AN prof. Eva Semotanová, która omówiła dokonania swego wybitnego poprzednika jako badacza i organizatora badań nad przeszłością, a po niej zabrał głos prof. Jiří Pešek, współredaktor (obok J. Pánka) fundamentalnego czasopisma historycznego wydawanego w Pradze od 1895 r. („Český Časopis Historický”). Najnowszy numer (zeszyt 1, 2017 r.) firmuje jednak sam, ponieważ został on poświęcony Jubilatowi.

Spotkanie w willi Lanna poprzedziła o kilka dni uroczystość w historycznej siedzibie władz Czeskiej Akademii Nauk, która zainaugurowała obchody jubileuszowe. W jej trakcie z rąk prezesa prof. Jiřího Drahoša profesor Jaroslav Pánek otrzymał najwyższe odznaczenie tej instytucji, medal honorowy *De scientia et humanitate optima meritis*. Laudację wygłosił profesor Jiří Pešek, wybitny historyk i politolog, jeden z najbliższych od lat współpracowników Jubilata.

Dotychczasowy jego dorobek będzie przypomniany w pełnej bibliografii znacznie przewyższającej 2 tys. publikacji, która właśnie jest w druku. Nie można też pominąć najnowszej, imponującej rozmiarami i estetyczną szatą graficzną publikacji o roli historyków – między wie-

dzą a polityką naukową, stanowi zaś dokumentację do działalności organizacyjnej Jubilata, przede wszystkim w okresie zajmowania przezeń stanowiska prorektora Uniwersytetu Karola do spraw kontaktów zagranicznych.

Początki współpracy z Opolem, czołowego dziś w Europie badacza wczesnych czasów nowożytnych i organizatora czeskiego życia naukowego, wiążą się z wizytą naukową dwóch profesorów¹ z Instytutu Historii ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Pradze (od tego czasu minie wkrótce lat trzydzieści). Młody doktor Jarosław Pánek był wtedy pracownikiem Instytutu Historii Czechosłowackiej Akademii Nauk. Opanował wiele języków, w tym polski, był stałym słuchaczem Radia Wolna Europa, w imponującym tempie wzrastał jego dorobek naukowy, popularny i literacki.

Po przemianach politycznych rozpoczętych w 1989 r. mógł „wyjść z ukrycia” i włączyć się otwarcie do publicznej działalności środowiska historycznego swej ojczyzny. W minionym ćwierćwieczu, kiedy uzyskał najwyższe stopnie i tytuły naukowe, zajmował stanowiska docenta, a następnie profesora Uniwersytetu Karola w Pradze, profesora uniwersytetu w Brnie i profesora wizytującego na uczelniach zagranicznych; od 2000 r. jest – jak wspominałem wyżej – redaktorem naczelnym ČČH (najpierw wspólnie z Franiem Sahelem, a następnie J. Peškem), wicedyrektorem i przez dwie kadencje dyrektorem Instytutu Historii Akademii Nauk, a następnie jej wiceprezesem sprawującym pieczę nad instytutami humanistycznymi i społecznymi. Dwukrotnie powierzano mu prezesurę Czeskiego Towarzystwa Historycznego oraz Komitetu Nauk Historycznych Republiki Czech².

Imponujący jest wykaz krajów i uczelni na wszystkich kontynentach, z którymi prorektor Uniwersytetu Karola nawiązał kontakty i podpisał umowy o współpracy. Poczesne w nim miejsce zajmuje Polska: Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Opolski, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie, WSP i Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu³. Do dziś liczba współpracujących uczelni niepomniernie wzrosła i obejmuje wszystkie ważniejsze ośrodki

akademickie w naszym kraju. Wizyta na UAM zapoczątkowała współpracę z politologami i historykami (wspólne konferencje i publikacje⁴).

Szczególne miejsce zajmuje Uniwersytet Opolski, który 17 maja 2001 r. obdarował J. Pánka najwyższą godnością – doktoratem *honoris causa*. Dyplom w przepełnionej auli wręczył ówczesny rektor prof. Stanisław Sławomir Nicieja. W pamięci uczestników uroczystości pozostały słowa z laudacji wygłoszonej przez prof. Jana Seredykę:

„Teraz, gdy nadajemy Profesorowi to, co możemy najlepszego – tytuł doktora *honoris causa* – mamy pełną świadomość, iż następuje to w momencie rozkwitu Jego aktywności. Zarówno jako badacza, jak i organizatora nauki. Z góry więc możemy przewidzieć, że czeka go jeszcze niejedno takie wyróżnienie. Równocześnie jednak jesteśmy pewni i tego, że zapiszemy się w Jego wdzięcznej pamięci jako ci, którzy pierwsi obdarzyli Go tym zaszczytnym tytułem...”⁵.

W kolejnych latach miały miejsce liczne spotkania Jubilata i jego współpracowników z naszymi badaczami, głównie w Pradze, Brnie i Pardubicach. Szczególne znaczenie miała uroczystość w siedzibie Czeskiej Akademii Nauk 9 października 2003 r., podczas której grono laureatów elitarnego Medalu Františka Palacký’ego powiększyło się o dwóch polskich historyków – Jana Seredykę i Marcelego Kosmana. Piękną laudację wygłosił J. Pánek, on też był autorem obszernego studium o ich dorobku naukowym.

24 stycznia 2008 r., w Pradze, wręczono prof. J. Pánkowi dwutomową księgę pamiątkową, zatytułowaną *Per saecula ad tempora nostra* (Praha 2007), przygotowaną przez przyjaciół i współpracowników dla uczczenia 60. rocznicy jego urodzin. *Tabula gratulatoria* liczy 144 nazwiska, spośród nich 130 należy do autorów zamieszczonych tekstów. Dominują wśród nich oczywiście historycy czescy wraz ze słowackimi. Z historyków zagranicznych prym wiodą Polacy, co jest owocem długoletniej współpracy z czołowymi ośrodkami naukowymi, wśród których Wrocław, Opole, Kraków, Poznań, Toruń, Gdańsk

i Warszawa zajmują szczególne miejsce. Dowodzi tego udział w konferencjach naukowych i obecność autorska w publikacjach, co dokumentują, ogłoszone w ostatnich latach, gruntowne dzieła dotyczące czeskich badań nad Polską⁶. Ze strony czeskiej patronowali im Roman Baron i Roman Madecki, zaś w zamieszczonych rozprawach często występuje nazwisko Jaroslava Pánka jako autora i organizatora badań zespołowych.

Jubileusz jego 60-lecia znalazł odbicie nie tylko w monumentalnej księdze pamiątkowej. 9 stycznia 2008 r. Jubilat gościł na Uniwersytecie Opolskim (towarzyszyła mu małżonka, dr Marketa Pankova, dyrektor Muzeum i Biblioteki im. Jana Amosa Komenského w Pradze). Wygłosił wtedy wykład na temat *Czeskich opinii o Polsce u progu wczesnych czasów nowożytnych*. Było to – jak się miało okazać – jego ostatnie spotkanie z Janem Seredyką; artykuł na jego 80-lecie znalazł się w księdze poświęconej pamięci byłego rektora Almae Matris Opoliensis.

Nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego ukazała się w 2007 r., w polskiej wersji, jedna z najbardziej znanych książek czeskiego historyka, naukowca biografii XVI-wiecznego wielmoży, kandydata na tron polski podczas jednej z pierwszych wolnych elekcji, Wilhelma z Rozenberga. Edycję autor poprzedził dedykacją: *zacnym polskim przyjaciołom, Włodzimierzowi Kaczorowskiemu, Marcelemu Kosmanowi i Janowi Seredyce*⁷. Cztery lata później praskie wydawnictwo Akademia opublikowało znacznie poszerzoną wersję dzieła, upamiętniającą obchodzoną wówczas 400. rocznicę wygaśnięcia tego wybitnego w dziejach czeskich rodu⁸. Poznańscy badacze dedykowali Jubilatowi na 60-lecie tom IV cyklu *Na obrzeżach polityki*⁹.

Już jako doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego prof. J. Pánek opublikował kolejne fundamentalne

dzieła¹⁰, był inspiratorem, redaktorem i współautorem zbiorowej historii Czech¹¹ (ukazała się również jej wersja angielska, natomiast mimo usilnych starań nie udało się w naszym kraju doprowadzić do wydania polskiego) oraz naczelnym redaktorem wielotomowej akademickiej encyklopedii dziejów czeskich¹². Dla polskiego czytelnika szczególne znaczenie posiada, opublikowany przed kilku laty w Toruniu, obszerny tom studiów *Polska a Czechy na progu czasów nowożytnych*¹³.

Można dziś – kiedy Jubilat, emerytowany profesor Uniwersytetu Karola ograniczył swą działalność do dyrektorstwa Czeskiego Instytutu Historycznego w Rzymie – zapytać: jak, obok pracy dydaktycznej i pełnienia odpowiedzialnych funkcji administracyjnych, znajdował czas na pracę naukową, eseistykę i popularyzację wiedzy? Świetny organizator pracy własnej i zespołowej jest prawdziwym tytanem, przy tym łączy doświadczenia przeszłości z głębokim realizmem politycznym. Niech tego przykładem będzie jego wykład o dylematach naszego kontynentu, wygłoszony w Pardubicach, kiedy odbierał drugi dyplom doktora *honoris causa*¹⁴.

1 Byli to Marceli Kosman i Jan Seredyka.

2 Pełen wykaz zajmowanych stanowisk: *Lexikon esach historiku 2010*. Ostrava 2012, nr 572, s.393-396. Tamże wykaz ważniejszych publikacji.

3 *Historiá*, s. 88 – 97.

4 O jej początku zob. M. Kosman, *Prof. Jarosław Pánek z Uniwersytetu Karola gościem poznańskich politologów*, „Życie Uniwersyteckie” Poznań 1999, nr 6(74) s. 12-13.

5 *Jaroslav Pánek – Doctor Honoris Causa Univrsitatis Opoliensis*. Opole 2001, s. 9.

6 *Česka polonistická studia: tradice a současnost (filologie – historie – politologie – právo)*. Praha 2014; *Czeskie badania nad Polską w kontekście Europy Środkowej i Wschodniej*. Praha 2016.

7 J. Pánek, *Wilhelm z Rozenberka. Polityk pojednania*, przeł. Elżbieta Baron. Opole 2007, s. 358. Posłowie W. Kaczorowski i M. Kosman (s. 329-339).

8 J. Pánek, *Vilém z Rožmberka politik smíru*. Wyd. 2 przereadowane i rozszerzone, Praha 2011, s. 545.

9 Wydawnictwo Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, Poznań 2007.

10 *M.in. Historii mezi domovem a světem*. Pardubice 2013, s. 797.

11 *Dějiny esach zemí. Univerzita Karlova, Praha 2008*.

12 *Akademická encyklopedie esach dějin. Historický Ustav*. T. I, Praha 2009.

13 *J. Pánek, Polska a Czechy na progu czasów nowożytnych*, tłum. z czeskiego E. Baron, H. Gmiterek, W. Iwańczak, J. Tomaszewski. M. Kosman, *Przedmowa: O Autorze, jego twórczości i najnowszym dziele*, s. 7-25. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2014.

14 Polski tekst: *W Europie wszyscy płyniemy w jednej łodzi (Europa na rozdrożu pomiędzy przeszłością a przyszłością, /w:/ Na obrzeżach polityki*. Praca zbiorowa pod red. M. Kosmana, część ósma. Poznań 2010, s. 7-14



Podczas inauguracji roku akademickiego 1985/1986, minister Benon Miśkiewicz odznaczył prof. Henryka Borka Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

DANUTA LECH-KIRSTEIN, JOLANTA NOCOŃ

WSPOMNIENIE O PROFESORZE HENRYKU BORKU (1929–1986)

Wybitny językoznawca, współtwórca opolskiej szkoły onomastyki, znawca dziejów języka polskiego oraz polszczyzny śląskiej – tak najkrócej można by przedstawić Profesora Henryka Borka. Jak wspomina jego uczeń, profesor Stanisław Gajda, „należał do pierwszego pokolenia opolskich uczonych, zaszczybiał tu akademickie obyczaje, akademicką mentalność i uczył prowadzenia autentycznych badań naukowych. To głównie On wprowadził opolskie językoznawstwo na szerokie forum¹, dodajmy, nie tylko polskie, ale i europejskie. Wybitny naukowiec, nieprzeciętna osobowość, ale także nadzwyczajny człowiek. „Był człowiekiem przez wielkie C: mądry, pracowity, systematyczny, prostolinijny, lojalny, skromny, odpowiedzialny, świetny organizator, przyjazny kolega i sprzymierzeniec młodych naukowców, którzy zawsze mogli liczyć na Jego pomoc, podsuniecie lektury, wsparcie starań o stypendium. Nieco staromodny w życiu codziennym, młodzieńczy – w szerokim spojrzeniu na świat i podejmowaniu trudnych wyzwań naukowych² – tak wspominała Profesora osoba, która najlepiej go знаła – żona Ewa.

Z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu Profesor Henryk Borek związany był od jej opolskich początków, od 1955 roku, aż do samego końca pracowitego i naukowo niezwykle owocnego życia. Droga życiowa przywiodła go do stolicy Śląska Opolskiego z miejsca narodzin, dzisiejszych Kalet w dawnym powiecie lublinieckim. Ze Śląskiem był zatem związany od urodzenia. I silnie tę więź odczuwał, czego dowodzą prace naukowe o tematyce śląskoznawczej.

Urodził się 13 stycznia 1929 roku w rodzinie robotni-

czej – ojciec Paweł pracował w fabryce, matka Gertruda zajmowała się domem, w którym mówiło się gwara śląską. Szkołę podstawową w Kaletach ukończył Profesor w czasach wojny, w 1944 roku. Po wojnie kontynuował naukę w liceum w Tarnowskich Górach – maturę zdał w 1950 roku, a następnie podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Zafascynowało go językoznawstwo. Nic dziwnego, gdyż w tamtych latach w Krakowie wykładali tacy wybitni językoznawcy, jak m.in. Kazimierz Nitsch, Tadeusz Lehr-Splawiński, Jan Kuryłowicz, Zenon Klemensiewicz, Tadeusz Milewski czy Stanisław Urbańczyk. A przede wszystkim Witold Taszycki, promotor pracy magisterskiej, mentor i inspirator przyszłej drogi naukowej, która skoncentrowała się wokół bliskich Taszyckiemu zagadnień onomastycznych i historycznojęzykowych. Praca magisterska Profesora Borka poświęcona była językowi Andrzeja Kochanowskiego (brata Jana Kochanowskiego), pierwszego tłumacza *Eneidy* na język polski.

Po studiach, w 1955 roku, Profesor Borek przeniósł się do Opola. Przez pół roku pracował jako nauczyciel języka polskiego w liceum, a następnie został zatrudniony na etacie asystenta we właśnie przeniesionej z Wrocławia do stolicy Śląska Opolskiego Wyższej Szkole Pedagogicznej. Tu spotkał na swojej drodze zawodowej drugiego mistrza – profesora Stanisława Rosponda, pierwszego rektora WSP w Opolu i założyciela Katedry Języka Polskiego, promotora pracy doktorskiej. Po śmierci profesora Rosponda Profesor Borek przejął po nim schedę i okazał się godnym jego następcą.

Profesor Henryk Borek stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w 1960 roku na Wydziale Filologiczno-Historycznym WSP w Opolu na podstawie dysertacji pt. *Język Adama Gdaczusza. Przyczynek do dziejów polszczyzny śląskiej* (opublikowana w 1962 roku). Siedem lat później, w 1967 roku, na Uniwersytecie Wrocławskim nadano Mu stopień doktora habilitowanego w specjalności ję-

¹ Stanisław Gajda, *Henryk Borek (1929–1986). Onomasta – historyk języka – śląskoznawca*, w: *Znaki pamięci. Spuścizna językoznawców polskich drugiej połowy XX wieku*, red. M. Grochowski, Z. Zaron, Warszawa 2014, s. 26.

² Ewa Jakus-Borkowa, *Prof. dr hab. Henryk Borek*, <http://onomastyka.uni.lodz.pl/wp-content/uploads/2012/02/Prof.HenrykBorek.pdf> [dostęp: 02.01.2017].



Prof. Henryk Borek (drugi z lewej) na konferencji w Szczedrzyku, 12–13 października 1984 r. Na zdjęciu obok – prof. Witold Mańczak

zykoznawstwo polskie i zachodniosłowiańskie. Pokłosiem postępowania habilitacyjnego była opublikowana w 1968 roku monografia *Zachodniosłowiańskie nazwy toponimiczne z formantem -bn-*. Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego otrzymał w 1973 roku, a profesora zwyczajnego w 1982.

Jako badacz zapisał się w historii nauki autorstwem około 270 publikacji naukowych i popularnonaukowych. Był Profesorem inicjatorem i współinicjatorem wielkich polskich i międzynarodowych zespołowych przedsięwzięć naukowych: *Słownika polskich wyrazów toponimicznych*, *Hydronymia Europaea* oraz *Słowiańskiego atlasu onomastycznego*.

Zasługi Profesora Henryka Borka dla badań onomastycznych i śląskoznawczych są nie do przecenienia. To dzięki Niemu w onomastyce zaczęto stosować termin *nazwotwórstwo*, odnoszący się do różnych od pospolitego sposobów tworzenia nazw własnych. Jego monografia *Zachodniosłowiańskie nazwy toponimiczne z formantem*

-bn- była wzorcowym opracowaniem określonego typu nazwotwórczego. Stała się ważnym wkładem do metodologii badań onomastycznych.

Profesor był także inspiratorem badań socjologicznych w onomastyce – ich początek dały Jego artykuły na temat motywacji przy nadawaniu imion. Z kolei monografie poświęcone onomastyce Śląska: *Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych* (1972) i *Górny Śląsk w świetle nazw miejscowych* (wydana już po śmierci, w 1988) można dzisiaj uznać za pionierskie prace z zakresu onomastyki kulturowej. Stały się one wzorem dla innych monografii opisujących nazwy własne danego regionu. Równie ważna, tym razem dla badań antroponomastycznych, okazała się przygotowana wraz z Urszulą Szumską monografia *Nazwiska mieszkańców Bytomia od końca XVI wieku do roku 1740: studium nazewnictwa i społeczno-narodowościowe*, która zainspirowała autorów wielu prac magisterskich czy doktorskich. Natomiast w pionierskim artykule dotyczącym nazw relacyjnych w toponimii Pro-

fesor Borek zwrócił uwagę na zjawiska metafory i metonimii na długo przed badaniami kognitywnymi w Polsce. W badaniach Henryka Borka znaczną rolę odegrało także nazewnictwo wodne: w 1983 roku wyszła pod jego redakcją *Hydronymia Odry*, a w planach miał opracowanie *Hydronymia Europaea*.

Jego życiowe przedsięwzięcie, *Słownik polskich wyrazów toponimicznych*, wciąż czeka na opracowanie. W zamyśle Profesora miał to być słownik polskich baz wyrazowych wydobytych z nazw toponimicznych, ukazujący równocześnie szeroki wachlarz formantów nazwotwórczych. Dodatkowymi aspektami leksykonu miały być informacje o geografii i chronologii nazw. W ciągu dwudziestu lat powstała olbrzymia kartoteka polskich apelatywnych nazw geograficznych wraz z ich dokumentacją historyczną.

Swą koncepcję słownika Henryk Borek przedstawił kilkakrotnie w różnych artykułach i referatach na konferencjach onomastycznych. Znalazła ona poparcie w gremiach językoznawczych – nie tylko polskich, ale i słowiańskich. Wiele czasu i pracy w przygotowanie dzieła włożyli jego współpracownicy, przy tworzeniu słownika pracowała cała *opolska szkoła onomastyczna*. Niespodziewana śmierć Profesora przerwała prace nad słownikiem. Pomimo to zespół podjął się jego kontynuacji. Ewa Jakus-Borkowa i Krystyna Nowik w 1991 roku opublikowały zeszyt próbny słownika³, który dostarczył wielu cennych informacji o celach i założeniach słownika, o metodach pracy i zgromadzonym materiale oraz o zasadach redakcyjnych. Hasła zredagowane w zeszycie próbnym dają wyobrażenie o znaczeniu i korzyściach, jakie słownik przyniosłby onomastyce polskiej i słowiańskiej. Do dziś nie dysponujemy tego typu słownikiem topoleksemów ani zbiorem nazw terenowych z całej Polski.

Pisząc o znaczeniu *Słownika polskich wyrazów toponimicznych*, autorki zeszytu próbnego wskazują m.in. na takie walory, jak podniesienie jakości etymologizowania nazw, uzupełnienie prasłowiańskiego zasobu leksykalnego jako najstarszego złoza derywacyjnego w słowiańskiej toponimii, wydobycie bezcennej warstwy archaizmów toponimicznych, które mogą być wykorzystane w badaniach etnogenetycznych, a nadto w historii, geografii, botanice, zoologii i archeologii, stworzenie

szansy zbadania złożeń leksykologicznych i pól semantycznych biorących udział w procesach nazwotwórczych⁴.

Drugim wielkim zamierzeniem toponomastycznym miał być *Słowiański Atlas Onomastyczny (SOA)*. Wraz z Ernstem Eichlerem z Lipska, Milanem Majtanem z Bratysławy, Rudolfem Śrámkiem z Brna Profesor Borek opracował koncepcję tego słownika i tzw. *Kwestionariusz SOA*, zawierający zestaw wszystkich znanych dotąd z toponimii słowiańskich formantów. Po śmierci Profesora zespół polski (E. Jakus-Borkowa i K. Nowik) opracował serię minimonografii poświęconych poszczególnym formantom. Podobne opracowania powstały w innych krajach słowiańskich. Prace nad SOA trwają do dziś.

Jak wspomina Aleksandra Cieślíkowa w swoim artykule⁵, tezy Profesora Borka stały się inspiracją nie tylko dla opolskiej szkoły onomastycznej. Naukowcy polscy i słowiańscy przyjęli proponowane przez Profesora na konferencji w Szczedrzyku w 1979 r. postulaty i spełnili je jako „jakby jego naukowy testament”. Słowniki nazw miejscowości i obiektów zamieszkałych obecnego obszaru Polski, zarówno w aspekcie historycznym, jak i współczesnym, słowniki nazw terenowych, słownikowe opracowanie hydronimii, słowniki historycznych i współczesnych nazwisk polskich, a także przezwisk i imion czy słowniki baz apelatywnych w antroponimii polskiej powstają do dziś.

Oprócz zainteresowań onomastycznych Profesora Borka interesowały dzieje języka polskiego na Śląsku, dialektologia historyczna, socjolingwistyka i dydaktyka języka polskiego. Uprawiał, jak to rodzina i przyjaciele mówili, trójpolówkę, gdyż uważał, że w badaniach naukowych potrzebny jest płodozmian. Zajmował się więc Profesorem językiem osobniczym Andrzeja Kochanowskiego i Adama Gdaczusza. Omówił nieznanne rękopisy Hermana Koellinga o dialektach śląskich, napisał wiele prac o polszczyźnie Śląska, a po śmierci profesora Rosponda stał się redaktorem *Słownika etymologicznego nazw geograficznych Śląska*, który właśnie został ukończony w Instytucie Śląskim pod redakcją profesor Stanisławy Sochackiej.

⁴ Ibidem, s. 7-8.

⁵ Aleksandra Cieślíkowa, *Profesor Borek i jego nowe spojrzenie na nazwy własne, w: Region w świetle nazw miejscowych. W setną rocznicę urodzin Profesora Stanisława Rosponda i w dwudziestą rocznicę śmierci Profesora Henryka Borka*, red. S. Gajda, Opole 2007, s. 37-47.

³ *Słownik polskich wyrazów toponimicznych (Zeszyt próbny)*, red. E. Jakus-Borkowa, K. Nowik, Opole 1999.

Profesor Borek był także popularyzatorem nauki. Jak wspominają jego uczniowie i współpracownicy, uważał, że wiedzę trzeba się dzielić. Między innymi zorganizował Telefoniczną Poradnię Językową w Zakładzie Języka Polskiego WSP w Opolu, publikował artykuły popularnonaukowe w prasie lokalnej, np. cykl *Wczoraj i dziś języka* w miesięczniku „Opole”, również na łamach „Trybuny Opolskiej” oraz w „Kwartalniku Nauczyciela Opolskiego”, wygłaszał wykłady w szkołach na Opolszczyźnie.

Najmniej lubił rolę organizatora życia uczelnianego i naukowego, choć od niej nie stronił. Przez wiele lat kierował Zakładem Języka Polskiego, był także przez jedną kadencję (1968–1972) prodziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego. Jego pozycja i autorytet w środowisku krajowym przysłużył się staraniom o utworzenie w Opolu uniwersytetu. Członek Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk i Prezydium tego komitetu, przewodniczący Komisji Onomastycznej KJ PAN, przewodniczący jednej z podkomisji onomastycznych Międzynarodowego Komitetu Słowistów, członek komitetu redakcyjnego prestiżowego czasopisma „Onomastica”, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego – to tylko niektóre funkcje i stanowiska, które Pan Profesor pełnił.

Był także nieprzeciętnym nauczycielem. Wypromował wielu magistrów i 9 doktorów. Nie każdy wybitny naukowiec ma szczęście wychować następców, którzy dochodzą do najwyższych tytułów i godności naukowych. Profesorowi Henrykowi Borkowi to się udało – jego uczniem jest m.in. profesor Stanisław Gajda.

Praca nie wypełniała Profesorowi Borkowi całego życia. Dana mu była także rola męża i ojca. Pierwsza żona, Irena, zmarła w 1980 roku, druga, Ewa, towarzyszyła mu do końca życia. Miał dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa: córkę Barbarę i syna Krzysztofa.

Profesor Henryk Borek zmarł nagle 30 lat temu, w miłokojki, 6 grudnia 1986 roku.

Pamiętamy o Nim w Opolu. Postać Profesora to jedna z najjaśniejszych kart w historii polonistyki opolskiej. Pamięta też Polska. Podczas ostatniego Kongresu Onomastyki Polskiej, który odbył się we wrześniu ubiegłego roku, poświęcono Profesorowi sesję wspomnieniową. Pamiętają Kalety – miejscowej bibliotece nadano imię Profesora.

Pan Profesor Henryk Borek pozostaje w naszej pamięci jako godny człowiek, o nieprzeciętnej kulturze osobistej, wysokim etosie pracy zawodowej i wyjątkowym szacunku dla drugiego człowieka. Należał do tych szczęśliwych ludzi, którzy kochali swoją pracę i miejsce, w którym przyszło im żyć.

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

119

str. 145



Na zdjęciu (od lewej): Emilia Dembończyk z nauczycielem Arturem Derlikiem, Jakub Ceglarek i Marcelina Nawarowska z nauczycielką Grażyną Świercz. Za laureatami – dziekan Wydziału Nauk Społecznych prof. Janusz H. Dorobisz, z prawej – zastępca dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych prof. Eugenia Karcz-Taranowicz oraz prof. Zenon Jasiński (fot. Paweł Cieśla)

PAWEŁ CIEŚLA

SĄSIAD – OD KUCHNI

16 grudnia ub. roku w auli uniwersyteckiej odbyła się uroczysta gala wręczenia nagród w konkursie „Znam historię, kulturę i życie codzienne naszych sąsiadów – Czechów”. Konkurs zorganizowany był w ramach I Kongresu Czechoznawstwa Polskiego, przy współudziale Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, Uniwersytetu Opolskiego, Kuratorium Oświaty w Opolu, Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola, Miejskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Opolu, a także Polsko-Czeskiego Towarzystwa Naukowego. Patronat honorowy nad konkursem objął marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła.

Inicjator konkursu, a jednocześnie przewodniczący jury – **prof. dr hab. Zenon Jasiński** powitał zebranych gości, wśród których byli przedstawiciele współorganizatorów: **Janusz I. Wójcik** – doradca marszałka, **Zbigniew Kubalańca** – dyrektor Departamentu Edukacji i Rynku Pracy UMWO, **Iwona Sękowska** – kierownik Re-

feratu Współpracy z Zagranicą UMWO, **Małgorzata Szelań** – dyrektor MODN oraz **Joanna Wnuk** z Kuratorium Oświaty w Opolu i **Sylwia Orlik** z Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Opola. Władze Wydziału Nauk Społecznych UO reprezentował dziekan **dr hab. Janusz Henryk Dorobisz, prof. UO**, a Instytut Nauk Pedagogicznych – **dr hab. Eugenia Karcz-Taranowicz, prof. UO**, obecni byli także laureaci i uczestnicy konkursu, wraz z opiekunami. Swoją obecnością uświetnili galę również goście z Czech: **dr Libuše Josieková** z Departamentu Edukacji i Szkolnictwa Urzędu Krajskiego Kraju Morawsko-Śląskiego oraz **dr Jaromír Bönisch**, specjalista ds. współpracy międzynarodowej w biurze hetmana Kraju Morawsko-Śląskiego, którzy odczytali list hetmana Kraju Morawsko-Śląskiego.

Na konkurs wpłynęło 17 prezentacji multimedialnych przygotowanych przez uczniów szkół podstawowych, 16 prezentacji autorstwa uczniów szkół gimnazjalnych i 8 prezentacji autorstwa uczniów szkół ponadgimnazjal-

nych. Ich tematyka była bardzo zróżnicowana: specjały kuchni czeskiej, piękno krajobrazów i zabytków czeskich, wydarzenia i postaci zarówno historyczne, jak i współczesne oraz ich wpływ na umocnienie relacji polsko-czeskich. Główną nagrodą w konkursie była wycieczka po Kraju Morawsko-Śląskim.

Najlepszą prezentację wśród uczestników ze szkół podstawowych przygotowała **Maja Kaczmar** z PSP nr 12 im. Kadeta Zygmunta Kuczyńskiego w Kędzierzynie-Koźlu (opiekun: **mgr Adriana Piliszko**), przybliżając zebrany specjały kuchni czeskiej w prezentacji pt. „Co znajdziemy w czeskim menu?”. Drugie miejsce zajął **Jan Oronowicz** z PSP im. Adama Mickiewicza w Ujeździe (opiekun: **mgr Dariusz Ciapa**), trzecie miejsce przypadło **Bartoszowi Szatkowskiemu** z PSP nr 1 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Ozimku (opiekun: **mgr Grażyna Świercz**). Wyróżnienia przyznano **Jakubowi Ceglarkowi** i **Marcelinie Nawarowskiej** (PSP nr 1 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Ozimku, opiekun: **mgr Grażyna Świercz**) oraz **Emilii Dembończyk** (PSP w Landzmierzu – opiekun: **mgr Artur Derlik**).

W kategorii szkół gimnazjalnych główną nagrodę przyznano **Oskarowi Winnickiemu** z PG nr 7 im. Generała Władysława Andersa w Opolu (opiekun: **mgr Ewa Kucharska**), który przygotował prezentację multimedialną pt. „Czesko-polskie związki kulturalne”, dotyczącą działalności braci czeskich na ziemiach polskich. Drugie miejsce zajęła **Maria Oziembłowska** z PG nr 9 z Ol im. Komisji Edukacji Narodowej w Wałbrzychu (opiekun: **mgr Grzegorz Marszałek**), a trzecie miejsce zajął **Kacper Laskowski** z PG nr 7 im. Generała Władysława Andersa w Opolu. Wyróżniono również prezentacje: **Michała Oronowicza** z PG nr 5 im. Polskich Olimpijczyków w Kędzierzynie-Koźlu (opiekun: **mgr Adrian Kłós**), **Agnieszki Dudek** z PG nr 1 z Ol im. Polskich Noblistów w Opolu (opiekun: **mgr Bogusław Makara**) i **Karola Bandurskiego** z Gimnazjum nr 2 im. Karpatczyków w Nysie (opiekun: **mgr Ewa Chojecka**).

W kategorii szkół ponadgimnazjalnych zwyciężył **Jakub Pawełczak** z ZSO nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Opolu, prezentacją „Jaromír Nohavica – legenda czeskiego folku”. Drugie miejsce zajęła **Aleksandra Górka** z LO im. Bohaterów Powstań Śląskich w Grodkowie (opiekun: **mgr Bogusława Szczotka**), a trzecie miejsce przyznano Łukaszowi Wiatrowi z I LO im. Lotników Polskich w Oleśnie (opiekun: **mgr Iwona Zygmunt**). Wyróżniono także: **Aleksandrę Kokot** z I LO im. Lotników Polskich w Oleśnie (opiekun: **mgr Iwona Zygmunt**), **Adama Maluszczyka** z PLO nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Opolu (opiekun: **mgr Katarzyna Madera**) oraz **Damiana Plewnię** z ZSP w Dobrodzieniu (opiekunowie: **mgr Lidia Włoczyk** i **mgr Beata Jasińska**).

Podczas uroczystości przewodniczący Polsko-Czeskiego Towarzystwa Naukowego **dr Ryszard Gładkiewicz** podziękował organizatorom za zaangażowanie i wysiłek włożony w popularyzację wiedzy o historii i kulturze naszych południowych sąsiadów, po czym rozpoczęła się część artystyczna – koncert zespołu studentów Instytutu Studiów Edukacyjnych (**Adrian Białek** i **Natalia Gosztyła**).

KLAUDIA KARDYNAŁ, KAMIL GRUNTMEJER

MŁODZI PALEONTOLODZY OBRADOWALI W OPOLU

„Młodzi w paleontologii” to cykliczna, ogólnopolska konferencja, która po raz pierwszy została zorganizowana w 2009 r. przez Studenckie Koło Naukowe Paleontologów „Paradoxides” oraz Katedrę Paleontologii i Stratygrafii Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego i od tego czasu jest najważniejszym forum dla ambitnych magistrantów i doktorantów, zajmujących się problematyką paleobiologiczną i stratygraficzną. Ósma edycja konferencji została zorganizowana w Opolu, w dniach 18–19 listopada ub. roku, przez młodych paleontologów Uniwersytetu Opolskiego: **Elżbietę Teschner**, **Klaudię Kardynał**, **Kamila Gruntmejera**, **Jakuba Kowalskiego** i **Piotra Janeckiego**, wspieranych przez Europejskie Centrum Paleontologii UO oraz Zakład Paleobiologii i Ewolucji (Katedra Biosystematyki, Wydział Przyrodniczo-Techniczny). W organizację zaangażowali się także: doktorantka Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **Wiktoria Wojtkiewicz** i Koło Naukowe Biologów UO, a pieczę merytoryczną sprawowali pracownicy ZPIE (**dr hab. Elena Jagt-Yazykova**, **prof. UO**, **dr hab. Adam Bodzioch**, **prof. UO**, **dr Dorota Konietzko-Meier**).

Patronat nad konferencją objęli: rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk** oraz dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. Stanisław Koziarski**, udzielając nam wsparcia, także finansowego, za co pragniemy im serdecznie podziękować. Dziękujemy też prorektorowi **prof. dr hab. Januszowi Słodczykowi** i prodziekan **dr hab. Małgorzacie Rajfur**, **prof. UO**, za ich obecność i wystąpienia podczas otwarcia konferencji. Wielką wdzięczność jesteśmy winni **dr Wandzie Matwiejczuk** za udostępnienie nam pomieszczeń Muzeum UO, dzięki czemu uczestnicy mogli zapoznać się z historią i osiągnięciami naszego uniwersytetu. Podziękowania kierujemy też do instytucji wspierających nasze przedsięwzięcie zarówno duchowo (prezydent Miasta Opole, Radio Opole, Samorząd Studencki UO), jak i finansowo (Chespa sp. z o.o.).

Uczestnicy konferencji reprezentowali wszystkie najważniejsze ośrodki paleontologii w Polsce: Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu (Instytut Geologii), Uniwersytet Śląski (Wydział Nauk o Ziemi), Uniwersytet

Warszawski (Wydział Biologii, Wydział Geologii, Międzynarodowe Indywidualne Studia Matematyczno-Przyrodnicze), Uniwersytet Wrocławski (Wydział Nauk o Ziemi i Kształtowania Środowiska), Akademia Górniczo-Hutnicza im. S. Staszica w Krakowie, Polska Akademia Nauk (Instytut Paleobiologii, Muzeum Ziemi, Instytut Botaniki im. W. Szafera), Akademia im. J. Długosza w Częstochowie, oraz – oczywiście – Uniwersytet Opolski (Wydział Przyrodniczo-Techniczny). Z wynikami swoich badań przybył też jeden paleontolog pracujący dla Stowarzyszenia Delta (Jura-Park Bałtów) oraz dwóch paleontologów niezależnych. Przedstawionych zostało 17 referatów i 10 posterów o bardzo różnorodnej problematyce – od cyst mikroflory morskiej z karbonu USA, przez grzyby strzępkowe porastające pędy przodków widłaków z dewonu Szkocji i ślepe trylobity z paleozoiku Gór Świętokrzyskich, po mikrotomografię komputerową czaszki dinozaura z kredy pustyni Gobi czy wykorzystanie oprogramowania komputerowego do statystycznych analiz paleobiologicznych. Wszystkie prezentacje stały na bardzo wysokim poziomie merytorycznym i ukazały ogromny potencjał naukowy ich autorów, jak też niesłabnące zainteresowanie wymarłymi formami życia na Ziemi.

Postaraliśmy się też, aby w konferencji wzięli udział doświadczeni badacze, którzy mogli podzielić się z nami swoją wiedzą. I tak, **dr Kamilla Pawłowska** (UAM) omówiła rolę tafonomii w taksonomii kopalnych kręgowców, **dr Zbigniew Remin** (UW) przybliżył nam możliwości wykorzystania sztucznych sieci neuronowych w badaniach paleontologicznych, a **dr John W. M. Jagt** (Natuurhistorisch Museum Maastricht, Holandia) szczegółowo opowiedział o ubiegłorocznym odkryciu olbrzymiego gada morskiego (*Mosasaurus*) – od znalezienia pierwszej kości w kamieniołomie ENCY (peryferie Maastrichtu) poprzez wydobywanie, transport i preparację w specjalnie do tego celu utworzonym laboratorium.

Na zakończenie konferencji dr hab. Adam Bodzioch, prof. UO omówił kilka aspektów poprawnego myślenia na przykładach z naszych prezentacji.



Prof. Elena Jagt-Yazykova i dr Kamilla Pawłowska



Uczestnicy konferencji podczas sesji referatowej w Muzeum UO

ELŻBIETA ROEHR

LITERACKIE SPOIWO

W dniach 24–26 listopada ub. roku literaci z Polski, Białorusi, Czech, Litwy, Niemiec, Rosji, Ukrainy, Węgier przyjechali na Opolszczyznę, aby twórczo uczestniczyć w I Międzynarodowym Forum Literackim „Twórczość literacka w dobie globalizacji jako przestrzeń dialogu i współpracy międzynarodowej” w Opolu i XXVII Najeździe Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu „Bliżej gwiazd i bliżej ludzi”.

Patronat honorowy nad całością przedsięwzięcia objęli: wojewoda opolski **Adrian Czubak**, marszałek województwa opolskiego **Andrzej Buła**, prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód **Józef Bryll**, prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski**, rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. **Marek Masnyk**, starosta powiatu brzeskiego **Maciej Stefański** i burmistrz Brzegu **Jerzy Wrębiak**. Głównym organizatorem imprez był Opolski Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód wraz z instytucjami kultury, nauki i oświaty Opola i Brzegu.

23 listopada, podczas spotkania z moderatorem programowym Januszem Wójcikiem, doradcą marszałka woj. opolskiego oraz Elżbietą Roehr, wiceprezes Opolskiego Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, nasi goście otrzymali szczegółowy program imprez i materiały promocyjne Opolszczyzny w języku polskim, rosyjskim, ukraińskim i angielskim. A 24 listopada spotkali się w Collegium Maius UO z marszałkiem **Andrzejem Bułą**, **prof. Stanisławem Nicieją**, kreatorem i kustoszem wzgórza uniwersyteckiego, długoletnim rektorem Uniwersytetu Opolskiego, autorem cyklu książek „Kresowa Atlantyda”, **Eugeniuszem Brudkiewiczem**, prezesem Opolskiego Oddziału Wojewódzkiego i wiceprezesem Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód i **dr Wandą Matwiejczuk**, dyrektorem Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. W czasie spotkania literaci zapoznali się z wybranymi elementami historii i współczesności Opolszczyzny, w tym – przykładami współpracy zagranicznej regionu, wysłuchali też opowieści prof. Stanisława Nicieji o powstaniu Uniwersytetu Opolskiego, zwiedzili Muzeum UO oraz wzgórza uniwersyteckie z interesującymi pomnika-

mi ludzi nauki i kultury, gdzie złożyli kwiaty pod pomnikiem Jana Edmunda Osmańczyka.

Oficjalne otwarcie forum odbyło się w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej w Opolu, gdzie wykład pt. „Twórczość literacka w dobie globalizacji jako przestrzeń dialogu i współpracy międzynarodowej” wygłosił **prof. Stanisław Gajda** z Uniwersytetu Opolskiego, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk. Później uczestnicy wysłuchali wierszy napisanych przez uczennice szkoły i obejrzeni program przygotowany przez uczniów liceum. Na zakończenie zagraniczni uczestnicy wystąpili z prezentacją swojej twórczości. W czasie inauguracji **Józef Bryll**, prezes Zarządu Krajowego SWPW wręczył Medale Mickiewicz–Puszkina. Otrzymali je: **Aleksander Iszczuk**, dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Opolu – za „innovacyjny i twórczy wkład w rozwój edukacji na Opolszczyźnie, sukcesy II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej oraz animację kultury Wschodu i Zachodu”; **Romuald Mieczkowski**, poeta, publicysta, redaktor naczelny kwartalnika „Znad Wilii” – za „wybitne osiągnięcia w animacji kultury, twórczości literackiej i wydawniczej w Polsce i na Litwie”; **Teresa Nietyksza**, prezes Związku Literatów Polskich Oddział w Opolu – za „twórcze i wydawnicze mosty współpracy Opole – Białgorod”.

Uczestnicy forum byli także gośćmi prezydenta Opola **Arkadiusza Wiśniewskiego**, który przedstawił program przyszłorocznych obchodów 800-lecia Opola i zaprosił literatów do promocji tych uroczystości. Wieczorem tego samego dnia odbyło się spotkanie z literatami oraz pracownikami instytucji kulturalnych miasta i powiatu w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. E. Smółki w Opolu, które przerodziło się w maraton poetycki. Swoje utwory prezentowali poeci zagraniczni oraz miejscowi.

25 listopada odbył się Turniej Jednego Wiersza – swoje utwory prezentowali uczniowie szkół gimnazjalnych oraz ponadgimnazjalnych. Wiersze trzydziestu uczniów oceniało jury złożone z opolskich oraz zagranicznych poetów. Cztery równorzędne Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego wręczył laureatom wicemarszałek



Literaci gościli także na Uniwersytecie Opolskim (fot. Jarosław Mokrzycki)



Paweł Kozerski, dyrektor Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, przyjął z rąk Eugeniusza Brudkiewicza Medal Mickiewicz–Puszkina (fot. Wołodimir Harmatiuk)



Uczestnicy XXVII Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu (fot. Wołodimir Harmatiuk)

Stanisław Rakoczy, przyznano także osiem wyróżnień Prezydenta Miasta Brzegu. Podczas spotkania Eugeniusz Brudkiewicz, prezes Opolskiego Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód wręczył Medal Mickiewicz-Puszkina **Pawłowi Kozerskiemu**, dyrektorowi Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu – za „osiągnięcia badawcze tradycji piastowskiej Śląska Opolskiego i animację kultury Wschodu i Zachodu”.

W sali konferencyjnej Muzeum Piastów Śląskich odbył się koncert pieśni lirycznych **Marii Ruszeckiej** z Nisy oraz piosenek w interpretacji **Małgorzaty Pasznickiej**

i **Mariusza Buczka**. Podczas koncertu zabrzmiały też utwory poetyckie uczestników forum. Ciekawostką było przedstawienie tłumaczenia wierszy polskich na język chiński. Spotkanie zakończono wernisażem wystawy malarstwa **Beaty Wewiórki** i **Edwarda Szczapowa** oraz dzieleniem chleba z piekarni mistrza **Jana Kostrzewy** w ramach poetyckiego Misterium Chleba.

Międzynarodowe Forum Literackie zakończono zwiedzaniem otwartego w tym roku nowoczesnego Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu.



Pierwszy dzień konferencji – sesja plenarna. Wystąpienia wygłosiło wielu gości, m.in. prof. Ewa Wysocka (Uniwersytet Śląski)

ANNA GLIŃSKA-LACHOWICZ, MARIUSZ SNOPEK

ZAKRATOWANE PROBLEMY Z zagadnień resocjalizacji

W dniach 24-25 października 2016 roku w Opolu (Studenckie Centrum Kultury, Uniwersytet Opolski) odbyła się V Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „W poszukiwaniu optymalnego modelu więziennictwa”, zorganizowana przez Zakład Pedagogiki Resocjalizacyjnej Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego.

Tym razem rozważania i dyskusje uczestników skupiały się na problemie przewodnim, jakim była „Wielowymiarowość oddziaływań resocjalizacyjnych w pracy penitencjarnej”. Honorowy patronat nad konferencją objął minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Konferencja została zorganizowana wspólnie przez Instytut Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego (Zakład Pedagogiki Resocjalizacyjnej), Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Opolu, a także Zarząd Okręgo-

wego Niezależnego Związku Zawodowego Solidarność Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa w Opolu, Sąd Okręgowy w Opolu oraz Instytut Służby Więziennej w Kijowie (Ukraina).

Gościliśmy w murach naszej uczelni wybitnych przedstawicieli świata nauki, pracowników służby więziennej, kuratorów sądowych, a także przedstawicieli służb penitencjarnych oraz naukowców z Polski, Czech, Słowacji i Ukrainy. W dwudniowych obradach wzięło udział ponad 90 prelegentów, w tym 30 gości zagranicznych i blisko 150 słuchaczy – gości oraz pracowników i studentów Uniwersytetu Opolskiego. W trakcie konferencji zakres tematyki prezentował się następująco:

- Kobiety w przestrzeni penitencjarnej;
- Innowacyjne działania resocjalizacyjne wobec osadzonych;



Drugi dzień konferencji – sekcja dyskusyjna, podczas której zaprezentowane zostały wystąpienia kuratorów sądowych cieszyła się dużym zainteresowaniem naszych studentów

- Oddziaływania resocjalizacyjne w kontekście współczesnych problemów penitencjarnych;
- Działania terapeutyczne w jednostkach penitencjarnych;
- Pomoc postpenitencjarna – stan i potrzeby;
- Kadra penitencjarna w zmieniającej się rzeczywistości;
- Udział ruchu zawodowego pracowników więziennictwa w resocjalizacji skazanych.

Konferencja była nie tylko okazją do spotkania i wymianą poglądów na gruncie naukowym. Zaprezentowane wystąpienia będą cennym źródłem informacji i doświadczeń zarówno dla teoretyków, jak i dla prakty-

ków związanych z szeroko pojętą resocjalizacją – co ma ogromne znaczenie nie tylko dla rozwoju polskiej nauki, ale również wnosi znaczący wkład w proces zwiększania efektywności oddziaływań resocjalizacyjnych i unowocześnianie systemu penitencjarnego w Polsce.

Komitet Organizacyjny Konferencji: **prof. dr hab. Danuta Kowalczyk**, **dr Anna Glińska-Lachowicz** (przewodnicząca), **dr Mariusz Snopek** (sekretarz), **dr Ewa Dubiel**, **dr Jolanta Żarczyńska-Hyla**, **dr Piotr Sasin** (świętej pamięci, zmarły 19 listopada 2016 roku).

MAREK WIENDŁOCHA, PAWEŁ CIEŚLA

POKAŻĘ WAM, CO ROBI MÓJ TATO

Pod tym hasłem Publiczne Przedszkole nr 4 w Opolu organizuje wyjścia dydaktyczne w ramach preorientacji zawodowej, służące poznawaniu przez dzieci interesujących zawodów, które wykonywane są przez rodziców przedszkolaków uczęszczających do tej placówki. Jest to ciekawa inicjatywa dostarczająca najmłodszym w sposób empiryczny wiedzę zawodową, kształtującą właściwe, ze społecznego punktu widzenia, postawy wobec pracy.

Dlatego też 29 listopada br. jeden z przedszkolaków, **Karol Wiendłocha** postanowił zaprosić swoje koleżanki i kolegów wraz z opiekunami, do Instytutu Nauk Pedagogicznych, miejsca pracy swojego taty – nauczyciela akademickiego.

Witając swoich przyjaciół, przekraczających próg auli Jana Dobrego, Karol dzielił się z nimi zasłyszonymi niegdyś od ojca historiami o studiowaniu...

Na przykład.

– *Wiecie, dlaczego studenci mają się lepiej od nas? Bo oni sami rano decydują, czy są chorzy, czy nie. Czy idą na zajęcia, czy nie.*

– *Wiecie, dlaczego te ostatnie ławki są bardziej popisane od tych z przodu? Bo tam z tyłu wykładowca nie widzi, co student robi.*

– *Dlaczego my możemy siedzieć na miękkich dywanach i miękkich krzesłach, a studenci mają drewniane ławy? Bo oni są w stanie szybciej od nas zasnąć.*

Dla przedszkolaków przygotowano w laboratorium fizyki specjalną demonstrację interesujących eksperymentów, które poprowadziła **dr Katarzyna Książek**, opiekunka Koła Naukowego Fizyków, wraz ze swoją doktorantką. Pokazy wzbudziły duże zainteresowanie wśród najmłodszych uczestników, padały liczne pytania i wyczerpujące odpowiedzi. Szczególnie możliwość obcowania z ciekłym azotem i poznanie właściwości pewnego gazu – zapadną z pewnością na długo w pamięci naszych gości. Również studenci pedagogiki – studiów uzupełniających magisterskich (**Paulina Hartman**, **Ju-styna Jarmuż**), jak i uczestnicy studiów doktoranckich (**mgr Marta Wójcik**, **mgr Paweł Cieśla**) wnieśli swój wkład w całe przedsięwzięcie, projektując i wykonując

wyjątkowe „indeksy przedszkolaka”, które będą wykorzystywane i na bieżąco uzupełniane w trakcie, jak się okazało, całego cyklu spotkań.

Na kolejne z nich przedszkolaki wyruszą niebawem, bowiem zaproszeni zostali do studenckiej telewizji i radia, gdzie będą mogli prześledzić cały proces tworzenia audycji, docierających do setek studentów zamieszkujących kampus uniwersytecki, i nie tylko.

Naszych gości przyjął również dyrekcja Instytutu Nauk Pedagogicznych UO: **dr hab. Edward Nycz**, **prof. UO**, **dr hab. Eugenia Karcz-Taranowicz**, **prof. UO**, i **dr Ewelina Konieczna**, przybliżając dzieciom specyfikę swojej pracy, częstując je słodkościami oraz zezwalając na zajęcie wyjątkowego miejsca – zarezerwowanego tylko dla dyrektora.

Ogromne wrażenie wywarły na przedszkolakach także zajęcia o prawach dziecka, na które zaprosiła ich **dr Alicja Kurcz**.

Dzieci odwiedziły również Międzyinstytutową Bibliotekę Pedagogiczną, gdzie przyjęły je **mgr Małgorzata Lehmann** i **Grażyna Jażdżewska**, salę, w której studenci przygotowywali się właśnie do prowadzenia zajęć, poznały także ciężką pracę sekretariatu Instytutu Nauk Pedagogicznych (**mgr Barbara Grabińska**), gdzie zapoznały się z sprzętem wykorzystywanym w codziennej pracy oraz ze sztuką... stemplowania.

Walorem dydaktycznym, na zakończenie wizyty, były zadania domowe: przedszkolaki zostały poproszone o sprawdzenie studenckich indeksów rodziców i pokolorowanie rysunków w „indeksach przedszkolaka”.

Dziękujemy wszystkim za wkład pracy, zaangażowanie oraz wsparcie. Krótka wizyta przedszkolaków wzbudziła zainteresowanie i uśmiech nie tylko na twarzach studentów, ale także pozytywnie zaskoczonych wykładowców. Co ważne: dzieci zapewniały, że kiedyś tu jeszcze wrócą... Oczywiście, w charakterze studentów.



Dzieci z Publicznego Przedszkola nr 4 w Opolu w sekretariacie Instytutu Nauk Pedagogicznych, gdzie przyjechała Barbara Grabińska (na zdjęciu – za biurkiem) i prof. Eugenia Karcz-Taranowicz (na zdjęciu z lewej). Fot. Paweł Cieśla



A tutaj uczą się studenci... (fot. Paweł Cieśla)

PÓŁKA SUŁKA

WITOLD SUŁEK

SOLIDNA POTRAWA W STAREJ WAZIE

Trudno o pisarza wybitnym, o którym wielu znawców literatury oraz innych mistrzów pióra pisało wielokrotnie z wyrazami uznania, napisać coś nowego i odkrywczego. Pozostaje na szczęście pisanie o własnych odczuciach i przemyśleniach lekturze jego książek towarzyszących, a szczególnie najnowszemu zbiorowi opowiadań Josepha Rotha – bo o nim mowa – „Legenda o świętym pijaku i inne opowiadania”, który właśnie mam przed nosem, a który jeszcze w księgarni zacząłem czytać i oderwać się nie mogłem (musiałem, bo jednak w pracy czasami trzeba pracować).

Opowiadania, jak wielu uważnych czytelników mojej rubryki zapewne zauważyło, należą do mojego ulubionego gatunku, jednak wspomnę, że jeżeli ktoś nie-szczególnie je preferuje i woli formę rozbudowaną, powieściową, to i takie Roth ma na koncie i są one częściej polecane jako godne przeczytania (jak „Hiob” czy „Marsz Radetzky’ego”). Dlatego tym chętniej skupię się na opowiadaniach, które niczego nie ujmując powieściom, są małymi arcydziełami (nie waham się porównać ich klasy z Kafką, a przy okazji wspomnę słowa znajomego literaturoznawcy i tłumacza, który zwrócił moją uwagę na specyficzne dla kręgu niemieckojęzycznej kultury literackiej formy w ramach nich występujące).

Często wspomina się o uwielbieniu pisarza dla monarchii habsburskiej (ale też, o czym napisał m.in. Claudio Magris w książce, którą swoją drogą warto przeczytać – „Daleko, ale od czego? Joseph Roth i tradycja Żydów wschodnioeuropejskich” – o uwielbieniu dla wschodu Polski, wówczas w skład owej monarchii wchodzącej, a sam autor przecież w Brodach koło Lwowa urodzony, co nie jest bez znaczenia). Jak pisze we wstępie do

tej książki Robert Makłowicz: Roth „nazywany jest powszechnie najwybitniejszym piewą Cekanii, krainy niemal mitycznej (...)”, jednak dla mnie nie to jest głównym atutem prozy pisarza. Jest nim – doskonała obserwacja psychologiczna. Jego postaci są żywe i aktualne, chociaż oczywiście pewne zachowania, język, dzisiaj już niespotykany, to jednak duży uniwersalizm uzyskany poprzez doskonałe oddanie ludzkich popędów, pragnień, marzeń, sprawia, że opisany świat miniony jawi nam się nie jako stetryczła ramota, ale coś, co nas dotyka (a gdyby się upierać nawet, to mogą to być opowieści naszych babć i dziadków, więc nie tak odległe, a zresztą, czy świat mojego dzieciństwa istnieje? Nie istnieje. Nie ma konia i wozu drabiniastego, nie tnę ręczną piłą drewna i nie śpiewa nikt przy darcu pierza, ale czy to oznacza, że świata tego nie ma zupełnie? Ze pisanie o nim dzisiaj, gdybym pisał, byłoby nieaktualne?). Niech przykładem będzie bohater pierwszego opowiadania („Prymus”), Antoni Wanżl, który od dziecka wyzbyty (czy raczej niedający się im ponieść) wszelkich uczuć, stawia sobie cele, które dzisiaj określilibyśmy jako robienie kariery. Zimny i wyrachowany zderza się nareszcie z uczuciem (a co z tego zderzenie wynika – nie napiszę) i czyż jako żywo nie przypomina współczesnych nam ludzi?

Albo fragment opowiadania „Popiersie cesarza”, który moim zdaniem nie traci nic na aktualności, jeśli tylko odpowiednio odniesiemy i zamienimy co trzeba: „Żadna z ludzkich cnót nie jest na tym świecie niezmienna, prócz jednej: prawdziwej pobożności. Wiara nie może nas rozczarować, ponieważ nie obiecuje nam niczego na ziemi. Głęboko wierzący nie rozczaruje nas, jeśli nie szuka na ziemi korzyści dla siebie. Przenosząc to na życie



Joseph Roth, *Legenda o świętym pijaku i inne opowiadania*, Wyd. Austeria 2016, ss.266

ludów, powiemy, iż szukają one na próżno tak zwanych cnót narodowych, które są po wielokroć bardziej wątpliwe niż cnoty osobiste. Dlatego nienawidzę narodów i narodowych państw. Moja stara ojczyzna, monarchia, była domem o wielu drzwiach i wielu komnatach dla różnego rodzaju ludzi. I oto dom ten podzielono i zniszczono. Nie ma w nim już nic do szukania. Nawykłem żyć w domu, a nie w kabinach”.

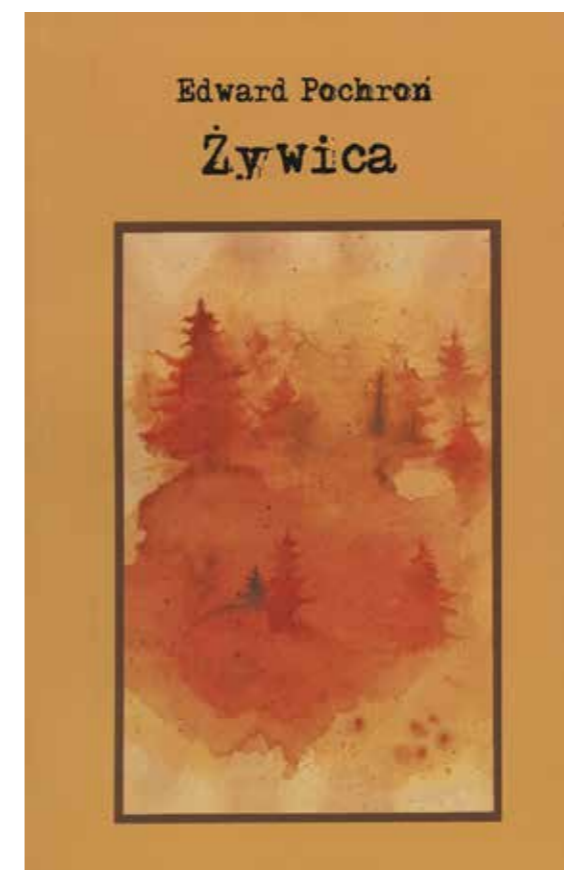
Jest przy tym Roth wyśmienitym ironistą. Po raz pierwszy od dawna śmiałem się głośno, czytając, a to dla mnie najlepsza cenzurka. Dostyc mam nadętych współczesnych pisadeł, które obudowane skrupulatnie nagromadzonym tłem historycznym, gdzie każdy detal jest na miejscu i tak naprawdę nie mówią o niczym. Ot, ładna zastawa, ale zupka w środku cieniutka.

Opowiadania Josepha Rotha to solidna potrawa i pomimo, iż najstarszy składnik pochodzi z 1916, a najmłodszy z 1939 roku (już po śmierci pisarza wydanego), wszystko pasuje i smakuje. Można więc zgodzić się ze wspomnianym już Magrisem, że proza Rotha jest „pożegnaniem (...) pośrednio, z tą kategorią historyczną *par excellence* indywidualności, jaką była cywilizacja żydowsko-mitteuropejska”, ale nie jest to pożegnanie zupełne.

A dzięki edycji dzieł zebranych Wydawnictwa Austeria, którego omawiana książka jest częścią – tym bardziej.

WŁADYSŁAW HENDZEL

SPÓŹNIONY DEBIUT



Okładka tomiku wierszy Edwarda Pochronia

Staraniem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Emanuela Smolki ukazał się pod koniec 2016 roku niewielki tomik poezji – o wieloznacznym tytule *Żywica*. Jest on niewątpliwie, zarówno dla najbliższych przyjaciół, jak też szerszego odbiorcy wielkim zaskoczeniem. Debiutanckie tomiki, co słusznie zauważył Marian Buchowski, redaktor

tomu i autor krótkiego wstępu, puszczają w świat ludzi młodzi, tymczasem Pochroń, wielce zasłużony dla życia literackiego i teatralnego Opola, ceniony dziennikarz, publicysta, redaktor, wydawca, niejako summę owych poetyckich refleksji przekazuje czytelnikowi, by tak rzec, w wieku słusznym. Wielu z jego przyjaciół i znajomych nie podejrzewało go o sympatie do muzyki poetyckiej. Stąd owo wspomniane zdziwienie.

Tomik Pochronia jest niewielki, chociaż wachlarz obecnych w nim tematów, motywów może zadziwiać. Rzecz, licząca 50 wierszy, została podzielona na cztery segmenty, podporządkowanych, jakoś tam, myśli nadrzędnej: *Modrzewiowa pamięć*; *Boazeria na X piętrze*; *Sęki*; *Drzwi do lasu*.

Pochroń nie podaje daty powstania wierszy, ale z całą pewnością, sądząc po przywoływanych realiach, strukturze utworów, ich ewolucji widocznej choćby w ich strukturze (poetyka, wersyfikacja itp.), w charakterze refleksji, przemyśleń i sądów, rodziły się na przestrzeni wielu lat.

Jak się rzekło, tomik jest bogaty w motywy. Można by je bliżej śledzić i „przerabiać”, zamiarem jednak piszącego te słowa było na *Żywicę* spojrzeć dosyć ogólnie. Są tutaj wspomnienia z lat dziecięco-chłopięcych, radosnych, ale też nie pozbawione scen mrocznych (wojna), przywoływane bywają różne życiowe peregrynacje ze wsi do miasta, ich blaski i cienie. Kreśli autor portrety bliskich, żyjących, ale częściej tych, którzy odeszli. *Pamięci Krzysztofa Buckiego*, s. 35; *Na śmierć Anny Bieniury*, s. 38. Wzruszające i pełne nostalgii są „niedokończone” rozmowy z rodzicami (*Do Matki*, s. 19, *Prośba do Ojca*, s. 18). Urzekają obrazki zwykłego, szarego życia, zbożnej pracy.

Gdy idzie o frekwencyjność motywów niewątpliwie przeważają „leśne”, obecne, co oczywiste, w segmencie *Las*. Jest tak, „Może również dlatego – jak zauważa Marian Buchowski, iż kaniowski dom Pochronia niemal przylega

do lasu i sosnowe gałęzie, kołysane wiatrem, zerkają autorowi także między wiersze”. Istotnie, od wielu lat, autor, zwiąawszy swoje żywobycie z wsią, poznawał, niemal z konieczności, las, jego życie, metamorfozy, tajemnice, jego piękności, ale i leśne tragedie. Las z czasem staje się coraz bliższy, wiernym słuchaczem, powiernikiem, świadkiem życia, przyjacielem (*Rozmowa z lasem*, s. 58; *W moim lesie*, s. 67; *Wieczór pod lasem*, s. 69; *Las zimny*, s. 72).

*Chodziłem po lesie okrytym bielą,
spod której wyrwała się zieleń sosen
i wspólnie z psem cieszyłem dziecinnie
jakbym znalazł szczęście.*

(Spacer po lesie, s. 71)

*Ciągle strwożone sosny i świerki w bezruchu
rozpamiętują przedwczesną śmierć swoich sąsiadek,
które nie miały siły oprzeć się naporowi żywiołu
i teraz umierają na miękkim postaniu z mchu.*

(W moim lesie po burzy, s. 68)

W tomiku sporo jest, przy różnej zresztą okazji, przemyśleń nad własnym życiem, wyborami wartości i ich skutecznością. Bohaterem wielu utworów, często dyskretnie maskowanym, jest nieubłagany czas, który zmienia oblicze świata, jak i pojedynczych ludzi.

Wiersze Edwarda Pochronia zwracają uwagę bogactwem warsztatu poetyckiego, co widać na poziomie gatunku, wersyfikacji, metaforyki i frazeologii. Budzą podziw dla bogactwa i klarowności nienagannej polszczyzny. Nade wszystko przyciągają szczerością, autentyzmem, prawdą i dyskretnym liryzmem.

Głęboki ukłon należy się Marianowi Buchowskiemu, opiekunowi tomiku, dzięki któremu możemy cieszyć się *Żywicą*.

Edward Pochroń, Żywica, Opole 2016, ss. 78.

ELŻBIETA TRELA-MAZUR

PIERWSZORZĘDNA POSTAĆ DRUGIEGO SZEREGU

Wielość zdarzeń oraz natłok informacji, bombardujących współczesny świat nie pozostawia nam czasu na refleksję o przeszłości, także o czasach i wydarzeniach fundamentalnie ważnych dla Polaków. Tym cenniejszą pozycją jest niemal 600-stronicowa biografia Erazma Piltza (1851–1929), działacza i polityka nieznanego szerokim kręgom Polaków, autorstwa dr. Andrzeja Szczepaniaka („Od autonomii do niepodległości. Działalność polityczna Erazma Piltza w latach 1914–1929”), jest bowiem świadectwem życia tego aktywnego organizatora, publicysty, społecznika i polityka.

Erazm Piltz żył w dramatycznie trudnym okresie przełomu XIX i XX wieku, gdy żyjący pod zaborami Polacy poszukiwali drogi do wolności. Współcześni postrzegali Piltza jako rusofila, jednak zebrane przez dr. Andrzeja Szczepaniaka materiały świadczą o tym, że choć był do I wojny światowej zwolennikiem ugody i konserwatystą, to znacznie bardziej – polskim patriotą, poszukującym najwłaściwszych w danej chwili metod działania. Autor biografii ze szczególnym pietyzmem potraktował lata 1914–1925, a więc okres I wojny światowej, czas wyczerpanych starań na rzecz umiędzynarodowienia „sprawy polskiej” oraz dziesięciu lat niełatwej budowy niepodległego kraju.

W 1914 r. Erazm Piltz miał już 63 lata i ogromne doświadczenie, wynikające z dotychczasowej, wielostronnej działalności organizacyjnej, politycznej, publicystycznej i wydawniczej w Warszawie i Petersburgu. Pokolenie młodego Piltza w ostatnim ćwierćwieczu XIX w., jak pisze dr. Szczepaniak, miało poczucie intelektualnej odrębności wynikające z przeciwstawiania się dotychczasowym autorytetom, a wyrażające się w hasłach: „europeizacji, industrializacji i kapitalistycznych przemian”. To pokolenie przyjmowało także chętnie hasła politywistyczne, które młody Piltz realizował zarówno jako urzędnik kolei, jak również jako dziennikarz oraz wydawca w warszawskim „Ateneum”, a od 1877 r. w „Nowinach Niedzielnym” – dodatku do czasopisma „Wiek”. Redagowane w następnych latach „Nowiny”, pismo o tematyce społecznej i liberalnej, współpracowało z polską elitą intelektualną, m.in. z Henrykiem Sienkiewiczem, Józefem

Ignacym Kraszewskim, Bolesławem Prusem, Teodorem Tomaszem Jeżem, Włodzimierzem Spasowiczem (o białorusko-polskich korzeniach) oraz wielu innymi luminarzami polskiej kultury i nauki.

Piltz wykorzystał zdobyte doświadczenia i znajomość polskiego środowiska w kolejnych latach spędzonych w Petersburgu (1880–1906), gdzie założył, wydawał i redagował tygodnik „Kraj”. Ocena zawartości tego społeczno-politycznego pisma, mimo jego ugodowego i lojalistycznego charakteru, jest dość wysoka. Miało ono ambicje ogólnopolskie, publikowało wiele felietonów przygotowywanych przez licznych korespondentów ze wszystkich trzech zaborów, m.in. w dziale z trzech „stolic”: Lwowa, Wiednia i Budapesztu. Dzięki wysiłkom redaktora naczelnego lista wybitnych i aktywnych polityków, ekonomistów i naukowców piszących do „Kraju” jest bardzo długa, podobnie jak przedstawiciele kultury, głównie pisarzy i poetów, wśród których znów spotykamy Sienkiewicza, Prusa, Kraszewskiego, Jeża oraz Konopnicką, Orzeszkową, Kasprowicza, Tetmajera, Oppmana, Gomulickiego, Bałuckiego, Rodziewiczówną i wielu innych. W „Kraju” publikowało też wielu naukowców, historyków i językoznawców związanych ze środowiskami naukowymi Krakowa i Lwowa. Dwa numery gazety poświęcono w 1898 r. Adamowi Mickiewiczowi w stulecie jego urodzin – co uznano za sukces polityczny – a także Puszkiniowi, w następnym roku.

Niewyczerpany w swej pomysłowości redaktor i wydawca ciągle zwiększał objętość pisma, czyniąc go na przełomie wieków bardziej społeczno-kulturalnym. Nie rezygnował z podkreślania odrębności narodowej, kulturowej oraz ekonomicznej Polaków. Poszukiwał także dróg porozumienia i współpracy z elitami rosyjskimi, jednak postawa lojalistyczna wciąż była i musiała być afirmowana. Ugoda i lojalne podporządkowanie się sytuacji oraz ówczesnemu układowi sił, gdy nastąpiło zbliżenie rosyjsko-francuskie – to był oficjalny program polityczny, który mocno zaważył na poglądach bohatera, także po zakończeniu działalności wydawniczej w Petersburgu w 1906 r. i naraził go na krytykę, a niekiedy niewybredne napaści przeciwników politycznych, w tym przedstawi-



Andrzej Szczepaniak, *Od autonomii do niepodległości. Działalność polityczna Erazma Piltza w latach 1914–1929*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2015, ss. 593

cieli Narodowej Demokracji z Romanem Dmowskim na czele. Temu zagadnieniu dr Szczepaniak poświęcił wiele miejsca, gdyż spór o kierunek rozwoju życia narodowego między obu liderami trwał prawie 20 lat.

Od czasu powrotu do kraju Piltz z ogromnym zapałem poświęcił się właśnie polityce – jako jeden z założycieli Stronnictwa Polityki Realnej – oraz pracy informacyjnej i społecznej, redagując „Słowo” i tworząc w 1907 r. Towarzystwo Popierania Pracy Społecznej. Pod tą niewinną nazwą kryło się biuro ekspertyz i inicjatyw ustawodawczych, proponowanych polskim posłom w rosyjskiej Dumie Państwowej, a później „centrala polityczna dla różnych instytucji społecznych w kraju”. Wśród ponad stu specjalistów z różnych dziedzin, współpracujących z Towarzystwem, był Władysław Grabski, który zredagował wówczas duży Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego.

Pierwsze dwa rozdziały biografii są ilustracją zabie-

gów wielu osób z różnych środowisk i krajów współpracujących lub dyskutujących o uznaniu prawa Polaków do niepodległego kraju. Misje dyplomatyczne w Paryżu, talenty organizacyjne i redakcyjne, umiejętność pisania memoriałów i programów dla nowych polskich instytucji – to pole działalności Piltza. Okazał się być zdolnym inspiratorem i organizatorem Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny oraz wydania w języku francuskim Małej encyklopedii o Polsce, kompendium wiedzy o naszym kraju, przeznaczonym dla europejskiego czytelnika. Piltz był również aktywnym członkiem Komitetu Narodowego Polskiego (KNP), pragnącego reprezentować Polaków na konferencji pokojowej w Paryżu – memoriały i listy KNP do rządów państw koalicji podpisywane były przez Dmowskiego i Piltza. Mimo ścierania się poglądów obu tych polityków, Piltz był przedstawicielem KNP przy rządzie francuskim. Komitet pod przywództwem Dmowskiego pretendował do roli pierwszego rządu niepodległościowego, ale taki powołany został, jak wiadomo, w środowisku krajowym, wokół Piłsudskiego. W sporze między endecją a piłsudczykami Piltz usiłował przyjąć postawę neutralną, co się do końca nie powiodło. W latach niepodległości II Rzeczypospolitej okazał się znów użytecznym mężem stanu, pełniącym nawet krótko stanowisko wiceministra spraw zagranicznych. Był orędownikiem zbliżenia z Czechosłowacją i stworzenia Małej Ententy.

Do nieznanych dotąd historykom działań Erazma Piltza, które autorowi monografii udało się odtworzyć, należy m.in. próba nawiązania współpracy – podjęta w 1907 r. w stolicach europejskich (Paryż, Wiedeń, Berlin i pośrednio Londyn) – z wielkimi agencjami europejskimi, reprezentującymi interesy swoich państw i rozeznanie ich powiązań z polityką rosyjską. Dla zobrazowania tej kwestii autor monografii posłużył się nieznaną dotąd korespondencją Erazma Piltza ze zbioru Jadwigi Teleżyńskiej, znajdującego się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Wykorzystano ją również w rozdziale: *Zabiegi o zawarcie polsko-czechosłowackiego porozumienia*. (Szczegółowa korespondencja i raporty Piltza z poselstwa polskiego w Pradze do MSZ w Warszawie z lat 1921–1922).

Nowością jest też wyjaśnienie sporów wokół ideowo-politycznego oblicza, przygotowywanej do druku, encyklopedii lozańskiej, zwłaszcza nieporozumień pomiędzy Eugeniuszem Romerem i Erazmem Piltzem, w świetle niewykorzystanej dotąd przez historyków korespondencji. Uwidocznia ona spór toczący się w 1915 r. o spo-

sób przedstawienia na łamach encyklopedii lozańskiej hasła o geopolitycznym położeniu ziem polskich. We wspomnianych listach znajdziemy także oskarżenia pod adresem Piltza – o rusofilskie naleciałości w redagowaniu haseł do encyklopedii. Przy okazji wyjaśniania tego wątku biograficznego autor monografii zwraca uwagę na niezauważoną dotąd przez historyków podróż Piltza do Narwy i jej konsekwencje dla sposobu redagowania encyklopedii.

W podrozdziale o Centralnej Agencji Polskiej na uwagę zasługuje fragment o nawiązaniu przez Piltza kontaktu z radcą poselstwa Austro-Węgier w Bernie Władysławem Skrzyńskim, którego działalność dyplomatyczną uznawano w krakowskim oddziale Naczelnego Komitetu Narodowego za szkodliwą. Ów kontakt wynikał z potrzeby podjęcia przezeń skomplikowanej gry dyplomatycznej ze zwolennikami austro-polskiego rozwiązania kwestii polskiej. Kluczem do ukazania roli Piltza jest nieznaną dotąd raport Skrzyńskiego do nieustalonego z nazwiska adresata w wiedeńskim MSZ-cie. To wiarygodne źródło pokazuje właściwe oblicze Piltza – jako kierownika Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie, dążącego do uzyskania neutralności politycznej Agencji oraz rolę Skrzyńskiego w podjęciu działań zmierzających do neutralizacji politycznego oblicza Agencji, tak aby nie szkodziła koncepcjom rozwiązania kwestii polskiej przez Wiedeń.

Dotarcie przez autora do dokumentów Archiwum Spraw Zagranicznych w Moskwie (MID), umożliwiło (po raz pierwszy!) odsłonięcie przebiegu rozmów z Piltzem wysłanników rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Siergieja Sazonowa na Zachodzie: Stanisława Gutowskiego, W. Swatkowskiego i B. Janiszewskiego, co pozwoliło nam poznać nie tylko argumenty Piltza w kwestii rozwiązania po wojnie sprawy polskiej, ale i jego talent dyplomatyczny oraz stopień zaufania do niego rosyjskich rozmówców. Dokumenty MID świadczą też o zainteresowaniu dyplomatów rosyjskich na Zachodzie tworzeniem polskich sił zbrojnych i próbami włączenia do tego procesu Rosji.

Nowe spojrzenie na wzajemne relacje pomiędzy Piltzem i Dmowskim w KNP oraz rolę Piltza w Komitecie i we francuskim MSZ-cie, a także rywalizację z rządem w Warszawie wniosła, niewykorzystana dotąd, korespondencja Piltza z Dmowskim przechowywana w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Podobnie na niektóre, nieznane dotąd szczegóły, dotyczące pracy Piltza na pla-

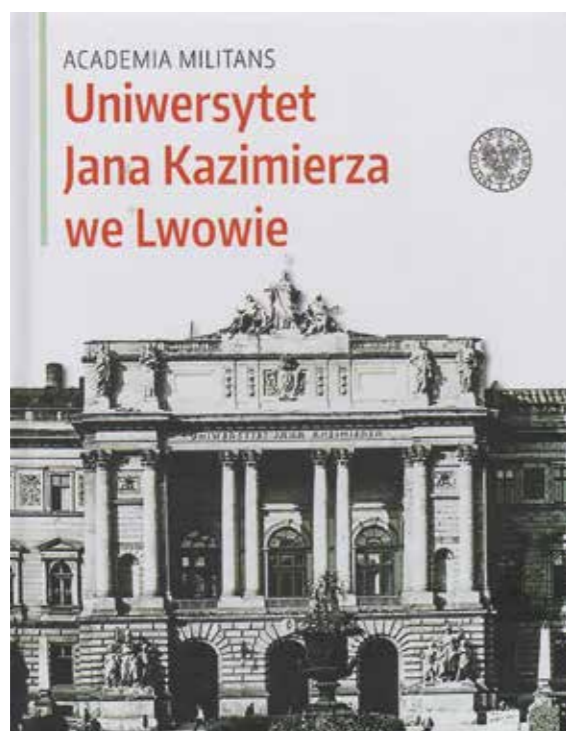
cówce dyplomatycznej w Belgradzie wskazał autor po kwerendzie dokumentów z Hoover Institution Archives (mikrofilmy w Archiwum Akt Nowych w Warszawie).

Poza odnalezieniem niezbadanych dotąd źródeł, niewątpliwym osiągnięciem dr. Andrzeja Szczepaniaka okazuje się być umiejętność porządkowania i wykorzystania ogromnej bazy źródłowej, dotyczącej przełomu trzech epok: rozbiorowej, wojennej i niepodległościowej. Autor dotarł do archiwów w Moskwie, Paryżu i Wiedniu oraz do korespondencji rozproszonej w wielu archiwach w kraju, dokonał także analizy licznych prac i artykułów pióra samego Piltza.

Postać Piltza zasługiwała na tę barwną, naukową monografię, mimo że był człowiekiem tzw. drugiego szeregu, krytykowanym i nie lubianym przez takich polityków, jak Dmowski czy Ignacy Jan Paderewski. Potrafił jednak lojalnie współpracować ze wszystkimi, był zawsze uczciwy wobec polskiej racji stanu, niespotykany aktywny jako organizator, publicysta i dyplomata. Przez Władysława Grabskiego, który także zaliczał się do jego adwersarzy, nazwany został „mężem o walorach wyjątkowych i człowiekiem, który zasłużył się Polsce więcej, niż współcześni zdają sobie sprawę”.

JERZY DUDA

ACADEMIA MILITANS czyli Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie



Adam Redzik, Roman Duda, Marian Mudryj, Łukasz Tomasz Sroka, Wanda Wojtkiewicz-Rok, ks. Józef Wolczański, Andrzej Kajetan Wróblewski: „Academia Militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie”. Kraków, 2015, Wydawnictwo Wysoki Zamek, ss. 1302

Na półki księgarskie trafiło dzieło niezwykle, monumentalny zapis dziejów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – taką nazwę nosiła w latach 1919–1939 Almae Matris Leopoliensis. Dzieje uczelni odniesiono jednak do wiekowej historii wszechnicy lwowskiej, a we wstępie uzasadniono to w sposób następujący: „Skoro za początek Uniwersytetu Lwowskiego uznaje się dość powszechnie, zarówno w literaturze polskiej, austriacko–niemieckiej, jak i w ukraińskiej, dyplom króla Jana Kazimierza, to możemy się posługiwać nazwą: Uniwersytet Jana Kazimierza w nawiązaniu do całych jego dziejów.” Pomysłodawcą, współautorem i redaktorem dzieła jest prof. Adam Redzik z Uniwersytetu Warszawskiego. Do współpracy zaprosił

uczonych zajmujących się historią poszczególnych nauk.

Rozkwit oświaty lwowskiej związany był z działalnością, sprowadzonych do miasta w 1585 roku, jezuitów. W 1661 roku król Jan Kazimierz podpisał dyplom erekcyjny, przekształcający kolegium jezuickie w akademię. Nie obyło się bez ostrego sprzeciwu Akademii Krakowskiej i zakonu paulinów. Akt królewski stanowił, że lwowskie kolegium ma stać się pełnym uniwersytetem, z prawem używania tych samych „przywilejów, prerogatyw, wolności, tytułów, odznaczeń, godności i urzędów”, jakie posiadają akademie w Krakowie i Wilnie, w tym do nadawania stopni akademickich bakałarza, licencjata, magistra, doktora.

Po pierwszym rozbiore Polski w 1772 roku Lwów przypadł cesarstwu austriackiemu. Rok później papież Klemens XIV zlikwidował zakon jezuicki, szkoły jezuickie, w tym i akademię lwowską. Pozostała po niej bogata biblioteka, budynki, nauczyciele i nade wszystko akademicka tradycja. W 1776 roku uruchomiono w mieście Collegium Nobilium, a w 1784 roku cesarz austriacki Józef I podpisał dyplom fundacyjny uniwersytetu we Lwowie. Uniwersytet działał do roku 1805. Ponowne uruchomienie nastąpiło w 1817 roku, było ono następstwem zobowiązań Austrii, ustalonych na Kongresie Wiedeńskim. Na cześć cesarza fundatora otrzymał on nazwę C.K. Uniwersytet Franciszka I. Choć nazwy tej używano do 1918 roku, to już w połowie XIX wieku przyznawano się do tradycji Akademii Lwowskiej.

W okresie Wiosny Ludów Austriacy uznali, że ostoja ruchu narodowego jest lwowska uczelnia, postanowili położyć kres „rozkiełznowaniu” Galicji, niemal doszczętnie spalono budynki uniwersyteckie, zniszczeniu uległa biblioteka z cennymi zbiorami numizmatycznymi. Po ustaniu działań wojskowych zajęcia wznowiono w budynku miejskiego Ratusza. Jednocześnie zaczęto wprowadzać na uniwersytecie język niemiecki, jako język wykładowy. Dopiero w 1871 roku językiem dominującym na uczelni stał się na powrót język polski. Polonizacja uniwersytetu zbiegła się ze znacznym wzrostem liczby studentów, a także zwiększeniem się specjalizacji. W 1894 roku rozpoczęła działalność wydział lekarski.

Wraz z dynamicznym rozwojem uniwersytetu, od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku narastał problem narodowościowy. Senat bronił polskiego charakteru uczelni, powodowało to gwałtowną reakcję studentów ukraińskich. W 1907 roku, na apel „Akademycznej Hromady”, zaatakowali oni uniwersytet dokonując rozległych zniszczeń. Interweniowała policja, za sprawcę „prześladowań” Ukraińcy uznali namiestnika Andrzeja Potockiego, zginął on z ręki studenta ukraińskiego. Na pewien czas nastał spokój, ale po skazaniu zabójcy napięcie powróciło z dużą siłą. Tak trwało bez przerwy. Ukraińcy zbojkotowali uroczyste obchody 250-lecia uniwersytetu w 1912, dla nich liczyła się data 1784 roku!

Na początku I wojny światowej miasto zajęły wojska rosyjskie, uniwersytet został zamknięty, prowadził jednak ograniczoną, półtajną działalność, np. organizując egzaminy.

Wprawdzie już 4 listopada 1918 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przejęło w imieniu władz polskich zwierzchnictwo nad Uniwersytetem Lwowskim, to zajęć nie rozpoczęto. Senat Akademicki UJK wezwał swoich pracowników i studentów do wstępowania do wojska i walki o Polskę, zajęcia zawieszono na czas nieokreślony. Latem 1920 roku uniwersytet i miasto stanęły ponownie w obliczu zagrożenia, na Lwów ruszyła bolszewicka Armia Konna Siemiona Budionnego. Nieśmiertelną chwałą okryli się obrońcy Lwowa, głównie studenci, którzy w krwawym boju pod Zadwórzem powstrzymali atak; zginęli wszyscy, ale wroga do miasta nie dopuścili. Bitwa przeszła do narodowej legendy jako polskie Termopile.

W nadtytule dzieła jest zapis „Academia Militans”. Terminu tego, jako pierwszy, użył wybitny lwowski historyk prawa Oswald Balzer. Napisał on, że tę nazwę można rozciągnąć na cały okres dziejów lwowskiej uczelni, bo: „w ogniu walki została poczęta, i w tej walce trwała aż do zagłady polskiego Lwowa”.

Historia Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie rozpoczęła się oficjalnie w 1919 roku, z chwilą ogłoszenia zapisów na studia. Generalny Delegat Rządu dla b. Królestwa Galicji i Lodomerii zakazał prowadzenia wy-

kładów w języku ukraińskim. Pierwszy rektor UJK, prof. Alfred Halban, podczas inauguracji roku akademickiego powiedział: „Słowo – a nawet myśl – zbyt słabe, by objąć doniosłość zmartwychwstania Polski. Stał się cud, cud dziejowego zadośćuczynienia; w oczach naszych Opatrzność zmasowała najczarniejszą dziejów ludzkich kartę, na której widniał fakt infernalny: rozbiór Polski”. Na potrzeby uczelni oddano okazały zespół gmachów byłego Sejmu Krajowego we Lwowie.

Rozpoczęła się złota era UJK, została ona opisana w drugiej, najobszerniejszej części dzieła. Każdy z jej rozdziałów zbudowany został według swoistego algorytmu, obejmującego kolejno genezę danego wydziału, status i programy studiów, kadre naukowe, inicjatywy naukowo-organizacyjne fakultetu.

Ważnym osiągnięciem lwowskich profesorów była lwowska szkoła matematyczna (jej twórca, prof. Waław Sierpiński). Oryginalności lwowskim matematykom dostarczyła twórczość prof. Stefana Banacha, który łącząc elementy algebry, analizy i topologii, motywowanych geometrycznie, zbudował pojęcie „przestrzeni typu B”, po kilku latach nazwanej „przestrzenią Banacha”.

Wydział Prawa UJK był najsilniejszym naukowym centrum myśli jurystycznej w Polsce międzywojennej. Potwierdzają to nie tylko liczne publikacje oraz udział w ogólnopolskim i międzynarodowym życiu naukowym, ale i wkład środowiska lwowskiego w dzieło Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polski. Trwała wartość polskiej nauki jest dorobek lwowskiej szkoły filozoficznej, skupionej wokół osoby prof. Kazimierza Twardowskiego.

Tragiczne losy stały się udziałem UJK w latach trzech okupacji, w okresie 1939–1945. W dniu wybuchu II wojny światowej, 1 września 1939 roku, nastąpiła zmiana władz uniwersyteckich, ostatnim polskim rektorem został prof. Roman Longhamps de Berier. Zamiast przejąć stery uczelni, stanął on na czele Komitetu Obywatelskiego Obrony Lwowa. W dniu 22 września tego roku Lwów został poddany wojskom sowieckim. Pod koniec miesiąca ogłoszono zapisy na Lwowski Państwowy Uniwersytet ZSRR, jego rektorem został (nie posiadający stopnia naukowego) działacz bolszewicki. W czerwcu 1941 roku

miasto przejęli Niemcy. W sierpniu uczelnię zamknięto. Już trzeciego dnia po wkroczeniu do miasta przeprowadzili Niemcy zbrodniczą akcję przeciw polskim profesorom, pochłonęła ona kilkadziesiąt osób, stając się symbolem męczeństwa lwowskich, polskich uczonych. Rozpoczął działalność Tajny UJK, działał do jesieni 1945 roku (na wydziale humanistycznym jednym ze studentów był Zbigniew Herbert).

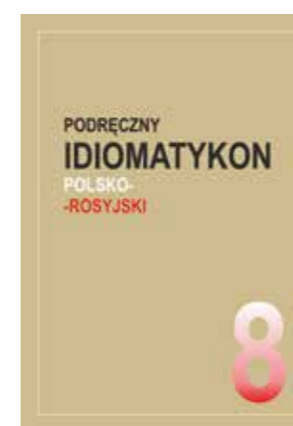
Od 8 stycznia 1940 roku lwowski uniwersytet nosi imię Iwana Franki. W pierwszych latach powojennych odcinano się od tradycji polskiego UJK, ale już w 1961 roku, dzięki ówczesnemu rektorowi Jewhenowi Lazarence, uroczystie świętowano 300-lecie uczelni, odwołując się do dyplomu króla Jana Kazimierza. Wraz z upadkiem Związku Sowieckiego uniwersytet stał się formalnie państwową uczelnią ukraińską, działającą pod nazwą Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki.

Wielkość UJK w sposób niezwykle wpisała się w powojenne dzieje naszej Ojczyzny, pięknie napisał o tym („Oświata i nauka na Śląsku Opolskim, 1945–1995”) pierwszy rektor Uniwersytetu Opolskiego, prof. Franciszek Marek: „To nie zamożni Niemcy przynieśli ludowi śląskiemu światło nauki i wiedzy, lecz ubodzy Polacy, ograbieni i wypędzeni przez Rosjan. To zdziesiątkowani przez hitlerowskiego najeźdźcę profesorowie lwowscy nie tylko przejęli Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu, ale założyli także Śląską Akademię Medyczną w Rokietnicy, Śląską Politechnikę w Gliwicach i Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach. Dziełem kresowych teologów były w dużej mierze seminaria duchowne w Opolu i Nysie. Profesorowie wrocławscy, lwowskiego pochodzenia, założyli także Wyższą Szkołę Pedagogiczną, która w 1954 roku została przeniesiona z Wrocławia do Opola, a po czterdziestu latach awansowała do rangi Uniwersytetu Opolskiego.”

To niezwykle dzieło, nadzwyczaj piękne edytorsko, będące pierwszą próbą pełnego przedstawienia historii jednego z najważniejszych w dziejach nauki polskiej uniwersytetu.

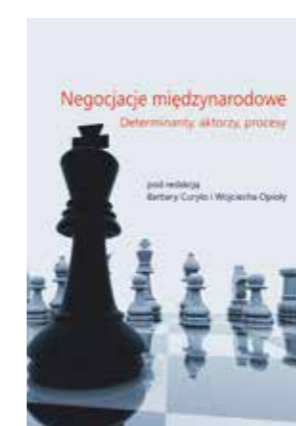
WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



CHLEBDA WOJCIECH (red. nauk.)
Podręczny idiomatykon polsko-rosyjski. Z. 8
ISBN 978-83-7395-722-0, Opole: Wyd. UO, 2016,
format B5, 304 s., oprawa miękka,
cena 26,25 zł

Kolejny zeszyt „Podręcznego idiomatikonu polsko-rosyjskiego”, najobszerniejszy z dotychczas wydanych (304 strony, niemal 6 tysięcy par przekładowych), ma charakter monograficzny i jest w całości poświęcony człowiekowi – jego wyglądowi zewnętrznemu, emocjom i cechom charakteru, jego pracy i odpoczynkowi, jego relacjom z innymi ludźmi oraz ze światem rzeczy i zwierząt. Wstęp przynosi obszerny przegląd jednojęzycznych i przekładowych słowników tematycznych. Całość będzie przydatna dla studentów filologii słowiańskich, dla tłumaczy, teoretyków i praktyków frazeografii.



CURYŁO BARBARA, OPIOŁA WOJCIECH
Negocjacje międzynarodowe. Determinanty, aktorzy, procesy
ISBN 978-83-7395-720-6, Opole: Wyd. UO 2016,
format B5, 266 s., oprawa miękka,
cena 23,10 zł



WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI (red. nauk.)
„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”, XIV/3/2016
ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2016,
format B5, 268 s., oprawa miękka,
cena 23,10 zł



WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI (red. nauk.)
„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”, XIV/4/[1]/2016
ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2016,
format B5, 120 s., oprawa miękka,
cena 10,50 zł

NOWOŚCI WYDAWNICZE



JOANNA CZAPLIŃSKA,
JANA RACLAVSKÁ (red. nauk.)
„Studia Slavica” 2016, t. XX/2
ISSN 1803-5663, Opole: Wyd. UO 2016,
format B5, 146 s., oprawa miękka,
cena 12,60 zł

PONADTO UKAZAŁY SIĘ:

Literaport. Revue annuelle de la littérature francophone. No 3: *Le crime et le châtement dans la littérature française et francophone*, (red. nauk.) Anna Kaczmarek-Wiśniewska, ISSN 2392-0637, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 172 s., oprawa miękka,
cena 14,70 zł

Studia Slavica 2016, t. XX/1, (red. nauk.), Jana Raclavská, Joanna Czaplińska, ISSN 1803-5663, Ostrawa: Wyd. OU 2016, format B5, 254 s., oprawa miękka,
cena 22,05 zł

ZAPowiedzi wydawnicze:

Barska A., Biskupska K., Sobieraj I. (red. nauk.), *Przestrzenie pamięci*.

Świat wartości w przekładzie kulturowym
Bogdanov D., Bibliografia prawa do informacji

Cymbrowski B., Nieroba E. (red. nauk.), *Strefa publiczna – przestrzeń – muzeum. O zmieniającej się roli instytucji kultury*

Gleń A., Lenart M. (red. nauk.) *Marian Wańczowski, Na krawędzi prześwitu. Wybór prac literaturoznawczych z lat 1971–2000*,

Hajduk-Nijakowska J., *Folklorystyczny kontekst współczesnych opowieści wspomnieniowych*

Jarosz K., *Znaczenie aktywności kulturalnej dla jakości życia człowieka dorosłego*

Kulska J. (red.), *Oblicza pojednania. Faces of Reconciliation*

Sawicki M., *Dom sapieżyński 1666–1685. Droga do hegemonii w Wielkim Księstwie Litewskim*

Słodczyk J. (red. nauk.), *Studia Miejskie 23/2016*
Słodczyk J. (red. nauk.), *Studia Miejskie 24/2017*

Włoch A., Maćkowiak K., *Pedagogiczne aspekty procesu kreowania postaci scenicznej w teatrze*

Więcej informacji na stronie Wydawnictwa UO:
www.wydawnictwo.uni.opole.pl

Przygotowała: **Lidia Działowska**

NOTY O AUTORACH

MARIAN BUCHOWSKI – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

PAWEŁ CIEŚLA – przewodniczący Koła Naukowego Pedagogiki Pracy „Semper Salvus”.

COFAŁKA JAN – politolog, publicysta, współpracujący z miesięcznikiem „Śląsk”. Były wiceprezes i sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, a także pracownik Kancelarii Sejmu i redaktor w Wydawnictwie Sejmowym. Autor książek: „Księga Ślązaków” (2009) i „Ślacy w Warszawie” (2008), inicjator wydania książki „Edmund Jan Osmańczyk. Dziennikarz – publicysta – parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół” (2004).

WOJCIECH DINDORF – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957). Nauczyciel matematyki i fizyki w liceach (kolejno): w Legnicy, Nowym Jorku, Opolu, Wiedniu; wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984-); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; redaktor „Mojej Fizyki” – internetowego magazynu dla nauczycieli.

JERZY DUDA – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

DR ANNA GLIŃSKA-LACHOWICZ – adiunkt w Zakładzie Pedagogiki Resocjalizacyjnej Instytutu Nauk Pedagogicznych UO.

JAN GOCZOŁ – poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: „Małgorzata” (1961), „Topografia intymna” (1961), „Sprzed drzwi” (1969), „Manuskrypt” (1974), „Poezje wybrane” (1985), „Znad Odry” (1996), „Zapisy śladowe” (1999), „Z pogorzelska” (2011) i felietonów literackich „Na brzozywej korze” (2000).

MAGDALENA GROCHOWSKA – reporterka „Gazety Wyborczej” (od 1996 roku). Jej książki – „Wytrąceni z milczenia” (2005, 2013), „Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu” (2009), „Ćwiczenia z niemożliwego” (2012) – układają się w cykl opowieści o losach i dylematach polskiej inteligencji dwudziestego wieku. Za biografię Giedroycia otrzymała nagrodę „Odry”, „Polityki” oraz Nike czytelników 2010. Laureatka Grand Press 2005 za reportaż o starości „Lewa strona gobelinu” i Nagrody Pen Clubu im. Ksawerego i Mieczysława Pruszyńskich (2016).

KAMIL GRUNTMEJER – absolwent geologii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktorant paleobiologii Uniwersytetu Opolskiego przy Wydziale Przyrodniczo-Technicznym. Specjalizuje się w historii kości skórnych kopalnych kręgowców z Krasiejowa.

PROF. DR HAB. WŁADYSŁAW HENDZEL – emerytowany, długoletni pracownik Instytutu Filologii Polskiej UO (dziś: Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa), specjalizuje się w literaturze Młodej Polski. Autor prac o Józefie Jędliczu-Kapuścińskim, Janie Lemańskim i czasopiśmiennictwie Młodej Polski, szczególnie warszawskim „Głosie”.

AGNIESZKA JUKOWSKA – dziennikarz, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

PROF. DR HAB. WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

AGNIESZKA KANIA – opolska lekarka dentyстка. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Regularnie ogłasza teksty w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza”, a w 2016 – pierwszą nagrodę w konkursie poetycko-prozatorskim „Puls słowa”. Wydała tom szkiców i felietonów „Zapatrzania” (Opole 2011).

KLAUDIA KARDYNAŁ – absolwentka studiów magisterskich (biologia podstawowa oraz biologia eksperymentalna i stosowana) na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym UO, doktorantka VI roku studiów III° na kierunku: biologia na Uniwersytecie Opolskim; zainteresowania badawcze: megafauna plejstocenska terenu Śląska, kręgowce wapienia muszlowego, biologia sądowa.

PROF. DR HAB. MARCELI KOSMAN – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkunastu książek, m.in. „Na tropach bohaterów Krzyżaków”, „Na tropach bohaterów Quo vadis”, „Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci”, „Dějiny Polska”.

NOTY O AUTORACH

KATARZYNA KOWNACKA – absolwentka politologii na Uniwersytecie Opolskim, a także PR i komunikacji społecznej w Wyższej Szkole Bankowej; studentka II roku studiów doktoranckich na kierunku: nauki o polityce. Przez kilkanaście lat dziennikarka, m.in. „NTO”, „Echa Miasta Wrocław” i Polskiej Agencji Prasowej. Obecnie pełnomocnik ds. polityki informacyjnej Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki.

DR HAB. BARTŁOMIEJ KOZERA, PROF. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

PROF. DR HAB. KRZYSZTOF A. KUCZYŃSKI – niemiecoznawca, germanista, kierownik Katedry Badań Niemiecoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego. Interesuje się niemiecko-austriacko-polskimi relacjami kulturalnymi oraz literaturą niemiecką na Śląsku; w tym wielkim dziełem translatorskim Karla Dedeciusa, a także twórczością Carla i Gerharta Hauptmannów. Autor wielu książek, m.in. „Pogmatwane drogi” (2015). Jest autorem pierwszej monografii o Karlu Dedeciusie – „Czarodziej z Darmstadt” (1999). Wydawca i redaktor naczelny kilku periodyków, np. „Rocznika Karla Dedeciusa”, „Niemcy–Austria–Szwajcaria” oraz „Carl und Gerhart Hauptmann – Jahrbuch”. Przewodniczący Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna.

TERESA KUDYBA – reportażystka, dokumentalistka, producentka telewizyjna, absolwentka opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (filologia polska).

PROF. DR HAB. WANDA LASZCZAK – kierownik zakładu Literatury i Kultury Rosyjskiej Instytutu Sławistyki UO. Literaturoznawca. Zainteresowania naukowe: twórczość literacka kobiet w Rosji XIX wieku (jest m.in. autorką rozprawy pt. „W kręgu kultury Bogoczołwieczeństwa. Studia zebrane o świętej Matce Marii (Skobcowej)”, Opole 2015).

DR HAB. DANUTA LECH-KIRSTEIN – zastępca dyrektora Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO, pracownik naukowy Katedry Języka Polskiego. Zainteresowania naukowe: nazwy własne, problemy językowe Śląska, język mediów, zagadnienia dydaktyki polonistycznej. Kierownik Pracowni Onomastycznej, opiekun Studenckiego Koła Naukowego Onomastów „ONOMA”.

DR HAB. PAWEŁ MARCINKIEWICZ – poeta, historyk literatury anglojęzycznej, tłumacz, eseista. Kierownik Zakładu Translatoryki i Leksykografii Instytutu Filologii Angielskiej UO. Laureat Nagrody Czesława Miłosza za twórczość poetycką (2000). Autor dziewięciu tomów wierszy. Wydał *The Rhetoric of the City: A. R. Ammons and Robinson Jeffers* (Peter Lang 2009) oraz „Colored Alphabets’ Flutter”. *John Ashbery and the Twentieth-Century American Avant-Garde* (Wydawnictwo UO 2012).

PROF. DR HAB. STANISŁAW S. NICIEJA – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786-1986”, „Cmentarz Obrońców Lwowa”, „Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza”, „Łyczaków – dzielnica za Styksem”, „Tam gdzie lwowskie śpią Orleńta”, „Cmentarz Łyczakowski w fotografii”, „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie”, „Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Borysław”, „Lwowskie Orleńta. Czyn i legenda”, „Kresowa Atlantyda”.

DR HAB. JOLANTA NOCOŃ, PROF. UO – dyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO. Zainteresowania badawcze: dyskurs dydaktyczny, poziom kompetencji językowych (nadawczych i odbiorczych) uczniów wszystkich etapów edukacji szkolnej oraz kształcenie językowe w szkole (w zakresie języka polskiego).

PROF. DR HAB. PIOTR OBRĄCZKA – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego (specjalność: literatura polska i niemiecka), autor ponad 220 publikacji, w tym 14 książek. Jego zainteresowania naukowe dotyczą literatury polskiej okresu Młodej Polski, zwłaszcza dzieła Jana Augusta Kisielewskiego oraz stosunków literackich polsko-niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem polskiej recepcji literatury niemieckojęzycznej.

PROF. DR HAB. ANNA POBÓG-LENARTOWICZ – pracownik naukowy Instytutu Historii UO. Zainteresowania naukowe: monastycyzm średniowieczny (ze szczególnym uwzględnieniem kanoników regularnych, cystersów i dominikanów), dzieje Księstwa Opolskiego (do 1532 r.), historiografia średniowieczna, nauki pomocnicze historii.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej, Bożena Wroniszewska, Sylwester Koral, Grzegorz Gajos

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: ZAPOL Sobczyk spółka jawna, Szczecin

Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania

EDWARD POCHROŃ – dziennikarz (od 1956 r.), współzałożyciel i pierwszy redaktor naczelny miesięcznika „Opole. Był zastępcą i redaktorem naczelnym „Trybuny Opolskiej” (do 1989 r.), wieloletnim prezesem opolskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Założył m.in. tygodniki: „Gazeta Opolska” i „Strzelec Opolski”. Do 2016 r. był wydawcą i redaktorem naczelnym miesięcznika „Echa Gmin Opolskich”. W 1959 r. sprowadził z Krakowa do Opola Jerzego Grotowskiego, założyciela Teatru 13 Rzędów. Autor „Zapisów podleśnych” i tomiku wierszy „Żywica”.

ELŻBIETA ROEHR – wiceprezes Opolskiego Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.

DR MARIUSZ SNOPEK – adiunkt w Zakładzie Pedagogiki Resocjalizacyjnej Instytutu Nauk Pedagogicznych UO.

WITOLD SUŁEK – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy „Plantacja” oraz książki dla dzieci „Bajka o małym łosiu”. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

DR HAB. ELŻBIETA TRELA-MAZUR, PROF. UO – pracownik naukowy Katedry Stosunków Międzynarodowych Instytutu Politologii UO, specjalizuje się w historii politycznej współczesnego świata, ze szczególnym uwzględnieniem historii Niemiec, Rosji i Związku Radzieckiego, a także Europy Środkowej i Wschodniej.

MAREK WIENDŁOCHA – asystent w Instytucie Nauk Pedagogicznych UO.

DR ADAM WIERCIŃSKI – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: „Przywrócić pamięć”, 1993, 1997: „Głowy opolskie”, 1999, 2008; „O nijaczaniu języka”, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paliterackich.

uni
www.
uni.opole.pl